DZIEJE ORDYNACJI MYSZKOWSKIEJ
I
MARGRABIEGO LATA PRZEDHISTORYCZNE

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

A. M. SKAŁKOWSKI

ALEKSANDER WIELOPOLSKI

W ŚWIETLE ARCHIWÓW RODZINNYCH

(1803—1877)

TOM I

1

POZNAŃ
NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
Z SUBWENCJI PREZYDIUM RADY MINISTRÓW I WYDZIAŁU NAUKI
MINISTERSTWA OŚWIATY
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ZIEM ZACHODNICH W POZNANIU
1947

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO W POZNANIU K-18413



Piotr Jastrzębiec Myszkowski
biskup krakowski
(fotografja portretu spółczesnego, który znajdował się we wnęce westybulu pałacu chroberskiego)

GENEZA I ZAKRES PRACY

Po zgonie Aleksandra Wielopolskiego zaraz w najbliższych latach, staraniem syna Zygmunta, Henryk Lisicki ogłosił sześć tomów poświęconych oświetleniu życia i działalności wielkiego męża stanu, ale następnie długo nikt, mimo gorącej polemiki, jaka się toczyła około tej postaci, nie podejmował archiwalnych badań gwoli bądź uzupełnienia bądź rewizji wydawnictwa, które zdało się wyczerpywać wszystką zawartość zbiorów rodzinnych. Dopiero z początkiem stulecia Askenazy w studium „Zabiegi dyplomatyczne polskie 1830—1831" (w III tomie Biblioteki Warszawskiej z r. 1902) zaznaczył swoje w tym kierunku zainteresowania. Łacno poznać ex ungue leonem czytając szkicowo nakreślone charakterystyki Czartoryskiego i Wielopolskiego. Widać także, że prof. Askenazy miał możność nawet odkryć uchybienia Lisickiego w publikacji papierów misji londyńskiej. Wszakże dopiero przed pierwszą wojną światową dotarł do Chrobrza i wypożyczył wybranych przez siebie 117 bądź fascykułów bądź luźnych dokumentów z tamtejszego archiwum do zamierzonej monografii. A był ze wszech miar, jak nikt inny, powołany, aby podjąć się takiego zadania. Prawnik i historyk ogromnej wiedzy i genialnej intuicji, znawca pierwszorzędny polsko-rosyjskich stosunków, w polityce bliski wielu dążeniom Margrabiego, nie dziw, że się zapalał do tematu może najbardziej odpowiadającego i własnej jego przeszłości, jego narodowo-społecznym poczynaniom, zarówno przeżyciom jak uzdolnieniom. Lecz po dziesięciu latach, 2 listopada 1922, będąc w Warszawie i układając materiały użyczone mu z Chrobrza do zwrotu, napisał dla ówczesnego ordynata-margrabiego następujące wyjaśnienie:

„Wielce ubolewam, że wypadki wojenne a potem obowiązki publiczne nie pozwoliły mi dotychczas wykończyć planowanego dzieła o powstaniu styczniowem i historycznej działalności Dziada Pańskiego. Jednak te materyały, będące zaszczytnem świadectwem potężnych i wielostronnych wysiłków Aleksandra Wielopolskiego w jednej z najcięższych prób narodowych, zostały przeze mnie starannie przestudyowane, w znacznej części opracowane i uzupełnione poszukiwaniami w rządowych i prywatnych archiwach petersburskich i warszawskich. Skoro tylko uda mi się wrócić do normalnej pracy naukowej, nie omieszkam spożytkować tych badań dla nauki i ogółu polskiego . . ."

Zapowiedzi tej nie dopełnił, chociaż z życia publicznego się wycofał, i nie powrócił do zajęć uniwersyteckich. Przyczyną bezczynności był zawód, jaki go spotkał w Polsce odrodzonej. Z goryczą wspominał, że należał do przewodników społeczeństwa, a nowe pokolenie usuwało go

poza nawias. Badania naukowe łączył z bieżącemi potrzebami narodu, który chciał wychowywać w zrozumieniu polskiej racji stanu, zaś z chwilą utraty wpływu na jego losy zadanie historyka nie miało już pierwiastkowego uroku. A całkowicie postradał aktualność program (do niedawna przecież tak jeszcze realny) Naczelnika Rządu Cywilnego z r. 1862, który zmierzał do odzyskania uprawnień należnych Królestwu Polskiemu, w myśl konstytucji nadanej przez Aleksandra I, i wielu reform, jak i asymilacji Żydów. To były rzeczy przebrzmiałe po odzyskaniu niepodległości i wobec prądów nurtujących opinią w państwie wskrzeszonem. — Zresztą w opracowaniu była Jana Grabca - Dąbrowskiego rzecz o „ostatnim szlachcicu", czyniąca zadość poglądom nowego pokolenia na tę postać historyczną. — Jakkolwiekbądź w spuściźnie rękopiśmiennej profesora Askenazego pono nie znaleziono jak tylko zmięszane notatki odnoszące się do epoki Aleksandra Wielopolskiego.

Kiedy z wiosną r. 1937 za pośrednictwem prof. E. Taylora zostałem zainteresowany źródłami naukowemi w Chrobrzu, skorzystałem z letnich wywczasów, aby się w nich rozpatrzeć. Bawiłem tam następnie dłużej, po parę tygodni, i w r. 1937, kiedy (studenci wówczas uniwersytetu poznańskiego) Leon Szymczak i Gerard Labuda według mych wskazówek porządkowali bibliotekę, i w r. 1938, gdy pierwszy z nich skatalogował archiwum. Korzystałem z postępu ich pracy a także i bezpośredniej pomocy, aby gromadzić materiały, na których podstawie ogłaszane artykuły skłoniły zarząd wydawnictwa Książnica - Atlas do zawarcia ze mną umowy obowiązującej do napisania życiorysu wielkiego margrabiego w serii „Portretów". Miała to być monografia historyczna, popularnie ujęta, z pewnem nastawieniem anegdotycznem, w rodzaju „vies romancées", z naciskiem jednak na „vies", a nie na historię. To mi odpowiadało, bo orientowałem się, że Lisicki mało co powiedział o Margrabim jako człowieku prywatnym, a nie poczuwałem się na siłach, żeby wykonać rzecz tak, jak ją zapewne zamierzył Askenazy. Dwa tygodnie poszukiwań archiwalnych w sierpniu 1939 przydało mi materiału, który pozwalał mi rzucić nowe światło i na polityczne poglądy Aleksandra Wielopolskiego. Tymczasem wybuch II wojny światowej odjął mi wszelkie warunki pracy a nawet egzystencji. Pobyt w stolicy nie umożliwiał zgoła studiów w archiwach czy bibliotekach. Jedne uległy zniszczeniu, drugie wywiezieniu lub zamknięciu. Trzeba było walczyć z zimnem i głodem, a troska o zaspokojenie codziennych potrzeb swoich i najbliższych (mimo opieki roztoczonej nad gronem profesorów uniwersytetu poznańskiego przez p. Halinę Regulską) pochłaniała całą uwagę i energię. W tem położeniu zaproszenie do Chrobrza przez Marię z Tyszkiewiczów i Zygmunta Wielopolskich było prawdziwem wybawieniem. Po ośmiu miesiącach wegetacji w Warszawie wieś, odbita od świata najstraszliwszą ogarniętego zawieruchą i dzięki temu niewyczerpana jeszcze z zasobów, gościnność szczera, opieka przyjacielska i wnikliwa, zdjęły naraz przygniatający ciężar bezpośredniego odczucia klęsk wojny i pozwoliły wrócić do zaczętej roboty.

Niepewność jutra i niebezpieczeństwo zagrażające zbiorom chroberskim nakazywały czerpać jak najobficiej z tego źródła i chronić od zatraty materiały wydobyte. Dlatego trochę czasu wypadło poświęcić przygotowaniu dziennika i korespondencji Margrabiego z r. 1861-2 do wydania w całości. Następnie w opracowaniu życiorysu Aleksandra Wielopolskiego nie należało już oglądać się na literackie wymagania „Portretu", lecz sięgnąć do głębi jedynego w tych okolicznościach dostępnego archiwum i korzystać z niego w znacznie szerszej mierze, niżli miał czas po temu Lisicki, który zresztą i ze względu na założenia polityczne swego dzieła i dla drażliwości nazbyt jeszcze świeżej daty dokumentów wiele pominął albo nie miał sobie udzielonych, a opierał się raczej na ustnych przekazach co do szczegółów okresu „przedhistorycznego".

W takich okolicznościach dobiegła kresu z końcem czerwca 1941-go praca nad I tomem. Następny wypadło redagować w warunkach innych.

Objęcie Chrobrza przez administrację niemiecką zmusiło do przesiedlenia się na wieś i porania się z różnemi niedogodnościami. Margrabstwo Wielopolscy wyjeżdżając postarali się wprawdzie doraźnie z swego przydziału żywnościowego zapewnić możność dalszej egzystencji i zawiązał się komitet opiekuńczy udzielający kredytu, ale i mieszkanie liche i troski własnego gospodarstwa domowego hamowały pracę. Pamięć warszawskich i krakowskich kolegów i przyjaciół, ale najbardziej miejscowa pomoc umożliwiła przetrwanie trzeciego roku wojny. Winienem tu wspomnieć z największą wdzięcznością starania dra Gerarda Labudy, troskliwość pp. Zofii Szeptyckiej i Alberty Wielopolskiej, mag. Władysławy Kucińskiej i doktorostwa Dąbrowskich. Niemniej tylko bardzo wolno i dorywczo, najwięcej jeszcze nocami, mogłem tę robotę posuwać. Są to właściwie tylko wyciągi z archiwaliów, głównie z korespondencji Margrabiego. Okoliczności nie pozwoliły na nic więcej.

Kończąc trzecią i ostatnią część pracy, u schyłku maja 1944-go byłem świadom wszystkich jej niedostatków. Na inną jej redakcję nie mogłem już się zdobyć. Wadziły zajęcia nauczycielskie wypełniające dzień cały. Wyczerpywała się z wiekiem energia. Uwagę pochłaniał wielki dramat dziejowy i nieszczęścia mu towarzyszące. Nękała niepewność przyszłości ojczystej. Zresztą już późna w życiu biła godzina. Za powrotem do Poznania braki w jedynej ocalałej Bibliotece Uniwersyteckiej utrudniały albo zgoła odbierały możność pełnej kontroli wyników badań archiwalnych w zestawieniu z literaturą odnośnych zagadnień. Tymczasem problem Polski w zmienionej Europie obudził zainteresowanie polityką „ostatniego szlachcica". Wskrzeszenie poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i objęcie w niem sekretariatu generalnego przez prof. Zygmunta i dr Marię Wojciechowskich stworzyło warunki wydawnicze. Zniszczenie u końca wojny znacznej części archiwaliów ordynacji Myszkowskiej przykazuje również ogłosić n a u f r a g i o e r e p t a.

Na przedwiośniu 1947.

A. M. Skałkowski

I

BLASKI I CIENIE DZIEDZICTWA

Na potężnym tułowiu pyszna, jakby z posągu rzymskiego głowa: szeroko sklepiona o wspaniałem myślącem czole, obramowana krótko przyciętym zarostem; oczy mądre, badawczo i nieufnie patrzące; nos prosty, cienki, szczęki mocne, usta wąskie jakby zaciśnięte z wyrazem pogardliwej wyniosłości.

Takim się przedstawiał od pierwszego wejrzenia Aleksander hrabia Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, gdy w latach sześćdziesiątych minionego wieku nagle ukazał się na widowni dziejowej. Powszechnie wtedy swoi i obcy dumę uważali za rys jego szczególnie znamienny. Ujmowała mu niekiedy serca rodaków i najbardziej namiętnie go zwalczających, gdy nią trzymał na wodzy wrogów, ale odstręczała i nielicznych przyjaciół, bo nie umiał się jej wyzbyć i w codziennem pożyciu.

Różne się na tę dumę z odległej i bliskiej przeszłości złożyły pierwiastki, przekazy krwi i wpływy. Pamięć o dawnej świetności Polski i dostojeństwach przodków oraz poczucie swojej wyższości umysłowej łączyły się z podświadomem dążeniem przysłonięcia doznanych klęsk i upokorzeń. Blaski i cienie dziedzictwa były w dużej mierze odbiciem dziejów ojczystych, które znał wcale dokładnie, jak to się okazuje z książek zachowanych w Chrobrzu, z pism wygotowanych dla Heroldii, gdy dowodził swego szlachectwa i tytułów, a także z łamów redagowanej przez niego *Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej*. Prowadząc mnóstwo procesów w obronie margrabstwa przestudiował historię jego we wszystkich szczegółach. Ciężkiem brzemieniem mimo użyczanej świetności przygniatał go do późnych lat życia spadek po Myszkowskich, którzy „obrokiem wziętym z Ołtarza" zbogaciwszy się, cudzoziemskich dla swej pychy szukali ozdób. Nie dość im było rodzimej Jastrzębców tradycji, co mieli „nosić ptaka tego za herb jeszcze *in paganismo*", pod którym znakiem liczne po nich zostały pamiątki. Jakiemi drogami dążyli do wyniesienia się, przedstawili m. i. L. Łętowski w *Katalogu biskupów, prałatów i kanoników*, Mecherzyński w *Historii wymowy w Polsce* i Fr. Siarczyński w *Obrazie wieku panowania Zygmunta III*. Na nich się powołując lub z nimi polemizując Aleksander Wielopolski tak objaśnił i usprawiedliwił powstanie przypadłej mu

fortuny: „W czasach kwitnienia domu Myszkowskich zwyczaj obdarzania swych rodzin przez papieżów na wielkie rozmiary w Rzymie się rozwinął i do uświetnienia tej stolicy świata chrześcijańskiego w familiach dotąd potężnych niemało posłużył.” Za tym przykładem poszedł najznamienitszy z Myszkowskich Piotr, biskup krakowski, poprzednio płocki i podkanclerzy za ostatniego z Jagiellonów. Przychylny domowi rakuskiemu miał duże wpływy i za pierwszego z Wazów. Człowiek Odrodzenia nie miał żadnych skrupułów w swych dążeniach. Długo pieczęć łączył z infułą, chciwy był aż do przedajności i żyjąc najwspanialej, jeszcze dla swych bratanków ogromny zgromadził majątek, w samej gotowiźnie 8 milionów złotych polskich, które miały wtedy dużą siłę kupna.[1]) Prócz kapitałów przekazał im trzy miasta i 78 wsi, które dawniej należały w przeważnej części do Tęczyńskich i Oleśnickich, ale i kilkanaście (jak Spytkowice na Śląsku i inne majętności) z prastarego Jastrzębców dziedzictwa, co opierając się o Podkarpacie, sięgało poprzez Kieleckie wielu włościami aż w Lubelskie. Dziś jeszcze na dawnem rozgraniczu plemion małopolskich i śląskich tkwią w rodzimej skale odwieczne ruiny gotyckich zamków obronnych, a wśród nich w Bobolicach i Mirowie, w powiecie będzińskim, ongiś lenno Władysława Opolskiego, z końcem XIV wieku wcielone do Korony, a od XVI w ręku Jastrzębców. Po śmierci biskupa Piotra Myszkowskiego komisja wyznaczona od króla w r. 1591 zajęła się podziałem schedy, wedle postanowień jego testamentów (z r. 1586 i 1590). Wówczas najmłodszy z synów zmarłego Aleksander otrzymał wśród różnych majętności „Żarki z grodem i wsią Mirów” (w powiecie będzińskim). Lecz i dwaj starsi pisali się nadal „na Mirowie” i jeszcze bardziej pyszni postarali się miano to złączyć z tytułem margrabskim. A osiągnęli go od papieży dzięki osobistym stosunkom, które ich stryj i oni sami mieli z Klemensem VIII, co jako Hipolit Aldobrandini był legatem w Polsce, i z Pawłem V. Pierwszy nadał, drugi potwierdził ten tytuł w r. 1605, przywiązując do zamku pod Książem Wielkim (niegdyś własności Toporczyków, w XIV wieku Melsztyńskich, potem Tęczyńskich i Barzich, od których kupił biskup Myszkowski w r. 1582). Było to już w związku z założeniem ordynacji i miało „na celu uznanie przez stolicę apostolską prawości daru i zapisu biskupa krakowskiego na rzecz swych synowców”, a więc ich „zasłonienie się przeciwko ówczesnym zdaniom niechętnych lub zawistnych.” Zamek wspaniały, który zbudował Santi Gucci z Florencji w latach 1585—1595, dostał się imiennikowi biskupa, wojewodzie rawskiemu, jednak przyszłość należała do średniego z nepotów Zygmunta. Jedynie on ze spadkobierców biskupa nie był bezdzietny, toteż szczególną okazał dbałość o wyniesienie rodu i już jako kasztelan wojnicki, między rokiem 1595 a 1598, uzyskał dla starszego brata i dla siebie wraz z potomstwem adopcję do wygasającej familii Gonzagów przez księcia Mantui Wincentego.

Temu wyniesieniu odpowiadała zmiana w herbie. Został on teraz skojarzony z godłami Gonzagów. Ci mieli na swej tarczy w białem polu

cztery czarne orły z rozwiniętemi skrzydłami, przedzielone krzyżem czerwonym, pośrodku którego mniejsza tarcza o czterech częściach, gdzie na dwu białe lwy na tle czerwonem z nogami wspiętymi, a na dwu po trzy pręty naprzemian czarne i żółte. Nad wszystkim margrabska korona. Tę przyozdobili Myszkowscy swoim jastrzębiem, skrzydła wznoszącym do lotu, a w szponie prawym trzymającym podkowę z krzyżem, którą umieścili także w mniejszej tarczy herbu Gonzagów (w polu błękitnem złotą do góry ocelami zwróconą).

Sztucznie sklecony klejnot, gdzie aż roiło się od różnych emblematów, trącił już barokiem. „Zawadzał" też braci szlacheckiej tytuł z Włoch przeszczepiony, nikomu zresztą w Polsce nie przysługujący. Gdy dla jego wsparcia Myszkowscy tworzyli ordynację, w konstytucji na nią zezwalającej z r. 1601, jeszcze go pominięto z powodu opozycji Jana Zamoyskiego, który wprowadzaniu zagranicznych tytułów był przeciwny, jako ubliżającemu powadze narodu i szkodliwemu równości. Zdarzyło się raz później, że postrzegłszy ów „obcy zaszczyt" przy nazwisku Myszkowskiego, jeden z posłów w kancelarii sejmowej „przystąpił do stołu, a gdy pióra nie znalazł, palcem w kałamarzu zmaczanym m a r g r a b i e g o wymazał." — W niepopularności Aleksandra Wielopolskiego jeszcze odzywały się echa tych protestów przeciwko wyróżnianiu się od braci szlacheckiej.

Utrwalić to ponad powszechność wywyższenie miała właśnie ordynacja, o którą najwięcej zabiegał Zygmunt Myszkowski, wzniósłszy się do godności marszałka w. kor. Najbardziej wdał się on w stryja biskupa, którego nakładem we Włoszech kształcony, wiele stamtąd przejął w obyczajach, że go aż przezywano Włochem. Obaj podobnie bogactw swoich używali i w znacznej mierze „owoce odrodzenia nauk i kunsztów we Włoszech rodzina Myszkowskich do nas przyswoiła." „W rzędzie gmachów, które wznieśli Piotr Myszkowski lub jego synowcowie, jednem z najznakomitszych dzieł architektury jest kaplica familijna przy kościele dominikańskim w Krakowie". — Zygmunt „od pokojowego komornika służąc u dworu króla, szczególne względy jego zjednać sobie umiał." W roku 1605 „w poselstwie do cesarza wspaniale odbytem o rękę arcyksiężniczki Konstancji, dobrze się sprawił." Mógł występować z właściwą mu pychą i wyniosłością, gdy nad Kremlem polskie powiewały sztandary, ale i później w dobie rozterek wewnętrznych godnie majestat Rzeczypospolitej zastępował w misjach zagranicznych. Okazały aż do zbytku, wiele łożył na budowle, sprowadzał obcych rzemieślników i artystów, skupował obrazy i rzeźby, lubował się w muzyce. Chociaż nie popularny w kraju, dzięki poparciu króla może i dla przeciwważenia potęgi Zamoyskich, spółcześnie z nimi zyskał wraz z bratem starszym, bezdzietnym a bliskim już śmierci, pozwolenie na utworzenie ordynacji „z dóbr ruchomych i nieruchomych, gdziekolwiek leżących, które teraz mają i na potym mieć mogą".

Podstawą być miała spuścizna biskupia, ale więcej uszczuplona niźli uzupełniona. Kapitały roztrwoniono a i z ziemi stracono wiele w ciągu lat dziesięciu poprzedzających założenie ordynacji. Najstarszy z nepotów

wprawdzie przekazał na nią wszystkie swoje majętności w powiecie książskim i zapis ten uznał najmłodszy z braci Aleksander, lecz sam nie przyczynił się zresztą niczem. Był utracjuszem a może i spodziewał się, że małżonka Krystyna z Gajów obdarzy go jeszcze potomstwem. Zaczem fundacja nie miała objąć rodowych włości Jastrzębców w księstwie oświęcimskim i zatorskim, jak Spytkowice i Polanka, ani nawet w ziemi krakowskiej Żarek z pierwiastkowym kasztelem, Myszkowa i innych wsi w tych stronach. Natomiast prawie w całości wcielona została scheda Zygmunta, a jego Pińczów, przy którym założył „nowe miasto Mirów", miał zostać niejako stolicą ordynacji. Przez Oleśnickich w r. 1427 prawem magdeburskiem obdarzony miał Pinczów widoki rozwoju przez spław Nidą do Wisły i handel z Gdańskiem tak zbożem jak drzewem, bo z prawej strony rzeki okolica jest bardzo żyzna a z lewej lesista. Prowadził tamtędy nadto „gościniec ruski" do Krakowa, odległego tylko o mil dziesięć. Lecz w dziejach wsławiło się miasto dzięki szkołom różnowierców jako „Ateny sarmackie" w drugiej połowie wieku XVI. W następnych stuleciach podupadło z każdem pokoleniem, zwłaszcza czasu najazdów szwedzkich, a ostatnio po wtargnięciu Niemców zniszczone (7 września 1939) w $^3/_4$ pożarami zaledwie jakieś zachowało jeszcze pamiątki świetnej przeszłości. Jak wyglądało ongiś, trudnoby sobie i wyobrazić, gdyby nie stare drzeworyty i parę pozostałych pomników tamtej doby, oraz opisy zwłaszcza w inwentarzach ordynacji.

Stoi jeszcze pośrodku świeżych zgliszczy bóżnica starożytnej architektury. Renesansowe domy wokół rynku spalone, jak i dawniejszy od nich (upatrzony na muzeum regionalne), który opierał się o dzwonnicę kościoła parafialnego. Ten wzniesiony przez ojca kardynała Zbigniewa Oleśnickiego przebudowany został w połowie XV wieku i połączony z klasztorem ufundowanym dla paulinów. W sto lat później (w r. 1550) Mikołaj Oleśnicki osadził tam kalwinów. Rychło też z kraju i zagranicy napłynęli do nadnideckiego grodu przedstawiciele wielu kierunków obudzonej myśli religijnej. Odprawiały się tam raz po raz synody, przekładano Pismo Święte na język polski, dla ludu w miejscowej oficynie tłoczono psalmy i hymny, gromadziła się młodzież dokoła mistrzów nowych nauk. Pinczów zdał się reformatorom wiary purae veritatis nidum a Deo electum. Opanowali go po paroletnich zmaganiach „bracia polscy", arianie. Wszakże już dojrzewała reakcja katolicka, a biskup Myszkowski zrobił sobie wobec stolicy apostolskiej zasługę wykupując od Jana Oleśnickiego Pinczów i wprowadzając tam z powrotem paulinów. Synowcowi przekazał budowę drugiego kościoła i klasztoru „na Mirowie". A podźwignąwszy znacznym nakładem zamek Oleśnickich, „gdyż już z dawności ruiną groził", pozostawił go pieczy tegoż spadkobiercy. Jakoż Zygmunt go „wszystkimi około obtoczywszy budynkami" ozdobił „wielką pracą i kosztami niemałemi dla położenia nierównego". O wspaniałości tej rezydencji wznosić możemy z inwentarza klucza pinczowskiego, wprawdzie późnej daty bo z r. 1769, więc po zniszczeniach naja-

zdów szwedzkich, z doby Jana Kazimierza i Augusta II, ale spisanego, zanim w pełni rozszalała zawierucha barska, która miała ją w gruzy obalić. Zamek wznosił się na górze piętrzącej się nad Pinczowem od północy, którędy bita droga zmierza ku Kielcom [2]).

Marnotrawieniem skarbów zebranych przez biskupa było i urządzenie w Pinczowie łaźni ozdobionej marmurowemi posągami i płaskorzeźbami z automatami mającemi obsługiwać gości i z żartobliwemi napisami.

Natomiast zasłużył się Zygmunt Myszkowski opasując Pinczów murami, zyskując dla „nowego miasta Mirowa" przywilej nadający prawo niemieckie, rozpoczynając tam budowę pięknego kościoła i sprowadzając do Polski pierwszych reformatów, oraz wznosząc kaplicę św. Anny na górze przeciwległej od zamku, z którym ją łączył most drewniany. Dbał też o szpital rodzinnej kreacji i przy nim powstałe obok różańcowego bractwo literackie. Jego dwór zresztą jaśniał odblaskiem „złotego wieku".

A żeby wszystkie te bogactwa i z niemi złączone splendory w najdalsze przekazać pokolenia, Zygmunt Myszkowski, niewątpliwie po myśli stryja biskupa, a zwłaszcza za radą i wolą starszego brata, ułożył i zeznał w roku 1603 w grodzie nowokorczyńskim statut ordynacji „dla zachowania familii w późne wieki pożytku".

Świadom nietrwałości rzeczy ludzkich, chciał przecież ile możności zakładać „na dobrym fundamencie". Wiedział jak „tym trudna jest pokazać się nad drugich, którzy fortuny swoje w domu szczupłe mają". A „dla rozprószenia i częstych działów dóbr, dla niesprawiedliwych lichwiarzów i niepomiarkowania młodych i innych rzeczy tym podobnych siła znacznych Państwa tego familii do tych przyszli ruin, że żadnego pożytku Rzeczypospolitej" przynieść ani dla siebie zyskać „ozdobę" ani przyjaciołom być pomocą i z „najznaczniejszych rodziców urodzeni zostają ziemianami i ledwie od chłopów i ratajów wyznać się mogą albo zaiste mało są odmienni." Tak podupadłym łacno było zejść nawet na bezdroża. Zaczem postanawiał, żeby w dobrach składających się na ordynację „teraz i wiecznemi czasy zawdy najstarszy z prawa starości do sukcesji przychodził . . . drudzy zaś bracia . . . trzema tysiącami złotych polskich na wychowanie w gotowych pieniądzach co rok kontentować się powinni." Siostry ordynata miały być od niego wyposażone przynajmniej „piętnastu tysiącami i to z wyprawą". Były też inne obowiązki i warunki. „Który będzie sukcesor, Boga wprzód katolicką pobożnością świętą niechaj czci, . . . po Bogu i religii bliską niechaj ma Ojczyznę i Rzeczpospolitą, za której prawa i wolność, jeżeliby tego potrzeba była, któż dobry wątpi umierać, . . . tymże prawom . . . ma być podległy. . . . . . Najstarszy, który do sukcesji będzie należał . . . ., powinien być osoba świecka . . . żeby dom pozostawał a nie ustawał i nadzieja sukcesji zawdy zostawiona była." Objęcie majoratu nie mogło nastąpić za życia ojca i przed dojściem do pełnoletności. Opiekę nad powołanym do sukcesji a jeszcze nieletnim sprawować mieli najbliżsi krewni a dosta-

tecznie zamożni, aby odpowiadać z majątku swego „w przygodzie rozproszenia dochodów ordynacji”. „Tenże sukcesor też dobra przedać, zastawić, darować, zamienić i jakimkolwiek sposobem oddalać i jakimikolwiek kontraktami obciążać żadnego prawa i dozwolenia nie ma, a jeżeliby się kto odważył pieniądze jakiekolwiek na te dobra jakimkolwiek tytułem kontraktu dać, tem samem te pieniądze... stracone i zgubione mają być.... i dobra wyż wyrażone wianom i przywiankom, tudzież i dożywociom żennym nie są podległe.... Żeby się zaś do małżeństwa, którymiby się także dźwignąć mogli, droga nie zamykała”, dozwolone było ubezpieczenie posagu na samym Chrobrzu i to tylko do wysokości 30,000 złp.; reszta miałaby je znaleźć na dobrach nienależących do ordynacji, służyć samej żonie, „żeby w posagu swoim nie oszukana była”, i na jej dzieci przechodzić prawem dziedzicznem. Budynki i struktury wszystkie kosztem niemałym wystawione i w tymże splendorze zostawione ordynat „powinien od ruiny i zniszczenia bronić”, a także przez oszczędności dóbr przymnażać i do majoratu przyłączać. „Na potrzebę zaś Rzeczypospolitej... będzie powinien jazdy pięćdziesiąt, piechoty sto własnym... sumptem... instruować i do obozu posłać”. W razie wygaśnięcia familii ordynacja miała przejść na potomstwo Piotra z Mirowa Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego. „A jeżeli... i z tegoż pokolenia mężczyzna nie został się, to te dziedzictwo dóbr należeć będzie do białych głów tych, które nam bliskie będą z równej linii i najbliższe z tem jednak prawem, żeby sukcesor... jako w dobra tak i w herb, w imię, przezwisko familii naszej przeszedł.” „Jeżeliby uczynkiem jakim tenże sukcesor, jakim kryminałem ciężkim i strasznym zmazany pozostał, Ojczyzny wydaniem albo zakazanem zabójstwem pokalany... był, ...taki od sukcesji tej ma być oddalony i też wydziedziczony.” Po objęciu ordynacji nowy jej dzierżyciel miał sporządzić inwentarz dóbr i ruchomości, ażeby ułatwić kontrolę krewnych co do zachowania ich w całości, i winien był złożyć uroczystą przysięgę, jako wszystkie warunki „będzie obserwował i wypełniał”, pod rygorem utraty praw do majoratu.

Następstwo zdało się mocno zabezpieczone, skoro sam „instytutor ordynacji” z Elżbiety Boguszówny doczekał się (prócz pięciu córek) trzech synów. Lecz chociaż pozyskał jeszcze z daru Padniewskich klucz szaniecki (poprzednio Górków), rozrzutnością swoją dał zły przykład. Zaraz synowie jego będą trwonili dobra ordynacji nie oglądając się na jej statut, a nie przyczynią jej blasku, jak fundator, który łożył niezmiernie wiele czy to na legacje zagraniczne czy budowle i dzieła sztuki. Bądź co bądź gdy umarł w r. 1615, wracając z ulubionej Italii, gdzie się był udał dla poratowania zdrowia, już nic nie pozostało z milionów odziedziczonych po stryju biskupie, jakby się miało sprawdzić przysłowie m a l e p a r t a d o c z a r t a. I skończyła się świetność rodu. Już nie miał ważyć na losach Rzpltej ani nawet, w braku hamulców moralnych, potrafił domowe swoje urządzać sprawy.

Z córek fundatora trzy wstąpiły do klasztoru. W dwa lata po śmierci ojca Eleonora i Beata do klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie i tam dokończyły żywota (pierwsza w r. 1652, druga 1661) gorzko się żaląc, że im „wielka krzywda się stała, gdyż żadnego wyposażenia, jak ordynacja mieć chce, nie odebrały". Konstancja (w zakonie bernardynek Charitas) także ani nawet odsetek nie otrzymywała od należnych jej 10 000 posagu i 5 000 złp. na osobiste potrzeby, tak że konwent na Stradomiu przy kościele św. Agnieszki musiał się procesować. Zapewne i czwarta z sióstr Salomea została w państwie dla niedostatku zaopatrzenia. Tylko po rękę Anny sięgnął Mikołaj Komorowski z Żywca, zadawalając się sperandą chociaż odległą na ordynację.

Zwątlała ona bardzo w ciągu lat czterdziestu najbliższych po śmierci założyciela z powodu bezdzietności jego synów kolejno obejmujących majorat. Najstarszy Jan, nie wiadomo nawet czy żonaty, młodo jeszcze zabit w Warszawie. Drugi z nich Ferdynand, starosta grodecki, z Konstancji, księżniczki na Ostrogu i Zasławiu, też nie zostawił potomstwa. Może aby przebłagać nieba, ufundował (1634) w Pinczowie kościół szpitalny, który nie ostał się do naszych czasów, a przedewszystkiem ukończył budowę wspaniałego przybytku na Mirowie i zmurował kamienicę przeznaczoną na kolegiatę. Legenda mówi o jego tkliwości dla młodszego brata, któremu ofiarował część wsi zamiast rocznej pensji; zaplątał go wszakże w uciążliwe procesy, gdyż sprzedał samowolnie dwa klucze, rogowski i szaniecki, później nabyte (w r. 1607 i 1613), i stąd aktem pierwiastkowym erekcji nieobjęte, niemniej do ordynacji należące. Odzyskać je starał się ostatni z synów Zygmunta Władysław, ale wypadło zwrócić 94 160 złp. wyłożone przez Dobiesława Cieklińskiego za Rogów, chociaż dekret sejmowy z 1652 uznał nierozerwalność dóbr margrabskich. Sporu z sukcesorami biskupa Pawła Piaseckiego o Szaniec nie zdołał nawet doprowadzić do końca, bo gdy zadufany w swoim prawie siłą go opanował, trybunał piotrkowski w r. 1653 zaocznie ferował wyrok infamii na ordynata i pomocnych przyjaciół jako najezdników i burzycielów spokojności. Wprawdzie nie ustąpił, mimo że w następnej kadencji zapadł nań w Lublinie dekret banicji, a sąd sejmowy z 1654 zniósł kondemnaty obu trybunałów a stronę przeciwną skazał na karę infamii i grzywny, przecież nadal groziła mu egzekucja jako winnemu najazdu i rabunku i musiał zbrojnie się opierać. — Takie sprawy pochłaniały uwagę i zasoby, gdy publiczne wymagały w czasach niezmiernie smutnych całej troskliwości piastującego godność senatorską. Nie odznaczał się też niczem mimo pochlebnych wyrażeń konstytucji sejmowej z r. 1649, o którą się postarali zapewne wierzyciele. Jest tam mowa o jego (wtedy sandomierskiego wojewody) „stratach i kosztach, które przez wszystek czas w usłudze Rzpltej będąc dla ojczyzny całości ponosił", aby uzasadnić przyzwolenie na sześcioletnią arendę majoratu. Rzetelniej brzmią dopiero słowa konstytucji z r. 1658, która wspominając, jako wywiązał się z powinności obywatelskich „w wojsku chorągwie okryte

wielkim kosztem trzymając", upoważniała następcę jego na margrabstwie do wydzierżawienia dóbr ordynackich dla zaspokojenia wierzycieli. Od płacenia długów wolną być miała wdowa po wojewodzie Anna Mohilanka, w aktach zwana „księżną mołdawską". Była to zapewne córka Gabriela, hospodara Multan i Wołoszy (w sierpniu 1616 i w latach 1618—1620). Po dziewki z tego domu, głośnego z bogactw, wyprawiało się wielu watażków a i z panów polskich. Przechodziły też z rąk do rąk chciwie na nie dybiących. Tak i owa Hanusia była najpierw za Przerębskim, potem za Czarnkowskim, zanim została margrabiną na Mirowie i wreszcie w czwartym stadle Stanisławową Potocką. Nie utrafił więc w wyborze na matkę rodu ostatni w linii prostej ordynat pinczowski mało fortunny i w zawodzie publicznym. I próżno było chcieć trumnę jego uświetnić panegirykiem w guście wieku: „Jastrzębiec w piąci swoich własnościach, z margrabskich orłów zacnością górnolatający, skrzydlastej cnoty, dzielności, sławy, godności senatorskiej piórami, Władysława Gonzagi, margrabie na Mirowie Myszkowskiego, wojewody krakowskiego, któremu od śmierci do ziemi przyciśnionemu i z piórek obskubionemu do wysokiego wiecznej pamięci wzlotu dodał pogrzebowym kazaniem skrzydeł ks. Sebastian Stawicki". — Zaczęło się sprawdzać przewidywanie Stanisława Łubieńskiego, na stolicy płockiej następcy Piotra Myszkowskiego, który wątpił, „aby one bogactwa biskupie długo trwały w tym domu."

Majorat pinczowski z wszystkimi honorami i obowiązkami przeszedł w r. 1658 na boczną linię Myszkowskich po Piotrze, kasztelanie lubelskim, ale i ta miała wygasnąć „po mieczu" już w drugim pokoleniu. V w ogólnej kolei ordynat Franciszek, kasztelan bełski, starosta korytnicki, żonaty z Anastazją Barbarą „z Szarbiów" t. j. Sarbiewską z Sarbiewa, miał ciężkie zadanie pośród najazdu Szwedów, którzy sadowili się na zamku w Pinczowie, uporządkowania prawnego i gospodarczego niszczejących dóbr margrabskich, będących nadomiar w procesach, zastawach i dzierżawach. Okazuje się to z akt poszczególnych majątków. Najtrudniej było z Szańcem. Wprawdzie dekret sejmowy z 1661 przywrócił te dobra ordynacji, ale za zwrotem stu tysięcy złp, których nie było skąd wziąć. Nawet należności bernardynek nie zdołał spłacić, narażając się na wywołanie czyli banicję, chociaż hojny dla pinczowskich paulinów, jako dobrodziej klasztoru w ich grobach został pochowany (1669). Z trzech jego synów najstarszy Aleksander Sebastian zmarł jeszcze dzieckiem. Drugi, Stanisław, był nieletni, więc opiekę nad ordynacją objął stryj Jan Aleksander, który nie mógł zapobiec, żeby klucz szaniecki nie przechodził zastawem coraz w inne ręce (od Piaseckich poprzez Olszowskich i Morsztynów do Bidzińskich). Ani zdołał uporać się z innymi zobowiązaniami i długami starej daty. Dla zabezpieczenia swoich wierzytelności trzymają w posesji Janusz Ostrogski Książ Mały, Moczydło i Skorzów, Szembek Marcinowice, Przysiekę i Karczowice, Beata Konstancja z Mirowa Tomicka Uników, bernar-

dynki Trzonów, Kępie i Marcinkowice itd. Dorasta VI ordynat Stanisław Kazimierz i za żoną Salomeą Teresą Bronicką bierze 80 000 złp w gotowiźnie i 20 000 „w klejnotach i argenterii". Zaraz jednak popada z tego powodu w zatargi. W roku odsieczy wiedeńskiej jego teściowa owdowiała zakłada protestację „naprzeciw zięciowi swemu o gwałtowny najazd i ekspulsję z dóbr Rogowa prawu jej dożywotniemu podległych i że małżonce swej... żadnej rekompensy za posag nie uczynił". Gorzej, że z tego związku była tylko córka Anastazja pierwszego ślubu Kossowa, wojewodzina smoleńska, secundo voto bracławska za Michałem Jordanem. Stanisław Kazimierz Myszkowski był jako wojski krakowski bez znaczenia w życiu publicznem, ale zapisał się w dziejach Pinczowa ozdobieniem miasta czterema basztami nadbramnymi (krakowską, kielecką, nowokorczyńską i chęcińską). Uzyskał też erekcję konwentu reformatów (1683), których wspomagał i jego następca w margrabstwie brat Józef Władysław, kasztelan sandomierski. Za niego odbyła się konsekracja (w r. 1688) mirowskiego kościoła (z fasadą barokową ale wewnątrz w stylu Odrodzenia, pełnego powagi i wdzięku). W r. 1706 dobiega kresu i budowa klasztoru przyległego. Nowa świątynia zyskała liczne relikwie, o które wystarał się w Rzymie ostatni ordynat z Myszkowskich w czasie jubileuszu 1700 roku. W następnym urządził wspaniałe uroczystości w Pinczowie jako w stulecie założenia majoratu. Dobrze, że pomny wielkiej tradycji (chociaż różnowierczej) z miejscem związanej założył w tym czasie gimnazjum i zapewnił mu fundusze, powierzając nauczanie oo. paulinom. Więcej trudnoby się spodziewać, gdy Rzeczpospolitą najgęstszy mrok okrywał. Zapobiegliwy w sprawach majątkowych prowadził w dalszym ciągu wojnę i układy o klucz szaniecki, gdy Karol XII po bitwie pod Kliszowem rezydował na zamku pinczowskim, i ostatecznie w r. 1710 ofiarował na jego wykup blisko trzy kroć sto tysięcy złotych polskich.

Tymczasem rozwiewały się nadzieje przekazania fortuny i nazwiska własnym dzieciom. Nie wychował się syn Franciszek (z Heleny Teofili z książąt Czartoryskich urodzony i ochrzczony na zamku pinczowskim 15 października 1695). Zaczem gorzkniał starzejący się margrabia, przeniósł się pod schyłek życia do Szańca, stamtąd czuwał nad wznoszonym w pobliskich lasach kościołem kamedułów i tam też umarł (12 maja 1727). Według pierwiastkowej ustawy familijnej margrabiów na Mirowie Gonzagów Myszkowskich po wygaśnięciu męskich członków rodziny „na ordynacją następować" miały i kobiety od jej założyciela w prostej linii pochodzące. Tą drogą, przez „kądziel", dostała się w r. 1727 (wraz z nazwiskiem, przydomkiem i herbem) Wielopolskim.

Protoplastą tych miał być przybysz z dolnego Śląska niemieckiego pochodzenia zwany Lang (zapewne od wzrostu,) a że w tej rodzinie z czasem warzelnictwo stało się dziedzicznem, więc od miejsca ich pobytu Bochni przylgnęło miano Bochnarów. „W r. 1483" (według studium Ptaśnika nad patrycjatem krakowskim wieków średnich) „Jan Bochnar

z Gromnika, krakowski burgrabia, poślubia Konstancję, córkę Jana Wielopolskiego, dziedziczkę dóbr Wielopola i bocheńskiego bachmistrzostwa, przyjmuje nazwisko Wielopolskiego i jako taki jest protoplastą znanej rodziny Wielopolskich". Później pisali się na Pieskowej Skale; piastowali urzędy sędziów i podkomorzych krakowskich, aż w r. 1636 weszli do senatu. Już w 20 lat potem Jan Wielopolski, kasztelan wojnicki, odprawiając wielkie poselstwo do Wiednia gwoli ratowania potopem najazdów zalanej ojczyzny pozyskał był od cesarza Ferdynanda III dyplomem z 29 listopada 1656 dziedziczny tytuł hrabiego Świętego Imperium Rzymskiego, a u schyłku życia na województwo postąpił krakowskie. Syn zaś jego i imiennik, także polityk i dyplomata, osiągnął kanclerstwo w. kor., a wraz z ręką Krystyny Konstancji Komorowskiej, wnuki Mikołaja z Żywca i Anny z Myszkowskich, sperandę na ordynację wymierających margrabiów na Mirowie. Jakoż ta przeszła na syna jego Franciszka, wojewodę sieradzkiego, przysądzona mu wyrokiem trybunału lubelskiego z 20 maja 1729, po kosztownym, dwa lata ciągnącym się procesie z Jordanami.

Odtąd dom hrabiów Wielopolskich — margrabiów Gonzagów Myszkowskich rozwijał się bujnie i przez związki z Tarłami, Lubomirskimi, Mniszchami, Jabłonowskimi, Potockimi, Morstinami, Sułkowskimi coraz nowego nabierał lustru, jak świadczyły mnożące się panegiryki (w których druku współzawodniczyli jezuici z pijarami) łacińskie i polskie, prozą i w częstochowskich rymach, różne powinszowania, „honory fortune i cnocie zaślubiane", „triumfy", tym bardziej napuszone i huczne, im czasy były smutniejsze. Z tej doby saskiej pozostały jak na urągowisko tylko portrety w żelaznych zbrojach. A i ze stanisławowskiej, odradzania się narodu i jego śmiertelnych zmagań o ocalenie Rzeczypospolitej, nic więcej, jak niezasłużone ordery i wzmianka w herbarzach o jakichś bez istotnej treści godnościach.

Takie ówczesne dzieje ordynacji nie znalazły innego wspomnienia, jak żałobna kronika pinczowskiego klasztoru reformatów. Pełno tam opisów wspaniałych uroczystości pogrzebowych, na których spalano tysiące świec, a obżerano się i pojono na towarzyszących im stypach[3]).

Wielopolscy, mimo przejęcia ze spuścizną „domu Myszkowskich" tradycji katolickiej, już mniej hołdowali tym przejawom grubego materializmu religijnego. W r. 1769 udział ich w ceremoniach przeniesienia cudownego obrazu N. M. P. ze starego do nowego kościoła w Młodzawach jako kolatorów może nie był bardzo znaczny. Co więcej w następnem pokoleniu Hugo Kołłątaj jako proboszcz pinczowski wypierając tamtejszych paulinów, mógł się powołać, że (mimo niewygasłej pamięci Kordeckiego) nie życzyli ich sobie również margrabstwo. Wszakże nie można z nikłych tych przesłanek wnioskować o stosunku do zagadnień wieku Oświecenia.

Natomiast wiemy coś nie coś o ich zabiegach, troskach i pospolitych owej schyłkowej epoki zdrożnościach życia prywatnego, które jednakże

na losy fortuny margrabskiej wpłynęły nierównie zgubniej niźli wszystkie klęski publiczne i sama nawet zatrata bytu państwowego. — Bądź co bądź pierwsi dwaj ordynaci Wielopolscy wykazali wiele tężyzny i dopiero następni (jako obywatele bierni) odznaczyli się trwonieniem przekazanej im spuścizny, doprowadzając do zupełnej ruiny.

Franciszek Wielopolski i przed objęciem majoratu możny i znaczący, posiadał bowiem 47 wsi przynależnych do Żywca a nadto liczne starostwa, był generałem małopolskim, posłował do Anglii i Rzymu (w r. 1702), i właśnie miał postąpić na województwo krakowskie, gdy ze spadkiem po Myszkowskich zwaliły się nań procesy i długi narosłe od kilku pokoleń. W roku 1727 wprowadzony w posiadanie części dóbr margrabstwa musi ucierać się na wszystkie strony. W Szańcu, Rogowie i Chrobrzu dożywotnią panią mieniła się wdowa po ostatnim z Myszkowskich. Z klucza zaś mało-ksiąskiego nie chcieli ustąpić po zgodzie zawistni. Jordanowie pomimo zagrożenia banicją i wywołaniem z kraju, po dalsze nawet sięgali majątki i dopuszczali się różnych „szkód i wiolencyj". Podobnie inni kredytorzy, dzierżawcy, passesorzy zastawni. I umiera ten pierwszy z Wielopolskich ordynat w r. 1732 pośród rozgardiaszu pozwów, manifestów i zajazdów, o tyle jednak spokojny o przyszłość, że z Teresy Tarłówny, kanclerzanki koronnej, i Anny Lubomirskiej trzech pozostawił synów.

Następujący prawem starszeństwa Karol, także rotmistrz pancernego znaku i generał małopolski, starosta lipiński i kawaler Orła białego, a kolejno kuchmistrz, koniuszy i chorąży w. kor., był też rymopisem panegirycznym i tłumaczem z francuskiego, wreszcie, co najważniejsza, gospodarzem rządnym i zapobiegliwym, jakby się w nim odezwała krew Bochnarów. Tradycję rodzinną potwierdzają w tej mierze zapiski sądowe. Uzyskał w trybunale lubelskim dekret, co do oczyszczenia majoratu z długów, zawarł ugodę z Jordanami w r. 1738 (zwracając im sumę wyłożoną przez ich dziada Franciszka Myszkowskiego na wykup Szańca), nakoniec umocnił jeszcze margrabstwo przez konstytucję wykołataną u sejmu repninowskiego 1768 r. Dla podniesienia rentowności majątków nabył w r. 1741 spichrze pod Nowem Miastem Korczynem i Winiarami nad Nidą u jej spływu do Wisły. Niewątpliwie równie troszczył się o dobra allodialne, bo miał do obdzielenia liczne z Elżbiety Mniszchówny, kasztelanki krakowskiej, potomstwo, cztery córki zamężne (Wesslową, Wodzicką, Jaraczewską i Szembekową) oraz prócz pierworodnego jeszcze dwu synów. Z tych Józef nawet w familijnej historii nie jest wspomniany, zeszedł bowiem ze świata bezdzietny a jego dobra galicyjskie zostały wystawione na sprzedaż i wedle szacunku rozdzielone między wierzycieli. Natomiast drugi, Ignacy (zmarły w r. 1797 w wieku lat 56) zajął w tych dziejach miejsce poczesne. Pan na Starym Żywcu i trzech jeszcze kluczach, oraz spadkobierca szóstej części dóbr Szlemienia w zaborze austriackim, kawaler orderu św. Stanisława, uzyskał potwierdzenie tytułu hrabiego Świętego Państwa Rzymskiego i został

członkiem stanów galicyjskich. Z pierwszą żoną Elżbietą Ankwiczówną, kasztelanką sądecką, miał tylko jednego syna Józefa Stanisława, z drugą Rozalią Moszczeńską, wojewodzianką inowrocławską, aż pięcioro dzieci, przeważnie córki. Z tych młodsze, Marianna i Ludwika pozostały w panieństwie, Elżbieta wyszła za Wincentego Wielopolskiego, właściciela Niegardowa, a Justyna za Michała Węgierskiego z Wysokiego Mazowieckiego. Syn z drugiego małżeństwa, Andrzej Wawrzyniec, został szambelanem austriackim, ale nie odegrał żadnej roli w życiu publicznym, podobnie jak starszy Józef Stanisław, który wszakże należy do historii, ile że był ojcem wielkiego margrabiego Aleksandra.

Tymczasem majorat pinczowski szybko chylił się do upadku po śmierci (w r. 1774) Karola Wielopolskiego za bezpośrednich jego następców. Zatracało się bogactwo ongiś przysłowiowe („kto ma Chroberz, Książ i Szaniec, — może iść z królową w taniec"). Ruina dokonała się wprawdzie w związku ze straszliwem spustoszeniem kraju w okresie konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, oraz przesileniem gospodarczem wywołanem rozbiorami, lecz główną przyczyną było utracjuszostwo. Ono to, nie znajdując przy zubożeniu powszechnem dość karmy dla wyuzdanego zbytku, nie zawahało się przed grabieżą dożywotnio tylko powierzonego mienia, a potem szukało pozorów, aby korzystając z przewrotów w świecie idei i w stosunkach politycznych móc szumnym frazesem czy prawnym wykrętem pokryć nikczemność swej chciwości. Tymi grabarzami ordynacji stali się z Wielopolskich III i IV jej posiadacze, Franciszek, marszałek nadw. i kawaler Orła Białego, i syn jego Józef Jan Nepomucen, sędzia ziemiański powiatu wiślickiego przyozdobiony wstęgą św. Stanisława. Obu w ich dziele niszczycielskim walnie dopomogły żony, Bielińskie z domu, dystyngowane damy z tych co bieliznę do prania posyłały do Paryża. Życie ich znamy prawie że tylko z liczby długów i procesów z wierzycielami. Nic nie znaczyła przysięga na wierność ustawie familijnej złożona na zamku książskim wobec członków rodziny (braci Józefa i Andrzeja oraz dziewierza Teodora Wessla, podskarbiego koronnego), Franciszek „z Wielopolskie" margrabia na Mirowie Gonzaga Myszkowski od objęcia ordynacji z wiosną 1774 roku rządził się samowładnie, a raczej samolubnie, bo trud wszelki zdawał na innych, kierując się li tylko własną wygodą. Nawet owo ślubowanie przy objęciu majoratu składał przez zastępcę. Tem bardziej przy zawieraniu kontraktów i zaciąganiu pożyczek posługiwał się pełnomocnikami, którzy oczywiście dorabiali się na pośrednictwie. Takim plenipotentem do dostarczania pieniędzy był między innymi Michał Sroczyński. A trzeba było wiele, bardzo wiele, chociażby na lichwiarskich warunkach, gdy się w stolicy miało dwa pałace, dawniej Gurowskich i po Tarłach, a w Krakowie rodzinny przy klasztorze Franciszkanów, okazały i obszerny, i nadto jeszcze drugi „Zacisze", ażeby (jak nakazywała moda), po dworskiem pró-

żniactwie wypoczywać, bawiąc się w sielankę. Tymczasem niszczyły zamki ordynackie, ksiąski, pinczowski, szaniecki, i dobra w ręku zastawnych posesorów. Poczet ich otwiera Ignacy Dembiński, który od r. 1774 zabezpiecza swą należność 140 000 złp sekwestrem na Michałowie, Zagajówku, Pinczowie, Książu Wielkim i Pawłowicach, a lista wierzycieli wydłużać się zacznie z szybkością zdwojoną, od kiedy podrośli synkowie margrabiostwa.

O młodszym Michale wiadomo tylko, że w r. 1778 w Pinczowie trzymał do chrztu żydówkę Pawłowską, więc może i nie był współwinny ruiny majoratu, a nawet przez swoje do niego prawa hamował nieco ojca i brata. Mający nastąpić na ordynację Józef Jan Nepomucen wychował się we Francji na birbanta. Jako właściciel darowanego mu przez matkę Elżbietę z Bielińskich klucza tajkurskiego na Wołyniu wspólnie z ojcem podpisał pełnomocnictwo Sroczyńskiemu (w r. 1787), który wkrótce zasilił ich ćwierć milionem złotych polskich, pożyczonych na lat sześć od kasztelanica Kluszewskiego za oddaniem w dożywocie kluczów rogowskiego i marcinowskiego. Przed upływem tego terminu Nepomucenek i godny jego rodzic powzięli śmiały zamiar wydobycia się doraźnie z wiecznych kłopotów finansowych, gdy macierzysty majątek już przechodził na własność pełnomocnika a prowenty majorackie mocno obciążone zgoła nie wystarczały dla dwu szałaputów i pań ich wykwintnych. Właśnie odprawiał się sejm pamiętny konstytucją 3 Maja. Modne były hasła rewolucyjne, jak wszystko, co szło z Francji. Zaczem Nepomucenek zgłosił się do Ignacego Potockiego z projektem zniesienia ordynacji Myszkowskich jako nieodpowiadającej zasadom równości obywatelskiej. Dobra ją składające przybrałyby „naturę dziedzicznych ziemskich" a ich dzierżycielowi przysługiwałaby odtąd „moc i prawo sprzedania, darowania, zamienienia" jako swej nieograniczonej własności. — Marszałek w. lit. odpowiedział mu 17 maja 1792, iż starać się będzie, „aby czyn piękny z zaszczytem do potomności był przesłany", ale zwrócił uwagę na potrzebę oświadczenia się w tej sprawie rodziców petenta. „Aktualny margrabia" czemprędzej z Pinczowa przesłał swą zgodę, cóż kiedy już się odroczyły Najjaśniejsze Sejmujące Stany i zaczęła się wojna. Runęły dalekosiężne plany wyprzedaży majątków ordynacji, starym margrabstwu nie pozostało jak przed sądami konfederacji targowickiej procesować się nadal z wierzycielami, zastawiać i wydzierżawiać, co tylko jeszcze było można (w r. 1793 klucz małoksiąski za 16 666 złp.). I jak dawniej „srebra, klejnoty i inne kosztowności, przez parę set lat od przodków zgromadzone, szły na ofiarę Paryża, Amsterdamu, Wiednia itd.; zgoła wszystko trwoniono", więcej nawet może zagranicą niźli w kraju, co wytknięto publicznie, kiedy po latach wszczęły się rozprawy, czyli pożytecznem jest utrzymywanie majoratów. Ordynat pinczowski i w czasach najsmutniejszych (jak zresztą i inni współcześni mu panowie polscy) prowadził życie wystawne, bo i na cóż dopożyczył w r. 1796 od Jana Rudnickiego 400 000

na zastaw klucza szanieckiego, od Ignacego Lenczewskiego 80 000 z zabezpieczeniem na Olszówce i Brześciu, 40 000 od Krzysztofa Wodzyńskiego za wydaniem Przyłęczka i Mierzawy. Tak samo w latach następnych dostają się pod sekwestr Kozubów, Michałów, Chroberz i inne majętności. A równocześnie małżonka ordynata procesuje się z osławionym Adamem Poninskim o swój posagowy Szlemień od niej „podstępem i złą wiarą nabyty". Wśród tego nierządu psują się stosunki rodzinne. Pierworodny margrabiostwa, ów pomysłowy i postępowy Józef Jan Nepomucen, już i żonaty i zadłużony po uszy nie tylko u kupców, przyjaciół, ale i u kucharza, służącej, kamerdynera, zaczyna się spierać z rodzicami, występuje z manifestem przeciw ich pełnomocnikowi Sroczyńskiemu, domaga się „alimentów z intrat fideikomisowych". Z końcem stycznia 1798 zawarty został układ, ale mimo zgody familijnej nie opamiętali się ani starzy ani młodzi i pożyczali jedni i drudzy na wszytskie strony złote polskie, dukaty holenderskie, floreny węgierskie, talary i „bankocetle" austriackie na zastawy i weksle. Przepadły dobra i spadki na Wołyniu i w Galicji, jak Tajkury, Żywiec, Dub, Kawęciny, Droginia i i. Bielińskich i Wielopolskich dziedziczne, ale ordynacja Myszkowska, chociaż jej lasy zostały wycięte, majątki „przez rewolucją kraju zniszczone i z inwentarzy ogołocone", ostała się, bo rząd wiedeński, zachowawczy z swej tradycji, wziął ją w opiekę. Wszakże i tej nadużyć potrafili bankruci, gdyż uzyskawszy (dekretem nadwornym z 21 czerwca 1799) pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki 2 i pół miliona złp. (spłacalnej w 25 latach) dla gospodarczego podźwignięcia majoratu obrócili jej część bodaj przeważnie na inne cele, a nadto eksmarszałek nadworny wystarał się, że w r. 1807 jeszcze 555 000 mógł zahipotekować na umorzenie „długu później zjawionego".

Przeprowadzenie tranzakcji przez krakowski Sąd Szlachecki trwało parę lat i z tego czasu (1799—1801) mamy oszacowanie dóbr ordynackich i ich inwentarze. Wykazano wtedy 70 wsi i dwa miasteczka prócz placu w Nowym Korczynie i kamienicy w Krakowie. Wartość ogólną oznaczono na 2 474 883 florenów 10 i pół krajcarów (czyli 9 899 532 złotych polskich 21 groszy). Z 12 kluczów składających się na margrabstwo do najcenniejszych należały cztery, które następnie miał w swym ręku Aleksander Wielopolski. Były to: wielko-ksiąski z zamkiem mirowskim i przyległościami (Wielka Wieś, Zakrzówek, Konaszówka, Opacz, Głogowiany, Wrzosy, Wolica, Częstoszowice i Moczydło) w cenie 265 457 fl. 26 kr., chroberski (z włościami Wojsławice, Wola Chroberska, Zawarza, Stradów i Zagaje Stradowskie) — 289 250 fl. 24 kr., kozubowski (do którego prócz nadającej nazwę majętności liczyły się Zagorzyce, Byczów, Mozgawa Wielka i Mała, Młodzowy Wielkie i Małe, Sadek i Bugaj) — 252 670 fl. 38 kr. i później wykupiony Pinczów (z folwarkiem podmiejskim, Kopernią, Paszczurką, Włochami, Nową Wsią, Brześciem i Szczypcem) — 439 684 fl. 18 kr. Z innych w znakomitej globie Michałów (obejmujący wówczas i Pawłowice i Za

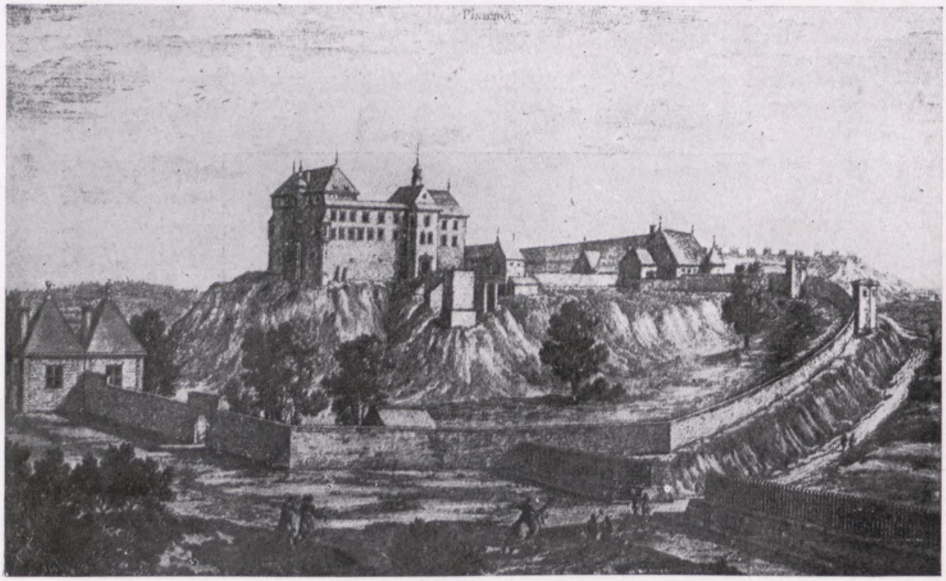
krzów i Brylczyn i Skrzypiów i Zagajówek i Langów) — 169 584 fl. 7 kr., Mały Książ (z Krzeszówką, Trzonowem i Boczkowicami) — 146 111 fl. 38 kr. i Rogów (z Kozłowem, Bryzdzynem i Kamionką) — 113 257 fl. 42 kr. Obszerny był (oszacowany na 393 287 fl. 38 kr.) klucz szaniecki, do którego przynależały Mikułowice, Kozina, Galów, Młyny, Uników, Elżbiecin, Skorzów, Skarysławice, Podgaje, Pomyków Zbrodzice i Słabkowice. Wreszcie pomniejsze cztery wartały wedle tej urzędowej tabeli: Kempie z Marcinkowicami i Pogwizdowem 142 552 fl. 26 kr., Olszówka z Brześciem — 51 884 fl. 57 kr., Przyłęczek z Mierzawą i Pokrzywnicą 87 478 fl. 21 kr., Marcinowice z Przysieką i Karczowicami 105 784 fl. 55 kr.

Jak te klucze powstały z dwu sched Piotra i Zygmunta Myszkowskich, tak i dwa miały ośrodki, ku którym dobra je składające nadal ciążyły administracyjnie, Książ Wielki i Pinczów. Ten ostatni u schyłku XVIII wieku bardzo podupadł, tracąc swą obronność a nawet przestając być rezydencją margrabiów. Zachował przecież okazałość. Na górach osłaniających go od północy i częściowo od wschodu uprawiano winną latorośl. Wraz z Mirowem był jeszcze murem obwiedziony, „ale ten zdezelowany". Z dwu pozostałych, chociaż uszkodzonych, bram krakowska miała Jastrzębca Myszkowskich z marmuru. Bardzo obszerny rynek, w środku którego wysoko biła fontanna, otaczały domy pod arkadami lub szerokimi wystawami „murowane i drewniane". Zawsze jeszcze „miał w sobie akademią, w której jest profesorów 3. Ci dają młodzieży edukacją, uczą po łacinie i po niemiecku". Na ich utrzymanie „prócz sum zapisowych" łożył miejscowy proboszcz 200 czerwonych a 250 polskich złotych mieszczanie. Ci, głównie rzemieślnicy, zwłaszcza mularze i szewcy, u końca stulecia w liczbie 285, byli w mniejszości w stosunku do 413 Żydów, przeważnie różnego rodzaju kupców, przekupniów, kramarzy i handlarzy (obok złotników, lichwiarzy, rzeźników, winiarzy, muzykantów, mydlarzy, krawców, szmuklerzy i zawodów tychże co katolicy). Gdy pierwsi płacili do skarbu margrabskiego zbiorowo 600 złp. czynszu, drudzy 4000. Zmienił się też wygląd miasta; chociaż i składano wcale znaczne „brukowe na reperacją ulic", te były ciasne, brudne, błotniste. Ostały się oba piękne kościoły: bogato uposażony farny z klasztorem (w którym z paulinów tylko jeden a zresztą i świeccy księża mieszkali) i reformatów żyjących z jałmużny. Natomiast w gruzach już leżał gmach najwspanialszy, zamek, który miał być rozebrany około roku 1800 „z rozkazu margrabiny" (a więc Elżbiety z Bielińskich). W pobliżu jego ruin wznosił się pałac, którego mury zewnętrzne (według opisu z 1799) z kamienia ciosanego, ale „wewnętrzne niektóre na fason pruski murowane". Nie warowna to budowla a jedynie ku wygodzie służyć mająca. W dolnej kondygnacji nad piwnicami sklepionemi sień i kuchenka, dalej pokojów siedem, gabinetów trzy, garderóbka mała i sala, obok której przymurowana izdebka z sionką, kredens i cukiernia z drzewa. Na piętro prowadziły schody

drewniane z poręczami takiemiż. Tam dwie sienie, pokojów 9, gabinetów dwa i biblioteka. Żadnej okazałości. Piece z kafli ale porujnowane, sufity z gipsu, podłogi z tarcic „naddezelowane”, okna nieledwie wszystkie potłuczone, drzwi z zamków i innego żelastwa poobdzierane. Mieszkać było niepodobna. Natomiast wokół „pałacu” nie brakło śladów minionej świetności (jak dwie oficyny z kamienia murowane dachem z gontów pokryte). W ogólności zostało jeszcze wiele murów (jak prowadzące poprzez główny podwórzec „ku staremu zamkowi zwalonemu”) ale obejścia budynków gospodarczych w obrębie dawnej fosy już od tyłu „płotem z chrustu ogrodzone”. Pomieniony inwentarz dóbr klucza pinczowskiego sporządzony z polecenia krakowskiego sądu szlacheckiego (w czasie od 14 lutego do 7 marca 1799) mówi też o innych jeszcze pozostałościach dawnych urządzeń, które w części utrzymały się po dziś dzień. „Ogród przy drodze do pałacu prowadzący jest murem i sztakietami między słupy murowane stawianemi obwiedziony; dawniej na ogród botaniczny przeznaczony, teraz żadnych ziół nie ma, odłogiem leży: na środku tego jest wazonów kamiennych 2, statui kamiennych 2. Obok . . . jest ogród drugi, w którym się rodzi włoszczyzna i jest w nim kilkanaście drzewek młodych fruktowych i kilka starodrzewnych, wokoło murem z kamienia obwiedziony, długi na staje jedno, szeroki na półtora staja; w rogu jednym, to jest między pierwszym a drugim ogrodem, jest murowana altana o dwóch kondygnacjach, nad nią dach z gontów, nad drugą kondygnacją od dołu są wschody podezelowane w obydwóch kondygnacjach, powały i podłogi z tarcic, pod altaną piwnica murowana bez drzwi tak jak i altana. W drugim rogu tegoż ogrodu jest budynek dla ogrodnika o dwóch kondygnacjach zmurowany ale opustoszały . . Od tego ogrodu zaczyna się mur i ciągnie w górę aż poza stary zamek pod Nową Wsią leżący, w którym jest baszt kilka, a kończy u stajen za pierwszemi oficynami leżących”. Wymieniano wreszcie „ogród poza dworkiem pańskim kamedulski zwanym” i „sad zwierzyniec zwany, w którym jest śliwina, wiśnina i kilka sztuk drzew gruszkowych i jabłoni”. Druga rezydencja (na przedmieściu Wielkiego Książa) zachowała dawnej wspaniałości zewnętrzne zarysy, jak podaje wspomniany inwentarz dóbr fideikomisowych z roku 1799. „Zamek czyli pałac, mirowski zwany, blisko miasta leżący, jest z ciosanego i rzniętego kamienia o trzech piętrach wymurowany, do którego wchodząc jest sień wielka z filarami środek domu wspierającymi, z posadzką murowaną marmurową. Z tej sieni na obydwie strony jest pokojów 13 dobrych z sklepionymi sufitami. Na pierwsze piętro wschody z dębowych forsztów stolarską robotą z poręczami takowemiż. Na tym piętrze jest pokojów większych i mniejszych 16, sala jedna wielka z galerią żelazną kratą obwiedzioną i blachą obita. Na drugim piętrze jest pokojów 22, alkierzów 3, sala jedna. Na trzecim piętrze jest pokojów 16, przedpokojów dwa. Pod zamkiem jest piwnic 11. Cały ten zamek dachówką czerwoną na wapno sadzoną pokryty i przez Franciszka



ZYGMUNT MYSZKOWSKI
pierwszy z ordynatów
(portret ten znajdował się w kancelarii
administracji chroberskiej)



Zamek pińczowski w r. 1655



Zamek w Pińczowie (podług starego sztychu)

hrabię z Wielopolskich na Mirowie margrabiego Myszkowskiego z gruntu restaurowany, w czasie zaś rewolucji 1794 przez wojska zagraniczne z mebljów i wszelkich wewnętrznych ozdób ogołocony, jako też w oknach, drzwiach, posadzkach, zamkach, sufitach i piecach dużo uszkodzony. Przy tym zamku jest po jednej stronie kaplica murowana, dachem pokryta, do której drzwi blachą żelazną całe obite na zawiasach i czopach żelaznych. Ołtarz kaplicy drewniany czerwono malowany, w którym obraz na płótnie Immaculatae Conceptionis Beatae Virginis Mariae na mensie kamiennej, w której antepodium z marmuru wiśniowego, okna trzy tafli małych częścią powybijane z kratami żelaznemi. Po drugiej stronie pałacu kuchnia tą samą formą jak kaplica wymurowana, dachówką pokryta . . . Dalej w podwórzu oficyny, stajnie i wozownia z drzewa rzniętego wybudowane, dachem gontowym pokryte, stare . . . Ogród przy zamku w sześć kondygnacji z góry plantowanych i murem obwiedzionych, drzewem owocowem nasadzony, z szkołą młodemi drzewkami napełnioną, tudzież oranżerią wielką murowaną z oknami szklanemi, w której drzewa pomarańczowe, cytrynowe z różnemi roślinami są utrzymywane. Przy oranżerii w ogrodzie studnia cembrowana kamieniem, dachem gontowym okrągłym na sześciu słupach pokryta . . . . Od dziedzińca pałacowego poczyna się zwierzyniec, który ciągnie się ku gościńcowi od Krakowa do Warszawy idącemu; ten różnemi drzewami gęsto zasadzony i kawałek ziemi próżnej mający częścią murem częścią wałem opasany".

Widać stąd, że u schyłku XVIII wieku obie rezydencje ordynackie były w ruinie, a wielkoksiąska (zachowując pierwiastkowy swój ogrom) wymagała dużego nakładu, aby można ją zamieszkać. Zaczem ordynat pinczowski chcąc przebywać w swoich dobrach, musiał oglądnąć się za inną siedzibą. Wybierać zaś mógł właściwie tylko między Szańcem a Chrobrzem, bo dwory w innych jego majątkach były nazbyt ciasne i skromne.

Szaniec (jak sama nazwa jego wskazuje) miał przeznaczenie obronne. A lubo pierwotny zamek za ostatniej generacji Rzpltej przybrał miano pałacu, to według opisu z r. 1799 był on „z ciosanego kamienia dawną architekturą budowany" a „niemieszkalny". Pod dachem z gontów, o dwu kondygnacjach, miał w dolnej galerią i sień sklepione, w których posadzka z kamienia i marmuru. „Po obydwóch stronach sieni sklepy" w liczbie pięciu, a dopiero w górnej kondygnacji pokojów wielkich cztery, sala i kaplica. Wygodę znaleźć było można raczej w oficynach drewnianych, z których większa miała w czterech pokojach obicia papierowe, w dwóch płócienne.

O chroberskim „pulcherrima arx vulgo dicta Jastrzębiec" została pamięć tylko w opisach starożytnej Polski (jak Andrzeja Cellary'ego) i w akcie erekcyjnym z roku 1603-go, bo Myszkowscy znacznie go upiększyli. Nie było także wzniesionego we „włoskim stylu" pałacu, którego dokładny obraz zachował inwentarz z r. 1767. Dzieło kunsztu

ciesielskiego i stolarskiego zapewne spłonęło podczas którejś zawieruchy krajowej. Na jego miejscu stał „dwór z drzewa rzniętego w węgieł budowany, wapnem zewnątrz wyrzucany, dachem z gontów pokryty, w którym sieni dwie, pokojów cztery, garderób dwie". Drzwi i okna stolarskiej porządnej roboty, dobrze okute z zamkami i okiennicami, powały i podłogi z tarcic; kominy murowane. Przed dworem ganek. Nieobszerne to pomieszczenie dopełniały jednak trzy oficyny. Dużo też było zabudowań folwarcznych obok gorzelni, tartaku i dwu młynów na Nidzie. Utrzymanie w dobrym stanie pałacu czy dworu od powstania ordynacji było wskazane aktem erekcyjnym przez wzgląd na dożywocie każdoczesnej wdowy po margrabim.

Za Chrobrzem przemawiało i jego centralne położenie, Szaniec był nadto oddalony od innych majętności. Wszakże jeden i drugi miał wśród nich zyskać przewodnicze miejsce w nieodległej przyszłości, gdy ordynacja ulegnie rozbiciu i na czas toczącej się o nią walki.

Całością jej jeszcze władający niefortunny odnowiciel wielkoksiąskiego Mirowa po jego zrujnowaniu przez Moskali już nie troszczył się jak o doraźne wydobycie środków z majoratu. Sprawa milionowej pożyczki hipotecznej rozstrzygnęła się w Krakowie i Wiedniu, tam więc wypadało bawić. Wartość dóbr oznaczono na 10 milionów złotych polskich, mnożąc dwudziestokrotnie wykazane dochody. Jakoż istotnie ongiś ordynaci pinczowscy mieli czterykroć sto tysięcy intraty, lecz „aktualny" margrabia mało co dostawał. Więc korzystając z pobłażliwości i bierności czy bezsilności agnatów pozbywał się ruchomości i zaciągał długi na prawo i lewo. Zestarzały w zbytku i użyciu czerpał dla siebie i z pożyczki sanacyjno-inwestycyjnej mimo kontroli władz skarbowych i sądowych, oraz zainteresowanych wierzycieli. Pół miliona miało z niej iść na upłatę długów osobistych przyszłego margrabiego, ale te wynosiły znacznie więcej. Ostatecznie nie wiadomo, co się stało z trzema milionami tej pożyczki, bo dóbr nie podniesiono z ruiny. Sumy na jej rachunek wpływające wydzierano sobie, a mający nastąpić na ordynację syn — jak to później przedstawiał broniący go przed zarzutem utracjuszostwa adwokat Szaniecki — „nie mógł jak tylko z boleścią z daleka patrzeć na zniszczenie swojego dobra".

Więcej światła na powody tego „oddalenia się" i na stosunki rodzinne Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego rzucił poprzedni jego zastępca prawny (wyznaczony mu przez sąd szlachecki krakowski w r. 1803) Andrzej Bem, który był także nabywcą części majoratu pinczowskiego. W procesie o ordynację, jaki w r. 1830 wytoczył się przed Sąd Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego, podał on następujące szczegóły z przeszłości swego dawnego klienta: „Był nieszczęśliwym, że matkę dla siebie niechętną być widział; ta bliżej sercu swego syna młodszego miała, do którego i następstwo prawa do margrabstwa przenieść pragnęła". Dlatego „syn ten starszy, unikając nieukontentowania matki, do Warszawy przenieść się i przy familii żony swej bawić był

znaglonym". Kiedy z powstaniem Księstwa Warszawskiego został sędzią apelacyjnym, „matka jego powzięła zamiar odjęcia mu prawa następstwa do margrabstwa pinczowskiego; w tym widoku zapozwała tegoż syna do sądu szlacheckiego krakowskiego o uznanie go za marnotrawnika", a gdy „powieści swej nie zdołała sprawdzić" (tj. dowieść zarzutu) „oddalona ze skargą, w jednostajnym widoku swym ponowiła skargę do gubernium lwowskiego o uznanie tegoż syna za emigranta i odjęcie prawa następstwa po ojcu, z przedstawieniem, że dla rządu austriackiego jest nienawistnym i dla obcego przychylnym, że bez pozwolenia rządu emigrował, w obcym księstwie osiadł i urząd przyjął. Jakoż dekretami rządowymi za emigranta uznany, za utracającego używanie praw cywilnych i politycznych orzeczonym został. Pozbawiony praw tych osobistych ocalenie utraconych Bemowi polecił. Ten środki przywrócenia... do praw podobnemi być znalazł, ale razem wydatki znakomite koniecznemi być przewidział, sprzedał więc swą wieś Gaje, odbył podróż do Lwowa i Wiednia; prace jego skutek pomyślny uwieńczył: hr. Wielopolski do używania praw swych w prowincjach rządu austriackiego przywróconym został".

Tymczasem, będąc już w poważnych leciech, Nepomucenek może i statkował po trosze, boć nakazywała to i chwila dziejowa, trzpiotom nawet w jego rodzaju, skoro Polska odradzać się poczęła i otwierało się do usług publicznych obszerne pole. Za poparciem ministra Łubieńskiego został (16 września 1808) mianowany sędzią apelacyjnym. Urzędowanie jego, jakkolwiek bardzo krótkie, zaważyć miało na losach ordynacji. Wówczas bowiem poznał się bliżej z adwokatem Olrychem, któremu następnie powierzył zastępstwo w sprawach majoratu. Nareszcie, w połowie stycznia 1809, zakończył życie III z Wielopolskich margrabia Myszkowski po 35 latach swego nierządu, którym ordynację, już wstrząśniętą klęskami krajowemi, doprowadził do ruiny. — Syn objął ją trzema milionami długu obciążoną. Lasy drugie tyle niemal co dobra wartające w pień wycięte. Wszystkie inwentarze z dóbr wyprzedane. Wszystkie ruchomości kosztowności a nawet zbiory naukowe, jako to księgozbiór i inne, potracone. Budowle w dobrach do tego stopnia zdezelowane, że pałac w Pinczowie bez dachu, drzwi i okien, do mieszkania niesposobny zastawszy, przymuszony był w oficynie przy kuchni w dwóch nędznych izbach mieszkanie swoje margrabskie założyć. Do tego nieszczęśliwego położenia przyłączyła się w tym samym czasie wojna, rekwizycje, nakłady, zabory itp. klęski pozbawiły margrabiego wszelkiego niemal dochodu a powiększyły zastawników dóbr pretensje". Tak usprawiedliwiał się następnie w procesach i wobec opinii z zatraty ordynacji, ale ratować jej wcale nie miał ochoty ani obowiązku (jak mniemał), daleki od jakichś wyrzeczeń się i wysiłków dla imienia czy krewnych stryjecznych. Zwłaszcza że w ciągu roku 1810 zmarł jego brat Michał i że stracił nadzieję pozostawienia męskiego potomka. (Jego chyba dzieckiem był pod datą 11 lu-

tego 1799 zapisany w księdze zgonów pinczowskiego klasztoru reformatów sześciomiesięczny „Roman Wielopolski, synek ordynata", jak w roku następnym tamże pochowana trzy i pół lat licząca córeczka „margrabiego Józefa Jana i Franciszki de Fremiot z Bielińskich Wielopolskich". Wreszcie 27 lutego 1810 w Warszawie w kościele na Lesznie złożono trumienkę jego nawet pół roku jeszcze nie mającego chłopięcia. Żyła tylko jedyna córka Krystyna, więc tym bardziej nawracał do myśli obrócenia majoratu w dobra dziedziczne, któremi mógłby szafować dowolnie. Sprzyjały mu tym razem okoliczności. W następstwie wojny roku 1809 Nowa Galicja a z nią ordynacja pinczowska przyłączoną została do Księstwa Warszawskiego, gdzie obowiązywał kodeks Napoleona przeciwny fideikomisom. Wprawdzie wątpić należało, żeby miał znosić już istniejące, tym bardziej, iż wówczas i we Francji wyraźny był zwrot do tworzenia własności uprzywilejowanej w związku z nowymi tytułami cesarstwa. Lecz traktat pokojowy wiedeński licząc się ze zmianą granic orzekał, iż wszyscy mieszkańcy odstąpionych prowincyj „mają mieć przez sześć lat wolność majątkiem swoim jakiejkolwiek bądź natury według upodobania rozrządzić, dobra swoje nieruchome sprzedać, te nawet, których dotąd sprzedawać wolno nie było, jako to fidei-kommissa i majoraty, i z kraju się wynieść".

Nadomiar minister sprawiedliwości Feliks Łubieński, zainteresowany przez żonę, z domu Bielińską, w zniweczeniu ordynacji Myszkowskich, dążenia do tego zmierzające popierał całym swym wpływem u Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego. Jednakże wtedy upomnieli się o swoje prawa różni Wielopolscy, a przed wszystkimi rodzice Aleksandra, mający najbliższe prawa do sukcesji majoratu pinczowskiego i tytułu margrabskiego.

II. Ojciec i matka

Wielki Margrabia nie po ojcu wziął dziedzictwo z ducha. Nie wiadomo zaś, o ile przypomniał go fizycznie. Józef Stanisław Wielopolski był ogniwem w przekazie właściwości odległych nawet przodków. Z siebie z pewnością dał nie wiele. Może coś pańskości i skłonność do ociężałości cielesnej, jako że prawdopodobnie chorował na złą przemianę materii. Zresztą trudno coś orzec, gdyż nie dochował się żaden jego portret, a przede wszystkim brak prawie zupełnie świadectw pisemnych czy chociażby z tradycji. Matka (zapewne dorodna i utalentowana, jako że Ankwiczówna) odumarła go wkrótce po urodzeniu, w roku 1777 czy 1778, i stąd może jego słabowitość i melancholia, która zresztą wzmagała się z latami niewątpliwie pod wrażeniem nieszczęść ojczystych. Był uczniem zreformowanej przez Kołłątaja Akademii krakowskiej, gdy wybuchło powstanie, więc i świadkiem podniosłego aktu z 24 marca 1794 a także uczestnikiem radości z racławickiego zwycięstwa. Przeżywał potem dnie trwogi po klęsce szczekocińskiej i schronił się z Dominikiem Mackiewiczem, profesorem wymowy, do Żywca. Jest „sekstern nauk" tam

przezeń kontynuowanych „w czasie od 20 czerwca do 28 września" tego roku, a także wiersz ułożony już w Krakowie 4 grudnia, „z okazji upadku wolności w Polszcze". Trzy strofki owej poezji szkolnej niewątpliwie wyrażają szczery jego smutek z powodu, że „cny ród Lachów pognębiony". Lecz słowa: „Szczęśliwi, którzy w boju poginęli" — są wyznaniem własnej niemocy i bierności... Prócz tego zeszytu i wiersza mamy dla charakterystyki jeszcze kilka dokumentów prawnych z lat już dojrzałych, które wszakże nie mówią nam wiele, jako układane przez innych w obowiązujących formułach i zwyczajowo przyjętych zwrotach. Własnoręczne są tylko podpisy. Te zaś świadczą tylko o wzrastającym niedołęstwie, jakby kreślący je z trudem stawiał (niby małe dziecko) poszczególne litery, rysując każdą z osobna na wytkniętej mu linijce. Źle obliczywszy się z miejscem przedziela nazwisko. Znać wychowaniem wdrożoną staranność i poczucie godności płynące ze świadomości pochodzenia tytułu z nadania cesarzów Świętego Państwa Rzymskiego, co niekiedy zaznacza w skrócie (S. P. R. Hrabia). Wcześniejsze podpisy kończył zakrętasem w górę, później i ten nawet opada. Czasem dodawał jeszcze m(anu) p(ropria), jakby chciał rozwiać wątpliwości patrzącego. Natomiast pomijał swoje drugie imię, którego przytoczenie byłoby przecież nierównie ważniejszem.

Ze spółczesnych nadmienia o nim w pamiętniku[4]) generał Henryk Dembiński, jego dziewierz, a to według wszelkiego prawdopodobieństwa pod rokiem 1804, kiedy jako trzynastoletni chłopak bawił w jego majętności galicyjskiej. Przytoczył także z przed pół wieku wspomnienia: „Zaczynały się siewy jesienne i oficjaliści zjeżdżali w wieczór dla odbierania dyspozycji na dzień następny. Dyspozycje te dawała zawsze moja siostra, a szwagier jedynie słuchał. Razu jednego, gdy wyszli ekonomowie, mówi mój szwagier do żony: „Moja kochana, mnie się zdaje, żeśmy przeszłego roku już siali", a na odpowiedź mojej siostry, że to co zasianem zostało, już zebrane i że się sieje na rok następny, wyznał, że się tak mało zna na gospodarstwie, iż sądził, że jak kto nowe dobra odbiera i te raz zasieje, podług swego sposobu widzenia, w następnych latach jedynie zbiera, a wiadomość, że co rok siać trzeba, dużo go do posiadania dóbr zniechęciła". — Relacja ta brzmi aż niewiarogodnie. Lecz jeśli nawet młodociany trzpiot się przesłyszał a sędziwy weteran niedokładnie powtórzył, to niemniej ojciec wielkiego Margrabiego pozostawił po sobie pamięć człowieka zupełnie nieudolnego. Nie było więc ponętnem związać się z nim dozgonnemi śluby.

Ani można się dziwować, jeśli Eleonora Dembińska, chorążanka krakowska, wzbraniała się życzliwość niemrawemu okazać młodzianowi, gdy o trzy lata zaledwie od niej starszy Józef Stanisław Wielopolski w konkury zjeżdżał do Sędziejowic. Panna krwistego była temperamentu, jak wszyscy Dembińscy. Nieczuja w tem pokoleniu i z tego gniazda, gdzie ich dziewięcioro wywiedli Ignacy, różne urzędy wojewódzkie piastujący i orderami krajowemi ozdobiony, i Marianna z Nałęczów Moszyńskich,

córka Leona, ochmistrza dworu saskiego, i Ludwiki z Załuskich. Synowie żołnierze zawołani: z pięciu trzech miało polec w wojnach napoleońskich, czwarty wsławił się odwrotem z Litwy w r. 1831 a także udziałem w powstaniu węgierskiem 1849 r. Z córek wyjdzie Tekla za krakowskiego mecenasa Osławskiego, Anna za Libiszowskiego, w sferze średniej zamożności ziemiaństwa, a najmłodsza Cecylia zostanie w panieństwie. Leona była najstarszą z rodzeństwa. Od jej zamążpójścia zależał po części los sióstr, bo mimo szacunku, jakim się powszechnie cieszył ojciec, dom ich podupadał, gdy sama Rzeczpospolita waliła się w gruzy. W dobie insurekcji chorąży Dembiński musiał uciekać ze swych Gór, które zostały przez kozaków złupione i spalone, podobnie jak sąsiednie majętności ordynacji Myszkowskiej. Schronił się z rodziną do wsi zastawnej Zembrzyc, ale gdy i tamtejszy dwór uległ pożarowi, znalazł gościnę (z roku 1794 na 1795) w pałacu Wielopolskich w Suchej. Jako wierzyciel „naczelnika" ich rodu miał po temu niejakie prawo. I może wtedy tułacza dola zbliżyła przyszłych rodziców wielkiego Margrabiego. Kiedy Dembińscy nabyli Sędziejowice, w powiecie stopnickim, „ożenienie to od strony pana młodego układał starosta Chłapowski" (Józef, ojciec późniejszego generała) „któren o granicę miał dobra Chmielnik". Był on szwagrem Rozalii Wielopolskiej, która go zainteresowała losem pasierba. W sprawach takich wytrawny pośrednik pozyskał niewątpliwie dla tego związku sperandą ordynacji panią domu, ambitną, ile że z „hrabiów" Moszyńskich i damę krzyża gwiaździstego, a zapewne i chorążego, chociaż ten jako poseł u schyłku Sejmu Konstytucyjnego (22 maja 1792) przemawiał był „za zniesieniem majoratów i margrabstw". Trudniej poszło z panną. Podobno „bukiem" wymusić miano zgodę Leony. Opór jej mógł się wywodzić z serca zajętego uczuciem dla innego ale też z prostego porównania konkurenta z gośćmi sędziejowickiego dworu, których zawsze bywało wielu, a wśród nich emigranci zawieruchą rewolucyjną wygnani z Francji, pełni uroku w obcowaniu towarzyskiem, świetni przedstawiciele kultury gasnącego wieku. — Jakkolwiek bądź chorąży, chociaż nie stary jeszcze, nie doczekał wesela córki. Zmarł bowiem w r. 1799. Nastąpiła żałoba, w czasie której dopiero dojrzała sprawa. Narzeczony „przez dekret sądu szlacheckiego tarnowskiego z 31 grudnia 1801 za wieloletniego uznany", jeździł do Żywca, aby „względem podniesienia i odebrania majątku swojego po rodzicach" ułożyć się z „Rozalią z Moszczeńskich hr. Wielopolską, jako niegdyś ojca swego powtórną małżonką" i „całej pozostałej fortuny panią dożywotnią". Objęła ona opiekę nad pasierbem w r. 1797 (kiedy tego stryj, eksmarszałek nadworny, Franciszek, wymówił się od niej) przyzwawszy tylko do pomocy Ignacego Rocha i Jana Kantego Wielopolskich. Żeniąc go miała zbyć się dalszych trosk o wychowanka, a znając jego nieudolność życiową niewątpliwie pragnęła dla niego energicznej towarzyszki dozgonnej. Sprawy majątkowe nie zostały jednak uporządkowane do dnia spisania „interymalnych punktów do intercyzy ślubnej." Przy tym akcie 18 stycznia 1802

w Krakowie pannę młodą zastępowała (jako jeszcze nieletnią) matka w asystencji współopiekuna hr. Teofila Załuskiego, a ofiarowała w posagu 20 tysięcy złp. z działu po ojcu, 10 od siebie i tyleż z legatu Urszuli z Morsztynów Dembińskiej. Pan młody na razie przyrzekał tylko ze swej strony sto tysięcy, a gwarancją były podpisy obok jego własnego hrabiów E. Wodzickiego i M. Potockiego, przy pieczęciach rodowych. Ślub oznaczono na 24 stycznia i wesele odprawiono w Sędziejowicach przy nader licznym zjeździe gości, że ich „nie mógł dwór pomimo swej obszerności wszystkich pomieścić". Po uroczystościach stwierdzono odbiór posagu „z ojczystego majątku" i daru matki, zaś w pół roku później i żapisu po babce, a młody małżonek zabezpieczał go „na wszelkiej swojej substancji nieruchomej, oraz na części pałacu w Krakowie po Ignacym Wielopolskim na siebie spadłego", który był „pod dożywociem" wdowy Rozalii z Moszczeńskich. Z tą w międzyczasie nastąpiło rozliczenie majątkowe. Ze spadku po ojcu, ocenionego urzędownie na blisko półtora miliona, wobec niepomiernego obdłużenia, otrzymał nie wiele (88 242 złp.), ale znacznie więcej po matce i z innych zapisów, tak że razem przeszło cztery kroć sto tysięcy wypadało na niego i z tego tytułu macocha aktem wystawionym w Krakowie 8 lutego 1802 odstąpiła mu klucz nahaczowski po wojewodzie Moszczeńskim. Nie objął go wszakże zaraz, bo jeszcze w terminie rozrachunków ziemiańskich na ś. Jana 1804 mógł tylko przyobiecać „najukochańszej" małżonce wniesienie do ksiąg tabularnych swoich względem niej zobowiązań.

Tymczasem Leona aż uginała się pod ciężarem macierzyństwa, raz po raz zachodząc w stan błogosławiony, rodząc i karmiąc, ponad swe wątłe siły. W ciągu lat dziesięciu wydała na świat pięcioro dzieci. Tak, prawem przyrody, choina nędzna, na przedwczesną skazana zagładę, co rychlej rodzajnemi okrywa się szyszki. Żyła w swem potomstwie, dla niego do wszelkich gotowa ofiar. Zrazu nawet dachu własnego nie miała. I tak jej pierworodny w Sędziejowicach światło ujrzał dzienne 13 marca 1803 roku.

W dwa dni później w tamtejszym kościele trzymali go do chrztu hr. Jan Kanty Lubieniecki, ze znakomitej w historii różnowierstwa rodziny, towarzysz prac sejmowych Ignacego Dembińskiego, i wdowa po tym, Marianna z „hrabiów" Moszyńskich. Imion dobrano jak dla przyszłego ordynata: Aleksander - Ignacy - Jan Kanty - Piotr. Pierwsze i ostatnie przez pamięć o Myszkowskich, z generacji założycieli majoratu. Drugie wziął po dziadkach po mieczu i kądzieli. Trzecie po Wielopolskim, kanclerzu w. kor., ale i po ojcu chrzestnym. Obrzędu dopełnił ks. Wawrzyniec Boucher, zawieruchą rewolucyjną zagnany w te strony literat zdolny i wychowawca, który w kulturze francuskiej kształcił Leonę, tak że ją z domu rodzicielskiego do własnego mogła przenieść. Ten zaś miała najpierw w Nahaczowie, następnie w Wielkich Oczach, nakoniec w ordynacji częściowo uzyskanej.

Nigdzie spokoju nie zaznała ni dostatku. „Mąż mój odebrawszy niewielki majątek w dobrach spustoszałych a do tego ciężarami tabularnemi dawnemi obciążonych", — tak tłumaczyła się i żaliła w testamencie — „nigdy intrata przy największych mych staraniach, odmawianiach sobie wszystkiego, nie wystarczała, długi wzrastały...., później wydatki na interesa margrabskie, edukacja dzieci, dźwiganie nędznego stanu włościan, dóbr, lasów w odebranych trzech kluczach, spłacanie przejętych wierzycieli, zaległości podatkowe, częste pożary nie dozwoliły mi dotąd widzieć poświęcenie moje pożądanym uwieńczone skutkiem; tyle wiem, że nic sobie nie mam do wyrzucenia i żem robiła, com mogła". Pełnomocnik Wielopolskich Jaworski za „istotną przyczynę ich nieszczęścia" uważał nieopatrzność, z jaką sprzedawszy dobra dziedziczne (za 767 000 złp.) porwali się na kupno klucza wielkoockiego (za 1 495 000 pożyczając brakujące 728 000 na 10 i 15%). „Do upadku ich przyczyniło się i to, że gospodarstwo w tak znacznych dobrach powierzone było żydom do ich wiernych rąk, którzy przez złe gospodarstwo, przez zniszczenie dóbr włościan ... do tego stanu przyprowadzili, że z dzierżawy ... rocznego czynszu 18 000 i to kwitkami płacili... Takim więc sposobem prowenta z tych dóbr nie wystarczały na opłacenie procentów".

Tenże generalny plenipotent w „pamiętniku dziejów margrabskich", zredagowanym dla usprawiedliwienia swej gospodarki w latach 1813 do 1821, podał wiele szczegółów o położeniu majątkowym Józefa Stanisława i Leony Wielopolskich w okresie poprzedzającym. — Sprzedając z odziedziczonego klucza w r. 1804 (27. II.) Budomierz, a w r. 1806 (25. II.) Nahaczów i Semerówkę, rozporządzano tylko gotówką 367 000 złp., bo resztę wypadło pozostawić na hipotece. A Wielkie Oczy, położone w ówczesnym cyrkule przemyskim, był to majątek bardzo duży ale zniszczony, bo często zmieniał właścicieli. Podskarbi Adam Poniński nabywszy go od Dominika Kamienieckiego odstąpił w r. 1782 Joannie Lubomirskiej. Wielopolski kupił go z rąk jeszcze dalszych, połowę miasteczka z wsiami Żmijowiska, Skolin i Wólka Żmijowska, od Ewy Chajęckiej (w dniu sprzedaży swego Budomierza) za 625 000 złp., a drugą z przyległościami Świdnica, Czaplaki, Futor, Tarasiówka, Boża Wola i część Rudy, z browarem (z kotłami i naczyniami gorzelnianemi i piwnemi), z karczmami, młynami, poddanemi jak ich powinnościami i z prawem propinacji w r. 1807 (8. III.) za 870 000 od Andrzeja z Zakliczyna Jordana, który zaledwie od r. 1794 włości te posiadał. — „Krok ten nabycia większej wartości dóbr pożyczanemi kapitałami w samym zarodzie kupna stał się zgubnym.... Ponieważ Wielkie Oczy (długi czas pod krydą Placyda Romana zostające) tak zniszczone były, że ledwie teraz po nowym kupnie prowenta z tych na opłacenie ciężarów gruntowych i na utrzymanie się dziedziców w początkach gospodarstwa wystarczały; dlatego procenta na kapitały wzrastały, a tak długi przez się powiększały się...". Utraciwszy kredyt osobisty w celu uzyskania realnego Wielopolscy w maju 1808 postarali się o sądowe oszacowanie dóbr, co jednak nie pomogło wobec ogromu zo-

bowiązań, gdyż winni byli resztę ceny kupna 728 000 złp., a Romanowi mniej więcej sto tysięcy. Zaczem zmuszeni byli w r. 1809 sprzedać dla zaspokojenia jednego tylko wierzyciela Świdnicę, Tarasiówkę i Czaplaki. Nie spłacili ani jednej trzeciej długów, a wartość Wielkich Ócz obniżyli znaczniej przez wyzbycie się najlepszych wsi. „Do tego dyskredytu przyczyniły się naówczas panujące klęski wojenne, wnijście wojsk polskich do Galicji austriackiej, liwerunki, rekwizycje, podatki, składki etc., a mianowicie zmiana starych bankocetli na walutę wiedeńską. Na ostatek w r. 1812, w październiku, cała krescencja ... do jednego kosztownie wymurowanego gumna ledwie co zwieziona, ze wszystkimi sprzętami, zapasami w perzynę obróconą została". Nie było zboża nawet na zasiewy, tym bardziej środków na utrzymanie domu. Zaczem brnęło się dalej w długi. Już wcześniej położenie stawało się rozpaczliwe, gdy zachwiała się nadzieja, na bezdzietności w linii męskiej margrabiego na Mirowie oparta, że Józef Stanisław „jako najbliższy na majorat ten następca z czasem go osiągnie". Wtedy ster spraw ujął Jan Amos z Jawory Balowicz Jaworski.

„Kwalifikacje, bieg i los życia" swego przedstawił „na urzędowych oryginalnych dokumentach zagruntowane" w broszurze pod tym tytułem wydanej w Krakowie w roku 1828, na dwa lata przed śmiercią, kiedy i w sądach i w opinii publicznej wytaczał swoje do Wielopolskich pretensje i żale. Są nadto w archiwum chroberskiem dość bogate źródła oświetlające z różnych stron wzajemny ich stosunek, zrazu oparty na przyjaźni i pełnym zaufaniu, ale w dochowanych papierach odzwierciedlony już w okresie rozkładu i narastającej wrogości, gdy wspominało się tamte czasy serdecznego porozumienia tylko dla złagodzenia bezwzględności toczącej się walki albo dla poparcia skargi na niewdzięczność. W r. 1821, kiedy doszło do zerwania, pisał Jaworski: „Ja sam wyrzekłszy się świetnych widoków życia mego nie tylko drobny mój mająteczek, ale nawet drogie zdrowie i życie moje poświęciłem na uratowanie JW. Wielopolskiej i dzieci jej od zbiegu wierzycieli ... Ja sam najlichsze życie żyję, jak nigdy gorszego nie miałem i mieć nie mogę, a jednak wolałem znosić wszelki niedostatek, nurzać się w najdotkliwszych zgryzotach, pod tak olbrzymim ciężarem dniem i nocą stękać i dnie życia mego skracać sobie ... aniżeli w tak ważnym i ogromnym zawodzie ustać". A Leona Wielopolska w tymże czasie żaliła się bratu i w przewidywaniu „wczesnej śmierci", „że nikt inny jej przyczyną nie będzie, jak pan Jaworski, bo przez te lata więcej ucierpiałam jak przez całe życie, choć nigdy szczęśliwą nie byłam".

Obie skarżące się strony trzeba wysłuchać z pobłażaniem dla słabości ludzkich, żadnej nie mogąc przyznać pełnej słuszności ani żadnej potępić bezwzględnie. A zmagania ich i niedole nie są dla historyka obojętne, bo rzuciły głębokie cienie na życie wielkiego Margrabiego nie tylko w młodocianych latach ale i daleko w wiek męski.

Amos Jaworski miał zrazu ambicje naukowe. Doszedłszy pełnoletności otrzymał laureat teologiczny (9. XII. 1797) a wkrótce potem (1798) funkcje przełożonego w zakresie tych nauk w seminarium i wykłady (bezpłatne) historii kościelnej na uniwersytecie lwowskim. Z kolei odbył dwuletnią praktykę sądową i w r. 1805 zyskał dyplom doktora obojga praw i szlachectwo austriackie. Kariera na tej drodze zdała się stać przed nim otworem. W liceum lwowskim zajmował najpierw (od października 1805 do grudnia 1806) katedrę prawa rzymskiego i prowincjonalnego galicyjskiego, następnie w r. 1807 kościelnego. Wtedy starał się nawet o zastępstwo wszystkich katedr prawniczych, czego jednak mimo uznania jego pilności i zdolności odmówił uniwersytet. Ta okoliczność zapewne jak może i poślubienie Tekli Jaworskiej zwróciło go ku zajęciom praktycznym. Mając od stycznia 1807 nominację na urząd komornika granicznego jesienią tego roku przeniósł się ze Lwowa do Przemyśla. Kształcił się jednakże dalej. W ciągu roku 1808 złożył egzamina na sędziego kryminalnego i cywilnego, zaś w następnym na obrońcę. Lecz wówczas zetknął się z Wielopolskimi i zmienił kierunek życia dla powodów niedostatecznie jasnych.

On sam w „źródłowych krótkich uwagach", jednym z memoriałów zredagowanych dla Aleksandra Wielopolskiego, tak przedstawiał swój do jego rodziców stosunek, których stan majątkowy poznał podczas licznych egzekucyj w Wielkich Oczach, przeprowadzając oszacowanie ich mienia i układając się z wierzycielami: „Krociowe ewikcje (poręczenia) dobra te ciążące i krociowe sumy krydalne Placyda Romana... własnemi wydatkami ekstabulowałem... mojemi pieniędzmi niezbędne potrzeby ich w domu, we Lwowie i Przemyślu, a nawet podróże do Warszawy i do Krakowa ułatwiałem... Słowem dom mój we Lwowie i w Przemyślu hrabstwo Wielopolscy przez sześć lat częstą swą bytnością z okazji nieszczęśliwego swego położenia, szukając mojej rady i pomocy pieniężnej, zaszczycali, dla których ostatnich moich zasiłków nie oszczędzałem.... Takim sposobem postępowania mego Józef Stanisław Wielopolski przejęty, ująwszy mnie swą przyjaźnią..., zobowiązał mnie do aktu windykacji margrabstwa..., bo Józef Nepomucen Wielopolski, mieniąc się dziedzicem tego, już zaczął dobra margrabskie kluczami sprzedawać. Zaś według zapiski Leony Wielopolskiej sprawy toczyły się taką koleją: „W czasie, gdy zabierało się do interesów margrabskich, gdy nam potrzeba było i do tych i do prawnych innych interesów (odebrawszy majątek zawikłany) człowieka na prawie się znającego, przyjechał na detaksacją wielko-ocką p. Amos Jaworski, naówczas komornik przemyski; wtenczas poznawszy nasze ciężary na dobrach do ekstabulacji będące etc. i widząc, że ja sama się tem trudnię, zdawało się, że litość i ubolewanie nad kłopotami, jakie miałam, przejęły go i że nie byłby od tego mi w tem dopomóc. Potrzebująca po tyluletnich przez siebie samą dźwiganych tak gospodarskich jak prawnych, domowych kłopotach, nieszczęściach, przy corocznem rodzeniu i wykarmieniu czworo dzieci, przyjacielskiej po-

mocy, skwapliwie i z wdzięcznością ją chwytałam. — Plenipotencję natenczas daliśmy. — Zaraz potem, puściwszy w dzierżawę Wielkie Oczy Gdalowi Szlaff, wyprawił nas p. Jaworski do Polski, z dziećmi, a sam z żoną sprowadził się do Wielkich Ócz. Żydom największe krzywdy i dokuczania wyrządzano; w tem przyjechał do Jurkowa, aby ode mnie wymóc kontrakt dzierżawy na Wielkie Oczy, gdzie ja nie chciałam dać, gdyż z Gdalem trwał, i potem że mi pieniędzy nie dawał; powiedział, że mu to tylko dla formalności potrzebne, i dał mi na to kontrarewers, jako to nic nie znaczy; jednak nie ufając memu charakterowi, że go nie pokażę, zapieczętował go. — Tułaliśmy się z Jurkowa do Osławskich, bez pieniędzy, w niedostatku, — w nadziei, że zastaniemy Wielkie Oczy oczyszczone, gospodarstwo podniesione, pola pomierzone, poregulowane, do czego byłam i mój plan zostawiła i geometrę do roboty ... Jaworski ... żydów wyrugował, sam rządzić zaczął tak, że nam nic nie przysłał i że odbywszy połóg z Fryderyką w Krakowie (gdzie z łaski matki mojej i stancją i stół z dziećmi i ludźmi miałam i nawet ekspens doktora) wypędzona niedostatkiem, zostawiwszy dzieci starszych u W. Brzuchalskiego, służącą i rzeczy w kamienicy matki mojej, z córkami małemi wróciłam do domu, gdzie szkody we wszystkim, nic zrobionego, nic dobrego nie zastałam ... O szkody było powiedziano, że żona była winną; w samej rzeczy zastałam, że moje bydło, porcelanę etc. swoim nazywała i że ja jako przybyszowa do ich domu uważana byłam. — Wyprowadził p. Jaworski żonę, sam w Wielkich Oczach zostawał i gospodarował. Przyszedł i wkrótce rok sławny, gdzie przy żniwach wciąż deszcz lał. Opłakane były przeze mnie te żniwa, bo nie tylko że wszystko porosło, ale w robociźnie nic po mojej woli, we wszystkim przeciwieństwa i przykre odpowiedzi odbierałam. Wszystko mi moja cierpliwość, która całe życie bardzo ćwiczona była, dała znieść, choć z ujmą zdrowia. Po skończonym zbiorze wyjechał mąż mój z p. Jaworskim w interesie wielkim, bo chodziło o polepszenie losu naszego i dzieci. — Na ten interes zaciągnęliśmy od Gruszczyńskich dług, dotąd na Wielkich Oczach będący, i zastawiwszy w Jarosławiu klejnoty, które była matka moja p. Jaworskiemu powierzyła do sprzedania, ... za 500 cz. zł, te także pieniądze poszły na ten interes. Zaraz po wyjechaniu p. Jaworskiego ta opłakana krescencja z dymem poszła; przyczyną co do tego była pasja niepohamowana okazana względem człowieka, który się za to zemścił ... szkoda na 75 000 r(eńskich) w(aluty) w(iedeńskiej) oszacowana była. Nic się z tego nie powróciło. — W Krakowie Jędrzej, brat męża mego, zapłacił część schedy po ś. p. Mariannie, siostrze, i to na ten interes poszło".

Te dwie relacje wymagają paru uzupełnień. Niewątpliwie w latach 1808—1813 rola Józefa Stanisława Wielopolskiego była bierna i tylko podpisami swemi zatwierdzał, co wynikało z zabiegów żony i Jaworskiego, tak w sprawach Wielkich Ócz jak margrabstwa. Jesienią 1810 r. zaczęła się żywsza akcja. 1 września we Lwowie Wielopolscy zeznali pełnomocnictwo do wszystkich interesów tak wielkoockich jako też swo-

ich osobistych, „nadając wszelką moc i władzę", którą sami mieli, Michałowi Jaworskiemu, bratu Amosa. Ten zaś „w listopadzie, wziąwszy urlop od swego urzędowania na dwa miesiące, udał się do Warszawy dla powzięcia wiadomości" o losach majoratu pinczowskiego. Tam spotkał się z powszechną prawników opinią, że ordynacje w Księstwie Warszawskim kończyć się mają „na ostatnich posiadaczach", „przekonawszy się przy tem, że Józef Jan Nepomucen hr. Wielopolski... stara się przez ministra sprawiedliwości o pozwolenie wyprzedania się z dóbr margrabskich i wyprowadzenia się zagranicę". „Te wiadomości tem więcej zasmuciły ekspektanta, bo nie dosyć, że dobra allodialne tak zadłużone, że długi przewyższają wartość dóbr tych, ale nadto, że już i prawo następstwa na majorat Myszkowskich zagrożonem mu zostało". Toteż (jak czytamy we wspomnianym „pamiętniku dziejów margrabskich") „Józef Stanisław hr. Wielopolski widząc się na tak oczywistą zgubę być nasuniętym, sam z familią swą używał wszelkich sposobów namawiania Amosa Jaworskiego, aby opuściwszy wszystkie widoki swe w Galicji austriackiej miane zajął się tem tak ważnem windykacji dziełem. Namawiany długo odmawiał..., wahał się, lecz gdy z jednej strony prośbami, przyjaźnią, sowitemi wynagrodzeniami... (albo wypuszczeniem w dożywocie jednej trzeciej części wywindykowanych dóbr albo zapłaceniem procentu po 10/100 od sumy, jaką lub przez się w gotowiźnie lub też w dobrach wywindykuje) hr. Wielopolski obowiązał go; z drugiej strony czując przyjemność dać pomoc przyjacielską smutnym losem skołatanemu obywatelowi", zrezygnował z urzędu komornika granicznego (10 stycznia 1811) i „zaraz powtórnie udał się do Warszawy dla dokładniejszego przekonania się o stanie tego interesu, jako też dla narodzenie się o dalszych krokach". — W tym czasie Leona Wielopolska z ośmioletnim Aleksandrem i o rok młodszym Alfredem, Hortensją jeszcze w niemowlęctwie i dopiero narodzoną Fryderyką-Augustą przebywała u siostry Osławskiej, w bliskości pożądanej ordynacji, kiedy Amos Jaworski miał tam wymóc na niej kontrakt dzierżawy klucza wielkoockiego. Nie wiadomo, co jej naobiecywał, ale dziecinne były jej nadzieje, że wracając po jakimś roku do majątku znajdzie go wolnym od długów, uporządkowanym i zagospodarowanym. Jeśli zawiadywał nim Amos (a nie jego brat), to wobec wszczynających się zabiegów o ordynację nie miał czasu ani możności uprzątnąć walną przeszkodę do poprawy, jaką były wpływy faktora Wielopolskich Gdala Schlaffa, dzierżawcy propinacji. Zapobiegł tylko sporom kobiecym usuwając z Wielkich Ócz żonę swoją. Trzeba mu było pilnować sprawy ordynacji.

„Przekonawszy się, że ostatni dożywotni posiadacz stara się u N. Króla o pozwolenie wyprzedania się z tych dóbr i wyprowadzenia się do Wiednia lub Paryża, w ten moment 10 października 1811 w imieniu Leony hr. Wielopolskiej bezpośrednio do gabinetu N. Króla saskiego podał memoriał, prosząc o zatwierdzenie tego majoratu". Pismo to, jak liczne inne dokumenty, zostało pomieszczone w wydawnictwie trzytomowem p. t:

„Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich”. Drukował je w latach 1825 i 1827 Jan Bonerawa Olrych Szaniecki, w dobie Księstwa Warszawskiego adwokat przy sądzie apelacyjnym, który prowadził interesy Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego i nabył najznaczniejszą część majoratu pinczowskiego. Ci dwaj prawnicy Olrych i Jaworski w pierwszej fazie sporu o margrabstwo byli też niewątpliwie głównymi aktorami, a rola Wielopolskich zdała się raczej podrzędną, chociaż występowano w ich imieniu i o ich dobro toczyła się walka. Udział w niej żywy wzięła tylko Leona, gorącej krwi Dembińskich. W trosce o los swych dzieci poruszyła sprężyny dawnych związków i przyjaźni, jakie odziedziczyła po rodzicach. Pomogło to do polubownego załatwienia sporu.

Do obrony majoratu powołani byli wszyscy wnukowie Karola z Wielopolskich II ordynata, a więc nie tylko ojciec Aleksandra ale i jego stryj Andrzej (lubo bezdzietny) oraz Ignacy, Wincenty i Jan Kanty, synowie Józefa z Teresy Sułkowskiej. Wnieśli oni, datowany w Krakowie 30 lipca 1810, memoriał, w którym wytoczyli przed króla saskiego a księcia warszawskiego sprawę „margrabstwa pinczowskiego”, prosząc o zatwierdzenie ordynacji z racji zmiany jej przynależności państwowej. Wtedy minister Łubieński, któremu Fryderyk August przekazał to podanie, nie spiesząc się wcale bo aż 3 stycznia 1811, oświadczył petentom, „iż gdy prośba ich przez teraźniejszego posiadacza pomienionego margrabstwa podpisana nie jest, przeto na żądanie ich odpowiedź dana być nie może”. Natomiast, kiedy z końcem czerwca t. r. zwrócili się do prezesa trybunału cywilnego pierwszej instancji departamentu krakowskiego, aby po rezygnacji dawniejszego (z r. 1809) „kuratora potomstwa margrabstwa pinczowskiego” (adwokata Osławskiego) ustanowił nowego, uzyskali mianowanie Józefa Stanisława Wielopolskiego. W tym sukcesie można już dopatrywać się zabiegów Jaworskiego. Jednakże i przez tego nowego kuratora nie można było wiele zdziałać; był tak zniedołężniały, że nie nadawał się bodaj i na manekina. Za to Leona pomagała plenipotentowi bardzo skutecznie w szachowaniu nawet potężnego ministra Łubieńskiego. Przytem od początku szukano drogi do ugody, uważając, że wobec olbrzymiego obdłużenia ordynacji ratowanie całości byłoby ponad siły; brakło zresztą i ambicji na tę miarę. To też we wspomnianem piśmie do Fryderyka Augusta (które we francuskim koncepcie ma datę 12 a nie 10 października 1811) Leona zaznaczywszy swe tytuły do względów (jako z krwi Moszyńskich i matka czworga potomstwa) i powołując się na porządek następstwa według ustawy ordynacji pinczowskiej, zwracała się z prośbą: „że gdyby z przyczyny długów, które zrobił margrabia teraźniejszy i jego poprzednicy, tamta strona życzyłaby sobie uprzedać część dóbr, aby dano memu mężowi, dla niego i jego dzieci, jak dobra dziedziczne trzecią część tych wszystkich dóbr podług dawnych praw majoratów, a wtenczas tamta strona będzie miała dwie drugie części

do swego rozrządzenia, a obiedwie strony będą ugodzone, byleby tylko tę trzecią część ogołoconą ze wszystkich długów oddali memu mężowi natychmiast".

W kole obrońców ordynacji pinczowskiej dziwiono się, że jej kurator nie udał się wówczas do Warszawy, aby korzystając z przyjazdu króla doręczyć mu prośbę o utrzymanie majoratu. Zdaje się, że brak funduszów na podróż nie tłumaczy tego zaniedbania, lecz Józef Stanisław Wielopolski był zbyt niedołężny, a Leona chorowała na febrę. Tak wynika przynajmniej z jej listów z 10 i 24 października 1811 pisanych do Stanisława Potockiego, w których odwoływała się do jego protekcji (zapewne w imię sejmowego koleżeństwa z jej ojcem). Życzliwość prezesa Rady ministrów miała też okazać się niezmiernie cenną wobec dalszej akcji Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego. Mieniąc się „ostatnim z margrabiów Myszkowskich" zapozwał 29 lutego 1812 wszystkich czterech rodowców, którzy postarali się o mianowanie kuratora, uprawnionych do następstwa na ordynację, oskarżając ich o dążność do ograniczenia go w rozporządzaniu „nieruchomościami" przypadłemi mu w „spadku i dziedzictwie". A pod datą 4 marca 1812 z Pinczowa (ufny w poparcie Łubieńskiego i za radą Olrycha) podał do tronu plan rozsprzedawania dóbr ordynacji przez licytację dla zaspokojenia wierzycieli. Z pozostałej mu sumy ofiarowywał się pożyczyć skarbowi Księstwa Warszawskiego dwa miliony na 5%, jeden posagowy córki na lat dziesięć, drugi na lat trzydzieści, z którego po jego śmierci miałby powstać majorat przeznaczony (o ileby sam nie miał syna) dla Józefa Stanisława Wielopolskiego i tegoż sukcesorów. Z resztą majątku margrabia zamierzał przesiedlić się do Francji, „gdzie młodości swojej strawił lata". Odwołanie się do panującego o zezwolenie tłumaczył tem, że tranzakcja opierała się na postanowieniach traktatu wiedeńskiego, a Księstwo Warszawskie nie miało „ministerium związków zagranicznych". — Liczył oczywiście przede wszystkiem na wpływ Łubieńskiego, ale Fryderyk August, aż do trwożliwości skrupulatny, baczył, by nie uchybić słuszności, i pragnął polubownego załatwienia. Stąd w odpowiedzi danej Leonie Wielopolskiej w jego imieniu (późno, bo aż w połowie kwietnia 1812) minister sprawiedliwości powiadamiał, że komunikuje margrabiemu pinczowskiemu prośbę „względem oddania w posesją jej mężowi trzeciej części dóbr w celu ułożenia się prywatnego podług życzeń podającej". Pomijał zagadnienie zasadnicze, przesądzając istnienie nadal ordynacji. Lecz Stanisław Potocki, jak o tem doniósł (16 maja 1812) do Wielkich Ócz, skłonił był króla, że projekt margrabiego przesłał do rozpatrzenia Radzie ministrów. Tam porobiono zastrzeżenia bardzo silne. Powoływanie się margrabiego na traktat wiedeński nie wydawało się uzasadnionem dostatecznie. Dalej uważano w tem gronie, że majorat winien był istnieć przynajmiej do czasu umorzenia pożyczki hipotekę jego obciążającej, bo zaciągniętej z upoważnienia rządu austriackiego. A zwłaszcza nietrafnem zupełnie uznano twierdzenie, jakoby kodeks Napoleona zniósł majoraty;

zaś przykłady cytowane ze stosunków w Westfalii dowodziły raczej czegoś przeciwnego. Wreszcie wyrażano zdanie, że sprawa ordynacyj winna być rozstrzygniętą zasadniczo, a nie od wypadku do wypadku, i dlatego należałoby kwestię tę skierować do Rady Stanu. — Taki obrót rzeczy nie był jednak jak tylko częściową porażką Łubieńskiego, który nie uczestniczył w posiedzeniu Rady ministrów, tłumacząc swą nieobecność chorobą. Niewątpliwie zachęcił margrabiego, że raz jeszcze (15 maja) zwrócił się bezpośrednio do króla, aby zezwolił na sprzedaż majoratu w myśl traktatu wiedeńskiego i dał tym sposobem możność zaspokojenia kredytów w terminie tranzakcji świętojańskich. Udawał, jakby nie rozumiał powodów zwłoki w sprawie tak jasnej, gotów ją przypisywać wątpliwościom zrodzonym z jego oferty pożyczki i chęci przeniesienia się do Francji. — Wtedy 8 czerwca Fryderyk August podpisał w Dreźnie dekret tej treści, „iż bez uwłaczenia w niczem sposobowi, którym familia Wielopolskich, ewentualnie powołana do sukcesji majoratu pinczowskiego, mogłaby praw swych dochodzić, o ile te prawa są jeszcze teraz w swej mocy, nie ma być, stosownie do wyraźnego brzmienia artykułu X traktatu wiedeńskiego p. d. 14 października 1809 zawartego, czyniona z strony Rządu naszego Księstwa Warszawskiego żadna trudność ani kładziona przeszkoda do sprzedania dóbr należących do powyższego majoratu pinczowskiego ani do wyprowadzenia wartości z ich sprzedaży". Wykonanie zaś zlecone zostało ministrowi sprawiedliwości, który zapewne wymógłszy dekret postrachem (że inaczej układ zawarty przez cesarza Francuzów nie byłby dostatecznie respektowany) czem prędzej (13 czerwca) powiadomił o nim margrabiego w tak skróconym sposobie: „Monarcha... dozwala najłaskawiej sprzedania dóbr do majoratu pinczowskiego należących".

Pośpiech w działaniu był w pewnej mierze nakazany przez traktat wiedeński, który do sześciu lat ograniczał swobodę tranzakcyj przedażnych. Jakoż margrabia spieszył się, jakby nie był w sumieniu swem nazbyt pewny, czy sprawa jest całkiem niewątpliwa i czysta. 27 czerwca zawarł kontrakt o Książ Mały z Józefem Bielińskim, 15 września o klucz michałowski z Wincentym Gałęzowskim, 4 listopada o klucz olszowski z Bartłomiejem Byczkowskim. 28 tegoż miesiąca z Andrzejem Bemem o dobra Słabkowice i Skorzów z klucza szanieckiego. — Daremnie zaraz po pierwszej sprzedaży posypały się reklamacje i protesty. Pono zwrócił się do Drezna z przedstawieniem najbardziej powołany, jako kurator, Józef Stanisław Wielopolski, a brat jego Andrzej swojem i familii swojej imieniem podał 4 lipca do gazet „uwiadomienie", że prawa ich do ordynacji wypływające z konstytutcji 1601 r. „dotąd w całej swojej trwają mocy i takowe przez dekret z d. 8 czerwca nie tylko bynajmniej nienadwyrężone, ale i wyraźnie owszem zastrzeżone zostały"; groził też procesami nabywcom majątków do majoratu przynależnych.

Goręcej, namiętniej wystąpiły kobiety. Chorążyna Marianna Dembińska skierowała wprost do Drezna już 2 lipca oskarżenie i przeciw

Radzie Stanu, jakoby winnej redakcji dekretu, i przeciw synowi ministra sprawiedliwości, który miał uczestniczyć w tranzakcjach na nim opartych. Zaś Leona Wielopolska listem z 19 lipca pożaliła się Stanisławowi Potockiemu. Ten 8 sierpnia odpowiedział, że Rada Stanu, co tylko mogła, uczyniła w interesie margrabstwa i jak najmocniejsze względem tego podała N. Panu przełożenie, a dekret odebrała „z zadziwieniem i smutkiem". On sam widział w nim niepokojący a nawet groźny wypadek „nadużywania zaufania królewskiego". Uważał wszakże, iż dekret pomieniony „rzeczy ze wszystkiem nie rozstrzygał", choć nie taił, jako „pod tym pozorem wiele sobie sądy tamtej stronie ulegające pozwolić mogły". Radził raz jeszcze apelować do tronu. — Tymczasem minister sprawiedliwości 11 września urzędownie zawiadomił, że oskarżony Henryk Łubieński „przesłał do Rady ministrów tłumaczenie..., iż nie mając od margrabiego Myszkowskiego nigdy żadnej plenipotencji ani żadnego zlecenia nigdy żadnej sprzedaży jego majętności nie robił ani też kontraktów nie podpisywał". Zresztą wszelkie pretensje odsyłano do sądów.

Ta droga nie doprowadziłaby dość rychło do zahamowania akcji aferzystów, którzy rzucili się na ordynację, gdyby prócz czynionych im prawnych wstrętów nie powstrzymywała od nabywania dóbr katastrofa krajowa w następstwie wojny 1812 roku. Otwierał się okres głębokich przeobrażeń i wobec niepewnej przyszłości wskazaną zdawała się raczej ugoda niźli dalsza walka. To też obie strony zaczęły szukać porozumienia. I rodzice Aleksandra, niewątpliwie za radą Jaworskiego, wyrzekali się obrony ordynacji, aby tylko zachować jakąś część, mniejsza czy jako majorat czy tytułem dziedzictwa. Zwłaszcza Leona myślała o przyszłości swych dzieci, na równi je matczynem obejmując sercem wraz z przychodzącym dopiero na świat wśród chwały i nieszczęść ojczystych Bolesławem. O ówczesnych przeżyciach taką im łzami pisaną przekazała relację: „W Wielkich Oczach ja w ciąży z najmłodszym synem czego tylko żądałam, nigdy prawie otrzymać nie mogłam od będącego tam brata p. Jaworskiego, Szczepana, tak że, gdy przyszedł połóg, ledwo że przez niepostanie na czas po doktora Urbana i po zamówioną akuszerkę nie zginęłam, bo tylko mając przy sobie J. P. Hiszden i 70-letnią żydówkę zległam... Wkrótce potem odebrałam wiadomość o nastąpionej o margrabstwo zgodzie w trzech kluczach trzy miliony wartujących; naturalnie ucieszyłam się..." Mąż pospieszył dać jej o tem znać na dzień patrona listem podyktowanym z Krakowa 7-go kwietnia 1813. (Jedyny to z ich korespondencji dochowany[5]). O trudnościach pertraktacji nadmienił w pamiętniku Jan Olrych Szaniecki, jak przez dwa miesiące ustnie i pisemnie prowadził zaciętą z Jaworskim rozprawę. „Po trzykroć zrywała się zgoda, po trzykroć na nowej znowu zasadzie rozpoczynał ją" i silny w swem sumieniu doprowadzenie do końca poczytał za zasługę obywatelską, której pamięć chciał zachować w przybranem od jednej z nabytych włości nazwisku.

Tak u schyłku dni Księstwa Warszawskiego na skrawku imię to jeszcze zatrzymującym dojrzał układ mający zachować (w ramach niewiadomej jeszcze państwowości) na prawach dawnej fundacji majorat. okrojony, lecz do $1/_3$, nie zaś do $1/_{10}$, jak zrazu zamierzano. Asystowali przy tym akcie ze strony nowego ordynata brat (Andrzej) i siostry (Ludwika i Elżbieta-Wincentowa), ale najwięcej pilnowała sprawy teściowa chorążyna Dembińska. Nie oglądano się już ani na statut z r. 1603 ani na kodeks Napoleona. A najmniej przy tym familijnym dziale skrupułów prawnych żywił Józef Jan Nepomucen Wielopolski. Dobroduszny ten nicpoń chcąc świat cały zadowolić złożył (10 kwietnia) na ręce ministra Łubieńskiego takie jeszcze przedstawienie: Gdy już agnaci procesujący się z nim są zupełnie zaspokojeni i „już opłata dłużników jest zapewnioną, — pozostaje tylko prośba, ażeby Monarcha mocą mu służącą erygował oddane familii dobra (których wartość oznaczono na 3,229,521 złp.) na majorat nowy, żeby najłaskawiej nadał tytuł majoratowi czyli to jak dotąd było margrabstwo czyli też d u c, jak Monarcha osądzi najprzyzwoitszem". I kiedy walił się w gruzy cały napoleoński ustrój Europy a losy Polski i Saksonii ważyły się na polach bitew, wtedy jeszcze Fryderyka Augusta takiemi trapiono sprawami. 2 lipca w Dreźnie minister Łubieński przedstawiał królowi imieniem obu dotąd wadzących się Wielopolskich prośbę ową z uwagą, że po dopełnieniu sądowych formalności co do sprawdzenia wysokości uposażenia nowego ordynata możnaby go obdarować tytułem kniazia. Wprawdzie ostatecznie poszło to w zapomnienie, bo ani król ani jego minister nie mieli, już żadnej władzy na ziemiach obejmowanych nazwą Księstwa Warszawskiego, ale dekretem z 20 sierpnia 1813 adwokat Jan Olrych, nabywca reszty kluczów dawnej ordynacji pinczowskiej, otrzymał nazwisko Szaniecki. Starał się on o to uważając, że dokonana tranzakcja przynosi mu chlubę. Istotnie wziął na swą głowę ogromny trud rozwikłania mnóstwa długów, zobowiązań i zaniedbań, któremi omotana i zduszona fortuna panów na Mirowie postradała zdolność dalszego w dawnej swej postaci trwania. W liście z 1 maja (wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do Jaworskiego lub Torosiewicza, który pośredniczył w zawarciu ugody familijnej Wielopolskich) tak przedstawił sytuację, jaka się w następstwie wytworzyła: „Do hipoteki już tranzakcja wciągnięta i spór o stępel załatwiony, lecz oddaniu posesji Moskale przeszkodzili.... Interesa mego margrabiego za jednym zamachem wszystkie ukończyłem i jego od wszystkich kłopotów i ambarasów uwolniłem, tak iż teraz za nowinami tylko chodzi. Przeciwnie ja daleko w większe zaprzągłem się obowiązki, albowiem zrzekłszy się plenipotencji i adwokatury kupiłem od obojga margrabstwa cały ich ruchomy i nieruchomy majątek ryczałtem za 5,300,000 złp., wziąwszy na siebie obowiązek spłacić wszystkich wierzycieli i oprócz tego margrabiance milion a margrabiny 600,000 zł. Na wierzycieli mam przekazane e x p r a e t i o 3,500,000 na mój zysk lub stratę bez ewikcji, wniosek i posag

1,600,000 a 200,000 częścią w gotowiźnie, częścią w pretensjach moich uzupełnione. Cieszy mię, iż będziem w sąsiedztwie. Mieszkanie zakładam w Pinczowie i największą pokładam nadzieję w propinacji, którą się sam zatrudnić serio myślę pędząc wódki rozmaite i piwa. Co do ekonomiki korzystać będę z sąsiedztwa i doświadczonej biegłości Twojej w tej mierze... Zresztą wyglądam traktatu prędkiego, ażeby można coś przedsięwziąć w gospodarstwie. Jak tylko otworzy się komunikacja, wyjeżdżam do Wielko-polskiej werbować pieniądze".

Protestacja, jaką w dwa miesiące po zawarciu tranzakcji familijnej podał do Gazety Krakowskiej Jan Kanty Wielopolski z powodu pominięcia jego linii, miała jeszcze wprowadzić sprawę ordynacji Myszkowskiej przed Trybunał tamtejszy z powództwa Olrycha, który uzyskał uznanie tej opozycji „za niemogącą żadnego prawnego skutku przynieść", co umocniło go w nabytej własności. Na razie był jak uwięziony w Krakowie. 26 kwietnia pisał do chorążyny Dembińskiej: „Do oddania dóbr wszelka jest gotowość i już jutro jechać mieliśmy do ich oddania. Odebrana wiadomość z Pinczowa, iż tam dziś lub jutro spodziewają się Moskali i że nawet w lasach kozubowskich mieli się pokazać kozacy, wstrzymała nasz wyjazd".

Szczęściem tuż w sąsiedztwie odzyskanych kluczów w Jurkowie siedział jeden z braci Leony, Ludwik. Ten 30 kwietnia winszując jej ugody co do margrabstwa donosił, że już stara się zahamować wyręby. Nie spieszono się z oddaniem majątków tłumacząc się przechodami wojsk i niepokojem w kraju. „Przed czterema dniami wyrwałem się jedynie dlatego do Krakowa i widziałem się z Margrabią; obiecał wszystko, ale skutku żadnego; dziś piszę do niego, żeby przynajmniej przysłał list upoważniający mnie do rządów w lasach". Ostrzegał siostrę, że konieczne będą wielkie wkłady, aby gospodarstwo doprowadzć do ładu i mieć dochody z ziem obszernych i urodzajnych. Niemniej zachęcał ją do prędkiego przybycia.„ Nie ma pałaców w Kozubowie, ale folwark dobry, a jak my się do niego zjedziemy, to będzie rajem i dla ciebie i dla nas". Tymczasem w Wielkich Oczach porządkowano sprawy związane z zawarciem umowy z 7 kwietnia.

Leona Wielopolska tak później o nich wspominała: „Przybył wkrótce mąż mój bardzo słaby, z trudnością mówiący, z nim p. Jaworski i p. Torosiewicz, o którym wtenczas p. Jaworski powiedział, że on dzieło dokończył, i na sześć tysięcy mąż mój dał temuż skrypt. Potem Gdal nam dał do 100,000 waluty. P. Bossowski 300 złotem. Niektóre małe kawałki się opłaciło, resztę na podróż z moim mężem i dziećmi do wód i dla p. Jaworskiego do Polski dla odebrania dóbr poszło. — Przed wyjazdem naszym p. Jaworski zażądał od nas zapisu, jaki ma, mówiąc, że to tylko dla formalności, że to naszym dzieciom odda, bo znamy jego bezinteresowność. My też ufając jego charakterowi nie wahaliśmy się ufać mu dalej;

napisałam, co zadyktował p. Jaworski, bo mąż mój już słaby był, i podpisaliśmy oboje. Zrobił także jakiś między nami testament i zapisy, którego ani żądałam ani o nim myślałam, mówiąc, że to dla formalności potrzebne".

Inne światło rzuca pamiętnik dziejów margrabstwa. Dla dźwignięcia już upadającego interesu ordynacji Józef Stanisław hr. Wielopolski udał się z Amosem Jaworskim do Krakowa i tam 21 października 1812 wystawił mu pełnomocnictwo szczególne do windykacji majoratu. Jaworski „po rozlicznych siedmiomiesięcznych rozprawach z Olrychem, w imieniu ostatniego dóbr margrabskich posiadacze pełnomocnie czyniącym, odzyskał trzy najlepsze klucze na rzecz swego pryncypała z rękojmiami 700,000 złp. i 1,800,000, ubezpieczyć mającemi pobieranie prowentów z tych majątków i spokojność od wierzycieli hipotecznych. „Ta windykacja (jak z naciskiem Jaworski zaznaczał) szczególniejszym losem i wcale szczególniejszą sprawą zrządzona jest, bo albo majorat ten prawami Księstwa Warszawskiego zniesiony i rozwiązany, to w ręku ostatniego posiadacza realizował się na prywatny majątek i dziedziczyli bliżsi jego sukcesorowie, albo w swej mocy utrzymanym został, to eksspektant, dopóki ostatni posiadacz przy życiu zostaje, dopóty ani w swe posiadanie dóbr margrabskich wziąć, tem mniej z dobrami margrabskiemi tytułu nabyć nie mógł". Zawsze hojny Jan Nepomucen „w trakcie układu tego za przyspieszenie tej zgody" ofiarował Amosowi „tytułem gratyfikacji" sumę 3000 czerwonych złotych, którą ten z wiadomością swego mocodawcy przyjął, ale „nie umiejąc ubocznym sposobem korzystać" zlecił odtrącić od 400000 złp. należących się „za odstąpienie dożywocia tych trzech kluczów".

Nie był więc niezasłużony zapis, jaki uczynił w Wielkich Oczach 22 czerwca 1813 Józef Stanisław Wielopolski wraz z żoną Leoną, co też tam zostało wyraźnie powiedziane: „...Mając pewne przekonanie, że Amos Jaworski od lat kilku zastępując nas obojga wszystkie i to często przykre nasze ułatwiał interesa, a mianowicie... interes o majorat... tak zagrożony swem najpilniejszem staraniem ...z nadspodziewaną dla nas korzyścią w Krakowie ukończył i że uczynioną sobie od drugiej strony... znaczną pieniężną ofiarę z wiadomością moją w dobra margrabiostwo stanowiące wcielił i zarachował, wynagradzając te i takie bezinteresowne trudy około moich interesów... zapisuję temuż Amosowi Jaworskiemu intraty dożywotniej 12,000 złp. w monecie srebrnej konwencjonalnej od daty zapisu... tudzież 1000 dukatów ważnych, wynagradzając wyżej wzmiankowane czynności jego i szkody przez ogień jako dzierżawca w Wielkich Oczach poniesione... z obowiązkiem tę kapitalną sumę oddania z prowentów margrabskich we trzy lata po odebraniu dóbr klucza chroberskiego po śmierci Elżbiety z Bielińskich wdowy-margrabiny odebrać się mającego... Bezpieczeństwo dwóch tych zapisów ...zapisuję na dobrach dziedzicznych Wielkich Oczach z przyległościami.... tudzież na prowentach margrabskich dóbr klucza kozubowskiego z przyległościami, wielkoksią-

skiego i chroberskiego. — Mimo te zapisy obowiązuję Amosa Jaworskiego, aby będąc Domu mego przyjacielem przez swój znany dobry charakter memi, żony mojej i dzieci moich interesami względem wprowadzenia porządku w dobrach allodialnych i margrabskich, zaprowadzenia dobrej ekonomiki i intraty, ułatwienia się z długami i... procesami nadal przyjaźni i pomocy swej nam nie odmówił”. — A że to była wola człowieka niemocą złożonego, więc dla nadania jej większej trwałości znalazły się i słowa skierowane do przyszłego ordynata: „Syn mój najstarszy Aleksander wstępując w kroki troskliwego o los jego ojca przez charakter i wychowanie niezawodnie uskuteczniać będzie wypłacenie tych dwóch zapisów, tem pewniej, że to z okazji odzyskanego margrabstwa sprawiedliwie memu w interesach zastępcy należące się czynię”. — A na końcu dla większej aktu wiarogodności jeszcze zaświadczenie: „Na żądanie męża mojego to napisałam. Leona z Dembińskich hr. Wielopolska margrabina Myszkowska”.

Wszystko było ułożone oczywiście przez Jaworskiego, a jak wynagrodzenie tak i owe ostrożności zdają się wypływać z natury rzeczy. Inaczej wyglądają dalsze akta, na których kładł swój podpis nowy ordynat. Więc nieograniczone pełnomocnictwo dla Amosa do zawiadywania całym majątkiem bez obowiązku zdawania rachunków. Tłumaczyło się ono i rozpaczliwym stanem zdrowia mocodawcy i trudnościami przejęcia dóbr i zawiadywania niemi po dziesiątkach lat nierządu i pośród zawieruchy wojennej. Bądź co bądź szło bardzo daleko. „Przyjaciel Domu Wielopolskich” powinien był cieszyć się zawsze bezwzględnem ich zaufaniem; on zaś, chociaż podkreślał swoją bezinteresowność, postarał się ich związać poza kres życia Józefa - Stanisława, skłoniwszy tego do zapisania żonie dochodów z majoratu aż do śmierci poprzedniego ordynata Jana Nepomucena, który nierównie bardziej krzepki (chociaż starszy) miał go przeżyć prawie o pełne ćwierćwiecze. A w stosunku do Leony Wielopolskiej, licząc na nieodległe jej wdowieństwo i bezradność wobec zawisłości prawnych, Amos Jaworski czuł się pewnym. Karmił się nawet nadzieją, że może osiągnie jej rękę. — Natomiast ona myślała wtedy o ratowaniu zdrowia swego i najbliższych, oraz kształceniu młodego pokolenia. I taką o swoich zabiegach przekazała relację: „Byliśmy u wód, stamtąd w Wiedniu, gdzie dzieci umieściłam; dla męża mego kilka konsilium miawszy, gdzie pp. Frank, Malfatti, Hildebrand, Wering byli, nie mogąc sama dla braku dłużej zostawać, każdego z tych panów prosiłam, by się który podjął wziąć na kuracją do siebie, czego żaden nie chciał”. Jedynie dr Hildebrand powiedział, że podejmie się mieć pod dozorem, ale przy swojem mieszkaniu w szpitalu i że odda go szczególnej opiece Rusta, a nadto będzie trzech innych doktorów chorego odwiedzać. „Mąż mój z radością przyjął tę propozycją” — zaznaczyła jeszcze Leona; „spokojna więc... nie znając nikogo w Wiedniu przewiozłam męża mego, gdzie nająwszy mu pokój dla niego, drugi dla dwóch lokai, Polaka

i Niemca, zamówiwszy w przyległej oberży, ... wyjechałam starać się o pieniądze dla niego i dzieci, a pana Jaworskiego w Wiedniu zostawiłam".

Zaczynał się nowy okres w dziejach ordynackiej linii Wielopolskich Margrabia Józef Stanisław nie miał w nim już prawie żadnej roli czynnej. „Przyjaciel Domu" natomiast ujął w swe ręce wszystkie sprawy gospodarcze i prawne majoratu. Zaś Leona w następującem dziesięcioleciu, przeżywając swe dramata osobiste, poświęcała zresztą wszystkie siły dzieciom, aż ją okoliczności zmusiły znowu ku interesom majątkowym całą swą już gasnącą energię obrócić. Wszakże i w okresie rządów wszechwładnego pełnomocnika nie wyrzekła się inicjatywy natchnionej miłosierną o los włościan ordynackich troską. I tę miała najstarszemu przekazać synowi.

III

MŁODOŚĆ ALEKSANDRA I PRZEDWIOŚNIE ODNOWIONEJ ORDYNACJI

Z potomstwa Józefa - Stanisława i Leony Wielopolskich uwagę zwracał Aleksander jako pierworodny a więc powołany do objęcia majoratu. Rychło jednak musiał zaciekawać i swą inteligencją i powagą tłumiącą radość właściwą dziecięctwu. Bo też niewątpliwie od lat bardzo wczesnych wraz z wiadomościami nad wiek rozległemi chłonął wrażenia raczej smutne. Dzielił tułacze losy rodziców (ściganych przez wierzycieli). Sędziejowice ich gościły najdłużej i tam zapewne pierwsze pobierał nauki. Prawdopodobnie nie były one systematyczne i (jak zwykle w górnej warstwie ziemiańskiej) obracały się około przyswojenia obcych języków, francuskiego ze względów towarzyskich, niemieckiego i początków łacińskiego jako potrzebnych w zetknięciu z władzami kraju. Od ojca, wiecznie cierpiącego, mało co mógł skorzystać, za to dużo od matki bardzo dbałej o wychowanie i wykształcenie zwłaszcza starszych synów. W Aleksandrze największe pokładała nadzieje. Świadczą o tem starannie zachowane pamiątki z lat dziecinnych a ze szkolnych zeszyty i nagrody. Znaczą nam one ścieżynki uczuć i dróżki myśli pacholęcia.

Z pisaniem szło jeszcze ciężko, gdy „Alex-ande-r W-ielopolski dla swoi mamy" wymalował ołtarz gorejący i serce. — Później już z wielką powagą szkolnej mądrości lat dziesięciu określił to swoje przywiązanie rymowanem słowem:

Tu, gdzie dobroć wiek młody s (z) częśnie pędzić daje,
Wdzięczność się t(c)hnieniem dla mnie przyrodzonym staje.
Winne i Tobie, Matko, niosąc serca ofiary,
Na jej zadatek składam te dary,
Które racz przyjąć, w drobnej chociaż są osnowie,
Ws(z)akże i mrówek pracą nie gardzą Bogowie.

„Pamiątkę" tę otrzymała Leona od syna „na pożegnanie przy wyjeździe z Wiednia", 19 października 1813 (a więc w dzień zgonu księcia Józefa, osłaniającego odwrót z pod Lipska). Zostawiała Aleksandra z młodszym o rok Alfredem w Terezjanum, bo szkoły naddunajskiej stolicy cieszyły się i u szlachty galicyjskiej dobrą sławą, a nie lękano się ich wynaradawiającego wpływu. W nich przecież kształcili się świetni nasi oficerowie Henryk Dembiński, Józef Załuski, Karol Turno. I mieli młodzi Wielopolscy blisko ojca, który (chociaż bierny i cichy) stał na straży pamięci o dawnej Rzeczypospolitej. Żywe też były w tej dobie

tradycje Sejmu Konstytucyjnego, Kościuszki i Legionów, a przede wszystkim obaj chłopcy przejmowali się współczesnemi dziejami ojczystemi. Dochodziły ich odgłosy bohaterskich walk rodaków jeszcze z ziemi francuskiej, a gdy się zebrał kongres w Wiedniu, sprawa Polski stanęła w rzędzie najważniejszych i powszechny budziła szacunek. Zresztą „cesarsko-królewska Terezjańska Akademia szlachecka" nie dążyła bezpośrednio do zniwelowania różnic narodowych swoich wychowanków. Jeśli we świadectwach półrocznych był Aleksander określony jako „natione Galicianus", to w końcowem już jako Polonus, chociaż z pochodzenia („patria") „Sendzieovicensis". Może się sam o to upomniał. Dla szkoły istotnem było tylko, że „marchio", „graf", i że uczeń wzorowy, zdolny i pilny. Wykazywały to świadectwa ze stopniami przeważnie bardzo dobrymi z obu semestrów w roku 1813/4 (z obyczajów, religii, niemieckiego, łaciny, i rachunków, kaligrafii i konwersacji, w zakresie trzeciej klasy normalnej, przygotowawczej). Następnie w ciągu trzech lat chlubnie przeszedł I, II i III „gramatyczną". Nie tylko był celującym we wszystkich przedmiotach, ale zyskał 7 nagród (z języka łacińskiego, historii, geografii i matematyki). Zachowały się z tego czasu niektóre jego wypracowania w języku niemieckim i łacińskim (compositiones, explicationes, adnotationes grammaticae, Anmerkungen) jak i ćwiczenia rachunkowe. Z jednego wypracowania mamy tylko okładkę: Entwurf einer kurzeń Staatengeschichte mit Einleitung in die Geschichte für die erste Gramatikalklasse (1815). Temat zadziwiający w stosunku do wieku ucznia, ale może to były tylko notatki z wykładów zastępujące podręcznik. — Kuratorem Akademii był do roku 1816 br. Józef Tadeusz Sumerau - Vogt, radca tajny, szambelan i prezydent rządu krajowego Austrii Dolnej. Na świadectwach podpisywali się dyrektor Piotr Brückner, doktor teologii, subrektorzy Joachim Hölzl (1813-5) i Ferdynand Engelmann (1816-1817) i prefekt Anzelm Schubert, wszyscy z zakonu pijarów, z profesorów Zygmunt Kautnik i Krescenjusz Fanta, obaj obok innych przedmiotów uczący języka czeskiego, który wszakże nie wchodził w zakres nauk Aleksandra Wielopolskiego. Można natomiast przypuścić, że zetknął się i z profesorami innych dziedzin. Dlatego bodaj zasługują na wymienienie Jan Hofstälter „od" polskiego i francuskiego, chociaż „do" tego ostatniego było spółcześnie jeszcze kilku innych. Pewien wpływ wywierał na niego zapewne i bibliotekarz Aleksander Julisch, filolog klasyczny. Z kolegów Polaków wspomnieć należy studiujących w tych latach Stadnickich Henryka, Walentego, Leona i Seweryna, Józefa Gołuchowskiego, Żeleńskich Wita i Ferdynanda, Władysława Kraińskiego, Dunin-Borkowskich Tytusa i Henryka, Miera Ant.[6]) — Wdrożył się do pracy sumiennej i porządku. Zapewne miał takie usposobienie wrodzone, ale niewątpliwie duży wpływ wywarł w ciągu trzech lat przestrzegany regulamin szkolny. Prócz toku nauki podane w nim były przepisy „kształcenia serca" i zdrowego wychowania. Do utrzymania rygoru na modłę napoły wojskową przyczyniał się nie mało fraczek mundurowy

ze szpadką. Wcześnie zaczynano dzień modlitwą i nabożeństwem, lekcje przeplatano gimnastyką, szermierką, nauką tańca, przechadzką lub jazdą konną. W czasie jesiennych wakacji do domu rodzicielskiego mogli wyjeżdżać odznaczający się w studiach, ale bracia Wielopolscy niewątpliwie nie korzystali z tego przywileju z powodu trudu i kosztów dalekiej drogi, a także ponieważ nie mieli ani gdzie ani po co się udać do kraju. Ojciec chciał ich widywać, a dla kuracji musiał pozostawać w Baden, potem w Meidling, i stan jego ciągle budził obawy. Zaś matka ani w allodialnych ani w ordynackich dobrach zrazu nie znajdowała znośnego schronienia.

Gorzko też później wspominała swoje owoczesne przeżycia: „Przyjechałam na początku listopada 1813 do Żywca dla odebrania naszej schedy", następnie „sama z Tensiunią do Książa, gdzie nie mając gdzie mieszkać u ks. proboszcza na plebanii jakiś czas stałam, potem w Kozubowie, gdzie swąd, dym, a Hortensja ciągłą frebrę miała od Wiednia... Bieda dokuczała, krescencji nic nie było, krowę jednę... się kupiło, a kozaki stały". I znowu trzeba jej było pożyczać od Gdala. Udała się dla leczenia córeczki do Krakowa, gdzie z wiosną 1814 doszła ją wiadomość o śmierci starej margrabiny Elżbiety z Bielińskich, dożywotniczki na Chrobrzu, zaczem mogła tam zamieszkać. Zaraz „sprowadziła p. Hiszdorf z Augustą i Bolesiem z Wielkich Ócz, bo już było gdzie choć się schronić. Przybyło dóbr ale nie intraty". — Brat Ludwik ratował ją pożyczkami i z Jurkowa dosyłał, czego brakowało w domowem gospodarstwie. Odwiedzili ją krewni, ciekawi, jak sobie radzi, co było bodźcem do wysiłków, aby wydołać ciężkim zadaniom, w nadziei osiągnięcia kiedyś zamożności zapewniającej życie dostatnie i spokojne.

Jaworski w swym „pamiętniku" przedstawił też okoliczności objęcia majoratu. „Przestrzeń odzyskanych dóbr była... martwem ogromnem ciałem", do którego trzeba było zaraz „w proporcjonalnej ilości ożywiającej krwi i ocucającej duszy". Wielopolscy, nie mając ani w majątkach allodialnych ani w margrabskich czystej intraty ani żadnego już kredytu, nie mogli sobie „żadnej zdatnej osoby" dobrać, któraby „się wspólnej poświęciwszy niedoli" taki ogrom nieskończonych interesów na siebie przyjęła. Wtedy Amos rozrządziwszy swoją dożywotnią rentą pomiędzy swą familią, która miała prawo domagania się od niego wsparcia, „położonem w sobie szczególnem zaufaniem zachęcony, jedynie jako przyjaciel domu dla dawania rady i pomocy w interesach prawnych zawikłanych, bez żadnej ani umówionej ani spodziewanej nagrody", od obojga margrabstwa do wspólnego działania uproszony pełnomocnictwo pod d. 21 lipca 1813 w Krakowie zeznane przyjął. — W samem objęciu interesów margrabskich „stawiły się zaraz naprzeciw prawie niezłamane przeszkody". Żadnego prowentu w pierwszych latach mieć nie było można nie tylko na opłacenie procentów, ale nawet na utrzymanie, bo oto: cały klucz chroberski zostawał pod dożywociem starej margrabiny, a po odebraniu tego prowenta użytemi były na załatwienie skarbowych zale-

głości na Kozubowszczyźnie; dobra klucza wielkoksiąskiego były w zastawnej, dekretem wiedeńskim zatwierdzonej dzierżawie dla ś.p. Kaspra Walewskiego i jego sukcesorów; Moczydło takiemże prawem dla Joanny Łukawskiej. Częstoszowice dla Józefa Cywińskiego, Wolica dla Lenczowskiego, Młodzowy Małe i Wielkie oraz Bugaj dzierżył tytułem zastawu Michał Gostkowski, Zagorzyce Joachim Jordan, Kozubów, Mozgawa Wielka i Mała, Byczów i Sadek aczkolwiek wolne od posesji zastawnej zostawały jednak w nieprzerwanej przez dwa lata (1813 i 1814) Baszkirów, gwardzistów, przebywających na egzekucjach za zaległe podatki, liwerunki, rekwizycje, datki, składki, bryki, woły, wódkę, mięsa etc. Zaległości te w zbożu, sianie etc. z klucza kozubowskego wynosiły 83.991 złp. Dalej pod zagrożeniem rozwiązania całej tranzakcji z 7 kwietnia 1813 trzeba było spłacić 350.000 za niezwłoczne odstąpienie trzech kluczy i jeszcze 6000 Terosiewiczowi. Innych wierzycieli wypadało tymczasem chociaż w procentach załatwiać. Konieczne były wkłady, jak skupowanie wołów do 40 pługów, koni do 30 fornalek, wozów i różnych narzędzi rolniczych, bo dobra były spustoszone i bez inwentarzów odebrane. Straszliwem wreszcie niebezpieczeństwem były długi mające hipotekę na $^1/_3$ części własności majoratu pierwotnego. Ci wierzyciele chcieli swe prawa egzekwować i na kluczach chroberskim, wielkoksiąskim i kozubowskim. A były to ogromne pretensje: ordynata Stanisława Zamoyskiego 10000 dukatów czyli 200000 złp. z 5% zaległym od r. 1808, sukcesorów Michała Sroczyńskiego 50000 dukatów, spadkobierców Elżbiety z Bielińskich margrabiny Myszkowskiej 400 000 złp.; prokuratoria jeneralna Królestwa Polskiego procesowała się o 850 000 złp. z zapisu biskupa krakowskiego Młodzianowskiego na ubogich; pełno pomniejszych uroszczeń wyrastało jak z pod ziemi. „Labirynt dozgonnych trosków” — tak określił ten splot prawnych i finansowych powikłań Jaworski. Idąc jednak „naprzebój” szukał ocalenia w utworzonym „banku kredytowym zapomocą swoich w szkołach jeszcze nabytych a tu szczęśliwie znalezionych przyjaciół i ich znajomych. Bank ten składał się w jednej połowie z pieniędzy od nich pożyczanych i z intrat margrabskich, a w drugiej połowie złożył Amos Jaworski swoje trudy, frasunki, umartwienia i bezprzestanne z hazardem zdrowia a nawet życia swego ubiegania się podług swej wiadomości i przekonania swego”.

Takim wywodem tłumaczył „niezbędną potrzebę zaciągania długów” nowych w pierwszych latach swej gospodarki. A poważną rubrykę stanowiły i „gwałtowne” wydatki osobiste margrabstwa, a więc kuracja i pogrzeb margrabiego, edukacja synów Aleksandra i Alfreda w latach 1813 - 1817, podróże, wojaże i kuracja margrabiny, przez cztery lata zagranicą więcej przebywającej, oraz leczenie Hortensji w Wiedniu, Krakowie i na wsi, utrzymanie domu i dworu w dobrach z mniejszemi dziećmi, oraz plenipotenta, koszta prawne itd.

Jest to na ogół dość wiarogodne przedstawienie rzeczy, chociaż nie ma możności sprawdzenia niektórych okoliczności. Pozostawił je w półcieniu

Jaworski, tem bardziej Wielopolscy; w szczególności Aleksander usunął z papierów rodzinnych korespondencję, która nie była potrzebną w procesach, jakie wypadło mu prowadzić. O trudnościach materialnych rodziców wychowankowie terezjańscy mogliby i nie wiedzieć, jeśli ich z domu wyprawiono dobrze zaopatrzonych i dochodziło ich te kilka (według regulaminu miesięcznie najwyżej pięć) florenów kieszonkowego. Ciasnotę pieniężną odczuwaliby Wielopolscy chyba w braku własnego wierzchowca w dalszych latach pobytu w zakładzie i zapewne tylko Alfred, później oficer kawalerii. Aleksander, chociaż krępy i silnej budowy, ani jazdy konnej ani innych ćwiczeń cielesnych nie był miłośnikiem, sądząc z jego trybu życia w wieku dojrzałym, kiedy używał przeważnie tylko przechadzki. Natomiast przedwcześnie rozwijając się intelektualnie musiał z innych poza „akademią" czynionych spostrzeżeń wnosić o istniejącym nadal rozdźwięku między rodowymi tytułami a uposażeniem familijnem. Niepewność jutra nie znikła z dniem uzyskania trzech kluczy z dawnej ordynacji pinczowskiej. Wówczas wprawdzie doraźnie znalazł się kredyt na kurację i kształcenie, lecz ten wyczerpał się rychło jak i niewielki spadek po ciotce odebrany z Żywca. Już w maju 1814 jeden z agentów czuwających nad interesami Wielopolskich w Wiedniu (Chidyczkowski) donosił o bardzo przykrych kłopotach pieniężnych: „Będąc ponad 300 florenów zadłużonym dla JW. Margrafa", nie miał z końcem miesiąca ani na należytość restauratora w Baden ani na opłacenie służących ani żeby wygodzić „księdzu Anzelmowi już dawno grosza dla Paniąt z duszy potrzebującemu". Nie mogąc nic dostać od margrabiny dopraszał się u Jaworskiego. Baczny na „honor i reputację Margrafa" zabiegał i na miejscu, by kto pożyczył kilkaset złotych, ale to przychodziło bardzo ciężko.

A właśnie z otwierającym się kongresem stolica Habsburgów pławiła się w zbytku i przepychu. Jakaż stąd dla ambitnego, zdolnego, z pochodzenia do tego wielkiego świata należącego chłopca pobudka do wysiłków, aby zająć należne mu stanowisko, i jakaż nauka, że trzeba nie trwonić a oszczędzać. Nie dziw, że później Aleksandra Wielopolskiego pomawiano aż o chciwość, tak był nieustępliwy w sprawach majątkowych. Duma oparta na odczuciu ważności tytułów rodowych urabiała się w koleżeństwie z synami domów arystokratycznych. Nie były te związki i znajomości bez znaczenia w życiu przyszłego męża stanu.

Z wiosną 1815 zjechała do Wiednia matka. Zimą jeszcze mocno niedomagała, ale się podźwignęła zelektryzowana zapowiedzią „cudownego" wskrzeszenia Królestwa Polskiego i wiadomościami o pogarszającym się stanie męża. Jakoż trzy lata chorując 12 września tego roku zakończył życie w zakładzie kąpielowym w Meidling. Już po śmierci margrabiego zdążył Jaworski i zajął się okazałym pogrzebem, sprzedając na ten cel co cenniejsze swoje rzeczy, za które jak i za inne odstąpione wtedy do użytku rościł sobie pretensję tysiąca dukatów. Zobowiązywał tem Wielopolskich, ale i ranił dotkliwie dumę Aleksandra, teraz już margrabiego

na Mirowie Gonzagi Myszkowskiego, chociaż mu brakowało jeszcze blisko dziesiątka lat do objęcia ordynacji. Od piątego czy szóstego roku życia widział on pana Amosa w roli przyjaciela, opiekuna, protektora, wierzyciela. Tenże później odwoływał się do jego wspomnień z dzieciństwa jeszcze, kiedy go „na swych ręku piastował". Zawarcie umowy o trzy klucze w roku 1813 było szczytowem wzniesieniem zaufania i wdzięczności. Odtąd rosnący z latami krytycyzm wprawdzie musiał się taić pod szkolnym mundurkiem i nie tak prędko mógł przeniknąć grę pełnomocnego rządcy dóbr i spraw ordynackich i rodzinnych, ale zapewne budziły jego czujność niepokoje i zgryzoty matki, które wyczerpywały jej siły nerwowe i podkopywały zawsze chwiejne zdrowie.

Owdowiała w wieku lat 32 możeby weszła w powtórne śluby, gdyby nie troska o dzieci, które kochała gorąco. Nieładna a słabowita, zagrożona suchotami i stąd skłonna patrzeć czarno, uczuciowa nadmiernie, jednała sobie serca tkliwością. Dla postronnych tytuł i domniemane bogactwo także nie były bez wpływu. Gdy dla kuracji przebywała wiele zagranicą, jest dość prawdopodobnem, że zanosiło się na nowe związki i z jakimś cudzoziemcem. W spuściźnie po Amosie Jaworskim znalazła się paczka 17 listów z Węgier adresowanych do Ludwiki Mühlhausen, a tą była (wedle inwentarza spadkowego) Leona Wielopolska. Za życia wśród posiadanych papierów wymieniał „tyczące się trzeciej osoby z jednej a z drugiej strony ś. p. Margrabiny osoby i majątku". Na nią też powoływał się, gdy żądano od niego rachunków, że zastrzegła, aby tylko jej samej udzielał wyjaśnienia interesów dotyczących jakiejś „ze wszech miar godnej uszanowania osobistości". O kogo to chodziło jest bodaj dość obojętnem, natomiast istotnem dokładniejsze wyjaśnienie stosunku do człowieka, który według własnego wyznania z r. 1821 „przez lat 11 siły wszystkie, zdrowie a nawet życie swoje poświęcił na uszczęśliwienie" margrabiny i „los całego Domu" Wielopolskich „w ręku swoich przez ośm lat piastował".

W początkach (więc około roku 1810) mógł Amos kierować się przeważnie uczuciem, lubo niewątpliwie miał i swoje wyrachowanie, które z czasem brało bezwzględnie górę. „Nie spuszczając się na mój charakter, skrępowano mnie rozmaitemi opisami" — żaliła się później Leona; zaś Aleksander ostro krytykował plenipotencję daną Jaworskiemu (21 lipca 1813), „z mocy której on moich rodziców w kuratelę niejako wziął, tak zawikławszy i tając ogrom interesów, że go moja matka oddalić nie śmiała, aż dopiero w ostatniej już potrzebie". Inne akty rozszerzały jeszcze lub utrwalały to pełnomocnictwo. I tak w zapisie na przeżycie, z 15 czerwca tegoż roku, Wielopolscy wskazali Jaworskiego jako administratora Wielkich Ócz bez obowiązku zdawania rachunków, a Józef Stanisław przyznał żonie dochody z tej majętności, zastrzegając tylko łożenie na jego utrzymanie. Wreszcie 20 grudnia w Wiedniu zmienił poprzednie postanowienia, czyniąc z zawiadowczyni Leonę właścicielką

dożywocia na wszystkich trzech kluczach ordynacji, które miało jej przysługiwać aż po kres dni margrabiego Jana Nepomucena, rzekomo dla „zaspokojenia wniosku i wyprawy".

Odtąd Jaworski oglądał się już tylko na margrabinę, a ta zdawała się nadal darzyć go pełnem zaufaniem i uznaniem. 1 marca 1816 na akcie z 22 czerwca 1813 (zapewniającym mu rentę i wynagrodzenie tysiąca dukatów w kapitale) umieściła klauzulę potwierdzenia: „powyższy zapis... jako prowentów od męża mego ... prawonabywczyni i pani dożywotnia w całej swej osnowie... przyjmuję". I zostawiała go w nieograniczonem włodarstwie wszystkiem mieniem ordynackiem i allodialnem Wielopolskich.

Jej inicjatywa zaznaczyła się przecież w dążeniu do poprawy doli poddanych wyniszczonych wskutek ciężarów wojennych lat ostatnich. Jeszcze za życia męża ogłosiła przez pełnomocnika gotowość do oczynszowania ról kmiecych, do czego jednak nie doszło wskutek nieufności wezwanych. W marcu 1816, „w dzień urodzin najstarszego syna Aleksandra", sama bezpośrednio zwróciła się do włościan z kluczów chroberskiego i kozubowskiego, zachęcając ich do „zadzierżawienia" pól dworskich. Starała się przekonać, że jest jej „celem ratowanie ich od ostatniego upadku". „Zwołałam was, moi kochani", — tłumaczyła im — „by z wami jako z ludźmi tak dobrze jak i inni myślącymi pomówić." I przedkładała, że ich dobro a nie własny pożytek ma na oku, bo dotychczasowe powinności przynosiły więcej, jak szczegółowo wyrachowała. Lecz pragnęła zrobić z nich ludzi innych, „godnych", „możniejszych i swoją wartość czujących", boć z pracy ich rąk „wszyscy się utrzymują". Brzmiały w tem przemówieniu echa wieku oświecenia przkazane przez twórców konstytucji majowej, do których wszak należał chorąży Dembiński. Przedstawiając swój projekt kontraktu dzierżawy", z którym wiązała nadzieje podniesienia chłopów margrabskich, aby jak „byli dawniej najpierwszymi.., tak.. i teraz dali przykład całej okolicy", ostrzegała przed prowadzącem do biedy i upodlenia pijaństwem, „gdyż to i do kradzieży jest pobudką i czyni, że nic nigdy taki się nie dorobi, i że człowiek tylko do bydlęcia podobny..., a przez tę wódkę żydy was w swojej władzy trzymają".

Próbę tę reformy (niemającej zresztą szerokiego zasięgu ani poza kres jej życia trwałości) podjęła na własną rękę. Lecz wobec długiej jeszcze małoletności dzieci, gdy najstarszy Aleksander skończył dopiero rok trzynasty a najmłodszy Bolesław zaledwie dobiegał trzeciego, konieczną była opieka sądowa w zawiadywaniu majątkiem pozostałym po ojcu. Za czem Jaworski, jako pełnomocnik wdowy, zwrócił się do sądu o mianowanie opiekuna i rady familijnej (3 maja 1816). Do tej powołani zostali prócz niego samego oczywiście krewni z linii ojczystej i macierzystej, więc Wielopolscy, stryj Andrzej (zamieszkały w Radzanowicach, w powiecie stopnickim, nie zbyt daleko od Chrobrza), Jan Kanty z Przecławic i Wincenty z Kobylanki, chorążyc Ludwik Dembiński

z Sędziejowic, Kasper Wielogłowski, zastępca prefekta, i podpułkownik Samuel Różycki z nieodległych Żurawisk. Rada zebrała się 6 lipca 1816 i ustanowiła opiekunką matkę, ale zresztą nie wykazywała większej aktywności. Toteż Jaworski rządził się nadal samowładnie i po roku podjął starania, aby zostać kuratorem „potomności" margrabiego. Ale trybunał cywilny I instancji województwa krakowskiego (12 lipca 1817) odmówił, z tem uzasadnieniem, że układ familijny z 7 kwietnia 1813 był zawarty „bez sądu i bez wpływu kuratora", którego mianowanie teraz jest zbędne, bo opieka weszła w prawa ojca.

Wcześnie przewidując to niepowodzenie generalny plenipotent przedzierżgnął się w dzierżawcę całości dóbr margrabskich. Kontraktem zawartym w Krakowie 28 czerwca 1817 obejmował wszystkie trzy klucze na lat dwanaście za czynszem rocznym 84.300 złp. Tyle płacili dzierżawcy częściowi[8]). Za cały okres dzierżawny czynsz wyniósłby przeszło milion. Miał on być obrócony na spłatę długów, które wynosiły w kapitale 847.510 złp w srebrze[9]). Procenty od tych długów, umarzanych w ciągu trwania dzierżawy, miały być przyjmowane według kwitów. Dobra będące w posesji margrabiny obejmował Jaworski zaraz, z innych winny dochodzić go czynsze. Prócz spłaty długów (z uwolnieniem „jurysdatorki" od odpowiedzialności i nagabywań wierzycieli) „uroczyście przyrzekał" za każdem jej zgłoszeniem się tyle rocznie płacić i na rachunek czynszu posesyjnego pieniędzy zaliczać, wiele i kiedy sama własnoręcznym pismem lub ustnie nakaże, a oprócz tego wiktuały bez bonifikacji. Brał obowiązek utrzymania lasów, zasiewając modrzewiami, buczyną i innemi nasionami prędszy zysk przynoszącemi. Inwentarze miał zwrócić, jak odebrał, z przydatkiem stu wołów, pięćdziesięciu koni roboczych, stu krów i tysiąca owiec, ale, tylko połowy tej ilości bydła, gdyby dzierżawa trwała nie dłużej jak lat dziewięć. O ile zaś doznawałby jakimkolwiek bądź sposobem przeszkód, to nic nie miał dodać. Przy czem „jurisdatorka wyraźnie i uroczyście ostrzegała, że wszystkie inwentarze w tych kluczach dóbr margrabskich nie są gruntowemi, ale są jej własnością z prowentów wielkoockich do tych spustoszałych margrabskich folwarków przy i po objęciu tych dóbr w czasie najprzykrzejszym poskupywane". Toteż i przyrost tych inwentarzy miał należeć do niej i jej spadkobierców. Zaczętą budowę browaru w Mozgawie miał z materiałów przygotowanych posesor skończyć bez wynagrodzenia kosztów; tylko urządzenia wewnętrzne dające się odjąć należały do niego. Przy nim było wójtostwo. Ustawała dzierżawa w razie śmierci Jaworskiego. Wreszcie stwierdzano wygaśnięcie jego pełnomocnictwa od lipca 1813 „ze szczerą dla siebie chlubą dotąd sprawowanego". Obiecywał wszakże (zwracając papiery) nadal służyć radą. Na koniec „Leona margrabina Myszkowska swoim i następców swoich... imieniem za prawdziwie obywatelską w interesach allodialnego i margrabskiego majątku dotyczących się dodawaną pomoc a w istocie za sprostowanie na oczywistą korzyść familijną upadkiem zagrożonego majoratu" uprzejmie mu dziękowała.

Później przedstawiała, że była ofiarą podejścia czy wymuszenia. „Wróciwszy z Wiednia zastałam nową układaną na siebie kuratelę przez foliał nowy, kontrakt o dzierżawę, któren, mi powiedział, że dla wierzycieli i dla tonu jego potrzebny. Ja jednak tego tonu przyczyny nie rozumiejąc, choć mi powiedział, że mu to Kossowicz (rejent) doradzał, wiele niezrozumiałych dla mnie periodów w tym kontrakcie wymazałam i doświadczywszy już tyle z płaczem i poniekąd przymusem go podpisałam". Zastrzegła się zwłaszcza przeciw wykupnu Młodzaw i budowie browaru za cztery tysiące dukatów pożyczonych na wysoki procent.

Te zabiegi Jaworskiego, by stanowisko swoje oprzeć na nowych podstawach prawnych, wynikły po części z obawy przed dorastającym ordynatem, który wówczas wracał do kraju. Nie wypadało temu dłużej pozostawać w Wiedniu wobec przynależności majoratu do Królestwa Polskiego i żywego tętna narodowego, gdyby nawet pominąć względy oszczędnościowe. (Były zaległości w opłatach, skoro jest kwit pocztowy na 125 dukatów przesłanych do Wiednia z końcem listopada 1817, gdy ostatnie świadectwo otrzymał Aleksander w połowie września i zapewne zaraz wyjechał dla dalszych nauk do Warszawy). Miał więc teraz w piętnastym roku życia okiem już niedziecinnem zacząć śledzić bieg spraw domowych i majątkowych a w nich rolę Amosa.

Zapewne jak różnych opisów prawnych tak i pomienionej umowy dzierżawnej zrazu nie znał, ale rychło musiał się dowiedzieć o zasadniczej jej treści, bo z czasem sama matka zaczęła go wtajemniczać i na niego raczej liczyć w przyszłości, miasto go ograniczać i wiązać, nawet gdy osiągnie pełnoletność, długotrwałemi kontraktami. Z Jaworskim psuły się stosunki z każdym rokiem. Prysła bezpowrotnie harmonia pierwiastkowa wraz z rozwianiem się nadziei, jakiemi obie strony się łudziły. Amos czuł żal, że wraz z ręką margrabiny nie ugruntuje swego znaczenia. Do tego przecież zmierzał, skoro rozszedł się z swoją żoną, która po latach jeszcze skarżyła się: „Wiadomo.... jakim sposobem poświęcenie się męża mego... interesom Domu Wielopolskich mnie do ostatecznej zguby przywiodło". Podobnie jak Olrych-Szaniecki, porzucając swój stan i zawód, w którym mu się wcale dobrze wiodło, zadufany w swej wiedzy prawniczej i energii, Jaworski nie doceniał trudności wziętych obowiązków rozwikłania i prowadzenia spraw ordynacji. Nie orientując się dostatecznie obiecywał, czego nie mógł dotrzymać. Szukał różnych wykrętów wobec naciskających wierzycieli, przed którymi nie potrafił zabezpieczyć trzech kluczy, niby to obwarowanych ewikcjami przed powodzią długów zalewających inne majętności z dawnego majoratu pinczowskiego. Podobnie jak Olrych-Szaniecki napróżno chciał zorganizować pomoc kredytową, wciągając do współpracy w podniesieniu gospodarki małe kapitały. Zarazem dla zyskania zaufania roztaczał okazałość, co znowu ściągało nań zarzuty. O trwonienie intrat oskarżano go też z powodu, że spłaty różnych zaległości odkładał, dając pierwszeństwo „osobistym potrzebom familii" margrabiowskiej. Przeciwnicy sarkali

na „urojoną pańskość", którą upatrywali w wyjazdach zagranicę dla leczenia, dowodząc, że kurację możnaby przeprowadzić w domu, a również domagali się, „aby dzieci kształcić w Pinczowie, zamiast w stolicach europejskich". Zatrudnienie przez Jaworskiego w zarządzie dóbr ordynackich braci także budziło podejrzenia. Wreszcie widoczny był w jego działalności brak planu. Wobec piętrzących się trudności przerzucał się do coraz innych pomysłów, niczego nie doprowadzał do końca a nie znosił kontroli.

Leona Wielopolska w testamencie tak wyjaśniała swoje długie wahanie przed zmianą tego stanu rzeczy: „Jeżeli wcześniej sama na siebie wszystkich interesów nie objęłam, najprzód miałam sobie za najpierwszy i najmilszy obowiązek pilnować samej edukacji dzieci moich, drugie bałam się i nie ufałam sobie, czy sama wydołam". W tem wyznaniu przedśmiertnem nie odsłoniła jednak całej prawdy. Przebaczała Jaworskiemu „zaufanie zdradzone i niewdzięcznością nagrodzone"; zapisy mu porobione wyjaśniała, „że te były na jego zapewnienia, że tego nigdy wymagać nie będzie, że to dla zasłonienia od wierzycieli", — uznając je wszakże w pewnej mierze jako oparte na realnej podstawie. Bądź co bądź z tych aktów (mimo podważenia ich waloru) można doczytać się wiele, a jeśli były wyłudzone czy wymuszone, niemniej są pouczające, nawet gdy straciły wszelkie prawne znaczenie. Tak się ma rzecz z pomienionym kontraktem dzierżawnym z r. 1817, który został unicestwiony przez umowę zawartą w dwa lata później. Mniejsza o wyrazy uznania i podziękowania podyktowane może strachem przed pełnomocnikiem. Dawniejsze zapewne wspomniał czasy, gdy pisał w swoich „źródłowych krótkich uwagach": „...Postępowaniem mojem przejęta Margrabina nie mogąc inaczej wdzięczności swej okazać, ukoronowała mnie tytułem przyjaciela Domu przez się samą i przez dzieci odtąd do mnie używanym i upowszechnionym". Wtedy stosunki wcale nie były tak dobre, Jaworski jednak umiał pociągnąć do związania się z nim kontraktem dwunastoletniej dzierżawy, nie tylko przyrzekając spłatę długów obciążających margrabstwo (przy zapewnieniu środków na bieżące potrzeby), ale otwierając widoki przejęcia inwentarzy majoratu pod pozorem, że nabyte zostały z dochodów wielkoockich dóbr allodialnych. A było to gorącem pragnieniem Leony Wielopolskiej zabezpieczyć młodsze dzieci. Więc chwytała tę przynętę, chociaż i zniechęcona coraz bardziej zawodami, jakie wciąż ją spotykały. Tak później o tych przejściach opowiadała: „W 1818 wywiozłam się z dziećmi trojgiem do Książa dla lepszego mieszkania. Oh! pamiętna mi na zawsze ta zima będzie. W okropnym gmachu, gdzie wiatry i sowy się tylko odzywały, sama jedna długie dnie i wieczory pędziłam w okropnym smutku, tęsknocie, niewygodach, zimnie. Myślałam, że nie wytrzymam, lecz Bóg dobry tak wtenczas jak w licznych przykrych przygodach życia mego sądził za potrzebne utrzymać mnie na tej pielgrzymce. Pan Jaworski całą tę zimę w Krakowie z przyjaciółmi się zabawiał, codzień kilka stolików gry, kolacyjki etc.... Wyszło

zboża w tę zimę za dwadzieścia kilka tysięcy do Krakowa, wszystkie tam zostały... Ja biedna, oddalona w tym zamku od gospodarstwa, jak niewolnica życie pędziłam. Napisał do mnie pompatyczny list, że późne pokolenia oglądać będą skutki bawienia jego w Krakowie i olbrzymich jego zamachów. Pytałam się, co tymczasem... z dziećmi robić, kiedy się ani długi płacą ani my nic teraz nie mamy. Gdyby był nie powrócił, już był list z podziękowaniem i odwołaniem plenipotencji napisany, a do syna mego objaśnienie, co i jak uważać ma.... Został, chodził do gospodarstwa, lecz ani rachunków od oficjalistów ani od Ziołeckiego (rządcy dwu kluczów), o którym był przestrzeżony, że łajdak, nigdy nie odbierał, — i szedł nieład coraz dalej — cały czas trudnił się i koszta łożył na kłótnie z Arkuszewskim (dzierżawcą jednego z folwarków) i przegrał".

Trudne albo nader kosztowne (dla odszkodowań) było rugowanie z dóbr świeżo (bo w latach 1814—1815) oddanych w posesją. Toteż już 27 września 1819 nastąpiło unieważnienie kontraktu dzierżawy trzech kluczów ordynackich (z 27 czerwca 1917) z zaznaczeniem, że „tylko dla pozornych interesów stronom wiadomych jedynie na dobro Margrabiny był zawarty", która „Amosa Jaworskiego od wszelkiej odpowiedzialności uwalniała. Na to miejsce wchodziła w życie nowa z nim umowa „względem prowentów".

Opierała się ona na założeniach co najmniej wątpliwych i spornych, że „prowenta dóbr kluczów Chroberz, Kozubów i Książ Wielki z przyległościami są własnością" margrabiny „aż do dnia śmierci Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego". Niezależnie od tego przysługiwało jej w myśl ustawy ordynacji jako wdowie dożywocie na kluczu chroberskim. Rozszerzenie to uprawnień Leony z Dembińskich mogło straszliwie zaiste zaciążyć jej najstarszemu synowi, który przez lat piętnaście po objęciu ordynacji nie rozporządzałby jej dochodami jak tylko w granicach zakreślonych ostatnią wolą matki. Ta bowiem miała zamrzeć w roku 1824, podczas gdy poprzedni margrabia żyć będzie aż do roku 1839. Zaś uzasadniano owo rozciągnięcie uprawnień wdowy po Józefie-Stanisławie Wielopolskim wywodząc, że „za odstąpione sobie na tych trzech kluczah dożywocie na konto umówionej za to sumy 350.000 złp. Janowi Olrych-Szanieckiemu przeszło $^2/_3$ części, a zatem przeszło 220.000 złp zapłaciła, na skupowanie licznych inwentarzy do spustoszałych dóbr, na wymurowanie głównego browaru w Mozgawie, na spłacenie zaległości skarbowych, na opłacanie uciążliwych procentów od tak ogromnych kapitałów, słowem na ulepszenie dóbr i w tych nowo przez siebie zaprowadzonego rolniczego i lasowego gospodarstwa pożyczonymi kapitałami i prowentami z dóbr wydała sumę przeszło dwanaście tysięcy czerwonych złotych. Z położenia więc tych interesów oczywiście wypływa, że wyżpomienione wydatki na dobro majoratu łożone, równie jak zapisy Torosiewiczowi i Amosowi Jaworskiemu w miarę poświęcenia się ich do wskrzeszenia losu upadkiem zagrożonej familii przez

śp. Józefa Stanisława margrabiego Myszkowskiego poczynione, bez względu na dożywotniego tych dóbr posiadacza następcy, z prowentów margrabskich pobieranych i pobierać się mających zwrócone i odpłacone być powinny, a nadto te prowenty nabytego dożywocia na przypadek przedwczesnej śmierci Margrabiny w równej proporcji między synów i córki po spłaceniu wierzycieli dzielonemi być mają póty, póki Józef Jan Nepomucen hr Wielopolski jako iurisdator przy życiu zostanie". — To wszystko nie należało do właściwego układu, ale pomieszczono, „aby Amos Jaworski jako naoczny świadek kapitałów na niezbędne potrzeby wspólnem zaufaniem na przemiany zasięganych, jako o wszystkich okolicznościach wiadomy przez szczególne interesom tym poświęcenie się swe, między następcą — margrabią i rodzeństwem jego, między nim a matką co do majątku i prowentów margrabskich i dziedzicznych przez różne wpływy i wypadki prawie nierozdzielnie połączonych, do dziś dnia jednę masę stanowiących, względem wyjaśnienia praw familii oddzielnie służących rady i pomocy swej w razie potrzeby nie odmówił, aby także przez układ, który sama matka u syna swego wyjednać obowiązuje się, intratę swą dożywotnią i kapitał zabezpieczone jedynie z prowentów margrabskich pobierał, a po układzie takim dobra Wielkie Oczy od tego ciężaru uwolnił, słowem, aby wszystkie ciężary, między tymi i suma 20 000 złp. Urodzonemu Andrzejowi Jaworskiemu na przypadek ożenienia się jego za jego także bezpłatne poświęcenie się jego i prace, z prowentów margrabskich wypłacanemi były, oszczędzając prowentów wielkoockich na opłacenie tamecznych długów z procentami przeznaczonych". Ze swej strony Amos Jaworski nie odmawiał rady i pomocy, ale zabezpieczenia swej renty i kapitału na Wielkich Oczach zrzec się nie chciał, ażeby je uzyskał od Aleksandra Wielopolskiego na dochodach majoratu. Gotów był wszakże do pewnych ustępstw w trosce o spokojną starość. Stąd płynęły dalsze postanowienia umowy. „Jeżeli Amos Jaworski w domu Margrabstwa lub ich następców przy odpowiedniem życiu aż do śmierci swej zostawać będzie, przyrzeka... połowę swych dożywotnich intrat zaległych i bieżących, zachowując drugą... dla siebie, na rzecz JW. Margrabiny lub jej następców w miarę obejścia się z sobą sposobem testamentalnym darować i owszem na przypadek przeżycia JW. Margrabiny... połowę swej zaległej intraty jej skarbowi odstępuje i do tego daje słowo szczere, że ani się z swemi prawami na Wielkich Oczach intabulować, tem mniej sądownie tych dopominać się nie będzie, póki w domu JW. Margrabstwa zostawać będzie lub póki swego pełnomocnictwa nie złoży lub mu odwołanem nie będzie". Zastrzegał tylko, aby jak najprędzej spłacić tysiąc dukatów żonie jego separowanej na Wielkich Oczach zapisane, takąż sumę z odsetkami należącą mu się za oddane w r. 1814 i 1815 klejnoty i mobilia, a również nie zalegać z połową renty dożywotniej, którą przekazał bratu Andrzejowi. Stwierdzał, że mimo umorzenia więcej jak połowy margrabskich a znacznej części wielkoockich długów, jednak pozostawało ich jeszcze dużo.

„Mimo to Margrabina porozumiawszy się z Amosem Jaworskim. mając na jedynym celu edukacją dorosłych i dorastających dzieci, przeniesienie się z całym domem na mieszkanie do Warszawy ułożyła sobie za niezbędny obowiązek. Umieszczenie bowiem Aleksandra, syna, w Warszawie a Alfreda, drugiego syna, w Kielcach, po obrachunku okazało się być kosztownem". Obliczyła, że wystarczy dołożyć 1/3 w gotowiźnie „przy dosyłaniu wyrachowanej już jakości i ilości efektów z dóbr", aby „choć oszczędnie, jednak utrzymać się można w Warszawie z dopięciem zamiarów edukacji", zwłaszcza że i na wsi wydatki były znaczne. Fundusze miano czerpać tylko z ordynacji, tak z dochodów jej jak i z pożyczek ją wyłącznie obciążających. Wprowadzano pewne zmiany w administracji, zastępując Ziołeckiego przez Andrzeja Jaworskiego „z dobrej strony zawsze widzianego". Zaś Amosowi „partykularne swe osobiste interesa" margrabina „oddawała, poruczała i powierzała obowiązując i prosząc, aby podług ustnej umowy jedynie tylko z pomocą Ludwiki Hiszden zaufanej.... tudzież podług swego zdania i okoliczności działał". Nakoniec ponawiała swojem i swoich następców imieniem zwolnienie pełnomocnika od wszelkiej odpowiedzialności.

Zagadnienie „edukacji" wysunęło się poprzed wszystkie inne, bo i najmłodszy z Wielopolskich wszedł w lata szkolne. Oczywiście jednak nadal najwięcej wagi przywiązywano do wykształcenia Aleksandra nie tylko jako ordynata, ale ponieważ wykazywał najwięcej zdolności i charakteru, pilności i zamiłowania do nauk. Terezjanum dało mu wiadomości wcale gruntowne w zakresie klas średnich. Do wyższych zapisany został od jesieni 1817 w liceum warszawskiem. Matka poleciła go opiece Stanisława Potockiego, który był wówczas ministrem oświecenia. Ten wcześniej już się chłopcem zainteresował i doniósł do Książa (18 grudnia) o jego zdrowiu kwitnącem, że i nauczyciele chwalą jego gorliwość i zachowanie się, roztropność i łagodność, wiele sobie po nim obiecując. I powtarzał te zapewnienia (5 lutego 1818) na podstawie relacyj rektora liceum Lindego, którego baczność zwrócił na młodzieńca wielkich przeznaczeń. O tym warszawskim okresie nauki Aleksandra mało co więcej wiemy niż o wiedeńskim. Nie inne są przesłanki, z których można wnioskować. Więc świadectwo dojrzałości, wystawione 7 sierpnia 1820, ze stopniami celującymi, na którem podpisani po rektorze Samuelu Teofilu Lindem, Seweryn Kulikowski, prefekt i profesor języka polskiego, i nauczyciele języka i literatury francuskiej Mikołaj Chopin, niemieckiego Kazimierz Józef Werbusz, łacińskiego Wacław Aleksander Maciejowski, fizyki Michał Matuszewski, matematyki Piotr Władysław Jasiński i historii Dionizy Lanckoroński. Z tego grona oddziaływać mogli zwłaszcza tacy erudyci jak Bogumił Linde, zachęcając do zagłębiania się w studium mowy ojczystej, i Maciejowski, znawca prawodawstw słowiańskich, wykładający spółcześnie i na uniwersytecie. Niewątpliwy zdaje się wpływ wybitny również innych, jak pijara Kuli-

kowskiego, tłumacza Liwiusza. Podobnie i zamiłowanie wielkiego margrabiego do literatury niemieckiej i francuskiej, przygotowanie do zapoznania się z astronomią, nawet wrażliwość na muzykę wtedy poczęły się lub rozwinęły.

Także jego wypracowania szkolne z tego czasu mówią o kierunku nadanym przez liceum warszawskie, „Thèmes françaises" z klasy IV a z roku 1818 okazują, że już potrafił (chociaż nie bez błędów) napisać list w tym języku. Stopień bardzo dobry uzyskał za sformułowaną po łacinie odpowiedź na pytanie: „Cur studium antiquitatum Romanarum imprimis utile sit jurisprudentiae operam daturo". W dwu zeszytach zajmował się zagadnieniami matematycznemi („O równaniach stopnia I-go z jakąkolwiek liczbą ilości niewiadomych, z wyprowadzeniem formuł do ogólnego ich rozwiązywania służących" i „Wyrachowanie stosunku przybliżonego okręgu do średnicy — działań" 14). Dochowały się też jego „przypiski do historii Sawickiego na klasę V" (z r. 1818) oraz notatki z dziejów Polski, w których podał ich podział według wytycznych przyjętych przez warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i obraz panowania Zygmunta I i II, oraz pierwszej wolnej elekcji. Kiedy robił to streszczenie, niewątpliwie zajęła go wzmianka, że przedostatni z Jagiellonów „przy pomocy podskarbiego Jana Bonera wprowadził oszczędność w wydatkach dworu swojego, powykupywał zastawione dobra i przywrócił koronie dochody jedynie dobrym rządem bez nakładania nowych podatków". W jakże znamienny dla jego wieku sposób popierał tezę: „Moc duszy jest zasadą wielkości moralnej". Wielkością duszy mienił harmonijną zgodę przymiotów wzniesionych do doskonałości, a odmawiał jej tym, co „w jednej namiętności toną". Lubując się w górnych słowach wołał: „Zedrzyjcie laurowy wieniec z Cezarów skroni". I filozofował na modłę rewolucyjną: „Wszystkie przymioty człowieka nabierają ceny z użyteczności, jaką ojczyźnie jego, jaką rodzajowi ludzkiemu przynoszą". „Zniszczy żelazny despotyzmu bułat niebotyczne twierdze i grody, pod ogromem jego ciężaru oręż nawet Bruta się skruszy, ale o niezgiętą i stałą w przedsięwzięciach duszę rozbiją się dzikie zbrojnych tyranów gromady i twardy głaz Bastylli runie przed nieposkromionym o wolność dobijającego się narodu zapędem". Ale najbardziej godne uwagi są jego wywody na temat: „Wychowanie młodzieży nie powinno być powierzane cudzoziemcom". We wstępie zastanawiał się nad szkodliwym wpływem cudzoziemczyzny na ducha czyli charakter moralny narodu. Ten uznawał za ważniejszy od fizycznego czyli od związania z ziemią, a jako przykład podawał Izraelitów. Cytował „genewskiego mędrca" zdanie, „że nie ma ani Anglików ani Niemców ani Francuzów (a tem bardziej teraz Polaków), lecz że wszyscy są Europejczykami", podczas gdy istnieje naród Izraela, „bo duch sobie właściwy po dziś dzień zachował". „U starożytnych była religia w ręku prawodawców jednym ze środków do umocnienia" odręb-

ności charakteru narodowego. „U nas już sama spólność wiary chrześcijańskiej to osiągnienie utrudnia; tem więc bardziej z innej strony powinniśmy go przestrzegać... Jeżeli młodzieniec ma być nadal dobrym obywatelem, powinien kochać krajowe zwyczaje i szanować duch narodu swego. A jakżeż je ma kochać, jakżeż owszem nie ma ich nienawidzić, jeżeli kierowanie jego uczuć i chęci powierzone będzie ludziom, którzy starania o to na sercu nie mają i mieć nie mogą?" I kończył apelem: „Rodacy! jeżeli kochacie waszą ojczyznę, zwróćcie litościwe oko na gasnące iskierki dawnej Polaków cnoty, pomnijcie, co upadku narodowości a z nim kajdan naszych było przyczyną, chciejcie temu złemu tamę położyć, nie oddawajcie latorośli, które niegdyś podpierającemi gmach ojczysty stać się mają dębami, w ręce ożywczych pozbawiające je soków".

Myśli te rodziły się nie tylko pod wpływem bezpośrednim wychowawców i były echem ich poglądów. Oddziaływała atmosfera narodowa panująca tak w szkole jak w kraju a zwłaszcza w stolicy. W dziejach Królestwa Polskiego Fryderyk Skarbek przedstawił ówczesne nastroje społeczeństwa wcale wiernie w ich dodatnich i ujemnych przejawach. I tak „chwalebnym i nieocenionym w skutkach swoich był popęd ogólny do oświaty, który się objawiał w młodych i starych, w rodzicach i dzieciach, w klasie bogatszej...i...mniej zasobnej. Znikła owa usilność zamożnych rodzin ograniczenia wykształcenia dzieci swoich na wychowaniu domowem i niedopuszczenia ich styczności z dziećmi mniej wysoko i mniej bogato urodzonemi. Upowszechniło się... przekonanie o koniecznej potrzebie instrukcji publicznej dla synów, udzielanej łącznie wszystkim klasom ludności, aby młodzież rodu i znaczenia nie dała się prześcignąć tej, co nie mając nic z przeszłości tylko własnemi siłami do znaczenia i majątku w przyszłości wynieść się mogła". Idąc za ogólnym ruchem obudzonym w dobie napoleońskiej „młodzież szkolna sięgała duchem narodowym poza granice Królestwa". Jeśli zatem znane są ogólne warunki rodzimego środowiska, w jakich danem było Aleksandrowi Wielopolskiemu dojrzewać umysłem i sercem, to oczywiście mniej wiadomo o jego przeżyciach, z któremi musiał się ukrywać. Niewielu też można wymienić z rówieśników zasiadających z nim na ławie licealnej, którzy następnie mieli odegrać wybitną rolę, a więc i wtedy niewątpliwie wywierali silny wpływ na otoczenie. Do tych należał prawdopodobnie Andrzej Plichta, który zostawszy już sekretarzem Rady Stanu odpowiadać będzie przed Sądem Sejmowym obwiniony o udział w spiskach. Z tego grona był Maurycy Mochnacki, który jako uczeń klasy VI brał udział razem z młodocianym Wielopolskim w nocnych na Górach Dynasowskich zebraniach tajnego związku. Wtedy przyszły szef rządu cywilnego z ramienia Aleksandra II tchnął duchem zemsty na wrogach i składał patriotyczne rymy mające zagrzać rodaków do walki.[10]) W ten okres sięga początek znajomości z Leonem Sapiehą,

który w swoich pamiętnikach dał jedyną jego z tych lat wczesnych charakterystykę: „Był on więcej gruntowny niż bystry. Nie prędko pojmował, ale każdą rzecz pracowicie zgruntował. Od szkół zamierzał uczyć się gruntownie prawa, aby być w stanie przeprowadzić procesa z posiadaczami różnych części dawnej ordynacji pińczowskiej, skasować jej nieprawny podział i wrócić do jej posiadania. Proces ten... niemało przyczynił się do powiększenia i tak wrodzonej mu szorstkości charakteru. Był przez kolegów poważany, ale nie był lubiany dla swojej buty. Ze mną jednym żył w przyjaźni. Częstośmy razem pracowali i przygotowywaliśmy się razem do egzaminów". W roku 1830 pisząc do Sapiehy Wielopolski nadmieniał o przeżyciach spólnych z tamtej doby: „Przypomniały mi się owe dobre, szkolne czasy, kiedyśmy razem pracowali, jeden cel mając przed sobą i nieraz razem bajali imaginacją zapuszczając się w marzenia, któreśmy wtenczas za niezawodną prawdę uważali. Pamiętasz nasze schadzki, nasze prace w Paryżu. Jak to czas wszystko zmroził i jak się nasz sposób widzenia odmienił".

Wspomniany tu okres romantycznych i patriotycznych rojeń; wyzwalania myśli i szukania nowych dróg wiodących do szerszego światopoglądu, zaczął się niewątpliwie już w końcowych latach nauki licealnej, jakkolwiek w pełni dążenia te zaznaczą się dopiero nieco później. Ksiądz Leszczyński donosił matce o tych jego nieprawowiernych zapatrywaniach, co powiększając jej troski wychowawcze przyczyniło się do decyzji przeniesienia się do Warszawy. Jej żalom i zawodzeniom, gdyby wierzyć całkowicie, (nie składając ich po części na karb rozklekotanych nerwów i nurtującej choroby), to życie w stolicy było jeszcze o wiele smutniejsze niźli poprzednie w dobrach ordynackich, a zawsze z winy pełnomocnika. Więc „największy, jaki być może, niedostatek,... nędza, przez to niemożność prowadzenia dalej edukacji dzieci, okrycia ich i wyżywienia". „Ledwom z 1600 złp. wyjechała i tam od początku wciąż w niedostatku byłam — tak się skarżyła — ani wyjechać ani się pokazać nie można było, bo nie było się za co ubrać, ani siebie a co mnie więcej dręczyło, dzieci". „Pierwszego roku miałam intraty 24 000 złp." prócz dostaw wiktuałów, „jednak musiałam dopożyczyć do 3000". „Pomimo tego przyjechawszy pan Jaworski wyśmiał kurnik, w którym mieszkaliśmy, tak nazwał dom państwa Szaniawskich, od którego 260 dukatów się płaciło,... najął u Kulikiewicza za 360 dukatów. Tem bardziej w paradnym domu się bieda dawała w znaki, bo co przyszło, to na stancję, metrów się rozeszło, mało co na stół zostawało, nic na ubiory; aż wstyd wspomnieć, jakie podarte bielizny dzieci i moje były, ... a jaki nasz stół, nic się nie różnił od lokajskiego, na pieczyste nie wystarczało. — Cóżbym ja była robiła, gdybym w miejscu nieoszacowanej Nowici inną była miała,... widząc mój niedostatek nigdy nic ode mnie przyjąć nie chciała, wszystkie smutki ze mną dzieliła, świadkiem bywała jeszcze w Książu i Chrobrzu łez moich".

Rychło też zaczęły mnożyć się oznaki upadku gospodarstwa w dobrach margrabstwa od wyjazdu Leony do Warszawy. „Fornale przyjeżdżali obdarci, bez butów". Na wszelkie uwagi „czcze pisaniny odbierała, a niedostatek i złe się wzmagało". Dawne sługi, (o których nie zapomni w testamencie), przynosiły ulgę swą życzliwością, a postępy w naukach starszych synów napawały otuchą na przyszłość. Nie tylko Aleksander, ale i Alfred, który z kieleckiej szkoły podwydziałowej wyniósł pochlebne zaświadczenie pojętności, pilności, postępów w naukach i obyczajności, „czynił piękne nadzieje". Natomiast z młodszych dzieci wychowanie Hortensji a zwłaszcza Bolesława miało okazać się bardzo trudne dla burzliwych ich usposobień. Oboje też jeszcze po wielu latach będą źródłem zmartwień dla ordynata, gdy mu nad nimi przypadnie opieka. Wyraźnej serdeczności między rodzeństwem Wielopolskimi nie dostrzega się, co może było powodem, dlaczego matka wchodziła w konszachty z Jaworskim, aby majątek rozdzielić równomierniej, aniżeli pozwalała ustawa erekcyjna majoratu. Ślad tego jest w zapisce jej (z wiosny 1820) poprzedzającej projekty nowego urządzenia dóbr margrabskich: „Przy coraz słabszem zdrowiu... proponowałam synowi memu w zimie emancypowanie go, ale że na to przystać nie chciał, ja widzę, że tak rzeczy, jak są, zostawić nie mogę i że pilnego zaradzenia i ratunku potrzeba... Gdybym dziś umarła lub przed spłaceniem długów, czworo młodszych nic by nie mieli, bo mój syn Aleksander, gdy mu i teraz proponowałam, aby dla nich mi co zabezpieczył, powiedział: Za co? kiedy długi niespłacone, a to Mamy wina. Więc czy może matka równie swe dzieci kochająca z obojętnością patrzyć na ogołocenie ich ze wszystkiego, bez możności ani dania edukacji ani utrzymania potrzebnego".

Według tejże zapiski, gdy następnie sam przyszły ordynat podjął myśl upełnoletnienia go „i wypuszczenia mu wszystkiego w dzierżawę" (przy zobowiązaniu, „aby długi opłacał" a matce „na utrzymanie z czworgiem młodszemi 30,000 zł rocznie i wiktuały potrzebne" dawał), wtedy margrabina („dla jego własnego i rodzeństwa jego bezpieczeństwa, a swojej przez to spokojności i odpoczynku") takie uczyniła mu przedstawienie: Miała do rozrządzenia majątek, na który składały się dożywocia (przejęte od Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego na wszystkich trzech kluczach i przysługujące jej na Chrobrzu), zapis w intercyzie i połowa Wielkich Ócz, Skolina i Bożej Woli („czego wszystkiego — jak się zastrzegła — nie żądała" i z czego „nic korzystała, tylko tyle, że taksa mortuarium mniejsza zapłacona została"). Gotowa była to oddać synowi, acz nie wolna od obaw, „gdyż sam chcąc nauki kończyć, pilnować, interesa tak zawikłane układać i nieodstępnym tak jak jego pradziad być nie może". Wzamian prócz umówionego czynszu (30,000 złp. i wiktuałów wartości 6,000) miał jednorazowo wyłożyć 7000 na pokrycie drobnych długów i 5000 na oporządzenie jej i dzieci, (bo w ostatnich dwu latach, „nic nie mogąc sprawić, ze wszystkim się wydarto"). Na upłatę

długów wynoszących 600,000 winien był przeznaczać corocznie 80,000 oprócz %. Dalej szły postanowienia, które później umieściła w pierwszej redakcji testamentu. — Warunki były ciężkie, zważywszy że, (jak sama podawała), w ciągu dwu lat miała z dóbr majoratu tylko 39,414 złp. a z Wielkich Ócz, chociaż (prócz jednej wioski w zastawie) były wydzierżawione za 1 800 dukatów, nie więcej jak 6,200 złp., gdyż „tenuta szła na interesa”. W przekonaniu, że jedyną rękojmią dotrzymania kontraktu mógł być dobry stan dóbr, żądała, „aby w kluczu całym chroberskim ani po wsiach w Wielkich Oczach żydów ani po karczmach ani po pachtach ani pod jakim bądź pozorem (chyba nadzorców przez dwór pensjonowanych i utrzymywanych) nie było”. I chciała: „mieć zabezpieczone wykonanie ściśle warunków tak, żeby ani wieloletność syna mego ani nic na przeszkodzie temu nie było; inaczej natychmiast do praw wszelkich służących mi dzisiaj wracam przy najmniejszem uchybieniu”. Wreszcie dodawała jeszcze: „Dla zabezpieczenia tego, com wniosła, a przez to czegoś dla młodszych upraszam o obmyślenie funduszu na odbieranie tego choć częściami natychmiast”. Spodziewała się uzyskać takim sposobem krociowe sumy na uposażenie córek.

Projekt ten był równie nierealny jak drugi (w związku z sekwestrem trzech kluczy przez wierzycieli wobec niedotrzymania obietnic porobionych im przez Olrycha-Szanieckiego), wedle którego ordynacja miała być z powrotem zcalona, zaś utworzona akcyjna „kompania” spłacić z dochodów w ciągu lat 27 milionowe długi.

Szczęściem pomysły te zostały zarzucone i ciężar straszliwy spraw sądowych i gospodarczych nie miał tak przedwcześnie zwalić się na młodzieńca, który pożegnawszy mury licealne wychodził na świat szerszy. Matura nie jest zresztą wyraźną granicą nowego w życiu jego okresu. Przejście dokonywało się zwolna, w dużej mierze w następstwie tylko wzmocnienia czynników oddawna już się zaznaczających.

IV

STUDIA UNIWERSYTECKIE I DOMOWE SPRAWY (1820-1824)

W latach dla rozwoju umysłowego przełomowych na Aleksandra Wielopolskiego oddziałał, i niewątpliwie bardzo silnie, prawie niedostrzeżony dotąd przez biografów przewodnik jego młodości Józef Gołuchowski, przedstawiciel w owej u nas dobie romantycznej metafizyki. Zetknęli się jeszcze w Terezjanum. Gołuchowski starszy o lat 6 o dwa wcześniej był tam oddany, ale opuścili zakład razem. A spotkali się znowu w Warszawie i związali ściślej. W liście prawdopodobnie z roku 1820-go Amos Jaworski nadmienił, że „pan Aleksander, jedyna matki i całej familii pociecha, najlepszych a pewnych nadziei młodzieniec, już nie potrzebuje guwernera i w miejscu Gołuchowskiego przyjętym jest dla Bolesława niejaki Pawłowski za guwernera". Jeśli w takiej roli nasz filozof po uzyskaniu doktoratu w Heidelbergu przebywał w domu Wielopolskich, to widocznie w związku z zapisaniem się na kurs prawa i administracji, mając wzgląd na tyle rokującego przyszłego ordynata, nie zaś na jego najmłodszego brata, bęcwała stroniącego od książki.

Gołuchowscy, herbu Leliwa, byli zamożni, a jedna ich gałąź w Galicji do magnackiego wzbije się stanu. Już to samo, że się grześć kazali w kaplicy Myszkowskich kościoła „na Mirowie", jest miarą ich znaczności. Józef, syn majora wojsk polskich, dziedziczył w powiecie wiślickim Garbacz, gdzie miał osiąść na starość, ale i w młodości nie był bez zasobów, skoro mógł lat sześć wychowywać się w akademii terezjańskiej a następnie jeszcze parokrotnie udawać się zagranicę dla wyższych studiów. Jego rozprawki o znaczeniu historii i o wpływie matematyki na wykształcenie dostępując zaszczytu druku musiały wrazić dlań szacunek u spółuczniów szkoły wiedeńskiej. Z tych chyba żaden bardziej pod jego nie zostawał urokiem jak Wielopolski. I nie tylko w okresie młodzieńczej prostoty myśli ale i później i bodaj przez całe życie, mimo wahań nawracając ostatecznie do poglądów opartych na mistycyźmie Schellinga, którego wykładów słuchał Gołuchowski w Erlandze. W okresie maturalnym Wielopolski niewątpliwie czytał jego uwagi o filozofii moralnej i o Rzeczpospolitej Platona, a może i uczęszczał na jego prelekcje z dziedziny prawa natury w liceum warszawskim. Musiały go interesować konkursy uniwersyteckie z r. 1820, na których Gołuchowski zbierał odznaczenia. Korzystał również wiele z obcowania z mistrzem, nawet gdy ten już nie miał żadnych w domu Wielopolskich obowiązków, bo

przynajmniej aż do powołania na katedrę do Wilna w r. 1821 bywał tam częstym gościem. Także matka ulegała wtedy osobistemu wpływowi wymownego i zapalnego filozofa-moralisty.

Doprowadzało to do pasji Jaworskiego, który zaczął podejrzywać margrabinę, że nazbyt wielką życzliwością i zaufaniem obdarza byłego „guwernera", że gotowaby nawet wydać się mimo nieodpowiedniego lat stosunku za tego „lokaja", jak mówił wobec służby. W istocie Wielopolska uprosiła Gołuchowskiego, aby ją zastępował i latem 1821 udał się z nią do Chrobrza dla obznajomienia się ze sprawami ordynacji, za czem szło wyzwalanie się spod przemożnej dotąd kurateli pełnomocnika. Ośmieliła się pociągnąć go do odpowiedzialności przed radą opiekuńczą, oskarżała przed bratem Henrykiem Dembińskim i wobec potomności o niegodziwe z nią postępowanie i złe zawiadowstwo majątkiem. Po jątrzących sporach, 9 grudnia 1821, pod nieobecność Jaworskiego w Chrobrzu, cofnęła mu plenipotencję, o czem wiadomość już na dwa dni przedtem podała do gazet. Sprawa wytoczyła się następnie przed sądy i ciągnęła się długo jeszcze, nawet po śmierci Leony Wielopolskiej i Amosa Jaworskiego, i należała do rzędu tych, które miały uprzedzać opinię publiczną na niekorzyść wielkiego margrabiego. Jej bieg późniejszy jest zresztą dość obojętny. W pierwszej natomiast fazie, (lubo Aleksander Wielopolski dla małoletności prawie że nie miał w niej bezpośredniego udziału i co więcej w tym czasie przeważnie zagranicą przebywał), ciężką zmorą kładła się na jego uniwersyteckich latach. Wprawdzie usunął odnośną korespondencję własną, ale i z tego, co pozostało w papierach matki, można wyrozumieć (jej zwłaszcza) ciężkie przeżycia. I jeśli nawet wiele z tych niedoli na histerycznem wyrosło podłożu, były przecież niemniej bolesne. Nie tylko doszło do zerwania z Jaworskim, (który z „bezinteresownego przyjaciela" przedzierżgnął się teraz w bezwzględnego wierzyciela), lecz i z synem, następcą w margrabstwie, niejednokrotnie rozchodziła się w zdaniu i uczuciach.

Kolejność i wzajemny wielu z tych udręk związek trudno niekiedy oznaczyć, gdyż niektóre z listów i luźnych zapisek są bez daty. Wszakże wszystkie pochodzą z lat 1820—1824, chociaż odzywają się w nich echa dawniejsze. Obwiniała margrabina Jaworskich o nepotyzm, pijaństwo, rozrzutność, karciarstwo, (że „do Galicji... worami pieniądze wozili i przegrywali"). Sama wierząc różnym plotkom i donosom żaliła się wobec sceptycyzmu syna Aleksandra, „że jej nie wierzy" („tak mu wyperswadował dobrze" oskarżony). I w słowach prostych, wyrywających się spod serca charakteryzowała postępowanie pełnomocnika, dotąd tak przemożnie na losy jej wpływającego i grubiańsko nią poniewierającego: „Wymawia mi, że darmo robi pomimo wydawania więcej jak my wszyscy razem i pomimo zapisu; że bylibyśmy bez koszul, żeby nie on; że byłby miał miliony, żeby nie u nas, — a ja musiałam dawnych jego długów kilkadziesiąt tysięcy zapłacić. Jeżeli co robił, to aby go za pana mieli

i aby mógł hulać, grać, gdy my w najgorszym niedostatku byli, prócz częstowania w Chrobrzu i w Kielcach kosztownego, gry w karty i w Kielcach i w Chrobrzu i Żelazówce i w Galicji, jak z bratem jeździł... Powiadasz, że nie on rozgłaszał; któż mu kazał Pawłowskiemu powiadać, że ja za mąż idę i dlatego on tylko do „Świętego Jana”. Pisała to dla wiadomości i przekonania syna. Bo też najboleśniej odczuwała zniesławianie jej wobec dzieci, służby i obcych nawet. — W liście z 11 lipca 1821 wyrzucała Jaworskiemu rozsiewanie uwłaczających jej pogłosek, jakoby pożyczył jej wielką sumę: „Wymagane są teraz (po zarządzaniu zupełnem od lat tylu intratami i gdzie długów zamiast ubyć przybyło) za dawne lata zapisy a na przyszłość tak ogromnej pensji, gdy to, co mąż mój i ja zrobiliśmy, było w proporcji od obiecanej nam od trzech milionów intraty zrobione, ale nie od teraźniejszych intrat, gdzie ja z dziećmi i z domem całym pierwszego tu roku 26,000 złp a tego roku od 17 oktobra 1820 tylko 15,300 miałam, a zatem te wszystkie przyczyny mogły mój kredyt popsuć, — bo co pana Jaworskiego, dawno był popsuty, bo sam tu dawniej i podczas sejmu powiadał, że za grosz kredytu nie ma, co zaciąganie na tak ogromne i gubiące procenta od żydów i odwiedzanie częste przez komorników dowodziło”. Wreszcie najdotkliwiej raniące oczernianie jej „to jest odebranie sławy kobiecie..., matce dzieci a mianowicie córek”. I w poczuciu swej „krzywdy nie do wynagrodzenia” pisała: „Co do mnie, powierzywszy więcej jak majątek, a będąc tak zdradzoną i ponieważ wszystkie słowa i przyrzeczenia pana Jaworskiego przez niego złamane i niedotrzymane zostały a kłamstw tyle popełnionych, i gdy otwarte, pełne zaufania, szlachetne i przyjacielskie postępowanie moje tak wynagrodzonem zostało, ... zmuszona jestem do niniejszych uroczystych oświadczeń: że żadnych opieki i protekcji nad osobą moją i dzieci moich nie potrzebuję i od wszelkich na zawsze uwalniam. Że wszelkie moje obietnice czynione jako nieinteresowanemu przyjacielowi, zgoła którego uważałam, że wart ze wszech miar mojej przyjaźni, za niebyłe uważam, o zwrot tych w zapieczętowanym moim piśmie natychmiast proszę, zostawiając sobie zupełną moc, władzę i wolę nieograniczoną postępowania, jak mi się zdawać będzie. Ostrzegam, że gdy ja po odebranej mi sławie nic nie mam do stracenia, dzieci mają wszystko, i że moja sława jest ich sławą, i kiedy ja nic przeciwnego tejże robić nie chcę, tak przypuścić nie mogę aby kto tejże szkodził, musiałabym więc temu wcześniej zapobiec”. Dalej domagała się wprowadzenia ładu w zarządzie ordynacji, przedkładania rachunków, niezaciągania długów, niepodejmowania budowli i innych nakładów bez jej każdorazowego upoważnienia; zaś interesa wielkoockie obejmowała bezpośrednio. Na utrzymanie żądała 2,500 złp. miesięcznie „bez zawodu”, „inaczej wystarczyć niepodobna”, a ukończenie nauk Aleksandra wymagało pozostawania w Warszawie, zaś z niedostatku wynikały „ustawne turbacje”. „Codziennie serce się mi kraje, gdy dzieci wołają, że głodne, gdy w gałganach i poplamionych sukniach chodzą,

ani nastarczyć cerować, łatać można, a co będzie robić, jak się wszystko razem rozleci; prócz że siedząc w mieście żadnych metrów brać nie można, istotnych potrzeb do życia brakuje, na obuwie wystarczyć nie mogę". Pomagała nieco matka, ale wiktuały przesyłane z ordynacji marnowały się po części dla złego opakowania. „Cóż tu robić, jak być spokojną..., gdzie przy moim słabym zdrowiu i ciągłych o utrzymanie, wychowanie i los przyszły dzieci niespokojnościach nie tylko rozrywki żadnej ale nawet wygody w jedzeniu zrobić sobie nie mogę, bo bieda, jak widzę, wiecznym mym będzie udziałem. Ale miałam nadzieję, że dzieci moje znać biedy, choć póki u mnie, nie będą i że im choć na istotnych potrzebach brakować nie będzie, dlatego chętnie i z całego serca wszystkie ofiary dla nich robiłam, lecz wszystko nadaremnie". List ten przesłała na ręce brata Henryka Dembińskiego z prośbą „o prędką, jasną, bez zawiłych periodów odpowiedź, aby wiedziała, jak się nadal regulować, jak domem zarządzić", bo „zwłóczenie jest powolną śmiercią".

Na niektóre okoliczności nieco więcej światła pada z pisma do pomienionego pośrednika w układach, jakie toczyły się następnie przed ostatecznem poróżnieniem. „Gdy roku zeszłego (objaśniała Leona w 1822) widząc coraz gorszy niedostatek, ...będąc przestrzeganą,... że różne krzywdzące rzeczy o mnie pan Jaworski rozsiewa, co bardzo reputacji nie tylko mojej ale dzieci moich szkodzić mogło, przedsięwzięłam koniec temu położyć, oraz wypróbować, czy to prawda; powiedziałam więc pod sekretem panu Jaworskiemu, że idę zamąż. On na to mi odpowiedział: „A co ja będę znaczył i wyjdę na szelmę, bo trzeba będzie rachunki zdawać". Przedstawiałam mu zły stan interesów, że sobie rady nie da, bo kredytu nie ma etc., a więc lepiej, że z nami odpocznie, a niech czasem, póki się to nie poprawi, wyręczy go ten, za którego powiedziałam, że pójdę. Nie ma słów na wyrażenie tego wszystkiego, com na ten czas ucierpiała. Nie dosyć było na tem, odprowadził mnie (21 marca) pan Jaworski do Morawicy (na pół drogi między Pinczowem a Kielcami) i tam krzycząc, hałasując (a obok stał ekonom tamtejszy) tak mnie tem zmęczył, przestraszył, odurzył, że wymógł tam znowu ode mnie jakieś pismo, które, wiem, że z płaczem pisałam, które mi dyktował, których słów wzdrygałam się i pisać, niektóre dodać chciałam, nie pamiętam nawet treści jego; tyle wiem, że go zakopertowałam i moją pieczątką zapieczętowałam, aby go nikt nie widział. Całą drogę prawie w rozpaczy jechałam, że można było, aby był kto mógł zmusić do czego takiego, i oburzona nad tym podstępem, aby w drodze w karczmie to wymóc. Przyszedłszy do siebie pisałam o to z Warszawy; obiecał mi go odwieźć zaraz. Tam przyjechawszy wymógł nowe przed notariuszem zapisy, mówiąc, że to dla dzieci moich odda... Wyjechał, pisma obiecanego nie oddał, znowu w swych podżeganiach różnych u mego syna najboleśniej mi dokuczał; dał się słyszeć, że musi przyjść do sreber, do pojazdów, do meblów, do klejnotów etc. — to mnie powiedział. Gdy odje-

chał a Aleksander mi oświadczył, że obiecał pan Jaworski ten zapis jemu oddać, otworzyły mi się oczy nad charakterem pana Jaworskiego. Wymógł, żeby jeszcze pięć lat się trudnił, aby dla siebie intraty obrócił — tu inaczej. Z sekretu mu powierzonego robił wszędzie monstrum, mówiąc, żem mu zawód zrobiła, gdy ja mu nigdy żadnych obietnic pójścia za niego nie robiłam; dlatego mu to pismo już i napisałam, aby raz tym gadaniom koniec położyć a jego zmusić do kończenia interesów; tem bardziej, że nie będąc w niczyjej kurateli ani nie dependując od nikogo, do nikogo nie należy, czy ja myślę to uskutecznić lub nie. I któżby mi był zabronił dawno to zrobić tj. za mąż pójść, gdybym tego chciała. Różne bajki rozgadywał. Ja o tem wszystkiem, o podstępach, o zapisach etc. się dowiedziawszy, zlękłam się o interesa i napisałam na ręce Twoje list o przyspieszenie rachunków i ograniczenie plenipotencji. Tego przyjąć nie chciał... Co raz w gorszym braku mnie zostawił, przed synem i innymi obgadywał, że pieniędzy komu innemu dawałam etc. Serce dzieci dla matki psuł i oddalał".

Dramatyczna scena w zajeździe morawickim była w związku z bawieniem margrabiny w Chrobrzu na przedwiośniu 1821 i usiłowaniem wglądnięcia w administrację majątków. Nie powiodło się to, bo służba, oficjaliści i chłopi bali się wszechwładnego pełnomocnika. „Co ja za męki wycierpiałam w tej mojej bytności — zwierzała się Leona najbliższym u schyłku dni swoich (20 czerwca 1823) — Bóg, sędzia wszystkich, świadkiem... W Morawicy, gdzie na pół struchlałą, niewiedzącą, co z sobą robić, samej na świecie będąc, słysząc o sztyletach, śmierciach etc., zmuszono mnie do jakiegoś głupiego pisma, które ja zapieczętowane oddałam, a to było dla oczernienia mnie przed światem i odpieczętowane mi powrócone zostało.... Przyjechawszy do Warszawy zaczęłam pisać o rachunki, obostrzenia sobie wymawiać; stąd różne machinacje najboleśniejsze sercu matki nastąpiły, i gdy ja od roku w największym (niedostatku) i oszczędzaniu się z biednemi dzieciakami żyłam, śmiano... potwarze rzucać, jakoby ja na kogo innego te pieniądze obracała. Tu serce żalem i rozmaitemi temi złościami przepełnione, uciśnione, granic tego, co czuje, nie zna i pisać przestaję, nie mogę". — I chociaż następnie snuła dalej nić tych bolesnych wspomnień, usunięcie dwu kart z rękopisu przerywa wątek opowieści, która niewątpliwie zawierała tu wyznania odnoszące się do Józefa Gołuchowskiego. Wynika to z dalszego ciągu zapiski: „...jestem i z łaski Boga daję sobie radę dotąd. A czemuż pan Jaworski sądził, że byłoby przyzwoiciej za niego iść, cóż on jest takiego? W takim wyborze, po drugi raz czynionym, istoty, charakteru, czynności się wymaga więcej, jak wszystkiego; nie zmysłowy był mój wybór. Wiedział, że ja krzywdy dzieciom nie zrobię, bo mi wymawiał w Chrobrzu, żem nigdy nic dla niego nie zrobiła. — A cóż miałam? — spytałam się, cóż mi zostawiono? — co komu z brody spadło!... Gdy w niewypowiedzianym niedostatku dzieci moje nie miały przez

więcej pół roku ani pieczystego, a ja głodna spać chodziłam zawsze, bo dziewka jeść nam gotowała, nie mając za co kupić sobie, u pani Jaworskiej co dzień lody półmiskami, czekolada, poncze bywały, pakami cukier, czekolady z Krakowa zwożono. Wina w Chrobrzu nie pijano jak po dukacie butelka i droższe. Płótno, sukna, sztukami, postawami sprowadzano; dzieci moje i ja w dziurach chodziliśmy... Czyż nie był czas położenia tamy temu? Do Warszawy przyjechawszy pan Jaworski bratowej najdroższe kapelusze etc. sprawiał, dzieciom pieniądze rozdawał, na konie etc. obiecywał tak, jakby to wszystko jego było, nie moje; mnie grosza nie zostawił, opisami nowemi skrępował, znowu zapewniając, że to nie dla niego, tylko dla dzieci, a Aleksandrowi powiadając, że to jemu odda, czego się wobec świadków na radzie familijnej zaparł, a syn mój, zaręczam, że kłamać nie umie".

Te „nowe opisy" dotyczyły dzierżawy Moczydła. Kontraktem z 16 kwietnia 1821 margrabina na mocy prawa dożywocia jej służącego oddawała tę wieś ordynacką Amosowi Jaworskiemu w posesją na lat dziesięć po wygaśnięciu umowy dzierżawnej (z 29 czerwca 1815) z Janiną Łukawską, którą przejął jej syn Stanisław, po nim zaś owdowiała Józefa z Płoszyńskich na rzecz ze związku tego pozostałego nieletniego Leopolda Łukawskiego. Drugim jej mężem był Andrzej Jaworski. Nie miał Amos płacić czynszu za cały ten okres arendy, gdyż należało mu się 60,000 złp. z tytułu renty dożywotniej zalegającej od 22 czerwca 1815. W przyszłości regularne jej pobieranie zapewniał sobie z dochodów z Chrobrza, Kozubowa, Mozgawy, Młodzów i Książa Wielkiego, oraz z klucza wielkoockiego. Zabezpieczał nadto kompensowane dzierżawą 60,000 na Wielkich Oczach. Wreszcie (mimo uchylenia kontraktu z 28 czerwca 1817) postanowiono na podstawie pełnomocnictwa Jaworskiego z 21 lipca 1813 utrzymać osadzonych przezeń posesorów (Cywińskiego na Stradomiu, Otfinowskiego na Zagorzycach i innych poddzierżawców).

Przy tranzakcji występował jako świadek Józef Gołuchowski, „profesor uniwersytetu królewsko-warszawskiego". Jaworski widocznie tracił wpływy i już tylko zabiegał o umocnienie i wyegzekwowanie swoich pretensyj. Wobec chorążyny Dembińskiej, dochodzącej swej wierzytelności i robiącej mu wyrzuty z powodu smutnego losu córki i zaniedbanego wychowania wnuków, starał się (w liście z 7 lipca 1821) usprawiedliwić: „Co do zadanego najuboższego mienia się JW. Wielopolskiej, mam sobie za obowiązek zapewnić..., iż... w proporcji, jak było, teraz trzykroć razy lepiej się ma, tak co do osoby i znaczenia, jako też co do majątku; a drugie trzykroć razy lepiej się ma dziś, gdy dzieciom swym odpowiednią w ojczystej stolicy, sama przez się przewodnicząc, daje edukację". A na sugestię, aby się usunął, odpowiadał: „Pragnąłem ja sam tego przód, sama JW. Wielopolska zaświadczy. Bezinteresowność równie jak nieskazitelność charakteru mego były, są piętnem życia mego... Rozkazujesz mi, „iż interesom JW. Wielopolskiej sam zaradzać

powinienem", — mam honor oświadczyć, iż ani zostawałem nigdy ani zostaję w obowiązkach JW. Wielopolskiej; samo serce moje, samo moje przekonanie włożyły tę powinność ratowania ją z dziećmi, więc te tylko lub do tej powinności pobudzić lub od tej odwieść mogą".

Od matki więcej brat, należący do grona opiekunów wdowy i nieletnich Wielopolskich, miał ujmować się za nimi, chociaż wobec gwałtowności Jaworskiego margrabina obawiała się go narazić. Dlatego chciała na radzie familijnej złożyć oświadczenie pod nieobecność Henryka Dembińskiego. Uwaga (tak później zanotowała), „że brat mój mający żonę, dzieci, nie może się eksponować, dała mi powód do zamilczenia tego, co miałam na sercu i wolałam znieść ciemne światło na mnie rzucone jak ojca dzieci narażać". Jednakże następnie wyjaśniała pogłoski szerzone o jej powtórnem zamążpójściu (bo „będąc matką winnam sławę moją dzieciom moim, mianowicie córkom" i nie mogła „milczeniem cierpliwem" znieść potwarzy najnikczemniejszej). Więc zapewniała stanowczo: „Ani ślubów z nikim potajemnych nie zawarłam ani w żadnych potajemnych związkach nie jestem, bo gdybym co robiła, byłoby to w przekonaniu, że dobrze robię, i kryć bym się z tem nie potrzebowała. — Gdy zniechęcona nierządem w interesach i w domu, udałam się poświęcić cały czas mój edukacji dzieci, doznając tam największego niedostatku i nie wiedząc, co się z interesami dzieje, a mając różne przestrogi i doniesienia, które aż nadto się sprawdziły, umyśliłam wypróbować, czy wszystko, co mi donoszą, jest prawdą, i jaki się pokaże charakter pana Jaworskiego, powierzyłam mu pod sekretem, że myślę za mąż iść, i ponieważ nikt inny prawie u mnie w domu nie bywał, wymieniłam mu człowieka ze wszech miar godnego, na każdego uczciwie i rozumnie myślącego człowieka szacunek zasługującego. Na to się odezwał: a co ja będę znaczył; mnie biorą za pana; trzeba będzie rachunki zdawać; to nie żarty, to miliony... Te to słowa, ta duma i obawa sprawiły, że mnie czernił przed obcemi, przed domowemi, przed służącemi i poddanemi, a co najgorzej serce moje zakr(w)aw(i)a (wiedząc, że nic nigdy nie mam sobie do wyrzucenia względem dzieci moich), że przed dziećmi źle matkę wystawiał, aby swoje złe interesów sprawowanie pozbyć. Gdybym, nie wiem, co żyjącego i czującego miała lat tyle w swoim domu, znając się sama, wiem, żeby mi takie stworzenie szkodzić nie chciało, a zatem kto dla swego tonu, interesu, (aby szafować cudzym majątkiem i nikomu nie chcieć się sprawić) i dumy czyją sławę, spokojność nadwyrężyć i zniszczyć chciał, czym nazwany być może?... Gdybym była chciała wykonać to, czym nie była wolną, czym potrzebowała jeszcze się zwierzać; byłabym w cichości wszystko nadal zostawiła, ale musiałam tę próbę dla interesów wyratowania zrobić. — Bóg łaskawy błogosławi mym pracom. Proszę Go, by jak najprędzej mój kochany Aleksander mi dopomógł, a ja trochę zdrowia zaszanować mogłam".

W istocie ciężkie przejścia z Jaworskim musiały oddziaływać zgubnie na organizm zdawna trawiony chorobą. Dużym wysiłkiem było otwarte odwołanie się z 30 listopada 1821 do rady familijnej. Ta zebrała się w Chrobrzu 5 grudnia. Uczestniczyli w niej z linii macierzystej Dembiński Henryk, Mieroszewski Józef i Daniecki Józef, z ojczystej Wielogłowski Kasper, Łubieński Henryk i Różycki Samuel. Uchylił się przydany opiekun Andrzej Wielopolski. Przewodniczył sędzia pokoju Jan Chwalibóg. Gdy od margrabiny zażądano przedłożenia inwentarza spadkowego, odpowiedziała, że sama nie kieruje interesami. Wtedy przyzwany Amos Jaworski, (którego 26 listopada z Sędziejowic uprzedziła o potrzebie sprawozdania), „oświadczył, iż takowe objaśnienie, opis sposobu, jakim interesa sobie powierzone kierował, lubo od tych z plenipotencji uwolniony, JW. hr. Wielopolskiej... samej chce wraz z rachunkami najdalej w dwóch miesiącach złożyć; do którego wypełnienia w przytomności zasiadających członków rady familijnej solennie zobowiązał się", jak zapisano w protokole posiedzenia.

Po tym pierwszym kroku już jawnie zmierzającym do wyzwolenia spod kurateli nastąpiły dalsze. W toku tej akcji przy poszukiwaniu sposobów rozwikłania coraz więcej gmatwającego się splotu spraw ordynackich brany był w rachubę i dorastający margrabia. Amos zawsze jeszcze zabiegał, by na swoją przeciągnąć go stronę. Później Aleksander Wielopolski z dziedzictwem przejąwszy procesy rozważał, (czego ślad pozostawił w notatce własnoręcznej), ewentualne zarzuty byłego pełnomocnika wobec pomawiania go o złą, interesowną gospodarkę: „Jaworski będzie mógł przeczytać listy do niego pisane przez moją matkę w najwyższym stopniu dobrze o nim wspominające. Listy moje okazujące, jak po przyjacielsku z nim byłem, i żem chciał, aby on mnie emancypowanemu był jako kurator dodany. Projekt względem Goł(uchowskiego) i zawartą w tej mierze umowę i że ten projekt był przyczyną jego wyjścia z obowiązków".

Jakoż zdaje się, że młody Wielopolski w zaostrzającym się zatargu zrazu zachowywał się raczej biernie, jakby nie mając jeszcze wyrobionego zdania. W połowie (14) listopada 1821 matka, („nie mogąc na tylokrotne żądania moje nic na gwałtowne potrzeby dzieci i domu otrzymać"), upoważniła go, aby odbierał pieniądze i wydał rozporządzenie co do omłotów i sprzedaży, oraz porozumiał się z dzierżawcami. Lecz po radzie familijnej i cofnięciu pełnomocnictwa Jaworskiemu wojnę i układy z nim prowadził Henryk Dembiński w zastępstwie siostry.

Amos starał się przybrać postawę ofiary intrygi i zapierał się, jakoby wyłudzał czy wymuszał cokolwiek. I tak jeszcze latem (7. VII) 1821 pisał do margrabiny: „Żadnych oświadczeń majątkowych lub pieniężnych Pani mi w życiu swoim nie robiła; nigdy mi żadnego zapieczętowanego pisma nie dawała Pani; nie miałem nigdy w ręku i nie mam go, a nadto

zrzekam się wszelkich obietnic, jeżeli kiedy były od Pani czynione, zastrzegając sobie jedynie prawo intraty rocznej dożywotniej pobierania. Co do interesów, trudnić się temi nie mogę i nie będę, jak tylko na mocy nieograniczonej plenipotencji... Warunki przez Panią położone są dla tego, który płatny służy,... mnie zaś sam honor do dźwignienia tego domu prowadził... Pracowałem nie za pieniądze jako najemnik, tylko jako prawdziwy przyjaciel". — Po zerwaniu przesłał Dembińskiemu jeszcze 16 stycznia 1822 z Moczydła nieco objaśnień (jakie kontrakty dzierżawne są u notariuszy, że ostateczny z Olrychem - Szanieckim obrachunek trudny, bo sięgał lat 1809, 1810, 1811, 1812, „gdzie on sam nie nauczył się interesów margrabskich" i „nie miał czasu, tocząc wojnę z wierzycielami i czuwając nad losem przedwcześnie wskrzeszonego margrabstwa, równie jak nad podróżami JW. Wielopolskiej zagranicą"). Już nazajutrz jednak (17 stycznia) krytym ugodził sztychem, każąc zapozwać margrabinę bratu swemu Andrzejowi, któremu ustąpił (1 grudnia 1821) swych praw do bieżącej renty (12,000 złp.), jak i do arendy Moczydła (z tytułu zaległej swej pensji za pięciolecie) i do tysiąca dukatów przypadającej mu za rzeczy należności. Sam zaś występował niby tylko w obronie swej czci, przesyłając 20 stycznia do gazet odpowiedź na cofnięcie mu pełnomocnictwa. Dowodził, że ułożony przez margrabinę „nowy plan zmiany losu swego i interesów" sprzeciwiał się jego przekonaniom, dlatego zaraz „po przekonaniu się o takim planie" z dokumentów (20 i 22 stycznia i 3 i 4 lutego 1821) sobie przysłanych 10 lutego 1821 „uroczyście zrzekł się pełnomocnictwa tego". Powoływał się na list margrabiny z 16 lutego i „ugodę" z nią zawartą w Morawicy 21 marca 1821. — Pod koniec stycznia 1822 w następstwie pozwu nastąpiło zajęcie w Chrobrzu czwórki koni wyjazdowych, dwu ogierów, trzody, zboża, udoju od 66 krów, a podobnie w innych wsiach, zaś w Książu dochodów ze stawów, błonia, ogrodu, pszczół, i wyznaczono na luty terminy licytacyjne. Niejaką ulgą było wcześniejsze obłożenie sekwestrem przez Mariannę Dembińską innych dochodów z Chrobrza, Wojsławic, Kozubowa, Mozgawy i Sadka. Natomiast Andrzej Jaworski w liście datowanym z Moczydła 19 stycznia 1822 inne jeszcze zgłaszał pretensje[10]). Wszakże to było szczegółem podrzędnym, a chcąc zapewnić sobie jaki taki spokój, wypadło rozprawić się z promotorem całej akcji. Jemu na wywody (niedochowane w aktach) z 27 stycznia 1822 odpisała Wielopolska z Krakowa 3 lutego: „Kto raz z drogi cnoty zboczy i zasady honoru moralności, delikatności przestąpi lub ich nigdy nie znał, ten granic w złem nie ma i brnie coraz dalej... Sumienie mając czyste, spokojne, z wszelkich gróźb się śmieję; niech winnego trafiają. Wszak pomimo w najgorszym nieładzie zostawionych interesów,... pomimo że dzieci i ja w największym i coraz gorszym niedostatku i biedzie, nawet o głodzie zostawaliśmy bez istotnych do życia potrzeb, mając tylko udzielane, co komu z brody spadło, tak że w niemożności zostawałam

prowadzenia dalej edukacji dzieci,... pomimo... że dzieci i ja obdarte ze wszystkiego, pomimo że dla siebie na parę trzewików lub pończoch nawet nie mam i z cudzego żyję..., bo moje wszystko, meble, łóżko, srebrne łyżki etc. w zastawie przez niemożność zapłacenia ugodzonego czynszu,... chcąc wszystko najdelikatniej poprawić, dopomóc, zapobiec zgubie oczywistej majątku dzieci, w najszlachetniejszym zamiarze, po wielokrotnych od obywateli, z obydwóch krajów różnych przestrogach, a od chłopów, że coraz dalej palić będą, proponowałam odsunięcie się na niejaki czas i odpocznienie (od prac, których nie zaprzeczam) z nami w Warszawie, a że kto inny chciał przez wspaniałomyślność wyręczyć i zastąpić na ten czas; nie żeby dybał na to; inne są jego cele i zatrudnienia. Nie umiano się na tych ofiarach poznać, za to najgorzej traktowana, zczerniona, gdyż nie ma słów na wyrażenie tego, com doznała, i teraz za moje delikatne takie postąpienie; — to zemstą nazywają.... Pomimo że, nie spuszczając się na mój charakter, skrępowano mnie rozmaitemi opisami, pomimo że nakoniec, o zgrozo! starano się nadwyrężyć pierwsze związki natury, wystawiając najgorzej przed dziećmi matkę taką, jaką ja jestem (z pychą to powiedzieć mogę), i dzieci przeciw matce podburzano, ich charakter psuto,... pomimo tego wszystkiego proponowałam przy odjeździe z Chrobrza zgodnym sposobem 4000 co rok przez lat cztery, a potem po 6000 na rok w dożywocie, utrzymanie zapisu na lat 10 Moczydła, co więcej stanowi, jak mój cały majątek. Nie zmieniając słowa, pomimo nowych dokuczań, przy tem obstaję, pod kondycją oddania wszelkich poprzedniczych zapisów... i zwolnienia Wielkich Ócz z tych 60,000. Póki to nie nastąpi, grosza nie dam.... Myślałam, że tyloletnie mnie znanie mogło dowieść, że lepiej ci, co się na mnie bez żadnych opisów etc. spuszczają, wychodzą, bo zawsze o sobie zapominałam dla drugich; dlatego mnie nadużyto, że jestem w tej rozpaczy, która zwykle do ostateczności prowadzi. Życie moje zatrute od lat tylu tylą kłopotami a teraz najboleśniejszymi razami na słabym tylko wątku się trzyma; lada nowy cios spełni codzienne moje życzenie i skończy dla mnie wszystko. Bardzo łatwo jest rozdzierać serce, które prócz zbytniej czułości nic sobie względem nikogo nie ma do wyrzucenia... Ale co potem zostanie dzieciom? Nic majątku, same długi! Sława matki zczerniona przez mniemanego tyloletniego, nieinteresowanego przyjaciela. Albożto moi synowie poznawszy zasady honoru obowiązujące mężczyzn względem kobiet nie wzdrygną się? nie oburzą? i czyż będą mogli być obojętnymi na krzywdę ich matce zrobioną?... i teraz nie wiem, coby się było zrobiło, żebym była nie wstrzymała. A mam też tymczasem i braci. — Powiedział mi przy wyjeździe syn mój rozmaite rzeczy i, co napisał, aby się znajdować na radzie familijnej. Dochodzenie swego tą drogą i uniewinienie się przed światem z trwonienia majątku i rozmaitych potwarzy nazwano

zemstą. Cóż to za zemsta chcieć przestać być całe życie w jęczącej niewoli, niedostatku i niebezpieczeństwie wszystkiego stracenia. Inaczej postąpienie byłoby było oślepieniem na zgubę dzieci".

Te wyrzuty i biadania nie wiele mogły pomóc. Więc gotowała się i do obrony na drodze prawnej. Prosząc brata o jej zastąpienie dla wiadomości jego sporządziła „notatki względem pozwu od p. Jaworskiego" następującej treści: „Dowodzę, że się nic nie należy i nie tylko te zapisy i kapitał od 12 000 już sobie pan Jaworski odebrał, lecz po odtrąceniu, co mężowi memu i mnie na utrzymanie siebie z dziećmi przysłanem było lub co na gruncie odbierałam, jeszcze 1,200,000 tak z intrat trzech milionowych dóbr margrabskich od 1813, tak z dziedzicznych, z kapitałów odebranych i zaciągniętych na rzecz swoją użył i żadnych z tego rachunków... nie zdał. Papierów żadnych tyczących się interesów nie oddał. Sam przez siebie interesów nie utrzymywał, bo wszędzie zaległe honoraria przeszłe zostały mi do zapłacenia, jako też zaległe podatki, pensje, zasługi gruntowym oficjalistom i czeladzi, nadrobne dnie, a do tego jeszcze najpiękniejsze woły, krowy, jałówki, trzodę i wiele innych rzeczy w roku 1821 pozabierano i wyprowadzono w mojej niebytności bez mojej wiadomości do brata pana Jaworskiego..... Powtarzał i ustnie i na piśmie, że jest przyjacielem nieinteresowanym, bezpłatnym, że tylko dla honoru pracuje, że zapisy, które żądał, są dla zasłonienia pewnego utrzymania się naszego z dziećmi, póki się interesa nie oczyszczą". I tak pokwitował odbiór renty za dwa lata, chociaż sama margrabina mu jej nie wypłacała. „Tylko sam brał sobie i ekspensował, co chciał". „Wymówiony w pozwie interes o margrabstwo nie był ani wyprocesowany, lecz zgodą zrobiony, kosztował kilkadziesiąt tysięcy i byłby się nie był skończył, żeby nie W. Torosiewicz był dokonał; wszedł do hipoteki, ale cóż z tego? Wierzyciele i tacy, którzy nie powinni, przez dwuznaczne opisanie idą do tych dóbr. Hipoteka rozciąga się na dobrach zadłużonych, których intraty wszystkie zajęto, i nie można o wartości tego układu sądzić, gdy intrat przez lat dziesięć i tyle nie było, aby się byli plenipotenci, adwokaci, oficjaliści etc. opłacali, i gdy sam czyniący go i nie odebrał sobie i żądał i żąda zabezpieczenia swojej, jak powiada, nagrody na dziedzicznych dobrach, powątpiewać się tem zdaje albo o wartości tych dóbr (ordynackich) albo o pewności układu.... Nakoniec jak może czego pretendować, gdy mi w takim stanie oddał interesa, że jak tu prowenta margrabskie całe przez licytację na wierzycieli zajęte, tak Wielkie Oczy raz po raz na sprzedaż sądową za zaległe procenta i kapitały wystawione są". — Na tych wywodach (mimo nieprawdopodobieństwa domniemanej wysokości dochodów z majoratu) opierając się Henryk Dembiński 27 stycznia 1822 z Sędziejowic zwrócił się do patrona przy trybunale kieleckim Fachinettiego tak określając położenie: „Mamy więc wypowiedzenie wojny od p. Jaworskiego. Niekontent, że moją siostrę zgubił w interesach, teraz jeszcze najpodlejszym sposobem upomina się, nie zdawszy

żadnych rachunków, o 12 000 rocznie, których zapewnienia, zaręczał, że nie żąda, jak dla zasłonienia intrat od wierzycieli. Zadać więc zamyśla ostatni cios majątkowi, którен o milion kilkakroć nadwyrężył". Tak surowo osądzając byłego plenipotenta, przecież skłaniał się do ustępstw nie chcąc, aby sprawy rodzinne wywlekano przed trybunały, i obawiając się opisów prawnych, jakimi się obwarował Jaworski. Ten zaś także rad będąc ułożyć się raczej oświadczał: „Życzę sobie a JW. Margrabinie winszować będę, gdy to zawieszenie zmieni się na pokój, bo wolałbym przy współobywatelskiej wyrozumiałości i słuszności być uboższym, aniżeli przy ostrej sprawiedliwości bogatszym". — I w „projekcie na daną propozycją do ugody" redukował swą pensją dożywotnią na 5000 złp. w latach 1822—1825, w następnych do 8000, żądając za to umorzenia kwitów na pobrane z Chrobrza „efekta" i pieniądze, oraz należności za drzewo, słomę i inne materiały wzięte na budowę w Moczydle. Termin zawarcia oznaczał na 24 lub 27 marca (1822).

Jakoż 28 tego miesiąca w Kielcach podpisane zostały „punkta ugodne" między pełnomocnikami obu stron, Dembińskim i Maciejem Wojewódzkim, omówione. Na wstępie zastrzegano, że „źródłowe prawa" tj. oparte na aktach z 22 czerwca 1813, 1 marca 1816 i 16 kwietnia 1821 służące Amosowi Jaworskiemu a przezeń odstąpione bratu Andrzejowi pozostaną nadal w mocy aż do śmierci pierwszego, tylko z pewnemi zmianami co do wysokości wypłat. Tysiąc dukatów miano im oddać 24 marca 1825 bez doliczania odsetek. Renta dożywotnia, oznaczona na 5000 złp., winna być uiszczoną ratami od 24 czerwca 1822 przy utrzymaniu kontraktu dziesięcioletniej arendy Moczydła. Amos Jaworski kwitował „ze wszystkich dotąd zaległych intrat" i swoich roszczeń. Margrabina nawzajem „zrzekając się swym i następców swoich imieniem wszelkich pretensyj pod jakimkolwiek bądź pozorem i z jakowego bądź tytułu i źródła" do byłego plenipotenta, obowiązywała się uroczyście wszystkich jego wierzycieli z okresu dzierżawienia przezeń kluczów chroborskiego, kozubowskiego i wielkoksiąskiego „jak swoich uważać i zaspokoić", bo ci na jej „użytek i rzecz" pożyczali, „lubo Amos Jaworski wydał na siebie obligi". Także „wszystkie kwity" jego „w prowencie chroberskim znajdujące się" miała mu oddać jako umorzone niniejszą umową. Były plenipotent i dzierżawca „zapewniał, że więcej wierzycieli... nie okaże się", a „wrazie przeciwnym" sam winien odpowiadać. — Dzierżawę wsi Moczydła obowiązywano Wielopolską „od wszelkich impetycyj wierzycieli tak hipotecznych jako też osobistych margrabskich ewinkować i zreszty prowentów zaspokoić". Nakoniec „bezpieczeństwo dożywotniej intraty" Jaworskiego „zapisano" na wszystkich dochodach z Chrobrza, Młodzów, Kozubowa, Mozgawy, Wielkiego Książa, „równie jak na czynszach od possesorów".

Nazajutrz (już z Sędziejowic) powiadamiał Dembiński siostrę: „Z Jaworskim dopiero przedugodnie punkta podpisałem, bo nie wiem,

jakim sposobem plenipotencji Twojej z sobą nie miałem; i dobrze się stało, bo pierwszy punkt, gdzie on pisze, że źródłowe prawa się w swej mocy utrzymują, jest trochę podstępny, bo tam podobno jest ewikcja na Wielkich Oczach". — Sądził wprawdzie, że można było nic nie dać, ale to pociągnęłoby procesy bez końca, a tak pozbywszy się przykrego kłopotu wypadło wspólnie z Olrychem zająć się sprawą z Łyszkiewiczem. — W istocie wśród piętrzących się trudności związanych z przejęciem zarządu ordynacji uzyskano tylko doraźne odsunięcie grożącej od Jaworskich licytacji. Nie nadawał się do prowadzenia układów z szczwanymi jurystami kawalerzysta pełen ognia, przekonany o swej dobrej racji ale bez rozwagi i wiadomości potrzebnych, który nadomiar właśnie za tego w Kielcach pobytu uległ uderzeniu krwi do głowy, powtarzającemu się zresztą u niego co miesiąc. Toteż margrabina z miejsca zastrzegła się: „Na żadne źródłowe prawa nie przystanę, póki ich nie odczytam; były bowiem podpisane w zaufaniu, że nigdy szkodliwego użytku z nich nie będzie, co przeciwnie się udowodniło, Żadnej z tychże pochodzącej ewikcji na Wielkich Oczach prócz 1000 dukatów nie pozwolę. Gdyby źródłowe prawa całe swe brzmienie miały, toćby 60,000 niesłusznie wymagane do Wielkich Ócz mi się wracały, czego ja nigdy dopuścić nie mogę.... Zapisy te ugruntowane na zgodzie o margrabstwo; gdyby to odpadło, ja od pana Jaworskiego z dziećmi chleba żebrać nie chcę". Co do dzierżawy kompensacyjnej Moczydła, „zgoła żadnych bonifikacyj, aby jeszcze nie dopłacać za to, że kto siedzi i intraty używa. Żadnej ewikcji na Wielkich Oczach — to istotne... Takiego wykazu długów, jaki mi tu był przysłany, nie podpiszę i nie przyjmę". — W dodatkowych „uwagach, które pod rozsądzenie każdego uczciwego człowieka poddawała" (spisanych 5 kwietnia 1822 w Chrobrzu) wykazywała szczegółowo, czego musiała się domagać dla zabezpieczenia przyszłości rodziny: „...Prócz tego że układ o margrabstwo niezatwierdzony, warunek wypłacenia na rok 1826 całych 350000 pod odpadnięciem od tranzakcji w wielkiej obawie zostawia, bo jeżeli przez lat 8 długów przybyło, jakże przez lat trzy i nowe i resztę do 350000 spłacić i panu Jaworskiemu płacić, i dzieci wzrastające coraz więcej potrzebują — jak wystarczyć? Gdyby więc ten ciężar na Wielkich Oczach był, wypadałoby mi tu się zrzec dożywocia a na Wielkich Oczach kredę zrobić". „...Względem Moczydła, zabezpieczając wszelkie kłótnie, spory, spokojność trujące i do ważniejszych rzeczy zdrowie psujące, wyraźnie wypisać wypada ilość morgów na pastwisko, ograniczyć, tam gdzie nie poręby, wymówić wyraźnie, że się żadnych pretensyj, bonifikacyj, niedoborów przyjmować nie będzie.... Nie tylko Amos ale i Andrzej i żona jego Jaworscy zrzekają się wszelkich pretensyj etc. tj. nie tylko że nie ma więcej wierzycieli, ale że się im więcej nad ilość wyrażoną nie należy. Dlatego i ilość procentów oznaczoną i ograniczoną być powinna. To samo i długi galicyjskie, mianowicie w tabuli niebędące, jako to Bossowski, Wisłobocki, który

także nic nie zrobił, a kapitulacji przez te lata po 80 dukatów rocznie pretenduje, i inne, jakie się okażą. Wszak o zapisie 1000 dukatów na Wielkich Oczach teraz dopiero się dowiedziałam; może są jeszcze i inne takie po rękach a może i w tabuli, a ja daleko od tej jestem. To więc zawarowane być musi i bezpieczeństwo tego na Moczydle i na pensji dożywotniej tak, jak ja go na reszcie prowentów margrabskich za Moczydło daję i na pensję", (która miała być wypłacaną w ratach kwartalnych, w r. 1822 z dołu a w przyszłości z góry).

W myśl tych instrukcyj Dembiński chciał zmienić warunki umowy z 28 marca 1822, ale mu się nie powiodło. 5 maja donosił Leonie z Kielc: „...Jaworski refuse absolument ewikcją, jaką, przysiąc mogę, że jedynie na prowentach margrabskich mu ofiarowałem, i powiada, że się spuszcza na normalistów i prawników, żeby jego prawa gruntownie ubezpieczyli... Długoby Ci było opisywać, jakie wybiegi wynajdywał... Powiadam mu: tego Pan zaprzeczać nie potrafisz, żem Panu powiedział, że wolę buty ściągnąć a tej ewikcji nie dopuszczę, więc uczciwy człowiek byłby mnie wtenczas przestrzegł o warunkach źródłowych praw. Wszakżem do Pana pisał z Chrobrza przed posłaniem pieniędzy, że inaczej ich nie poślę, jak żeby wyraźnie ekskludować punktem oddzielnym Wielkie Oczy". Nakoniec zwymyślał byłego plenipotenta (w obecności dwudziestu osób), a gdy ten nie ustąpił, uważał ugodę za rozwiązaną.

Rokowania nie zostały jednak przerwane i trwało nadal jakby zawieszenie broni, co umożliwiło Aleksandrowi Wielopolskiemu studja w kraju i zagranicą. 5 stycznia 1822 Jan Wincenty Bandtkie, dziekan wydziału prawnego wszechnicy warszawskiej, poświadczył mu, że był na tym fakultecie zapisany w roku uniwersyteckim 1820-1 i 1821-2 i w pierwszym w egzaminach prywatnych „okazał postęp z starożytności rzymskich i z historii powszechnej dostateczny, z historii z instytucyj prawa rzymskiego, z encyklopedii prawa i prawa natury, tudzież z filozofii celujący". — W tym ostatnim kierunku jego zainteresowania były bodaj najżywsze, gdy żądza pogłębienia wiedzy powiodła go latem 1822 na obce uczelnie. Już poprzednio musiał w towarzystwie stołecznem zwracać na siebie uwagę, skoro Niemcewicz polecił go (10 czerwca t. r.) profesorowi fizyki na uniwersytecie wrocławskim Henrykowi Steffensowi, filozofowi, poecie i wyznawcy haseł wolnościowych, jako „spółrodaka swego, który chroniąc się przed prześladowaniami udawał się na studia do Francji". Na wyjazd tam wystawiony mu w tym roku (w styczniu) paszport opisał go jako wzrostu słusznego, o oczach piwnych i włosach ciemnych, twarzy okrągłej z nosem miernym. Według spostrzeżenia Maleszewskiego (z 1822 w Paryżu): „Figura jego zastanawia. Jest on twarzy okrągłej i dowcipu niepokazującej, trzyma się prosto i rusza się cały i niezgrabnie". Jak podaje Lisicki był „wysłany do Paryża dla obznajomienia się z obowiązującem w Królestwie Polskiem

prawodastwem francuskiem" a dopiero następnie „czując, że nie będzie miał dość spokoju, aby całkowicie poświęcić się nauce, zażądał od matki przyzwolenia na wyjazd do Getyngi". Pobyt we Francji przypadł na przedwiośnie roku 1822-go, a o polecenie zwracał się do Niemcewicza, aby z niego skorzystać po drodze, a może ponieważ wahał się jeszcze w wyborze uniwersytetu. Getyngski zapewne zachwalał mu profesor Maciejowski, który sam na nim studiował. 11 lipca wciągnięty został na listę tej słynnej uczelni sub auspiciis króla Wielkiej Brytanii i Hanoweru Jerzego IV. Twierdzenie jednego z emigracyjnych biografów, powtórzone przez Askenazego, jakoby „mentorem jego w podróżach zagranicą był Józef Gołuchowski", nie da się sprawdzić w dokumentach. Natomiast nie bez znaczenia było chociaż krótkie zetknięcie się z głośnym w dziejach emigracji z doby legionowej Piotrem Maleszewskim, który w swoim dzienniku taką o nim uczynił jeszcze wzmiankę: „Ma on skłonność do admirowania charakterów wielkich. Czujesz w sobie ziarno takiej wielkości... Wielki charakter fanatyzmem rozwinięty będzie nikczemnym męczennikiem albo okrutnym inkwizytorem". Wnosząc ze wspomnień L. Sapiehy, który dłużej pozostawał pod wpływem Maleszewskiego, ten mając „głowę pełną wielkich ale nieuporządkowanych wiadomości" (zwłaszcza z ekonomii politycznej) mógł zachęcić Wielopolskiego do robienia wyciągów z lektury, co stało się potem cechą tak znamienną dla jego studiów, i oddziałać aforyzmami, jakie przy swej mimo lat późnych „żywości młodości" „często w swoich rozmowach rzucał" a „które potem wiele do myślenia dawały".

Najistotniejszem było, że domowe troski nie miały go już tak bezpośrednio trapić. Nawet z Jaworskim rozstał się przyjaźnie, otrzymując odeń na drogę złoty łańcuszek, aby mieć czem poratować się w potrzebie. Matka „była tak szczęśliwa móc wyznaczyć mu 500 czerwonych złotych na rok studiów. 27 sierpnia 1822 posłała pierwsze sto, które równały się 2053 złp. 10 gr. („bo na ciężki kamień", jak objaśniała listem z Chrobrza z 3 września). Donosiła mu też, co wiedziała o jego siostrach od opiekującej się niemi Nowickiej, „że słodkie, łagodne, wesołe, dobre, dobrze się uczą". A o braciach, że „Alfred czasem na polowanie chodzi, fajkę pali, choć jest ... guwerner ..., mało pracuje — już darmo. Bolesław że tu kontent, weselszy, z chęcią się uczy", jednakże dla oszczędności miał od jesieni być oddany do Lublina, do szkół tamtejszych. Prosiła, aby listownie wpływał na pilność brata i napisał „do tego pana Maunier (u którego zapewne miał być w Lublinie na stancji) co grzecznego", z tytułu znajomości (bo „on cię widywał u Lanckorońskiego, profesora — przypominała — jakeś odwiedzał Obińskiego"). I dzieliła się chroberskiemi i rodzinnemi nowinami: „Onegdaj był u mnie wyżynek, któren zaczęłam tańcząc z chłopami. Brat mój Ludwik, Alfred, Bolesław tańczyli z chłopkami; bardzo to ukontentowało". Martwiła się z powodu rozwiel-

możnienia się karciarstwa i fajczarstwa i że „przy niedostatku dla taniości zboża” nie będzie mogła odwiedzić córek. Wreszcie napomykała i o sobie: „Zdrowie moje lepsze, apetyt dobry i krwi plucie nie pokazuje się”.

Oczekiwała „obszernych listów” od syna. Te wszakże nie dochowały się (zapewne ponieważ w nich były omawiane i drażliwe sprawy domowe i rodzinne) i stąd nic prawie nie wiemy o przeżyciach ówczesnych Aleksandra Wielopolskiego. Doszedł nas tylko ten szczegół, że mieszkał w Getyndze u profesora de Chateubourg. Zresztą wywnioskować możemy jedynie coś nie coś z osiągniętych przezeń wyników naukowych i zadzierżgniętych wtedy węzłów koleżeństwa (jak z Piotrem Meyendorffem, z rodziny niemieckich baronów w służbie rosyjskiej), przede wszystkiem jednak z dokumentów niedoli matczynej, które musiały, chociażby z opóźnieniem i nie zawsze bezpośrednio, dochodzić do jego wiadomości i mącić spokój studiów zagranicznych. Praca jego w Getyndze była usilna, skoro już po roku, 9 sierpnia 1823, dziekan tamtejszego uniwersytetu, profesor wymowy i dyrektor seminarium filozoficznego Krzysztof Wilhelm Mitscherlich wystawił mu dyplom na „philosophiae doctorem et liberalium artium magistrum”. Stopień ten osiągnął na podstawie rozprawy pt. D e i d e a a e t e r n i t a t i s. Miał ją w ręku profesor Szymon Askenazy w czasie swych studiów getyngskich i wyrażał się o niej dość lekceważąco. Lisicki tak ją streścił: „Wychodząc ze stanowiska panteizmu Spinozy i według jego metody dowodził, że wszystko skończone jest koniecznym wynikiem nieskończoności, a filozofia nie czem innem, jak najdokładniejszem, o ile się da, wyłożeniem pojęcia wieczności”. Wtedy romantyzm szerzył kult Spinozy, którego wielbicielami byli Jacobi, Herder, Goethe. Pod tym wpływem zrodziła się i rozprawa Wielopolskiego. W świecie naukowym chyba nie obudziła żywszego echa. Wykazała tylko należyte zorientowanie w literaturze zagadnienia i umiejętność rozumowania. Sam autor zdawał się nieprzykładać do niej większej wagi. W bibliotece chroberskiej nie zachował się żaden egzemplarz. Byłże to prosty przypadek czy przejaw z odwrócenia się ku innym pojęciom płynącej niechęci do wspomnień swojej doby „burzy i naporu”? Istotnem jest, że z niej wyniósł głębokie zamiłowanie do wiedzy, jak z tegoż okresu pobyt we Francji rozwinął jego wrażliwość na piękno sztuki. Wszakże i w Getyndze i w Paryżu nie przestał obracać się w swej sferze arystokratycznej, co w pewnej mierze hamowało wzloty myśli, szukającej wtedy prawdy w poznaniu i ideału w życiu. Nie zaniedbał też studium prawa gotując się do podjęcia zadań, które czekały go jako ordynata. Przypominały mu ten obowiązek wieści o ciężkich zmaganiach się matki z trudnościami rodzinnemi i margrabskiego dziedzictwa. „Czyż raz mówiłam i żaliłam się młodemu memu Aleksandrowi, jak czekam lat, gdy skończy edukacją, by temu nieładowi zaradził”, — tak zapisała jeszcze w wyznaniach przedśmiertnych.

Leona Wielopolska, aby dla lepszego dozoru zbliżyć się do dóbr ordynackich i aby móc oszczędniej dom prowadzić, postanawiała już pod schyłek roku 1821 z Warszawy przenieść się dla kształcenia dzieci do Krakowa. Ale wyjazd najstarszego syna zagranicę miał wkrótce nastąpić, przygotowania do niego były w toku i zrobiono już starania o paszport, zaś drugi (Alfred) nie okazywał ochoty do wyższych studiów, a gdy stryj Andrzej zastrzegł się, że nie może podjąć się jego wychowania, wyprawi go do wojska (w grudniu 1822). Nad córkami pieczę powierzyła przyjaciółce. Najmłodszego Bolesława, trudnego do opanowania. oddała na stancję pod męski kierunek. A sama skupiała słabnące swe siły ku obronie rodzinnego mienia i z tej i owej strony wciąż zagrażanego. Nie mogła przecież wydołać. Nadmierny ciężar przygniatał ją brzemieniem już samych obowiązków gospodarczych. Rychło się przekonała, jak dalece nie potrafi utrzymać ładu w administracji kilkunastu majętności, że kobieta, i nadomiar chora, nie znajdzie posłuchu u podwładnych i nie poskromi nadużyć. W pierwszym zaraz roku po zerwaniu z Jaworskim z 1821 na 1822 doświadczyła, „jak mało można polegać na obietnicach czynionych przez oficjalistów". „Gdy do służby przychodzą, biorą na siebie czego nie są w stanie wypełnić; poleceń i rozkazów im dawanych często nie wykonywają; o czem się samemu nie przypomni, zrobionem pewnie nie będzie. Napominania, wypłacania regularne nagród, obietnice nie pomagają". Żaliła się na wypływające stąd „zmartwienia i szkody" w okólniku, który zamierzała rozesłać, żądając pisemnych zobowiązań od zatrudnionych w zarządzie dóbr i odpowiedzi na postawione im zapytania, aby na tej podstawie osądzić, czyli są uzdolnieni do czynności, których się podejmowali. Poddawała egzaminowi rachmistrza, zastępcę wójta, ekonoma, pisarza i leśniczego. Cóż kiedy pozostało to tylko w projekcie. Okólnika tego nie rozesłała, „bo wiedziała, że byłby mało kto odpisał". Ograniczyła się do innych, w których starała się tylko pobudzić gorliwość. I tak wyznaczyła: „na każdego z pp. oficjalistów od ekonoma aż do pp. pisarzy, leśniczych, nagrody po wysłużonych z akuratnością wszelką i bez zmazy pięciu latach, każdemu zł. 1000 czyli tysiąc prócz pensji i ordynarii lub stołu, jakie pobierają. Za lat zaś dziesięć tak wysłużonych dwa tysiące lub kawał gruntu na lat dziesięć bez czynszu. Wybór od ich woli będzie zależał. Grunta — zapowiadała — będą nadawane w najgorszych, dlatego starać się powinni, aby nigdzie złych nie było. Karbowym, rewizorom przez pół". Żądała „dowodów takich czynności na piśmie przez utrzymywanie należne rejestrów, dzienników, tabel..., aby w każdym czasie ślady porządku, pracy, uczciwości były, przez co i na przypadek śmierci" swojej zapewniała zasłużonym, że jej dzieci „przekonywając się o tem chętnie nagrodę przez ich matkę obiecaną uiszczą" i zarazem ciż oficjaliści „zawsze do ich nadal względów i wdzięczności przez takie postępowanie prawa nabędą". Zapewniała też uroczyście: „Moje poświęcanie się i starania koło gospodarstwa, zaprowadzenie oszczędności i porządku,

tej duszy wszystkiego, ma na celu i wydźwignięcie się z interesów i oraz postawienia siebie i dzieci moje w stanie nagrodzenia każdemu podług jego wartości". Wszakże zaprowadziła i księgę, gdzie notowała uchybiających, i groziła, „że gdyby tego porządku, powiększania intrat, co wszyscy obmyślać powinni, nie doświadczyła, i tylko kłopotów i zgryzot doznawała, musiałaby choć ze szkodą wydzierżawić wszystko dla szukania spokojności".

Tej nie zaznała już za życia. Napróżno opracowała 46 „uwag względem ogółu" gospodarki, „które każdemu" z oficjalistów „podług tego, co jego obowiązkiem będzie, w kontraktach lub instrukcjach umieścić się" miało, i które w tym celu udzieliła rządcy Cywińskiemu. Nadaremnie snuła plany corocznych nakładów, poprawy łąk, wzniesienia budynków po folwarkach, różnych ulepszeń nie tylko dla potrzeb dworskich ale np. dużych pieców piekarskich dla gromad, a to „dla oszczędzenia i bezpieczeństwa". Prawie niczego nie osiągnęła na tej drodze. Na krótko przed śmiercią straciła nawet złudzenia. Wierzyciele obłożyli aresztem dochody z margrabstwa. Brat Ludwik wprawdzie objął w dzierżawę sądową klucze chroberski i kozubowski, ale zarządzający z jego ramienia cofnęli kontrakty dzierżawcom 25 ról kmiecych, przywracając powinności pańszczyźniane w miejsce czynszów. Opłata połowy tych w zbożu wobec jego taniości była dla dworu niekorzystną. Wyniknęły też inne niedogodności gospodarcze. Po siedmiu latach zaledwie pewne ulgi ostały się dla włościan z reform zamierzonych przez Leonę Wielopolską. Ją samą przed ciężkimi zawodami uchronić nie mogła rada i pomoc krewnych.

Brat Dembiński Henryk (który zastępował w opiece starszego Ludwika, dorabiającego się w tym czasie na Ukrainie) miał dobre chęci, ale nie miał głowy do interesów (niezmiernie zagmatwanych u korzenia odradzającego się majoratu a w następnych dziesięciu latach gorzej jeszcze powikłanych). — Z Olrychem-Szanieckim narazie stosunki sąsiedzkie ułożyły się co prawda przyjaźnie i polubownie załatwiano spory graniczne, a w rozrachunkach szukano porozumienia. Z tytułu należnych 35000 złp. (w myśl tranzakcji z 7 kwietnia 1813) ordynacja spłaciła część długów hipotecznych (na 257 272 złp.), Olrych-Szaniecki zaś przekazał ich ponad umówioną sumę (na 373 345, w tem wierzytelność Macieja Łyszkiewicza 148 000 złp.), ale „miał pretensją za inwentarze, remanenta i sprzęty rozmaite po niegdy Margrabinie (Elżbiecie z Bielińskich) w Chrobrzu pozostałe". Bądź co bądź pragnął uniknąć procesów i do Henryka Dembińskiego pisał (26 września 1822) odwołując się do koleżeństwa poselskiego: „Ludzi pospolitych łączy i rozłącza interes, lecz nas reprezentantów narodu sama tylko cnota łączyć powinna. Interes więc, spodziewam się, nigdy serc naszych rozłączać nie będzie. Otwarcie o nim zawsze mówić i pisać możemy". I objaśniał naturę pretensji Łyszkiewicza: „do mnie nie pójdzie, bo ma na Kozubowie szczególną hipotekę, a więc zawsze całkiem trzeba go zaspokoić, a dopiero regres do mnie

o plus jakie się okaże", — zapewniając, iż dopłaci przy ostatniej racie „dobrowolnie, czegoby dziś przy najlepszej chęci i za 10-ciu komornikami zapłacić nie potrafił." — Inaczej, w atmosferze wrogiej, rozwijały się sprawy z Jaworskimi.

Wyjątkiem była pretensja separowanej żony Amosa do tysiąca dukatów zapisanych na Wielkich Oczach. Przyciśnięta biedą, żyjąc na łasce krewnych, gdy wstrzymano jej wypłatę odsetek, zwracała się do brata i matki Leony, a wreszcie (20 stycznia 1823) i do niej samej w słowach oględnych chociaż też z pogróżką: „Tułając się przez lat dziesięć... przyszłam do tej ostateczności, która mi dłużej na własne cierpienie i ciężar, jakim się dla familii stałam, obojętną być nie dozwala... Pragnę uniknąć procesu, bom przez dziesięć lat... unikała z największą moją szkodą, a do tego mając... tyle dobitnych dowodów ręką JWPani pisanych nie umiałam dręczyć i mścić się, bom przekonana, że zemsta jest podłych tylko dusz rzemiosłem". — Margrabina po miesiącu ułożyła odpowiedź, w której zaznaczała, że zapis był uczyniony bez jej wiedzy; gotowaby wszakże go przyjąć, ale pod warunkiem, że Jaworski jej „z innych... dziedziczne dobra uwolni". A wobec możliwości przekazania sprawy sądom zaznaczała, iż się tego nie lęka: „Przekonana bardzo jestem, że ani pisma ani czyny moje nigdy nic każącego charakter mój nie okażą, jedynie łatwowierność i za wielkie zaufanie." — Warunek wywarcia wpływu na męża był dla opuszczonej żony nie do spełnienia i krzywda jej miała trwać nadal, chociaż uznawali ją wszyscy.

Tymczasem w ciągu roku 1823 dalej toczył się spór Wielopolskiej z byłym pełnomocnikiem. Fachinettiemu, rzecznikowi prawnemu w Kielcach, który miał służyć radą Dembińskiemu przy układaniu „preliminarnych punktów" ugody z Jaworskim, robiła wyrzuty, iż dopuścił do zabezpieczenia jego pretensyj na Wielkich Oczach. „Myślę o położeniu końca temu interesowi a przez to rozlicznym baśniom i gadaniom tych, którzy nie wysłuchawszy tylko jednej strony sądzą, wdając się w cudze sprawy i w to, co do nich nie należy" (— powiadamiała swego zastępcę). „Proces, na który już przygotowana czekam, najkorzystniejszy by był dla mnie i dzieci, gdyżbym dowiodła, że się panu Jaworskiemu ani za dawne ani na nowe nic należy — prócz kilkuset dukatów za rzeczy... — Dotychczesne zapisy i podpisy czynione w zaufaniu w uczciwości pana Jaworskiego, na wielokrotne jego zapewnienia i słowa, że dla nas szkodliwemi nie będą, że za lat trzy od 1813 ze wszelkich długów w Polsce i Galicji nas wyprowadzi, że 150 000 najmniej czystej intraty mieć będziemy... teraz zaś po okazaniu się przeciwnem wszystkiego, na czem się zapisy i podpisy gruntowały, po przekonaniu się, że były podstępami a zdawna na nas zastawionemi sidłami,... robiąc nową zgodę, za cóżby mnie dzieci i każdy rozsądny człowiek poczytać mogli, gdybym ja odebrawszy tak złe interesa... obiecując tak wiele nad mój majątek, gdyż 60 000 na Moczydle można rachować przeszło 100 000...

i 5000 rocznie w dożywocie i 1000 dukatów zapłacić gotowizną z Wielkich Ócz są już nad siły zobowiązaniami się, — cóżby dopiero znaczyło, gdyby (na przypadek odpadnięcia tych dóbr) to wszystko na Wielkie Oczy dostać się miało, gdzie jeszcze jest tyle długów, że po latach wielu i 12000 rocznie czystego dochodu spodziewać się nie można, a zatem pan Jaworski chce wszystko zabrać, a ja z dziećmi bym z torbami poszła... Po raz więc ostatni oświadczam, że ani zapisu na Moczydło ani 5000 w dożywocie na Wielkie Oczy nie przyjmę..." Ofiarowywała na nich hipotekę tylko tysiącu dukatów i tysiącu złp. (z pięciu tysięcy dożywocia), widocznie do tych jedynie długów poczuwając się bezwzględnie i w sumieniu swojem.

Sprawa miała wejść na kadencję trybunału I instancji, o czem z Kielc latem czy wczesną jesienią (1823) Fachinetti uprzedzał margrabinę. „Spóźniam się z odpisem moim (odpowiedziała mu) mając zawsze nadzieję, że zdrowie moje i zatrudnienia tutejsze dozwolą mi tam zjechać. Jeżeli więc termin 5-go listopada r. b. nie będzie mógł być dalej odłożonym, ja na te pana Jaworskiego pretensje ofiaruję przysięgę, że we wszelkich tych zapisach, które od męża mego i ode mnie wymógł, przyrzekł on, że on, przyjaciel bezpłatny, bezinteresowny, żadnego z tego użytku nie zrobi, że to jest dla zapewnienia nam z dziećmi utrzymania, póki wszystkich długów nie spłaci; inaczej w proporcji naszego majątku nigdy nie mogliśmy takich zapisów robić; a teraz gdy interesa odebrane, że więcej długów, jak było, a żyć już nie było za co, dobra bez dachu dobrego ani kąta dla schronienia się z dziećmi, to tylko oddane, co już przetrwonić nie było można. Czyż umocowanie i zaufanie może na szkodę moc dającego wyniknąć? Teraz chcieć od nas takiego wynadgrodzenia! Czy mi oddał jakie kapitały? Wszędzie tylko podatki i procenta kilkoletnie lichwiarske zaległe".

Obrona taka była słaba, gdy strona przeciwna mogła wobec sądu powoływać się na wyraźne brzmienie różnych dokumentów wystawionych przez ludzi, jak się zdawało, odpowiedzialnych. Toteż Fachinetti uzna za korzystniejsze zastępować Jaworskich. — Tymczasem wyczerpywały się siły (trawionej według wszelkiego prawdopodobieństwa suchotami) Leony. Przyzywała więc z zagranicy syna, aby móc złożyć ciężar wszystkich trosk majątkowych i rodzinnych, które ją przygniatały bezlitośnie, odkąd tylko opuściła dwór sędzijowicki. Jeszcze 6 lipca 1823 pisała do niego z Chrobrza: „Twoja bytność w jesieni tu potrzebna ze wszech miar. Pan Jaworski pozwał mnie we Lwowie,... honor i niemożność oddania tego, co najniesprawiedliwiej wymaga, wymagają bronić się, sama zaś oddalać się nie mogę... a i tak w prawnych interesach chcę się tu z Tobą naradzić." I żaliła się na wierzycieli, którzy robili jej wyrzuty, że wydaje dużo na edukację dzieci: „Czyż nie wiedzą, że największy skarb i majątek dobra edukacja, a potem różni miotani rozmaitemi passjami tracą majątki. Ja nie mam jak tylko passją dzieci swoje kochać

i jak najdoskonalszemi widzieć i tej poświęcam moje życie i przyjemność. Będę musiała na Nowy Rok i panienki odebrać. Gorzej, że domu nie ma, w Książu chyba na zimę będziemy, bo tu niepodobna wytrzymać. — Dzierżawcom wszystkim Łyszkiewicz zaaresztował co płacić mieli; niektórzy nie oddali; zboże coraz tanieje." — Gdy wszystkie dobra miały być wydzierżawione przez licytację, brat Ludwik pożyczył tysiąc dukatów srebrem tj. 18 000 złp., aby móc stanąć do przetargu. Donosiła też o zarządzeniach, jakie wydały władze celem tłumienia nastrojów rewolucyjnych: „Zakaz bawienia zagranicą rozciąga się do uczących się, ale już ta obawa ustanie, jak powrócisz. Panowie dzierżawcy w lasy się worują, pasają etc. Trzeba, żeby się bali kogo, co prawo zna. Mnie na to wystarczyć dlatego niepodobna, że się nie znam. A w Wielkich Oczach co dawnych nieładów do ułatwienia zalega, to strach, a oddalić się stąd nie mogę. Zważ to wszystko dobrze i twoim rozsądkiem osądź, a i o moim zdrowiu pamiętaj..." — A wcześniej nawet, już 25 marca 1823, czując się widocznie z nadchodzącą wiosną słabszą niż kiedy, zaczęła się żegnać ze światem i ostatnią swą spisywać wolę.

Na wstępie są słowa zwykłe w takich aktach: „Z spokojnym umysłem i sumieniem wyglądam wyroków Opatrzności, kiedy się spodoba Stwórcy mnie powołać do Siebie." Potem zwracała się do „osób drogich". Na wspomnienie matki „zawsze mi żal zostaje, żem się nie mogła wywdzięczyć za Jej łaski." „Żegnam lube Dzieci moje — to pisząc serce się kraje i oczy łzy ronią — byłabym pragnęła doczekać się skutków ich wychowania; proszę ich i zaklinam, by wszystko dla cnoty i rzetelności poświęcić byli gotowi. Błogosławię ich i oddaję w opiekę Najwyższemu". Polecała także rodzeństwu swemu i mężowskiemu, zapewne bez złudzeń co do czułości stryjecznych. Następnie skierowała myśl ku prawdziwie, chociaż nie krwią, bliskim: „Żegnam kochaną przyjaciółkę Teklę Nowicką; braknie mi słów do wyrażenia, ile serce moje dla niej wdzięczności i przyjaźni czuje. Była dla mych córek drugą matką, dając im przykład wszystkich cnót; anielską cierpliwością, łagodnością i wytrwałością prowadziła ich lat tyle bez żadnego interesowania, nigdy nie chcąc wynagrodzenia". Przeznaczała jej tysiąc złp. dożywocia. — Poczuwała się też do obowiązku „oddać sprawiedliwość charakterowi i bezinteresowności W. Józefa Gołuchowskiego, któremu także wdzięczność winna". — Omawiając dalej pokrótce trudności majątkowe, z jakiemi musiała się porać, i rolę Jaworskiego, oraz jego pretensje, takie im słuszne zakreślała granice: „Należy się istotnie tysiąc dukatów za rozmaite rzeczy, które sam oddał, i za te, które w ogniu w Wielkich Oczach pogorzały; jeżeliby zgodą jakie kilka tysięcy w dożywocie miał lub na Moczydle dożywocie, jedno z dwojga, i 1000 dukatów wyżej wspomniane, będzie bardzo dosyć i bardzo wspaniale." Wreszcie rozporządzała majątkiem, jaki mniemała, iż jej przysługiwał, starając się usunąć wątpliwości w tej mierze i odwołując się do szlachetności przyszłego ordynata: „Kochając

równo wszystkie Dzieci moje czuję się być obowiązaną do wynagrodzenia czworgu młodszym to, co się z intrat tyloletnich tutejszych i wielkoockich i długów na interesa tutejsze tam zaciągniętych im majątku uszczupliło... Znam godność charakteru, szlachetne uczucia, piękno duszy, zdolności syna mego Aleksandra, które to pociechę moją za życia czyniące i nadal mnie zaspakajają i w porozumieniu zostawiają, że nie tylkò krzywdy rodzeństwa nie zniesie, ale że w nim i światłego opiekuna i przywiązanego brata znajdą i że wola moja dla syna mego ważną i nienaruszoną będzie". Działy wyznaczała po 100 000 złp., od których miał ordynat dawać 5 %, a prócz tego po tysiącu dukatów na wyprawę. Winien był nadto spłacić wszystkie długi ciążące na Wielkich Oczach, a po dojściu do pełnoletności najmłodszego Bolesława dobra te przypaść miały w równych częściach wszystkim pięciu spadkobiercom. Inwentarze i sprzęty trzech kluczy pozostawały przy ordynacie. W końcu jeszcze parę postanowień pomniejszych ale znamiennych: „Garderobę moją, mizerną, córkom, nie żeby wiele warta była, lecz że im po matce miłą będzie. Nie mając majątku oczyszczonego ani legatów ani ubogim nie mam co do zostawienia. Co do włościan, sam mój syn będzie wiedział, że potrzebnych a poczciwych i pracujących trzeba zaratować. Wypłacać regularnie, co im się należy, a będą się dosyć dobrze mieli. — Proszę, aby pogrzeb mój nie różnił się od religijnego podobnego obchodu każdego wieśniaka... Staremu Tomaszowi, szafarzowi, łaskawy chleb do śmierci". — Na współopiekuna wskazała brata swego Henryka.

Później czy sama uświadomiła sobie, że brak jej rzetelnej podstawy prawnej do obciążania majoratu (może i na skutek przedłożeń a nawet wyraźnego sprzeciwu syna-ordynata) czy z powodu zajęcia dochodów z trzech kluczy przez wierzycieli, dość, że w kodycylu cofnęła rozporządzenie co do wyposażenia każdego z czworga młodszych dzieci 100 000 złp. i tysiącem dukatów, oraz uwolniła swego pierworodnego od obowiązku spłacenia długów wielkoockich, zostawiając jego uznaniu, ile zechce ofiarować braciom i siostrom. Córki polecała opiece ich ciotek, Wielopolskiej i Wengierskiej. Zmiana ta, prawie równoznaczna z uchyleniem testamentu, zaszła w ostatnich chwilach, gdy już brakło sił do ułożenia nowego aktu. Zresztą mógł się wydawać i zbędny „wobec stanu interesów", kiedy przekonała się, że nie pozostawia żadnego majątku, a decyzja Sądu Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego (z 6 czerwca 1823) w procesie z Maciejem Łyszkiewiczem odebrała nadzieję powściągnięcia zapędów wierzycieli ordynacji.

Zakończyła życie Leona 7 kwietnia 1824 (o 7-ej rano) w Krakowie w domu przy Małym Rynku. W zapisce urzędowej o jej zgonie zaznaczono, że z dzieci był na miejscu syn najstarszy, oraz córki pozostające przy babce Mariannie z Moszyńskich Dembińskiej; Alfreda Wielopolskiego zatrzymywała w tym czasie służba w Łęczycy, gdzie stał 1 pułk ułanów, a Bolesław bawił u ciotki Tekli Osławskiej w Oblasach w wo-

jewództwie sandomierskim. Przewiezienie zwłok do kościoła w Młodzawach (które leżą w pobliżu Chrobrza) nastąpiło dopiero jesienią 1825 (3 października). W żałobnem wspomnieniu reformat Orłowski z klasztoru pinczowskiego, którym opiekowała się margrabina, podnosił jej skromność, że była „daleka od owej dzikiej arystokracji i odrażającej dumy", jej łagodność i dobrotliwość, życzliwy stosunek do włościan i służby, gospodarność, religijność, troskliwość o męża w chorobie i o wychowanie dzieci na pożytek narodu.

V.

PUŚCIZNA PO RODZICACH

Aleksander Wielopolski miał lat 21, kiedy po śmierci matki musiał przejąć ciężar spraw rodzinnych i ordynacji. Odrywał się od ulubionych studiów w nadziei, że powróci do nich uporawszy się w ciągu lat paru z trudnościami majątkowemi. Młodość napawała go wiarą w swoje siły. Jakoż wstępował w szranki życia samodzielnego pełen energii i zbrojny w wiedzę nad wiek swój obszerną. Zdobył ją zwłaszcza w zakresie prawa. Najmniej zaś w dziedzinie gospodarczej, w której brakło mu zgoła doświadczenia. Chociaż jeszcze wychodząc z murów licealnych chciał się upełnoletnić i objąć zarząd majętności ordynackich, teraz ograniczył się do rozdziału czynności i kontroli oficjalistów (z których Pokutyński stanął na czele administracji a Linhard był najbliższym powiernikiem). Na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia inne.

Przybywszy do Krakowa zapewne omawiał jeszcze z matką sprawy majątkowe i rozglądał się w aktach mogących go objaśnić o położeniu, zanim zostały sądownie opieczętowane. Może prócz testamentu odczytywał już wtedy luźne uwagi matki „względem interesów w ogólności" i zwierzenia spisane 20 czerwca 1823, niejako spowiedź smutnego jej życia. Gdy sprawy spadkowe wytoczyły się przed sądy, Alekander Wielopolski tak przedstawiał ostatnie chwile i ostatnie rozporządzenia matki: Cofając w kodycylu zobowiązania wypłat na rzecz młodszych dzieci miała świadomość, że wykonanie zależało od odzyskania całości ordynacji. Prosząc Aleksandra o wydzielenie braciom i siostrom po 100 000 złp., musiała zdawać sobie sprawę, że do ich wyposażenia nie wystarczyłoby dożywocie ocenione w r. 1813 na 350 000, ale którego wartość zmalała po 11 latach w prostym stosunku do postarzenia się Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego. Wiedziała też, że majątku nie pozostawiała i że mogła tylko moralnie a nie prawnie zobowiązać. Obawiała się, że niemożność wykonania jej prośby byłaby utrapieniem „i z tej przyczyny przed śmiercią samą pospieszyła drżącą już ręką zdjąć ze mnie ten moralny obowiązek, który w testamencie włożyła była... W kilka dni po powrocie moim z zagranicy matka moja umarła. Ostatnie jej słowa były, że umiera spokojnie widząc mnie przy rodzeństwie mojem".

Wkrótce zaczęły go dochodzić z różnych stron informacje. (I tak 9 kwietnia donosił mu wuj Henryk Dembiński ze Lwowa, że był u adwokata Wisłobodzkiego, przydanego przez tamtejszy trybunał za kuratora wobec pretensji Jaworskiego do dóbr galicyjskich. Zdaniem tego Wielkie

Oczy były „piękną rzeczą a długi walutowe, więc zredukowawszy na pieniądze nie tak wielkie.") Zrazu jednak brakło jeszcze młodemu Wielopolskiemu formalnego upoważnienia do jakichkolwiek zarządzeń. Napróżno 13 kwietnia domagał się od prezesa trybunału I instancji wolnego miasta Krakowa wydania kluczy chroberskich. Pierwej musiała zapaść uchwała rady familijnej. Ta zebrała się 23 kwietnia w krakowskim sądzie pokoju w następującym składzie: z Wielopolskich Wincenty a w zastępstwie Jana Kantego ksiądz dziekan Karol Skórkowski, Dembiński Ludwik, Wincenty Łańcucki, Florian Straszewski, Samuel Różycki i Ignacy Stadnicki. Przytomny był także młodociany margrabia, którego (zgodnie z ostatnią wolą matki) rada wyznaczyła opiekunem rodzeństwa z przydaniem wuja Henryka.

W ciągu najbliższych lat miał Aleksander Wielopolski założyć własną rodzinę i nie zaprzestawał nadal się kształcić, przecież główną treścią jego życia w tym czasie była walka o ordynację, jaką toczył w obronie trzech kluczów przyznanych jego ojcu i o całość majoratu pinczowskiego na zasadach pierwiastkowej erekcji. Aby utrzymać się przy mieniu przekazanem mu bezpośrednio, musiał potykać się z ciżbą różnorakich wierzycieli, ale najwięcej dopiekał Amos Jaworski.

Były pełnomocnik Leony Dembińskiej czuł się nieswojo w zmienionej roli. Chorążynie Dembińskiej, zaniepokojonej o swoją należność, wyjaśniał (jeszcze 16 lipca 1823) jak zabezpieczył „spokojne używanie dóbr klucza kozubowskiego, chroberskiego i wielkoksiąskiego" przez ewikcje (jak w szczególności postarał się o to, że „sumę Łyszkiewiczowi obowiązał się Józef Jan Nep. hr. Wielopolski osobnym punktem sam przez się wypłacić, a nowoutworzone margrabstwo swój dług 350 000 zlp. w terminie dopiero lat 13 wypłacać mu powinno".) I konkludował: „Robiłem interesa jako przyjaciel i jak we wszystkich tak i w tym interesie byłem tylko tarczą przeciw natarczywościom wierzycieli". — Jakkolwiekbądź wzmagająca się choroba margrabiny nakazywała pewne względy, a jej śmierć pociągnęła za sobą gruntowną zmianę w położeniu. Jaworski rychło spostrzegł, że mimo wszystkich obwarowań jego uroszczenia nie miały przecież dostatecznej podstawy prawnej. Czuł się starym, znużonym, i rad byłby uniknąć dalszej walki. Przesyłał więc ordynatowi wyciągi z pamiętnika dziejów margrabskich, aby udowodnić zasadność swoich żądań. Przypomniał, jak latem 1821-go społem rozpatrywali stan interesów majoratu. Poczytał sobie za zasługę, że się oparł planom takich „idealistów" jak Gołuchowski. Powoływał się na to, że znajdował się na liście wierzycieli, którą sama margrabina sporządziła („21 sierpnia 1821 w Warszawie dla zainformowania o stanie długów swych syna dobra margrabskie w dzierżawę wziąć dla pewnych wiadomych mu przyczyn wtenczas w projekcie zostającego".) Zresztą i w testamencie nadmieniła o niektórych należnościach. Jakżeby więc Wielopolscy „za nadanie sobie szczególniejszego losu zawodem, zgubą i zdradą wynagradzać mieli poświęcenie się Amosa Jaworskiego".

A „z drugiej strony obłąkanymby był" on, „gdyby prośbą ich spowodowany do wyrzeczenia się pierwej urzędowania i pewnych widoków teraz dał się pozbawić „jeszcze skutków zapisu jako jedynego sposobu utrzymania się", zwłaszcza że przecież cicho siedząc ze swą wierzytelnością spłacił jedną trzecią wielkoockich a dwie trzecie margrabskich długów i gospodarstwo zostawił „w kwitnącym stanie" co „zaświadczą wszyscy sąsiedzi nieinteresowani". I przytaczał cyfry mające tego dowieść[12]). Niedobory tłumaczył wydatkami zagranicą robionemi i na zakup inwentarza, od których płaciło się lichwiarskie procenty. Na pokrycie ich nie było wpływów z dóbr galicyjskich. Tenuty dzierżawne, o które kontrakt przecież nie on ale sama zawarła margrabina, za lat siedem przyniosły 420 000 złp., zaś te prawie w całości (bo 418 309) użyto na zaspakajanie wierzycieli. A Wielkie Oczy mogły dać znacznie więcej („miasto z sześcią wsiami, zważywszy ilość i jakość ogromnych czarnych lasów przeszło 1800 morgów wiedeńskich, wysiewu rocznego zgórą 800 korcy, dni pańszczyźnianych 24 000, czynsze, osypy i browary murowane, stawy i młyny, łąki przeszło 3000 centnarów siana słodkiego rocznie czyniące, jarmarków osiem walnych do roku etc."). Szczupłość dochodów była następstwem gospodarki żydowskiej. Nadto „Gdall Schlaff, dzierżawca i arendarz, frymarcząc pieniędzmi (jak było z 200 000 bankocetli jeszcze w r. 1816 z ceny Nahaczowa i Semerówki) ani podatków ani przekazanych wierzycieli w czasie nie spłacał, stąd dobra Wielkie Oczy nie tylko na prywatny ale nawet na publiczny w rządzie dyskredyt wystawił,... sam sprowadzał polityczną sekwestracją procentów" gruntowych, „aby wierzyciele... aktywów swych egzekwować nie mogli", którzy też „wyrabiali w sądzie kosztowne akta detaksacji, licytacji dóbr, częste komornicze kondescencje" (zjazdy). Gdall „będąc w miejscu dziedziców władnym, za małe pieniądze niezdatnych oficjalistów i takich tylko przyjmował, którzyby jego zamiarom z uszczerbkiem dziedziców odpowiadali, stąd nieład, bezkarność, rozwolnienie przepisów krajowych, zniewaga gruntowej zwierzchności, procesa i kłótnie z oficjalistami nieskończone, zniszczenie poddanych i upadek dóbr". Doszło do tego, że komisja cyrkularna skazała Gdalla wraz ze wspólnikami na dwumiesięczny areszt i po 25 kijów a na właścicieli Wielkich Ócz nałożyła grzywnę 750 dukatów. Należało więc Schlaffa pociągnąć do zdania rachunków.

W wywodach swoich opierał się Jaworski na „dziele" (spisanem jeszcze w początkach sporu z Wielopolskimi) p. t.: „Pamiętnik dziejów margrabskich ku wiecznej pamięci dla oczyszczenia niewinnego i grobowych prochów jego od zarzutów szczególniejszą zemstą poczynionych". Miało być ogłoszone dopiero po jego śmierci, ale czerpał z niego w trakcie układów, które rozpoczął na nowo z początkiem maja 1824 w korespondencji z ordynatem. Nawiązywał do punktów ugodnych podpisanych z Dembińskim w Kielcach gotów je zmodyfikować, apelując

wśród pochlebstw do samego margrabiego: „Sam bądź sędzią..., dźwignij z niedoli zemstą przygotowanej starego Twego prawdziwego przyjaciela”. I obiecywał zahamować wszczęte procesy na trzy tygodnie. Lecz chociaż odpowiedź nie nadeszła w tym terminie, przesyłał nowe „komentarze” do historii swoich rządów, które ściągnęły na niego wiele niechęci przez ostre a prawne postępowanie w obronie dóbr, lasów, polowań, pastwisk, awulsów, zmianę dziesięcin ujmującą zbytków plebanom.” Odwołał się też do pośrednictwa byłego pełnomocnika margrabiny Cywińskiego. — Wtedy (z początkiem lipca na wyjezdnym z Krakowa) Wielopolski oświadczył, że nie uchyla się od układów, ale po otrzymaniu wszystkich papierów dotyczących interesów, z których dotąd miał przesłane jedynie odsłaniające matactwa arendarza Schlaffa. — Jaworski na tę wiadomość zjechał ze Lwowa do Krakowa i stąd w połowie lipca usiłował w dalszym ciągu (nie mogąc inaczej) pisemnie nakłonić do pertraktacyj. Odmawiał wydania wszystkich dokumentów przed zawarciem ugody, bo w razie zerwania „zostałby bez obrony”. Przedstawiał tok spraw majoratu od samego początku, tłumacząc zły stan interesów nieoględnością gospodarki, za którą nie był odpowiedzialny. „Margrabina prócz w części przez się z komisariatu pobieranych intrat sama przeszło 5000 dukatów podług swych własnych rewersów w przeciągu tego czasu zaciągnęła długu. Sumą nahaczowską po większej części dysponowała i sama wszelkiego rodzaju główne dyspozycje komisariatowi wydawała; sama kontrolą intrat ekonomicznych trudniła się i sama ekonomów i rękodzielników zagranicznych sprowadzała”. Jej też przypisywał kosztowną reformę zamiany kmieci na czynszowników. Gotów był udzielać objaśnień, chociaż zastrzegał się, że nie można go prawnie o to monitować. W końcu zaklinał, by go nie dręczyć „rozmyślną zwłoką” w uregulowaniu jego należności. „Dla osłodzenia szczątków dni życia” jego „z jednej, a z drugiej strony dla zjednania spokojności początkom szczęśliwego obywatelskiego życia margrabiego” podawał projekt do zgody. Zasadnicze jej postanowienia były: potwierdzenie kontraktu dziesięcioletniej dzierżawy Moczydła, za które odstępował połowę swych wierzytelności w kapitałach (przewidując co do drugiej połowy dogodne spłaty). Rentę dożywotnią także zmniejszał do 6000 złp. I oznaczał dwa miesiące dla porozumienia się, ale i gdy te przeszły, przez brata Andrzeja przypominał się i sam w okresie świąt Bożego Narodzenia nawracał do podanych warunków, które margrabina już była przyjęła, skoro zleciła wyasygnować zaliczkę półtora tysiąca złp. i wydać sprzęt potrzebny do gospodarki w Moczydle. — Jednakże do zgody nie dochodziło i (chociaż nie wyrzekano się jej jeszcze) wznowiono kroki prawne.

Jaworskiego zastępował Jan Kanty Fachinetti, patron kielecki; Wielopolski wprawdzie miał aż dwu doradców z tamtejszej palestry, Wojciecha Kowalskiego i Hiacynta Krzyżanowskiego, ale sam redagował

pisma procesowe i prowadził sprawy. Zapozwał też byłego pełnomocnika 13 czerwca 1825 przed trybunał cywilny I instancji województwa krakowskiego w myśl zleceń rady familijnej, aby odebrać papiery i rachunki. Narazie upominał się o pierwsze, aby móc się wyznać w sprawach licznych i zawiłych tak majoratu jak opieki. — Formalności sądowe utrudniały mu niepomiernie działanie. Na ruchomościach matki w Chroborzu podsędek powiatu skalbmierskiego położył pieczęcie, tak że, chcąc się dostać do potrzebnych mu aktów, musiał je zdjąć, co naraziło go na odpowiedzialność za ten krok samowolny.

Usprawiedliwiał się wobec władz, że „nie uczynił jednak tego ani przez pogardę dla tych pieczęci ani przez lekkomyślność", lecz jako „opiekun główny", więc osoba urzędowa. Za przybyciem do Chrobrza po radzie familijnej (z 23 kwietnia 1824) nie zastał jeszcze pieczęci i porządkował papiery. Te (tak zmarłej jak jego własne) zostały obłożone pieczęciami dopiero w dwa dni po jego wyjeździe do Krakowa (15 maja), a gdy zażądał ich usunięcia na podstawie uchwały rady familijnej, podsędek nie uznał jej protokołu. Wtedy ordynat zwrócił się do trybunału, który wyjaśnił, że nie jest potrzebne zatwierdzenie uchwały wspomnianej rady. Wielopolski z Krakowa musiał udać się do niebezpiecznie chorego brata Bolesława pod Radom i „znajdował się jeszcze w Oblassąch, gdy odebrał z dóbr w Galicji położonych bardzo naglące listy tak względem przysłania potrzebnych tam papierów jako też o najspieszniejsze przybycie. Wrócił więc do Chrobrza (12 czerwca) i napisał do podsędka o zdjęcie pieczęci, ten jednak był na komisjach w powiecie. Nie mogąc się go doczekać, za poradą biegłych prawników, którzy uznali za nielegalne przyłożenie pieczęci po zorganizowaniu opieki, zdjął je (26 sierpnia), aby „ratować dobro małoletnich"; poczem udał się do Galicji. I ostatecznie, w połowie października 1825, sąd policji prostej powiatu skalbmierskiego uwolnił go od odpowiedzialności. Wszakże odtąd był ostrożniejszy, chociaż w sporze z Jaworskim jeszcze niejednokrotnie tracił równowagę.

W pomienionym pozwie podważał jego tezę, jakoby zgoła nie był obowiązany do sprawozdań. Amos Jaworski z mocy ustnego upoważnienia ś. p. margrabiostwa, od dnia zaś 21 lipca 1813 na podstawie urzędowej plenipotencji zajmował się wszystkimi interesami i zarządzaniem całego majątku, następnie po zaszłej śmierci Józefa Stanisława Wielopolskiego trudnił się interesami Leony z Dembińskich, „zaś małoletnich jej dzieci z mocy ustnego tylko upoważnienia... jak to przez domniemanie... ukazuje się" — tak dowodził powód. — Pełnomocnictwo to urządownie odwołane zostało nawet co do interesów osobistych margrabiny 28 czerwca 1817, a Jaworski odtąd działał już tylko opierając się na zezwoleniu, które nie było pisemnie wyrażone. „Lecz nareszcie Leona z Dembińskich Wielopolska dla coraz wzmagającego się nieładu we wszystkich interesach i w całym majątku tak jej własnym jako też i jej

dzieci widziała się przymuszoną", usunąć zupełnie dotychczasowego plenipotenta: „Nim jednak to nastąpiło, została zwołana... rada familijna, na którą przywołany Jaworski... oświadczył, iż opis sposobu, jakim interesa sobie powierzone kierował", przedłoży wraz z rachunkami samej mocodawczyni najdalej w dwu miesiącach. Temsamem zrzekł się (według przedstawienia w pozwie) uwolnienia od zdawania rachunków z zawiadostwa mieniem osobistym Józefa Stanisława i Leony Wielopolskich, jakie mu przysługiwało w myśl pełnomocnictwa aż do jego odwołania t. j. do połowy roku 1817-go. Natomiast do wyliczenia się „z majątku małoletnich Wielopolskich już z samej natury byłby obowiązanym, gdyż plenipotencja z 21 lipca 1813 do czynności opiekuńczych wcale stosować się nie mogła". Zaś „z mocy samego już prawa" obowiązek ten istniał i w odniesieniu do majątku osobistego margrabiny za czas od 28 czerwca 1817 do 10 grudnia 1821. Oskarżał też Jaworskiego, że „znaczną liczbę papierów, dokumentów i aktów własnością bądź to Józefa Stanisława i Leony Wielopolskich bądź to małoletnich będących ... potajemnie z sobą zabrał i ukrył", a które były potrzebne dla różnych spraw a także dla odparcia pretensyj oddalonego pełnomocnika. O ich wydanie więc zwracał się drogą sądową.

Ze swej strony Jaworski zapozywał (6 sierpnia i 3 września 1825) o tysiąc dukatów za „mobilia" i chcąc ze spuścizny po Leonie Wielopolskiej wyłączyć niektóre rzeczy do niego poprzednio należące, czemu ordynat się sprzeciwiał z różnych względów. Aleksander Wielopolski 27 czerwca 1825 z upoważnienia rady familijnej zgłosił w kancelarii trybunału cywilnego I instancji województwa krakowskiego (w imieniu własnem i jako opiekun braci i sióstr) przyjęcie spadku po rodzicach, ale z dobrodziejstwem inwentarza. Stan bierny majątku po matce przewyższał czynny, jakkolwiek różniły się obliczenia. Gdy wartość jej części Wielkich Ócz, Bożej Woli i Skolina, tudzież niektórych jeszcze należności, oszacowano na 176,642 złp., zobowiązania rachowano na 293,968 do 492,955 złp. Na te ostatnie złożyły się niewątpliwe, jak dług u chorążyny Dembińskiej (72,500 i pięcioletnie odsetki 18,127), skapitalizowane dożywocie Nowickiej i pensja zaległa od lat dziesięciu, dalej długi przeważnie u żydów (niektóre kwestionowane) i pretensje Amosa Jaworskiego (194,045 złp.). Ruchomości Leony przedstawiały w tym bilansie pozycję nikłą lecz drażliwą. Syn chciał nabyć różne przedmioty jako pamiątkowe przeprowadzając licytację na miejscu, gdy wierzyciele życzyli sobie przewiezienia rzeczy do Kielc lub Pinczowa mimo niebezpieczeństwa ich uszkodzenia, spodziewając się zwabić tam więcej reflektantów. Zależało Aleksandrowi Wielopolskiemu, aby przetarg był jak najmniej publiczny ze względu, że przecież wystawiano to i owo, co służyło najściślej do osobistego użytku zmarłej, z sukien, z bielizny. Przyjmował więc pomoc teścia, Michała Potockiego, który przez swego człowieka pilnował terminów licytacyjnych, a także ofia-

rował się pośredniczyć w sporze, ażeby nie dopuścić do wywlekania spraw rodzinnych, przykrych a może nawet upokarzających. Jaworski rad był temu, bo znajdował się w trudnem położeniu finansowem, a Potocki, kasztelan i sędzia Najwyższego Trybunału, zdawał mu się odpowiednim na rozjemcę mimo węzłów łączących go z ordynatem. Z okazji ślubu przesłał Wielopolskiemu życzenia „pierwszych w kraju dostojeństw i rozkosznych uczuć w całem pożyciu". Zapowiedzią porozumienia była też wstępna umowa co do „mobiliów" zawarta w Kielcach 12 września 1825. Jesienią obie strony widocznie skłaniały się do pokoju. 29 października doszło do rozmowy Amosa z margrabią, a w następstwie odczuto potrzebę przedłożenia projektu kompromisu na ręce Michała Potockiego, jako arbitra. Jaworski 14. XI przesłał swe uwagi. Obie strony, zdaniem jego, ponosiły straty w następstwie sporów korzystnych tylko dla adwokatów. Czuł się „wiekiem obarczony" a „przez mniemanych przyjaciół z widoków życia i majątku obdarty". Nie miał z czego wynagrodzić braci za ich sześcioletnie prace i musiał w ciągu ostatnich lat czterech zaciągnąć trzy tysiące długu na utrzymanie. Chciałby pospłacać wierzycieli i dlatego pragnął kończyć. Tymczasem nawet umowa wrześniowa poszła w odwłokę, „bo syty nie czuje, jak biedny stan głodnego". Odjeżdżając do Krakowa pozostawiał pełnomocnictwo kieleckiemu patronowi Wojewódzkiemu a przypomniał ordynatowi: „Żądałeś odstąpienia sobie mobiliów in natura, oświadczając, że szacunek testamentem oznaczony w gotowiźnie zapłacisz". Po ukończeniu tego interesu zapowiadał przedstawienie projektu ugody w głównym przedmiocie. Snadź żywił wątpliwości co do szczerości kontrahenta. „Pozostałem w Kielcach — żalił się — dla słabości mojej, przyrzeczonej pomocy nadaremnie oczekiwałem". Otrzymał zaliczkę paru set złp., ale nie wypłacano mu renty obiecanej. Toteż z Krakowa 8 lutego usprawiedliwiał opóźnienie „źródłowego wyjaśnienia" projektu ugody „szukaniem sposobu życia" i złem zdrowiem. Przypominał „czas, kiedy szczerze poświęciwszy się smutny los całego Domu JW. Margrabiów w ręku swoich przez ośm lat piastując", pracował na rzecz jego. „Koleją nieszczęśliwych zdarzeń i różnością ludzkich zdań ten, który pomagał, sam teraz potrzebuje dzielnej pomocy... Oddawszy ostatnie moje i familii mojej własne fundusze JW. Margrabiom Rodzicom ku polepszeniu ich losu a sam teraz na starość bez żadnego sposobu do życia zostałem... Wierzyciele... dokuczają. Brat Andrzej... poróżnił się ze mną... Słowem: niedostatek, rozterki i kłótnie domowe, żal i narzekania są moim dzisiejszym udziałem". I „zawiesiwszy wszystkie prawności" prosił o zbliżenie do hr. Michała Potockiego, jako pośrednika, dla zawarcia ugody upragnionej od lat pięciu. Żądania swe tak sformułował: Tysiąc dukatów (zabezpieczone skryptem z 22 czerwca 1813) miał otrzymać jego brat Andrzej w dwu ratach (z oprocentowaniem od 25 marca 1825) i tenże pensję zaległą od ś. Jana 1822, oraz dzierżawę Moczydła za wierzytelność 60,000 złtp. albo tę sumę gotowizną. Swą „intratę dożywotnią"

zmniejszał „z względu na krytyczne czasów położenie" z dwunastu na pięć tysięcy. Za rychłe dotrzymanie tych punktów chciał zrzec się pretensji tysiąca dukatów za „mobilia" przy dopłacie tylko 600 złtp. — Jakoż w sześć dni później Jaworski, 14 lutego, skierował na ręce Potockiego do Chrząstowa ten projekt ugodowy, a nie otrzymując odpowiedzi naglił o nią, redukując jeszcze i objaśniając swe warunki. I tak podał szczegółowy wykaz kapitałów „własnych a Józefowi i Leonie hr. Wielopolskim pożyczonych" z doliczeniem odsetek. Te należały się od 1 kwietnia 1817 za lat dziewięć od tysiąca dukatów holenderskich wziętych od matki (razem „na srebro" 20,000 + 9,000). Z tegoż czasu (22 czerwca 1813) datował się zapis na dożywocie za wcielone w dobra margrabskie 3,000 czerwonych złotych (czyli w srebrze 54,000), od których procent za cały okres lat 13 (od 7/IV 1813 do 7/IV 1826) 35100. Tysiąc czerwonych złotych wymieniony w testamencie margrabiny odpowiadał 18,000 złtp. za „mobilia". Wreszcie % od sprzedanych klejnotów za lat 11 (od 20 września 1815) 9,900. W sumie 146,000 w srebrze. „Procenta słusznie zachować się powinny, jeżeli od zapisu intraty dożywotniej odstępuje się", dowodził podkreślając walor usług wyświadczonych: „Te kapitały swoje w najprzykrzejszym czasie w godnem zaufaniu pożyczył..., kiedy przed przyjęciem jeszcze pełnomocniczego zastępstwa długi przewyższały wartość dóbr dziedzicznych, kiedy kredyt całkowicie straconym był z jednej a z drugiej strony kiedy hr. Wielopolscy na swoje z domem i z dworem utrzymanie się, na odpowiednią w zagranicznych stolicach edukacją dorastających synów swych i na swą kurację, opłacenie uciążliwych procentów i aktów sekwestracyjnych i detaksacyjnych, na ekstabulację ciężarów niezbędne potrzebowali te". Żądał „procentu społecznej wzajemności", gdy „nie tylko swe kapitały, całe życie, chlubniejsze życia widoki, prace i usiłowania swe, ale nawet... los braci swych na uratowanie upadającego Ich Domu poświęcił". Nie ściągał swoich należności, bo byli inni wierzyciele biorący 10—15% a nawet 20—24%. Mógł się powołać na listy zmarłej margrabiny pełne dla niego uznania. Jego renta dożywotnia powstała przez przeistoczenie należnych mu większych kapitałów, gdy spłacenie tych było trudne. Właściwie z tego tytułu miał prawo za wstępnych lat dziesięć do 108,000, za następnych pięć po redukcji wedle umowy z marca 1822 jeszcze 25,000, tak że ogółem suma jego wierzytelności „na zapisie gruntujących się" wynosiła 189,900. Wszakże w myśl punktów przedugodowych podpisanych z Dembińskim gotów był do ustępstw, cóż kiedy „cudzy interesowanych wpływ tamował uiszczenie się ostatniej tranzakcji", mimo że margrabina (jakoby) ją „uważała za dobrą" i wtedy odebrała dokumenta wyjaśniające stan interesów ogołacając Amosa z obrony. Zaczęły się procesy i Jaworski został i pozbawiony środków do życia i narażony na niesławę. Jednak pragnąc zgody raz jeszcze podawał jej warunki. Żądał wypłaty zredukowanej pensji z odsetkami za

pięć lat (od 1822 do 1827) (którą to sumę winien był za utrzymanie Stanisławowi Łukawskiemu), tysiąca matczynych dukatów z 5% w ciągu dwu lat i tysiąca czerwonych złotych za mobilia w trzech ratach i potwierdzenia posesji Moczydła jako dożywocia a po jego śmierci jeszcze przez lat sześć dla sukcesorów. Natomiast zrzekał się ewikcji na Wielkich Oczach i „należności za ośmioletnie prace" (obliczanych na 146,000 złtp. czy 189,900 czy według tranzakcji z Dembińskim na 124,000). W komentarzu do ugody dowodził „rzetelności punktów", że dla ratowania margrabiostwa użył był funduszu matki, że wtrącił ją w niedostatek, skrócił jej życie i ściągnął na siebie złorzeczenia jej i rodzeństwa, że się zadłużył i musi żyć kredytem. I spodziewał się nawet, że ordynat podwyższy mu rentę zredukowaną do 5,000 a którą wypada mu dzielić się z braćmi. Odwoływał się też do jego wspaniałomyślności, do cnót jego. Również w liście, który pisał z Krakowa 18 marca 1826, leżąc w łóżku, z prośbą o 500 zł. na doktora, aptekę, stancję, usługę i utrzymanie nieopłacone, a zamawiając sobie jeszcze 1,200 na kurację z wiosną w Trenczynie, wyznawał: „Nie mam żadnego innego funduszu prócz wspaniałomyślności, dobrego i sprawiedliwego serca Margrabiego". Jeszcze 12 kwietnia t. r. odzywał się do Wielopolskiego serca: „Szukam dziś dla siebie takiego, jakim ja byłem dla Rodziców JW. Margrabiego i Jego całego Rodzeństwa, bo dziś w takimże stanie potrzeb i nędzy zostaję, w jakim oni zostawali! nadto jeszcze nieszczęśliwszy od nich, bo nie mam zdrowia". Zarazem prosił o zwrot łańcuszka z 30 ogniwek złotych, który nabył w roku 1808 we Lwowie za 17 dukatów a użyczył młodemu ordynatowi, gdy ten w r. 1821 udawał się zagranicę.

Drobna ta sprawa miała się stać kamieniem obrazy, kiedy Amos Jaworski „słabością złożony, żółciową goryczą napojony", dopatrując się lekceważenia w przewlekaniu układów, latem 1826 wniósł nie tylko pozwy o zaległe i bieżące dożywocie, o dzierżawę Moczydła i tysiąc dukatów w kapitale, ale i skarżył przed sądem pokoju powiatu szkalbmierskiego o pomieniony łańcuszek. Wtedy (9 lipca) i margrabia dał upust rozdrażnieniu i taką obraźliwą ułożył odpowiedź: „Widać, że Pan rachowałeś na to, iż nie będę chciał na łańcuszek przysiąg wykonywać i chciałeś korzystać z tego, aby odemnie wydrzeć ten łańcuszek. Jakoż nie omyliłeś się Pan. Jakkolwiek przekonany jestem, że łańcuszek ten na własność nabyłem, jednak łańcuszek i Pan razem wzięci nie jesteście tego warci, abym przysięgał... Odsyłam łańcuszek... Według Pańskich twierdzeń łańcuszkowi temu brakowałoby, tak jak teraz jest, parę skówek. Jakkolwiek i tutaj przekonany jestem, że się nigdzie podziać nie mogły, jednak zachęcam Pana, aby i o ten brak także proces ze mną przedsięwziął, a ręczę Panu, że go Pan wygrasz, bo i na te skówki przysięgać nie będę, Pana zaś, wiem, że to nic kosztować nie będzie przysięgać na skówki, chociażby były blaszane, cóż dopiero kiedy są złote. Święty ten wyraz z ł o t o godzien jest zaiste, aby przy każdej okruszynce,

którą wyrazem tym nazwać można, udawać się do najświętszych rzeczy. Ja w procesie o skówki w żadnej instancji przysięgami się bronić nie będę i za całą obronę moją odczytany tylko będzie w sądzie niniejszy mój list...." Spornego przedmiotu (odesłanego na ręce patrona Kowalskiego do Kielc) Jaworski „przyjąć nie chciał z powodu — jak twierdził — iż niektórych kółek brakuje". W liście do Wielopolskiego (z 6 sierpnia 1826) pisał: „...W samej istocie urywek tylko skówków z tego łańcuszka oddawano mi... Łańcuszek od tego zegarka, który przez ś.p. Margrabinę, nie mogąc oszczędnością domu swego potrzeb W. Józefa Gołuchowskiego dopełnić, dany mu był na zabezpieczenie wojażu do Paryża, jak list z 7 kwietnia 1821 dowodzi, wtenczas odjęty i zaraz w najgodniejszym zaufaniu JW. Margrabiemu został powierzony do użycia tak, jak moje mobilia 1000 cz. złt. testamentalnie oszacowane... Na złoto, mianowicie z krzywdą trzeciego, nigdy nie byłem łakomym". Przecież pożyczył był tysiąc dukatów ojcu ordynata „w dokuczających potrzebach jego", i domagając się zawarcia ugody tak przedstawiał swoje „położenie najsmutniejsze": „Wiekiem a do tego słabością nad grób nasunięty, na sposobie do życia nadprzykładnie zawiedziony, nie tylko z majątku własnego obrany, ale nawet od familii mojej opuszczony, a to z przyczyny niegodziwego odgłosu o uszy jej odbijającego się..., jakobym się podrobienia czyli fabrykacji dokumentów między Rodzicami JW. Margrabiego zawartych kiedyś dopuścił".

Jakoż w grze były inne dobra, zgoła niespółmierne z tym drobiazgiem, który świadczył jedynie o wzajemnem rozjątrzeniu. Wielopolski miasto paru dukatami zamknąć sprawę przesłał (8 sierpnia 1826) swemu zastępcy prawnemu w Kielcach odnalezione „kółko złote, o którem zdawało mu się, że ono nie należało do nabytego przez niego łańcuszka", a 17 listopada wyjeżdżając na trzy miesiące do Warszawy polecał, aby w razie pchnięcia sprawy w trybunale co do uzupełnienia wartości spornego przedmiotu powołał paragraf o ugodzie z małoletnim zawartej. Upierał się i przy tej drobnostce, gdy zaznaczała się coraz wyraźniej jego przewaga w toczących się procesach w kwestiach zasadniczych. 2 grudnia 1825 uznany został wyrokiem sądu apelacyjnego za właściciela dochodów trzech kluczy, których „naturę" dóbr ordynackich stwierdziła decyzja komisji hipotecznej województwa krakowskiego z 6 marca roku następnego, zaś odwołanie się od niej Jaworskiego do instancji stołecznej było bez skutku (5 stycznia 1827). A równocześnie margrabia starał się podkopać go w opinii i użyć przeciw niemu wpływu Szaniawskiego, radcy stanu i dyrektora generalnego wychowania publicznego a osławionego jako szef cenzury (z którym znał się może jeszcze z czasu, gdy mieszkał w jego domu w Warszawie w r. 1819 w okresie nauk licealnych). Zmierzał zaś widocznie do przeszkodzenia Amosowi w uzyskaniu stanowiska na wszechnicy jagiellońskiej, jak można wnioskować z odpowiedzi na jego odezwę z 23 lipca 1826. Przyzwany do pomocy głośny

reakcjonista obiecywał mu (29 września), że na miejscu „zasięgnie pewniejszych wiadomości o właściwem położeniu stosunków, jakie z reformy Akademii krakowskiej wynikają". „W skutku nowej zmiany zawakują może dwie lub trzy katedry sprawowane dotąd przez urzędników. W takowym razie ogłoszonym będzie konkurs zwyczajny, a tymczasem katedry zostaną powierzone zastępcom. Godzi się nam ufać, że do takowego powołania nie przybiorą ludzi nagannego i intrygalskiego życia ani też pieniaczów. Obsadzenie tych posad zależeć będzie zupełnie, w ostatnim szczeblu, od kuratora jeneralnego i od prezesa senatu; byłoby więc dobrze ponowić im stosowne ostrzeżenie względem nadspodziewanego konkurenta, o którym mi Pan donosisz. Nieźle byłoby ostrzec o tem i biskupa, który jako kanclerz Akademii może mieć także wpływ niejaki do obsadzenia miejsc. Zresztą jest mi w części wiadomym ten nieszczęsny interes, który stał się powodem Pańskiej odezwy. Ostrzegałem ja wówczas o przewrotnym pełnomocniku, skoro przypadkiem zasłyszałem o dawniejszych jego dziełach, ale mnie słuchać nie chciano i podobno było to już zapóźno. W każdym atoli przypadku wszelka troskliwość względem mniemanej jego obrony wydaje mi się zbyteczną, bo nie widzę, coby takowe wykręty jego mogły mieć spólnego z procesem a niewierne i marnotrawcze jego sprawowanie się w administrowaniu sobie poruczonem. Wszystko to nie ma żadnego związku z legalną w sądzie obroną i wątpię, żeby się znalazł tak ciemny na sercu i na umyśle adwokat, któryby w podobnych źródłach szukać chciał usprawiedliwienia swego klienta".

Istotnie trudno było Amosowi znaleźć zastępcę prawnego, chociaż może przede wszystkiem dlatego, że występował jako strona wątpliwej wypłacalności. Toteż raz po raz ponawiał prośby i zaklęcia, aby spór „drogą zgody zakończyć" i „przywrócić spokojność pożądaną", odwołując się do wspomnień margrabiego z patosem słów, jako ten, który go na swym ręku piastował", „ten który przy zgryzotach i złośliwych sekaturach wtenczas tylko był szczęśliwy, kiedy odwiedzając go w zagranicznych stolicach jego olbrzymich postępów w naukach naocznym bywał świadkiem, ten który najmniejszego jego ojcom własnego grosza na swoje dobro nie uronił". „Tensam dziś" — pisał 27 października 1826 — „staje w obliczu Twojem: jego sprawę dalszej zwłoki już niecierpiącą rozpoznaj, osądź, ukończ! Twoją własną ręką przynajmniej przed grobem jego dźwignij go ze stanu niedoli!" I znowu 25 marca (1827) apelował do jego wielkości duszy i serca, aby „resztę dni znękanego zdrowia, podeszłego wieku i zatrutego życia osłodzić raczył".

Tymczasem proces o dzierżawę Moczydła różne przechodził fazy, gdyż Jaworscy wygrywali na prowincji a ordynat w stolicy. Sprawa była zawikłana, ale ważyły też wiele różne uboczne wpływy. 25 czerwca (1827) dokonaną została intromisja Andrzeja Jaworskiego do tej wsi, 4 lipca jego eksmisja, a 7 sierpnia trybunał cywilny I instancji województwa krakowskiego w Kielcach rozpatrywał mający wejść w tym roku kon-

trakt dzierżawy z 16 kwietnia 1821. Ważność jego zakwestionował patron Kowalski, zastępujący ordynata, ponieważ majętność należała do klucza wielkoksiąskiego, który nie należał do dożywocia margrabiny, wygasłego zresztą z jej śmiercią. Powoływał się na orzeczenia sądu apelacyjnego z 22 grudnia 1825, według którego do masy spadkowej Leony Wielopolskiej należały z dóbr margrabstwa dochody jedynie do dnia jej zgonu. Nadto prawo uznawało kontrakty zawarte przez dożywotników tylko, o ile weszły w życie, zanim ci pomarli. Nadomiar pomieniony kontrakt nie nabrał mocy prawa rzeczowego, bo nie został wciągnięty do ksiąg hipotecznych. Tak zwana intromisja nie była też egzekucją wprowadzenia dzierżawcy, bo ten znajdował się na miejscu, a z powodu nieopisania stanu dóbr (gdy komornik nie pozostawił potrzebnego czasu) mogły wyniknąć szkody. — Zastępca pozwanego (Nowakowski) zaprzeczył Aleksandrowi Wielopolskiemu prawa powoda, bo dochody z Moczydła według niego należały do masy, których sukcesorów było jeszcze czterech. Prawo dożywocia kupione zostało za 350,000 złt. od poprzedniego ordynata przez Józefa Stanisława Wielopolskiego na rzecz jego i spadkobierców. Zaczem rozporządzał tem dożywociem jako swą własnością, a wdowa w testamencie nawet wyznaczyła z dochodów margrabstwa (przysługujących jej aż do śmierci Jana Nepomucena Wielopolskiego) 480.000 złt. uposażenia młodszych synów i córek. Moczydło wydzierżawiła do 24 czerwca 1837 albo do dnia śmierci sprzedawcy dożywocia. Sam młody ordynat widocznie uznał dochody z trzech kluczów, jako należące do masy, skoro przyjął administrację z tytułu opieki nad rodzeństwem. Co prawda zakwestionował dokumenty cesji dokonanej przez ojca na rzecz matki, wyłączył je z masy w inwentarzu popartym przysięgą i przed sądem oskarżał o podrobienie na nich podpisu. Wszakże nie dowiódł tego fałszerstwa, więc dokumenty mają moc nadal. — W replice Kowalski nie kwestionował ważności kontraktu dzierżawy, tylko dowodził, że postradał wszelkie znaczenie z chwilą śmierci Leony, chociażby nawet była właścicielką, bo wypuściła dobra na podstawie swego dożywocia. Wyrok jednakże uznał ją za właścicielkę dochodów margrabstwa aż do zejścia ze świata pierwotnego dożywotnika a zatem za uprawnioną do rozporządzania niemi.

Sprawa oczywiście znalazła się jesienią w apelacji, gdzie Wielopolskiego zastępstwo objął mecenas Tarczewski. 13 listopada 1827 pisał do niego ordynat, aby starał się przewlec ją aż do jego przybycia i „aby do czwartego wydziału przypadła, gdzie najwięcej ma sędziów sobie przychylnych", a „przynajmniej nie do pierwszego, gdzie ich ma najmniej". Zlecał też zawiadomić żonę, „iżby ona wskazanych jej przeze mnie sposobów do otrzymania pomyślnego rzeczy obrotu przy pomocy różnych przyjaciół... użyć mogła, jako też aby... oddać mogła niektóre papiery... wraz z objaśnieniami... do zbicia potwarczych twierdzeń, z jakiemi Jaworski będzie może występował". Ten jednak właśnie zjawił

się u Tarczewskiego z pokorną prośbą o zgodę. Donosząc o tem, adwokat zauważał: „W gruncie zdaje mi się, że porozumienie i samo umorzenie tego drobnego a dotkliwego procesu mogłoby nastąpić i dobry mieć skutek”. I sam Amos zwracał się (18 listopada 1827 z Warszawy) do margrabiego, aby przyjął pośrednictwo uproszonych do tego przyjaciół Tarczewskiego i Torosiewicza. „Kończąc szósty kzyżyk stoję przed progiem wieczności, gdzie czystego pojednania się i rozstania się ze światem... trzeba” — tak zawodził i błagał o wspaniałomyślność. Nie złudził się pozornem powodzeniem, jakiem było zaoczne odrzucenie przez wydział porządkowy sądu apelacyjnego odwołania się Aleksandra Wielopolskiego (28 listopada). W tem zaniedbaniu terminu dojrzał zapewne manewr taktyczny gwoli uzyskania zwłoki. Jakoż mecenas Tarczewski niestawienie się usprawiedliwił zajęciami w delegacji odbywającego się ówczas sądu sejmowego i 5 grudnia wniósł notę opozycyjną z odwołaniem się do ustawy erekcyjnej majoratu z r. 1603. Wedle jej postanowień prawa Leony z Dembińskich do dochodów z kluczów kozubowskiego i wielkoksiąskiego ustały 12 września 1815, z dniem śmierci męża, zaś Józef Jan Nepomucen Wielopolski postradał wszelkie uprawnienia do ordynacji, gdy 11 lipca 1812 zaczął dobra ją składające rozsprzedawać. Gdyby nawet uznać za ważną tranzakcję 27 kwietnia 1813, to odstąpienie trzech kluczów nastąpiło według zasad ordynacji, a statut jej nie pozwalał Józefowi Stanisławowi Wielopolskiemu kupować dożywotnich dochodów od swego poprzednika. Mógł tylko ich używać. W dalszych wywodach zakwestionowano istnienie aktów, mocą których zmarły margrabia miał przelać swe prawa na żonę, względnie uważano je za podrobione, jako że sprzeciwiały się dawniejszemu. A „gdyby nawet istotnie egzystowały, okazywałyby się jedynie podsunionemi ś. p. Wielopolskim przez Amosa Jaworskiego w celu zastraszenia w czasie Aleksandra i utrzymania się u niego w tej samej nieograniczonej władzy, jaką u Rodziców jego umiał był sobie wyłudzić i dlatego... były też akta... w ukryciu trzymane”. Poznała się na tem komisja hipoteczna województwa krakowskiego, skoro starania o wprowadzenie tych zapisów na hipotekę dóbr ordynacji zostały odrzucone (6 marca 1826).

Jaworski przewidział niepomyślny obrót, gdy opuszczając stolicę (13 grudnia) kajał się: „Żałuję kroków, które jako strona pilniejsza przedsięwziąłem i dlatego zrzekam się tych na zawsze”. I zdawało się, że wkrótce nastąpi pojednanie. 3 lutego z Krakowa Amos dziękował ordynatowi za „wysokie uczucie serca i wspaniałomyślność duszy..., które raczył mu przez usta Michała Torosiewicza, mecenasa, oświadczyć”. Ale utrudniały zbliżenie te dawniejsze kroki Jaworskiego, gdyż dotknięty podejrzeniem, jakoby sfabrykował cesję z 12 grudnia 1813, zażądał od władz śledztwa co do tego zarzutu (sam zresztą swego czasu podobną walcząc bronią, gdy chciał ordynata pozbawić „dobrodziejstwa inwentarza” z powodu naruszenia pieczęci na spadku po matce). O tych trud-

nościach pisał (z Krakowa 7 maja 1828) ze skruchą i obawą: „Jak mnie W. Torosiewicz, dawny Domu przyjaciel, zapewnił, że Margrabia ma chęć przez swą wspaniałomyślność interesom moim koniec położyć, tak zaraz poprzestałem od wszelkich kroków, któremibym nieprzyjemność zrobić mógł... Niestety odbieram list od niego, w którym mi donosi, że Margrabia tem zniechęcony, że jakoby za mojem popieraniem sąd kielecki działał przeciwko Margrabiemu... Boga biorę za świadka..., że dawszy Torosiewiczowi słowo i napisawszy do Margrabiego list wszystkie spory zawieszający od tego momentu żadnego kroku nie zrobiłem ani nawet nie pomyślałem, tylko zgodziwszy się z opinią Torosiewicza oczekiwałem czasu, który Margrabia obierze i naznaczy do oznaczenia mi losu mego". Zostawił Torosiewiczowi pełnomocnictwo, aby umorzył śledztwo kieleckiego sądu policji prostej. I znowu zaklinał, aby „nieszczęśliwego swą ręką wyratować z przepaści".

Wielopolski chciał pierwej odnieść zwycięstwo. Sam stanął w sądzie apelacyjnym Królestwa, gdy drugi wydział rozpatrywał jego sprawę, i tak 26 i 27 czerwca (1828) ją oświetlił w obszernych wywodach: Zaległości renty dożywotniej Amosa (96,000 złt. za lat 8) tłumaczył niesłusznem jej wymaganiem. „Moja matka bowiem zawsze ten cały zapis za nic miała jako ździałany na żądanie Jaworskiego dla zasłonienia się tylko od wierzycieli i za wyraźnem z jego strony zapewnieniem, iż z niego korzystać nie będzie. Nigdy więc nie poczuwano się do wykonania objętych nim zobowiązań". Były pełnomocnik „jak siebie... wierzycielem przez podstępy i nieprawą chęć zysku, tak wielu innych wierzycielami... przez zły majątkiem moich rodziców zarząd on uczynił. Wyrok utrzymujący Jaworskiego przy dzierżawie byłby za jednym zawodem obaleniem zasady równie prawdziwej jak dla mnie nieskończenie ważnej..., iż przychody trzech kluczy, na których bez żadnego zaprzeczenia trwa teraz ordynacja myszkowska, nie są częścią spadku mojej matki, lecz są oddzielną moją własnością. Byłby zatem taki wyrok obaleniem całej teraźniejszej interesów moich budowy, a przeto upadkiem moim i rodzeństwa mojego". Stan bierny masy spadkowej po matce przenosił czynny o 120,000 a majątek w Galicji był wystawiony na licytację przez wierzycieli tamtejszych, inni zaś przez dwór wiedeński popierani wprowadzali ciągłe egzekucje na dobrach majoratu. „Przy pomocy uciążliwych tylko z nimi układów i zachodów bez miary (wywodził dalej margrabia) część przychodów tych dóbr uchronić mogę na utrzymanie siebie i rodzeństwa opiece mojej powierzonego, tudzież na ostateczne zamięszanych dzisiaj interesów ordynacji wyjaśnienie i postawienie ich w tym stopniu, na którym jeżeli nie staną, nijakby się ostać nie mogły". Gdyby do intrat majorackich dopuścił wierzycieli macierzyńskich, wtedy (przedstawiał) „nie pozostałoby mi wraz z bracią i siostrami mojemi nic innego, jak tylko błagać łaski tego pełnomocnika, który matkę moją w interesach zgubił, ażeby z ogromnych w stosunku do jej majątku zapisów, które umiał był wymóc i wyłudzić, raczył co na utrzymanie się nasze dobrotliwie zo-

stawić". „Osobistości" (tj. szczegóły życia prywatnego) powoływane przez Jaworskiego zmuszały go oświetlić jego postępowanie. „Matka moja żadnego po sobie nie zostawiła nam majątku, zostawiła jednak w spuściźnie rzecz, która już dotąd nieskończenie zbawienną dla nas się okazała. Jest to dokładny opis interesów po niej pozostałych, w którym zawarty jest opis całego sposobu myślenia i postępowania Jaworskiego". Na tej podstawie stwierdzał, że „Andrzej Jaworski jest tylko podstawioną osobą, prawdziwie zaś działającym jest brat jego Amos", który miał 1,200,000 złt. z majątku zmarłych margrabstwa użyć na rzecz swoją. Po tem oskarżeniu (którego odpowiednikiem będzie przed sądem galicyjskim pomawianie o naruszenie około 600,000 złt. z mienia Wielopolskich) następowała analiza aktów z 7 kwietnia, 16 czerwca, 21 lipca i 12 grudnia 1813, a zwłaszcza tego ostatniego, wystawionego w Wiedniu i tajonego aż do śmierci Józefa Stanisława. „Jeżeli jest on istotny (tj. prawdziwy) — takie snuł domniemania — gdy nawet w związku z poprzedniemi i następnemi dokumentami o bycie jego powątpiewać można, kto wie, jakiemi był od mego ojca środkami wyjednany; dosyć jest spojrzeć na podpis znajdujący się na akcie współczesnym tj. plenipotencji na rzecz mojej matki, ażeby się przekonać, w jak wielkiem mój ojciec był osłabieniu, gdy go uczynił". Rzeczywiście niedołęstwo przy kładzeniu podpisów biło wprost w oczy. Wszakże uwidaczniało się jaskrawo i w rewersach znacznie wcześniejszych jak z r. 1802, 1804, 1807 czy 1808. O autentyczności zapisu dożywocia na trzech kluczach majoratu (aż do „zejścia z tego świata" Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego) nie należało powątpiewać, jeśli się wiedziało, jak dalece Leona z Dembińskich pragnęła zabezpieczyć młodsze swe potomstwo a mąż jej ulegał. Lecz młody margrabia wolał dopatrywać się zmowy Jaworskiego z rejentem Kossowiczem, który ten dokument wciągnął (za wysokim wynagrodzeniem) do urzędowego rejestru już po śmierci wystawiciela (2 lipca 1816). Inne zapisy musiały być „wyłudzone", ile że „przeciwne sposobowi widzenia" matki, któremu dała wyraz „w opisie interesów i testamencie". Nie miał też Jaworski prawa występować jako „protektor" rodzeństwa Wielopolskich przeciw „chciwości" ordynata, skoro ten został wyznaczony opiekunem ostatnią wolą matki i uznany przez radę familijną. — W drugim dniu rozpraw bronił się margrabia przed posądzeniem, jakoby działał w zmowie z niektórymi wierzycielami. I tak puszczenie w dzierżawę Młodzaw Ludwikowi Dembińskiemu tłumaczył osobistemi zobowiązaniami. Zapłacił 1000 złp. Kossowiczowi, gdy ten przegrał, i do 20 000 długów, chociaż prawnie nie był obowiązany, wiedząc o niektórych pożyczających matce, że istotnie zaliczyli i „bądź przez położenie swoje bądź z innych względów na to zasługiwać się zdali". „I w przyszłości" — zapewniał — „niejednemu zapłacę, nigdy jednak nie będę w stanie zapłacić wszystkim". Obciążenie 350 000 złp. trzech kluczów uważał tylko za przeniesienie części długów ordynacji wobec wydzielenia ich z ogólnej masy. I domagał się odesłania pretensyj Jaworskiego do dóbr galicyj-

skich: „On zawiadował temi wszystkiemi funduszami przez długi lat przeciąg, niech więc ciągnie z nich zaspokojenia takie, jakie sam sobie i innym mojej matki wierzycielom przygotował, niech zbiera, co zasiał. Jeżeli tu kto na pożałowanie zasługuje, to chybą inni mojej matki wierzyciele, których nieszczęścia Jaworski stał się sprawcą, lecz nie może na nie on zasługiwać, bo swoje złe sam na siebie sprowadził".

Wkrótce nastąpiła powtórna i ostateczna eksmisja Andrzeja Jaworskiego z Moczydła (14 sierpnia), natomiast sprawa o spotwarzenie Amosa nie uległa zawieszeniu. 11 sierpnia Wielopolski otrzymał wezwanie do stawienia się przed sądem policji poprawczej obwodu warszawskiego. Nie chcąc dopuścić, aby mógł być przesłuchany jako obwiniony, wystosował do tego sądu nazajutrz pismo wyjaśniające. Powołał się w niem, że był już w czerwcu badany przez podsędka policji prostej m. Warszawy i wtedy wniósł do protokołu żądanie, aby sprawa tocząca się w województwie krakowskim została przekazana sądom tutejszym. Domagał się takiego obrotu tem bardziej, że według procedury pruskiej (obowiązującej na ziemiach pierwiastkowego Księstwa Warszawskiego) sądy tutejsze będą musiały uznać w rozpoznaniu przedinkwizycyjnym, jako żadne nawet dochodzenie miejsca mieć nie może. Oskarżenie pozostawało w związku z procesem przegranym przez Kossowicza, w którym skarżący mocno był zainteresowany. Wskazywała na to okoliczność, że w grudniu 1825 Amos Jaworski zjechał do Warszawy razem z Andrzejem Kossowiczem (sekretarzem jeneralnej dyrekcji górniczej w Kielcach). Skarga wynikła z chęci „zemsty i złośliwego dokuczenia", a wnoszący ją nie złożył kaucji ani nie jest aresztowany, jakby wymagało prawo, „albowiem nie tylko dóbr nieruchomych ale nawet żadnego majątku w tym kraju on nie posiada" i „nie tylko nie jest osobą powszechnie za rzetelną znajomą, lecz owszem wszystkim znany jest za człowieka przebiegłego i niepewnego, który rodziców" margrabiego „zgubił, nareszcie nie jest w kraju osiadły, lecz mieszka w Krakowie... Gdyby w ten sposób na gołe cudzoziemca podanie mogły przeciw mieszkańcom kraju być dochodzenia przedsiębrane, niktby nie był pewnym swej spokojności. W sprawie z Kossowiczem Wielopolski wyraził się tylko, że dokument cesji ojca jego z 12 grudnia 1813 jest mu podejrzany. Oryginału nie widział, więc o podpisie na nim nic zgoła mówić nie mógł. Znajdował go tylko przeciwnym dokumentom autentycznym. Jaworski nie był przytomny rozprawie apelacyjnej i polegał na tem, co mu powiedział Kossowicz, który w żalu i złości mógł przydać okoliczności, których nie było. —

Jeszcze dokładniejszy wywód (objętości 16 kart fo. z 19 załącznikami) przesłał do sądu sprawiedliwości karzącej województw mazowieckiego i kaliskiego (26 sierpnia 1828). Sprawa o spotwarzanie Jaworskiego (według tego przedstawienia) wynikła z procesu z Kossowiczem i innymi wierzycielami, od którego zależał też walor pretensji Amosa. Kwestia była zasadnicza: „Czyli prowenta dóbr przeze mnie jako ordynacja po-

siadanych powinny odpowiadać za długi mojej matki, której spadek z dobrodziejstwem inwentarza przyjąłem". Matka mogła nie wiedzieć o złożeniu cesji z 12 grudnia 1813 do akt notarialnych, jako spisanej prywatnie i dopiero po śmierci cesjonariusza rejentowi przedłożonej. Jaworski i będący z nim w zmowie aktowi „pozór urzędowy nadać umyślili", aby można cesją egzekwować. Trybunał I instancji mimo uwag ordynata uznał akt za urzędowy („z obrazą wszystkich przepisów prawa"). W apelacji obok adwokatów Tarczewskiego i Kicińskiego przemawiał Wielopolski i dowodził, że do uznania aktu za urzędowy musiałby być przedstawiony w oryginale, aby wykazać jego autentyczność, gdy jest w sprzeczności z innymi „za takie przyznanymi" (z 15 czerwca i 21 lipca 1813) i z testamentem (z 25 marca 1823). Sąd odmówił aktowi z 12 grudnia 1813 wszelkiego znaczenia unicestwiając zamiary Kossowicza i Jaworskiego, który z powodu tej sprawy oskarżył o potwarz Wielopolskiego. On wszakże nie zarzucał sfabrykowania dokumentu, tylko zakwestionował jego „urzędowość". Wyrażona przez niego wątpliwość była usprawiedliwiona. Że cesja dokonana przez Amosa Jaworskiego na rzecz brata Andrzeja była tylko symulacją, dowodziły jego listy z różnemi propozycjami zgody. Gdyby ordynat w swem przemówieniu dopuścił się obrazy, prokurator wystąpiłby z urzędu. Zarzut, o który oskarżał go Jaworski, powtórzył w rozprawie apelacyjnej, która toczyła się już w czerwcu b. r. („bo co jest prawdą, tego nigdy, ilekroć będzie potrzeba, nie przestanę i nie będę się obawiał mówić"). Cesja dzierżawy Moczydła na brata tłumaczyła się obawą Amosa przed dochodzeniem pretensji, jakie masa Leony z Dembińskich mogła mieć do niego. Sąd apelacyjny odjął Jaworskiemu powód przyjeżdżania do Królestwa „tak, iż go już ta ziemia zapewne nie zobaczy". Ta okoliczność odbierała mu prawo do wnoszenia w tym kraju skargi o potwarz, bo przegrawszy uchylić się mógłby od odpowiedzialności. Powinien był więc złożyć kaucję lub być aresztowanym, co nie miało miejsca. „Względem poniesienia kary za złośliwą denuncjacją... niepodobna mi jest" — do takiej konkluzji zmierzał margrabia — „gonić za nim za granicą i szukać go po rzeczypospolitej krakowskiej lub Galicji". Jaworski zresztą nie oskarżał, ale sam chciał być oczyszczony i tylko wyrządzić przykrość. Należało też mieć na uwadze, że inną jest procedura austriacka a pruska. Po wyroku z 27 czerwca 1828 „jakkolwiek oczywiste były prawa moje", — zaznaczał jeszcze Wielopolski — „przez wzgląd jednakże na nieszczęśliwe majątkowe położenie Jaworskiego, miałem był zamiar w drodze zgody, z przeznaczeniem mu pewnego na utrzymanie się funduszu, ukończyć i w stosowne przez pośrednictwo trzecich osób wchodziłem układy... Lecz gdy mnie później doszła wiadomość o zaniesionej przez Jaworskiego skardze kryminalnej, oświadczyłem natychmiast, iż odtąd przyzwoitość nie pozwala mi, dopóki sprawa ta kryminalna ostatecznego nie weźmie końca, w jakiekolwiek z Jaworskim wchodzić układy i stosunki, ażeby się nie zdawało, że ofiarowanemi mu korzyściami chcę ja zatłumić jakiekolwiek wiadomości, któreby

on posiadać mógł na zyskanie potępienia mojego". Podobnie Kossowiczowi dopiero po oddaleniu jego pretensji oświadczył, że tak jemu jak innym na poczet upadłych należytości, o ile możność pozwoli, przyjemno mu będzie czynić niejakie upłaty. Odrzucenie propozycji wycofania skargi przez Jaworskiego tak uzasadniał: „Nie mogę przystać na umorzenie tej sprawy przez wolą i czyn prywatny, lecz zależeć mi musi na tem, ażeby nastąpiło prawne właściwych władz wyrzeczenie, że zatem jak sprawa moja cywilna z Jaworskim tak i kryminalna iść muszą takim sposobem, jaki przepisy prawa wskażą". Żądał odrzucenia skargi Jaworskiego i zniszczenia aktów, bo „samo już stawanie w sądzie przestępstw dochodzącym jest rzeczą dolegliwą, na którą obywatel lekko nie może być wystawiony, jeżeli skarga potrzebnych nie mając przymiotów nie może być uważaną za taką. I przedstawiał swą sprawę jako ogólnego znaczenia: „Człowiek zagraniczny, przechodzień tylko w naszym kraju, rozżalony sprawiedliwością, jaka przez sądy tutejsze w rzeczach majątkowych na nim wymierzona mi została, uježdżając z tego kraju, rzucił niejako tylko za sobą skargę na mnie o występek. Wysoki sąd rozstrzygnie teraz, czyli ona zasługuje na to, żeby podniesioną została".

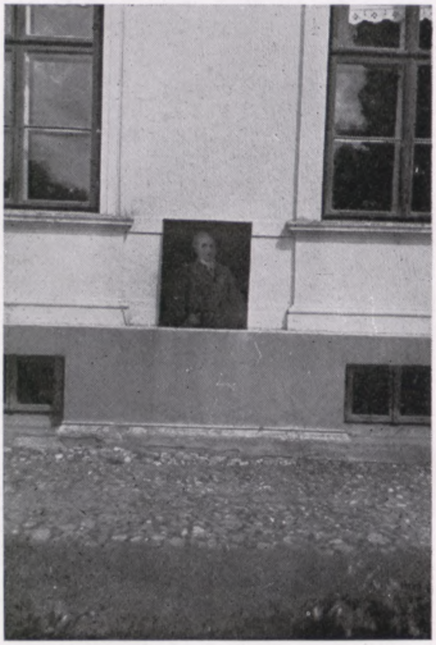
Sąd uwzględnił jego apelację i skargę Amosa Jaworskiego zostawił bez rozpatrzenia, wychodząc z założenia, że potwarzy nie było, a jako kryminalny nie był powołany, aby orzekać o autentyczności dokumentu, o którego uznanie właściwie skarżącemu chodziło. Gdyby potwarz miała miejsce w przemówieniu Wielopolskiego na sesji sądu apelacyjnego, to ten jedynie był powołany do wkroczenia. — Wyrok ten zapadł 20 września (1828).

Tak pognębiwszy przeciwnika margrabia uważał sprawę za zamkniętą, a żeby nie być pomawiany o bezwzględność, chciał mu okazać miłosierdzie. Toteż jeszcze w Warszawie (12 listopada) przygotował następujące pismo do Wiorogórskiego Mikołaja, radcy Najwyższej Izby Obrachunkowej:

„Już skarga przez Jaworskiego na mnie zaniesiona, z powodu której w żadne nie mogłem z nim wchodzić stosunki, została przez sąd tutejszego województwa umorzona. Wyrok apelacyjny co do Moczydła zapadły stał się już także prawomocnym... Jest więc Jaworski tak, jak należało, sprowadzony do tego jedynie, cobym z dobrowolnego mojego uznania chciał dla niego przeznaczyć. Ceniąc przyjaźń Pańską zależy mi na sprostowaniu opinii, jaką o powodach moich unikania wszelkich układów mogłeś Pan mylnie powziąść. Dla obeznania więc Pana Dobrodzieja z naturą obwinienia, które przez Jaworskiego na mnie było rzucone, przesyłam Panu tak podanie moje do sądu jako i zapadłe w skutku tego postanowienia, upraszając, ażebyś je przeczytać raczył i osądził, czyli postępowanie moje mogło być inne. — Teraz gdy już nie zachodzą okoliczności do niego powód dające, życzę sobie przynieść pomoc Jaworskiemu w położeniu jego na politowanie zasługującem, chociaż już żaden pozór



Jan hr. Wielopolski, kanclerz w. kor.
(portret ten znajdował się we wnęce westybulu pałacu chroberskiego, dokąd przeniesiony został zapewne z Pieskowej Skały)



Franciszek Wielopolski
marszałek nadw. kor.
(portret z westybulu pałacu chroberskiego)

prawnych do tego z mej strony obowiązków nie zachodzi". I zapowiadał, że przyjdzie, aby pomówić w tej sprawie. Tymczasem Jaworski podjął raz jeszcze walkę. Zapowiadał ją przed sądami, ale brakło mu środków i czasu, natomiast przeprowadził przed forum opinii publicznej w drukowanem słowie. Już wyrok trybunału z 7 sierpnia 1827, obszernie umotywowany, został wytłoczony dla szerszej wiadomości, wszakże niewątpliwie zainteresował raczej tylko zawodowych prawników. Teraz, pod schyłek roku 1828, przedstawił w broszurze[13]), dostępnej dla ogółu „kwalifikacje, bieg i los życia" swego „na urzędowych oryginalnych dokumentach zagruntowane". Jakoż przytoczył w pełnem brzmieniu dyplomy i świadectwa swej pracy naukowej, palestranckiej i obywatelskiej, tudzież najważniejsze akta oświetlające jego stosunek do Wielopolskich z dodatkiem „krótkiego wyjaśnienia". Że cieszył się „szacunkiem" dowieść miały nominacja na podinspektora przy uniwersytecie krakowskim z 3 listopada 1826 (z przybraniem do wydziału prawa w celu rozsądzania spraw rekursowych 1 czerwca 1827) i wyrazy uznania ze strony komisji województwa krakowskiego, która (w piśmie datowanem w Kielcach 25. IX. 1826) podnosiła jego gorliwość w sprawowaniu obowiązków wójta gmin chroberskiej, kozubowskiej i w. ksiąskiej, dzięki której te „pod względem administracji i ekonomii wzorowo urządzonemi zostały". Zapis Józefa Stanisława Wielopolskiego z 22 czerwca 1813 (wraz z potwierdzeniem przez wdowę po nim z 1 marca 1816) i punkta ugodne ustalone w Kielcach 22 marca 1822 zawierały zobowiązania zaciągnięte wobec Jaworskiego, który niedotrzymanie ich poddawał osądowi „teraźniejszej i potomnej światłej, nieinteresowanej publiczności". — W jego wywodach obok rzeczy ciekawych i zastanawiających są nieprawdopodobne i sprzeczne. I tak trudno uwierzyć, jakoby Wielopolscy „za swą allodialną sumę 350 000 złp." kupili dożywocie na trzech kluczach ordynacji od pierwotnego posiadacza, skoro brakło im środków na bieżące potrzeby i „długi przewyższały wartość dóbr dziedzicznych". Twierdzenie to było potrzebne dla wykazania, że margrabia miał prawo dochody z trzech kluczy cedować żonie i że „masa po Leonie hr. Wielopolskiej pozostała czyli z procentów z tego dożywocia przez się pobieranych czyli z kapitałów za to dożywocie zapłaconych i w to wcielonych składać się będzie, ...wynosi przeszło pół miliona złp." Jest także nader znamiennem dla dowodzenia Jaworskiego, że mówiąc o testamencie margrabiny milczy o anulującym go kodycylu. Wszakże niektóre szczegóły podane przez niego nie są bez znaczenia dla biografa a spółcześnie oddziałały na opinię. Do tych należy wzmianka o okolicznościach, w jakich w roku 1821 Aleksander Wielopolski współdziałał z Jaworskim, który już w połowie lutego zgłaszał złożenie pełnomocnictwa nie godząc się na nowy plan gospodarczy margrabiny. W związku z tym projektem młody ordynat w sierpniu jeździł do Jaworskiego do Chrobrza a stamtąd do Żywca do stryja Andrzeja „dla naradzenia się", bo „przedsięwziął był emancypować się i dobra... od matki... w dzierżawę na siebie wziąść", i listem

z 13 września prosił Amosa, „aby obowiązki kuratora emancypowanemu podług prawa dodać się mającego na siebie przyjął”. Za to poparcie, którem naraził się swej mocodawczyni i spowodował cofnięcie mu pełnomocnictwa, Wielopolski odpłacił się czarną niewdzięcznością. „Po dopiętym pomyślnym zamiarze, nie potrzebując ani posesji ani emancypacji Jaworskiego odstąpił i ze stroną sobie dotąd przeciwną przeciwko niemu połączył się”, a po objęciu margrabstwa wystawił go „na igrzysko rozlicznych a nieprzyjemnych procesów”, uchylając się od uroczystych rodziców swoich zobowiązań. Także rodzeństwo krzywdził będąc opiekunem głównym a mając z niem sprzeczne interesy, ile że pretendował do wyłącznej własności dochodów z trzech kluczy majoratu. W pozwie swym apelacyjnym z 6 sierpnia 1825 przeciw wierzycielom masy przyznał, „że procenta w pytaniu będące są rzetelną własnością masy i jej wierzycieli”, jeżeli „dokumet cesji z 12 grudnia 1813 r. przez ojca jego na rzecz matki jego zrobiony okaże się być rzetelnym”. „Dlatego w chęci dopięcia swych zyskownych zamiarów ten tak dla masy ważny dokument o fabrykacją publicznie zaskarżył i niewinnego złem przedsięwzięciem za sprawcę niesprawiedliwie wskazał”, ale nie udowodnił i dlatego sam pod zarzutem potwarzy zostaje. Dembiński jako „przydany opiekun gorliwy o dobro masy i nieletnich sukcesorów po siostrze swej pozostałych cesją kupionego na tych trzech kluczach dóbr dożywocia ... z obowiązku swego ... złożył, co dowodzi spadkowy inwentarz 29 lipca 1825 r. ukończony”, a „aktem plenipotencji z 12 kwietnia 1825 przed ... rejentem w Kielcach zeznanym do bronienia praw zagrożonej masie służących patrona przy trybunale cywil. I instancji województwa krakowskiego W. Gagatnickiego ustanowił, a tak między głównym opiekunem i przydanym opiekunem względem najważniejszego masy przedmiotu wszczęło się nieporozumienie, dla którego spisanie spadkowego inwentarza od dnia śmierci matki 7 kwietnia 1824 r. do 29 lipca 1825 r. trwało. Czy opiekunowie prywatne układy familijne na rzecz nieletnich sukcesorów istotnie zawarli? lub wcale żadnych? O tem czas późniejszy przekona! to jednak zawsze prawda, że przydany opiekun od popierania przez się wpisanej do spadkowego inwentarza cesji z 12 grudnia 1813 r. zrobionej odstąpił i plenipotencją na ten cel patronowi daną urzędownie odwołał, a odstąpieniem od rozpoczętych prawnych kroków ... głównemu opiekunowi mniemaną pretensją jego przyznał”. Zaczem ten cesję przez ojca na rzecz matki zeznaną „ze stanu czynnego inwentarza spadkowego za pomocą inwentującego urzędnika wypuścił, a tak procenta masowe dotąd pod opieką i administracją opiekuńczą będące tytułem nowego margrabiego bez uchwały rady familijnej, bez wyroku sądowego sobie przywłaszczywszy, publicznie oświadczył i oświadcza, że macierzyńskich wierzycieli płacić nie będzie, bo prócz małych mobiliów żadnego funduszu nie zostawiła, — takim sposobem los nieletnich współsukcesorów a w szczególności los wierzycieli, słowem cały fundusz masy macierzystej wręcz ustawom cy-

wilnym na oczywiste niebezpieczeństwo z obrazą prawa nasunięty!" — I od ogólnych uwag do własnej nawracając sprawy i niedoli na przypadek „przedwczesnej śmierci", „publicznie przed światem" użalał się na nierzetelność przedstawiciela „zaszczytnej w ojczyźnie familii", dla podźwignienia której swój własny majątek i los życia poświęcił.

Skarga ta niewątpliwie znalazła odgłos w kołach uniwersyteckich krakowskich i sądowych kieleckich Jaworskiemu przychylnych, a także w szerszych wolnomyślnej, radykalizującej inteligencji. Zarzuty mu czynione, jakoby marnotrawił mienie Wielopolskich i nieprawe ciągnął zyski, wydawały się gołosłowne wobec jego ubóstwa. Rzeczy po nim (ubrania, bieliznę, pościel, sprzęty) oceniono w inwentarzu spadkowym na 312 złp. 23 gr. Zresztą prócz łańcuszka (przedmiotu sporu z margrabią) wartości 324 złp. pozostały tylko między korespondencją i różnemi papierami akta stwierdzające pretensję tysiąca dukatów (= 18 000 złp.) za „mobilia" (bieliznę, porcelanę i srebra stołowe, meble wiedeńskie, pięć koni z szorami i klejnoty „na obchód solennego ś. p. Józefa Stanisława hr. Wielopolskiego pogrzebu w Wiedniu na Maydlingu sprawionego sprzedane"). Natomiast stan bierny wykazywał (bez kosztów oddanej mu przez kogoś z krewnych czy przyjaciół ostatniej posługi) drobne zaległości w sklepikach i w aptece, weksel z r. 1828 (żydowski) na 300 złp. i pretensje żony z tytułu posagu 20 000 (z września 1802) i wdowy po Tomaszu Jaworskim Anny 18 000 bankocetlami pożyczonych przez Amosa w r. 1805, ogółem 38 735 złp. 2 gr. Widziano, że się nie wzbogacił, więc wierzono w jego uczciwość.

Aleksander Wielopolski zamierzał na to publiczne oskarżenie odpowiedzieć. Dowodzi tego jego własnoręczna notatka z 31 sierpnia 1829 zawierająca plan działania: „W Warszawie załatwiwszy się z naglejszemi interesami należy: 1. Przejrzeć wszystkie akta urzędowe tyczące się spraw z autorem tego pisma prowadzonych i kazać je przepisać do druku. 2. Wyjąć z archiwum sądu krym. maz. przez pośrednictwo Kaz. Plichty skargę Jaworskiego i protokoły zeznań rozmaitych osób, które były badane, dla podania wszystkiego tego do druku. 3. Zasady sprawy apelacyjnej o Moczydło zwięźle zebrać..." (w łączności z procesem o margrabstwo). „4. To wszystko podać w Krakowie do druku udając się wprost do senatu całego. Druk bez przytoczenia mego imienia uczynić. 5. Zresztą w żadne pisma się nie wdawać. N. B. Z powodu tego także, iż pokazuje się z dołączonego pisma, iż on sam lub jego s(ukcesor)owie do nowych spraw się zabierają, tem większego starania dołożyć należy do zasłużonego zgubienia w opinii wyższych instancyj godnego kieleckiego trybunału, w którym i z Jaworskim bez wątpienia przegram". Na tym arkusiku dopisał 5 kwietnia 1830: „Uskutecznienie zamiaru, które na czas powrotu z Warszawy w lutym nastąpionego oznaczone było, wstrzymane zostało z powodu choroby Jaworskiego. Gdy on umarł, więc rzecz ustaje".

Nie było to zamilknięcie wobec majestatu śmierci, ale zlekceważenie opinii, co miało okazać się ciężkim błędem w życiu publicznem. Już w toku polemiki margrabia naraził się, gdy przeciwnika mienił „cudzoziemcem", dlatego że pochodził z Galicji. I nie bez racji dopatrywano się pieniactwa w procesach ciągnących się bez końca. Bo sprawy nie zamknęło zejście ze świata Amosa Jaworskiego[14]). Brat i sukcesor jego Andrzej wznowił po zawierusze powstania listopadowego (w roku 1833) pretensję o tysiąc dukatów za „mobilia" i inne. Margrabia był skazany (3 lipca i 12 września 1834) zaocznie, bo nie wykonywał przepisanej przysięgi. Wreszcie (3 maja 1836) zrzekł się swych praw do Wielkich Ócz, na których wierzyciele rodziców dochodzili swych praw, na rzecz brata Bolesława. Majętność ta została wkrótce sprzedana Borowskim a hipoteka tysiąca dukatów Andrzeja Jaworskiego zaspokojona. Lecz w latach 1850—8 wznowiły się procesy o mobilia i zaległe dożywocie Amosa w Kielcach, Warszawie, Przemyślu i Lwowie a osoba Aleksandra Wielopolskiego nadal główną w nich grała rolę. W tem uporczywem uchylaniu się od wykonania zobowiązań zaciągniętych ongi przejawiała się może obok wyrachowania i zadawniona niechęć. Złe wspomnienia zostały po byłym pełnomocniku. Dlaczego przecież krzywdzono wdowę Teklę Jaworską? Jeszcze w roku 1840 w liście (z 26 sierpnia) żaliła się margrabiemu: „Cierpiąca lat 20 wpośród dwóch osób, nie zrobiwszy im nic złego; pozostawili mnie bez sposobu do życia". Wypłacano jej odsetki od sumy posagowej tylko w latach 1813—8. Kiedy Henryk Dembiński objął zastępstwo swej siostry Leony, przyrzekł wyrównać zaległości w roku 1828. Tymczasem postradała matkę i dwu braci, którzy o nią dbali. „Biedny jest stan kobiety zawsze, rodzice dadzą i to ludzie odbierą" — do takiej smutnej dochodziła refleksji. — A obojętność na jej los, chociaż niby bez znaczenia, gdy się ma przedstawić zawód publiczny wielkiego człowieka, zasługuje przecież na uwagę. Jeden to z rysów znamiennych charakteru, jakie złożyły się na jego niepopularność, a później niechęć i podejrzliwa nieufność rodaków była mu walną przeszkodzą w doniosłych dla kraju poczynaniach.

VI.

U WSTĘPU WALKI O CAŁOŚĆ ORDYNACJI

Równocześnie z procesami, jakie prowadził Aleksander Wielopolski z Jaworskimi, które zupełnie uszły uwagi jego biografów, toczył się wielki spór o restytucję majoratu margrabiów na Mirowie w granicach i na prawach erekcji z roku 1603-go, budząc w tamtej dobie duże zainteresowanie i przechodząc do historii w licznych drukach. Niemniej wiele szczegółów bardzo istotnych pozostało w cieniu albo zgoła nieznanych. Na nie przede wszystkiem wypada rzucić światło. Także niejedno z ustalonych zapatrywań trzeba sprostować.

I tak jeśli nie całkowicie mylną, to nieścisłą jest tradycja, jakoby matka wielkiego margrabiego „nie rozstała się z myślą odbudowania kiedyś w przyszłości rodzinnej Wielopolskich instytucji i to zadanie najstarszemu synowi swemu przeznaczyła". — Leona w układach zakończonych tranzakcją z r. 1813 czy w umowach zawieranych z Amosem Jaworskim zmierzała do obdzielenia majątkiem dzieci swoich, obchodząc postanowienia ordynacji, o ile sprzeciwiały się jej pragnieniom. I ona wprawdzie pośród trudności materialnych, z któremi trzeba jej było się porać, niekiedy pocieszała się nadzieją uzyskania całości fundacji Myszkowskich, ale żadnych ku temu nie czyniła kroków, żyjąc w sąsiedzkiej zgodzie z nabywcą większości kluczów ordynackich Szanieckim. Dopiero gdy ten nie mógł się wywikłać ze zobowiązań przejętych z dobrami, wówczas (zapewne nie bez wpływów postronnych) brała pod uwagę plany sprzeczne z ugodą z r. 1813-go, jakby spłacając długi zachować przecież majorat nieuszczuplony. Lecz wobec ogromu odpowiedzialności cofnęła się przed tem zadaniem, gdy tylko ostrzeżono ją o wątpliwych podstawach prawnych.

Właśnie wtedy, wiosną 1820, ogłoszoną została pokaźna objętością broszura p. t. „Historia prawa i dowody własności dziedzicznej tej części dóbr, która z fideikomisu margrabiów Myszkowskich rozsprzedaną została. Z oryginalnych dokumentów, ustaw krajowych i wszelkich innych źródeł zebrana przez Jana Olrych Szanieckiego, radcę województwa krakowskiego, nabywcę najznaczniejszej części dóbr rzeczonych i expromittenta wszystkich długów wogóle, tak hipotecznych całego fideikomisu, jako i osobistych JW. Józefa Jana

Nepomucena hrabiego Wielopolskiego, margrabiego z Gonzagów Myszkowskiego. Rzecz ta, zrazu nieprzeznaczona jak tylko dla grona interesujących się spółcześnie opublikowanym „projektem utworzenia Towarzystwa Rolniczo-handlowego w Pinczowie przez akcje", miała ułatwić pozyskanie kapitałów dla spłaty długów ciążących na majętnościach kupionych z ordynacji. Nabywca bowiem „nie mógł obojętnym zostać słuchaczem wielu rozsiewanych powieści, jakoby sprzedaż ta nie była prawną i jakoby przez kollateralną familią margrabiego zniweczoną być mogła. Wziął też Szaniecki udział w toczącej się wtedy na ten temat w prasie (na łamach Białego Orła) dyskusji. Młodociany Wielopolski niewątpliwie żywo się nią interesował, a może nawet na nią wpływał przez znajomych i przyjaciół. I w okresie studiów zagranicznych nie przestawał się zajmować zagadnieniem restytucji majoratu. Ślad tego został w „projekcie do zapozwu o margrabstwo", jaki mu do Getyngi w maju 1823 przesłał ktoś z wtajemniczonych w jego zamiary. On sam zaś rychło po powrocie do kraju i objęciu spadku z tytułem ordynata, mimo nawału zajęć i kłopotów, jeszcze w roku 1824 wydrukował w Krakowie, a rozpowszechnił i w Królestwie Kongresowem, Rozbiór pisma Szanieckiego; co tego z kolei skłoniło do Odpowiedzi na Rozbiór i ogłaszania następnie Rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich. Na trzy ich tomy złożyły się głosy pozasądowe, pozwy i wyroki. Wydawca uznał je za zasługujące na miejsce „w rocznikach Temidy polskiej", ale przede wszystkiem uważał, że „nie mogą być obojętne dla żadnego współinteresenta" (t. j. nabywców i wierzycieli dóbr należących dawniej do ordynacji), a także że „publiczność, przed której trybunał sprawa wprowadzona, równie o każdym jej szczególe winna być uwiadomioną".

I margrabia nie lekceważył w tym sporze opinii, jakkolwiek odwoływał się do niej w znacznie mniejszej mierze. Nie była to przecież sprawa z takim Jaworskim Amosem, ale z człowiekiem nierównie więcej znanym i szanowanym w życiu publicznem, deputowanym i komisarzem sejmowym, który wskazywał na ideowe swego działania założenia i za którym stał z przekonania duży odłam społeczeństwa (nie tylko broniący swego mienia). Szaniecki rozpoczął zawód w roku 1810 a dopiero później wszedł w stosunki z Józefem Janem Nep. Wielopolskim, jak objaśniał Ostrowskiego, marszałka sejmu rewolucyjnego, gdy do jego odwoływał się pośrednictwa[15]).

W sądach i polemice publicystycznej Szaniecki nie ograniczał się do argumentów prawnych, ale przedstawiał społeczną stronę toczącego się sporu: „Nie jestże z większą korzyścią..., że w miejscu jednego posiadacza, który najczęściej zagranicą trwonił pieniądze, robi się teraz na tej ziemi kilkudziesiąt rządnych właścicieli i użytecznych obywateli?" Nie byłyż majoraty oparte na krzywdzie młodszych w rodzinie? Obowiązkom wobec nich, jak wobec żony i córki zadość czyniąc („doga-

dząjąc sercu i sumieniowi swemu") ordynat parcelujący na ten cel fundację czyliż nie postąpił prawdziwie po obywatelsku, gdy przecież przez układ familijny zaspokoił i powołanych po nim do następstwa i troskę o zachowanie „pamiątki imienia" fundatorów. — Tak sprawa była oświetlana z jednej strony.

Aleksander Wielopolski natomiast starał się pozostać w każdym calu jurystą. W rozbiorze wywodów Szanieckiego wykpił jego sposób rozumowania z talentem dialektycznym, który mu zjednał uznanie wśród prawników. Osobiście dociął przeciwnikowi tylko z racji nazwiska przybranego od majętności nabytej. Odkrywał w tym kroku coś jakby z próżności i chciwości tak nielicujących z zasadami moralnemi i postępowemi, które głosił publicznie.

Jakkolwiekbądź obie strony jeszcze w ciągu dwu lat mimo coraz ostrzejszych wystąpień przecież od czasu do czasu skłaniały się do porozumienia. Szaniecki, „wierny zasadom, ażeby rzetelnie czynności interesu tego poddał pod sąd publiczny i zostawił go nawet późnej potomności", wydrukował w drugim tomie Rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich znaczną część odnośnych dokumentów. Potrzeba tylko przedstawienie to uzupełnić ujawnieniem nazwisk osób działających i roli samego Aleksandra Wielopolskiego. W fascykule „aktów względem zgody w interesie o ordynacją myszkowską" archiwum chroberskiego zachował się projekt odezwy kasztelana Jana Kantego Wielopolskiego do Feliksa Łubieńskiego o zapośredniczenie zbliżenia spór wiodących, korzystając z jego pobytu w Krakowie wiosną 1825. Pierwotna redakcja ma datę 18 marca a po jej poprawieniu przez Aleksandra Wielopolskiego 21 marca. Że ten ograniczał się do zmian stylistycznych, zamiast odrzucić pomysł zgoła niefortunny, tłumaczyć należy chyba niedoświadczeniem młodości. Jeśli nawet nie żywił żadnych skrupułów, to powinien był mieć więcej przezorności i ostrożności. Bo i cóż to był za wybór na rozjemcę ministra z doby Księstwa Warszawskiego, który wszak walnie przyczynił się do rozbicia ordynacji. Łubieński (słusznie nawiasem zauważając, „że przez listy takie się rzeczy nie robią") uchylił się od powierzanej mu misji a nie omieszkał tej sposobności, aby zwracającym się do niego o przysługę zaszkodzić w opinii. Ich propozycją i swoją niby szlachetnem oburzeniem podyktowaną odpowiedź rozgłosił stary wyga, przesyłając do użytku Szanieckiemu, chociaż sprawa z natury samej była poufną jako podstępnie obmyślona. Szło o ułożenie się z byłym ordynatem, jego córką Bontani i nabywcą przeważnej części majoratu pinczowskiego, aby za wynagrodzeniem zrzekli się na rzecz Aleksandra Wielopolskiego „wszystkich dóbr margrabskich jakimkolwiek tytułem przez siebie posiadanych" i zobowiązali się w ciągu jego procesu „z resztą osób w tej sprawie interesowanych stronie przeciwnej żadnej pomocy nie dawać i w niczem użytecznemi nie być", a gdy ze względów formalnych „zapozwani będą, nie bronić

się, ale owszem wszelkiemi sposobami" z powodem współdziałać. — Łubieński zachowując pozory uprzejmości i niby to uwielbiając „cnotliwą duszę" senatora, który chciał zapobiec „wielkim kłótniom między dziekanem co do wieku i resztą familii" swojej, postępowanie jej przedstawiał w świetle bardzo niekorzystnem: „Sprawa jest prawdziwie nadzwyczajna... Nieboszczyk margrabia traci i pustoszy przez lat 50 — familia milczy; wyrabia sobie od panującego zezwolenie do zaciągania długu, zaciąga, — familia milczy; zadłużywszy, spustoszywszy, umiera. Syn znajduje tak wszystko... zajętem, iż spokojnego przytułku dla siebie znaleść nie może, nastają do tego wojny, zmiany w rządach, zmiany w prawach, honor ojca każe mu uiszczać z długów przez ojca zaciągnionych, ... widzi żonę, której trzykroć sto tysięcy utopił w opłatach długów za ojca, widzi jedyną córkę, której los zabezpieczyć pragnie, ... o sobie zapomina; oddaje znaczną część margrabstwa najbliższemu następcy z familii i z nim polubowny zawiera układ, córce daje wieś ledwo na życie wystarczającą, sobie zachowuje dwie wioski bez pomieszkania nawet przyzwoitego, resztę honorowi ojca, honorowi familii poświęca, żeby licznych zaspokoić kredytorów. Następca, któremu przed kilkunastą lat oddał część margrabstwa, umiera, w kilka lat umiera i żona jego; wtedy dopiero syn powstaje przeciw czynowi ojca, milczeniu matki, milczeniu familii, przeciw stryjowi dogorywującemu i jego jedynej córce, wtedy chce zadawać nadużycie, wyrabiać odpadnienie od margrabstwa, ... chce, żeby być za dobroczyńcę uważanym i żeby pensyjki dawał zbliżającemu się do końca starcowi..."

Dopiero po takim krytycznym wstępie napomykał o widokach porozumienia: „Margrabia — zdaniem jego — mniej do bronienia mieć będzie, jako raczej wszyscy kredytorowie... ...najłatwiej byłoby z panem Szanieckim samym zakończyć, ten mąż nigdy interesowanym nie był, żadna korzyść do działania nie była mu powodem, chciał dać pomoc do zaspokojenia kredytorów, chciał uprzyjemnić resztą dni margrabiego, opuścił swój majątek, z tego nie ma tylko zmartwienia. Ile go znałem, ten skoro w propozycjach widziałby, że honor jest ocalony margrabiego, na swoje dobro małoby zważał. Życzyłbym poznać się z nim, jego rady nawet wezwać, on dałby najlepszą, szczerą, bo dusza jego wcale nie chciwa, on zna wszystkich tych, którzy mają pretensje sprawiedliwe lub nadciągane, z nim wspólnie działając wszystkoby się załatwić mogło i z dobrym margrabią jako też córką jego..."

Jakkolwiek te uwagi (datowane w Krakowie 23 marca 1825) w pierwszej swej części były bardzo niemiłe, ale dopóki nie zostały wyzyskane w polemice publicznej, nie przeszkodziły układom, do których skłaniały się obie strony, świadome przewlekłości, kosztów i ryzyka procesu. Do czasu nie spieszono się też z rozpowszechnieniem listów ostentacyjnie wymienionych w tej sprawie między Józefem Janem Nep. margrabią Myszkowskim a Szanieckim. Pierwszy przesyłając pisma Jana Kantego Wielopolskiego i Łubieńskiego tak się wyraził: „Proponować

dobroczyńcy, (który nie dla prawa lecz dla imienia oddał dobrowolnie trzy miliony majątku) ażeby i z reszty pozostałej się wyzuł i niepewną kontentował się pensyjką, a do tego ażeby shańbił tę reputacją uczciwości, dla której uzyskania tak szczupłem kontentuje się utrzymaniem, przechodzi wszelkie pojęcie słuszności i dobre o ludziach mniemanie". I prosząc b. pełnomocnika swego, aby i nadal go zastępował, zapewniał: „Sławy imienia nie zakładałem nigdy na krzywdzie bliźniego. Żadne widoki nie potrafią skłonić mię do zmownego procesu, który mnie i Panu proponować się nie wstydzą. Zbyt ufant dobrej naszej sprawie i wytrwałości mego przyjaciela, ażebym potrzebował w tak niegodne wchodzić układy". Ten zaś (zapewne uzgodniwszy treść uprzednio) w dwa dni (25 lipca 1825) wygotował w takimże duchu odpowiedź (z groźbą jej opublikowania) „nie widząc dążności strony przeciwnej, zgodnej z zasadami słuszności i prawa, i nie znajdując środka, któryby bez straty kilkuset wierzycieli potrafił dogodzić jej widokom, zwłaszcza że przy rozpoczętej właśnie regulacji hipotek zamiary swoje tem otwarciej dała poznać."

Jakoż w Kielcach na posiedzeniu komisji hipotecznej województwa krakowskiego 29 kwietnia Aleksander Wielopolski domagał się, aby pierwsza w porządku alfabetycznym z należących „do margrabstwa pinczowskiego" wieś Brzeście według aktu erekcyjnego z r. 1603 została uznaną za ordynacką majętność, za czem poszłoby unieważnienie jej sprzedaży, podobnie jak dóbr następnych. Żądania swoje oparł na wywodzie historyczo-prawnym powołując akt założenia majoratu i jego potwierdzenia, także w dobie porozbiorowej (widział je i w kodeksie Napoleona, który odróżniał zakazane „substytucje przez prywatną wolę na drodze dotacji lub testamentu czynione" od powstałych „za wyraźnem i osobnem zezwoleniem monarchy"). Dopatrywał się analogii z ordynacją Zamoyskich, która utrzymała się mimo przejścia pod teżsame normy ustawowe. Stawiał tezę, że dobra po Myszkowskich były w roku 1809, w czasie zawarcia traktatu wiedeńskiego, własnością familii Wielopolskich i jedynie wszystkich ich zgoda mogłaby uprawnić sprzedaż, „lecz wola jednego tylko z członków żadną miarą...... dostateczną być nie mogła". Dekret króla saskiego zalecił, „ażeby ze strony rządu żadne trudności w interesie tym uczynione nie były", ale prawa familii wyraźnie zastrzegł. Dopraszał się więc, aby te komisja hipoteczna uznając „żadnych kontraktów, zastawów, dzierżawy i tym podobnych nie wpisywała, gdyż ... zrobione z posiadaczem majoratu... następców nie mogą obciążać". „Co do długów, te jedynie które za zezwoleniem rządu austriackiego zaciągnione zostały", winny się znaleźć na hipotece dóbr ordynackich. „Do wniosków tych odwoływał się już potem Aleksander Wielopolski", gdy „w wykonaniu prawa sejmowego" (z 26 kwietnia 1818) miały być regulowane hipoteki innych majętności składających pierwiastkowe margrabstwo.

Oponenci wystąpili na terminie drugim 1 października 1825. Jan Olrych Szaniecki oczywiście był głównym aktorem, inni sekundowali mu tylko. Przedłożył dokumenty dotyczące dóbr majoratu od XV wieku, aby wykazać, że ordynaci rozporządzali niemi jak dziedzicznemi. Nie wahał się przytem utracjusza Franciszka Wielopolskiego, marszałka nadwornego, „chwalebny patriotyzm" wynosić, „który nie szczędził dla ojczyzny ofiar i poświęcenia się na jej usługi". Usprawiedliwiał długi, aby wystawić „konieczność zniesienia ordynacji, która ciężarem własnym upaść musiała". Dowodził też unicestwienia jej i w traktacie wiedeńskim i przez kodeks Napoleona i przez dekret księcia warszawskiego i w następstwie tranzakcji z 7 kwietnia 1813 jak i uprzednich sprzedaży kluczów małoksiąskiego, michałowskiego i części szanieckiego, których kontrakty zostały zalegalizowane wpisem do akt hipotecznych. Aleksandra Wielopolskiego obwiniał o niewdzięczność wobec stryja i nieposzanowanie woli rodziców: „Gardzi on słusznością, gardzi układem z takiem staraniem i trudnością i z tak znaczną korzyścią przez nich udziałanym. Nie chce on wiedzieć o wierzycielach, których należytości według erekcji ordynackiej, jakoby dotąd w swej mocy będącej, podług niego przepaść powinny". Lecz oto według postanowień właśnie tej ustawy familijnej nie ma uprawnienia jako małoletni do występowania, a także kodeks istniejący nie pozwala umawiać się o przyszłe spadki, bo przecież żyje Józef Jan Nepomucen Wielopolski, jedynie uprawniony margrabia, i córka jego „a spadek po wygaśnięciu obudwóch linii Myszkowskich nie jest już przywiązany do imienia lecz do bliższości krwi kobiet w linij prostej". Dalej odwoływał się Szaniecki do argumentów rozwiniętych w pierwszym tomie Rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich i nakoniec do artykułu kodeksu orzekającego, że „dostateczny jest byt dobrej wiary w chwili nabycia". Otóż upłynęło dwadzieścia lat od czasu kupna przezeń „bez żadnej prawnej przeciwności lub pozwu, któryby przeszkodził przedawnieniu". „Złej wiary nie potrafi mu nikt zadać, chybaby sam był złej wiary". Na tej podstawie wnosił o uznanie go za właściciela miasta Pinczowa z przyległościami.

Nastąpiła replika patrona Wojciecha Kowalskiego, który występował w imieniu Aleksandra Wielopolskiego, już jako „aktualnego ordynata", gdyż przestał nim być (zdaniem jego) Józef Jan Nepomucen „wskutek wykroczenia przeciw przepisom" erekcji. Domagał się w myśl wniosków swego mandanta unieważnienia alienacji dóbr margrabstwa. — Szaniecki w duplice krótko tylko nadmienił, że to odsunięcie jego „prawodawcy" od „nieegzystującej ordynacji" nie opiera się na żadnym wyroku sądowym. — Z kolei wystąpił Józef Bontani o przyznanie mu tytułu własności Kępia i Marcinkowic z takim wywodem: „.... Wszedłem najlepszą wiarą w kupno, zapłaciłem je rzetelnie i znaczną jeszcze część majątku mojego prócz tego w melioracją dóbr tych włożyłem i wkładam, nie obawiając się żadnych pogróżek hrabi Aleksandra Wielopolskiego,

który pomimo przywłaszczanego sobie nieprawnie tytułu margrabiego wyższym i mocniejszym nad prawo być nie potrafi, a jeżeli chce rościć z mocy zakazanej prawem erekcji jakoweś do sukcesji po żyjącym jeszcze margrabim, pretensje, tedy niechaj pamięta na jasny przepis tejże samej erekcji, iż po wygaśnięciu imienia Myszkowskich spadek należy do kobiet w prostej linii bliższych fundatora... A tak... żona moja i dzieci moje z nią spłodzone podług tejże samej erekcji, podług praw istniejących cywilnych i podług świętych praw natury bliższemi po śmierci margrabiego byliby sukcesorami..." — Także nabywcy Pogwizdowa i Przyłęczka podobnie oburzali się na kwestionowanie ich własności. Ferdynand Zdanowski (w zastępstwie matki swej Józefy z Gostkowskich) wykazywał, iż kupiono folwarczek w uzasadnionej dobrej wierze: „... Z niemałem zadziwieniem czytam pretensje... hrabi Wielopolskiego!... Jakżeby mogły wyroki sądowe i akta publiczne ogłaszać JW. Szanieckiego dziedzicem i właścicielem dóbr, któreby do niego prawnie należeć nie mogły..." Zaś Teodor Gnoiński rozwiódł się szerzej: „Siedemdziesiąt lat żyję na świecie, byłem w urzędowaniach różnych za czasów dawnej rzplitej polskiej,, znam ojczyste prawa i nie są mi obcemi prawa teraźniejsze. Nigdzie w nich dobra wiara i wiara publiczna bez obrony nie jest zostawiona... Na mocy praw istniejących i na fundamencie wiary publicznej nabyłem dóbr regulujących się dzisiaj.., Gdy księgi publiczne hipoteczne nie kogo innego za właściciela i dziedzica wymieniały dóbr tych, które nabyłem, jak tylko JW. Szanieckiego, gdy prócz tego mając z nim wprzódy stosunki (jako zastawny dóbr tych posesor) każde jego postępowanie widziałem na prawie, słuszności i uczciwości oparte, — nie mogłem więc mieć ani pozoru złej wiary lub jakiejbądź nierzetelności, któraby mi uczynić mogła obawę jakiegokolwiekbądź zakłócenia. Miałem na tych dobrach sumy zastawne, potrąciłem je w szacunku kupna, przejąłem długi jeszcze inne i tym sposobem stałem się prawnym ich właścicielem. Jeżeli JW. Aleksander hr. Wielopolski ma zamiar połączyć dawną ordynacją Myszkowskich, niechaj mi zwróci szacunek i melioracje, a ja mu chętnie odstąpię dziedzictwa".

Kiedy z kolei wytoczyła się sprawa trzech kluczów mających z mocy tranzakcji familijnej pozostać przy prawach majoratu, a na powtórnym terminie regulacji dóbr Książ Wielki, 24 października (1825) nikt się nie zgłosił i wieczorem protokół miał być zamkniętym, Szaniecki podyktował oświadczenie, że przysługuje mu ich własność w myśl kontraktu z 20 kwietnia 1813, którym nabył od ostatniego margrabiego Myszkowskiego wszelki tego „ruchomy i nieruchomy majątek, gdziekolwiek i w czemkolwiekbądź znajdujący się i skądkolwiekbądź windykować się mogący". Według tej deklaracji darowizna ze strony Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego trzech kluczów stała się nieważną wobec nieuznania tranzakcji z 7 kwietnia 1813 przez sukcesorów obdarowanego, a należą się Szanieckiemu „słusznie i prawnie z mocy kontraktu wspomnianego kupna" i „tem święciej i sprawiedliwiej, gdy o 1,600,000 złp

pokazało się długów więcej, aniżeli przy kontrakcie sprzedaży było mu wykazanych, gdy dobra dzisiaj niemal o połowę wartość ówczasową utraciły i gdy wszczynane zamieszki przez Aleksandra hr. Wielopolskiego na niezliczone straty interesa wystawiły". Tosamo powtórzył dnia następnego w odniesieniu do Chrobrza bez żadnego sprzeciwu.

Natomiast na ostatnim terminie regulacji, 26 października (1825), gdy zajmowała się komisja hipoteczna Kozubowem z przyległościami, stawił się osobiście Aleksander Wielopolski i odwołując się do pozwu, którym rozpoczął sądowne dochodzenie w swej sprawie, odpowiedział na czynione mu zarzuty „mniemanym" (jak się stale wyrażał) właścicielom dóbr ordynackich, a Szanieckiemu w szczególności: Małoletność jest przeszkodą do objęcia majoratu, ale on występował jedynie o zabezpieczenie „natury tych dóbr", co należy do komisji hipotecznej, a wystarcza mieć lat 21 do dochodzenia praw swoich. Działał nie w imieniu własnem, bo „ordynacja należy do familii niepodzielnie, tak, że nie można naznaczyć, która część... którego członka jest własnością. Pozew od całej familii Wielopolskich wniesiony dowodzi uprawnienia jego czynności. Argumenty wytaczane przeciw istnieniu nadal ordynacji uznał za tak płytkie, że się nawet niemi nie chciał zajmować. Jedynie postanowieniom traktatu wiedeńskiego poświęcił nieco uwagi, oraz dekretowi Fryderyka Augusta, które wcale nie zmierzały do wyzucia z praw wszystkich Wielopolskich na korzyść ówczesnego dzierżyciela ordynacji. Gdy zaś „owe dawne tytuły są ważne, więc stąd wynika, że nowe tytuły nabycia przez mniemanych właścicieli dóbr margrabskich są nieważne". Co do długów obciążających majorat, odróżniał trojakie: czasów dawniejszych, opierające się na pozwoleniu rządu austriackiego i pretendowane sumy przez mniemanych właścicieli dóbr ordynacji zahipotekowane. Uznawał tylko te drugiej kategorii. Inne uważał za bezprawne jako zaciągnięte („gdyby nawet były realnemi") „na dobra długów z prywatnej woli niecierpiące". Wreszcie rozprawiał się z zarzutem, jakoby akcja przeciw nabywcom majętności margrabskich była spóźnioną. Według konstytucji z r. 1601 ordynacja miała trwać wiecznemi czasy, non obstante ulla praescriptione et fatalibus". Zaś „według kodeksu cywilnego przeciwko małoletnim nie liczy się przedawnienie", a stawający w obronie majoratu według powszechnej prawa reguły dopiero od roku osiągnął wiek potrzebny do samoistnego działania.

Szaniecki w odpowiedzi pomawiał Wielopolskiego o posługiwanie się sofizmatami, mienił go niepełnoletnim, a w zapozwie „o rozwiązanie tranzakcji z d. 7 kwietnia 1813 r." widział dla siebie tytuł do objęcia kluczów w niej odstąpionych. Ofiarowywał też: „złożyć w pomoc żądaniu memu akt deklaracji żyjącego margrabiego, jako z kontraktu mojego z nim zawartego służy mi do tego niewątpliwe prawo, które przelał na mnie. Stosunki bowiem nasze nie zasadzają się na zmowie

względem trzeciego, lecz jedynie na wzajemnej pomocy i dobrej wierze, ażeby powiększyć fundusz wierzycielom i tym, którzy krwią są bliższymi i dalekimi są od niewdzięcznego serca..."

Był wyznaczony jeszcze termin dodatkowy 4 listopada, na którym plenipotent Aleksandra Wielopolskiego Ignacy Linhard złożył uzupełniające wyjaśnienia. Wprawdzie wedle ustawy do nowych ksiąg hipotecznych winno się zapisywać tylko dobra prywatne mogące zmieniać właściciela, ale nic nie stało na zawadzie, aby wciągnąć do nich i ordynackie celem ostrzeżenia, że nie podpadają one ani alienacji ani obciążeniu. W tej sprawie ma prawo występować przyszły ordynat, chociaż nie osiągnął pełnoletności według normy przyjętej w statucie erekcyjnym. I zakończył dłuższym wywodem o zakresie czynności komisji hipotecznej. — Z tym ostatnim wdał się Szaniecki w polemikę, która odezwała się echem jeszcze 12 grudnia na temżesamem forum. „Wszelkie hrabiego wnioski są tylko pasmem kontradykcyj" — dowodził. „Żądanie... Wielopolskiego jest żadnem, gdy jest pozbawione przymiotów prawnego żądania". Jego ordynacja „pokazała się być w rzeczy samej idealną, że zaś przedmiotem działań komisji hipotecznej są jedynie realności ziemskie czyli regulacja tytułów własności", — zaczem Szaniecki podtrzymywał swoje żądanie oparte na kontrakcie kupna, aby mu przyznać i resztę dóbr margrabskich.

15 lutego i 6 marca 1826 komisja hipoteczna województwa krakowskiego wydała dwa orzeczenia. Najpierw uznała Jana Olrych Szanieckiego za właściciela Pinczowa z przyległościami, zaś Aleksandra Wielopolskiego wniosek oddaliła odsyłając „do właściwej drogi prawa". Nie wdawała się w istotę sporu w „sprawie głównej": czyli dobra te legalnie „z ordynacji na allodialne przemienionemi zostały". Następnie, nie uwzględniając żądań ani jednej ani drugiej strony, odmówiła regulacji kluczów wielkoksiąskiego, chroberskiego i kozubowskiego, gdyż tak podług erekcji 1603 jak tranzakcji 1813 roku nie mogły ulegać obciążeniu, a jedynie do takich odnosiło się prawo o hipotekach.

Zaczem rozstrzygnięcie zależeć miało od zaczynającego się procesu, którego ciężar odstraszał jednak. Wielopolski zwracając się o udzielenie mu wykazu podatków, które zalegały na trzech kluczach nabytych przez jego ojca tranzakcją z r. 1813 i zostały następnie spłacone na rachunek przejętych 350,000 złp długów, wyjaśniał odnośnej władzy, że mu to jest potrzebne, „gdy teraz z strony nabywców dóbr margrabskich czynione mu są propozycje zgody... i układy w tej mierze już agitują się..." W tymże czasie, 5 czerwca 1826, powiadomiony również Michał Potocki pisał do niego z serdeczną troską, aby sprawa dojrzała do polubownego załatwienia: „Z szczerem ukontentowaniem odebrałem list twój, kochany P. Aleksandrze, bo z stopnia, do jakiego widzę doprowadzoną negocjacją z twymi przeciwnikami, dwa niezawodne upatruję skutki: pierwszy, że jeżeli się zgodzą i wynajdziem środek zupełnie interes ustalający, to

spokojność życia twego zapewnioną nadal zostanie; jeżeli przeciwnie nie potrafiemy wynaleźć tego pożądanego środka, zezwolenie na warunki z twojej strony zatamuje wszelką gadaninę, która czasem i przy dobrej sprawie psuć może interesa, a nastawanie tak mocne do zgody daje przekonanie, że nie wątpią o dobroci sprawy twojej. Wiesz, że zawsze zdanie moje było, że osobiście dla Ciebie... utrzymanie się przy czystych posiadanych kluczach jest korzystniejsze jak utrzymanie się przy całem margrabstwie z obowiązkiem opłacenia długów, bo w tym ostatnim przypadku lubo możesz mieć nadzieję na stare lata, jeżeli je dożyjesz, wielki bardzo posiadać majątek, ale cały swój młody wiek poświęcić musisz pracy, ażeby i kapitał i należne procenta spłacić, a dodając do tego procesa o pretensje z teraźniejszymi dóbr posiadaczami a może nie chybię, gdy powiem, że 20 lat czasu nie będą dostateczne, ażeby wszystko to ukończyć. Po tem, co mówię, możesz być pewny, że nie odmówię Ci pomocy mojej do zrobienia tych układów, jeżeli poprzednio się przekonam, że śmiało robić je można". I obiecywał „niezawodnie" za dni dziesięć zjechać w tym celu do Chrobrza, a żona równocześnie donosiła o tem Henrykowi Łubieńskiemu, który „mocno żądał", ażeby Potocki był przytomnym pertraktacjom.

Jakoż 17 czerwca doszło tam do „układu w interesie o margrabstwo" z Szanieckim, Bontanim, Józefem Lubowidzkim i H. Łubieńskim. „Obowiązali oni się — tak powiadamiał A. Wielopolski (7 lipca) adw. Tarczewskiego — doprowadzić rzecz w ciągu najdalej roku... do tego stopnia, ażeby listami zastawnemi na dobra margrabskie oprócz moich trzech kluczów zaciągnionemi najmniej suma 1,000,000 złp z długów jak na margrabstwie w ogólności tak i na tych trzech kluczach hipotekę mających spłacona została. Aby im to ułatwić, przyrzekłem im, gdy tego zażądają, zeznać urzędownie, iż chociaż apelacje od decyzyj komisji hipotecznej względem dóbr margrabskich zapadłych założyłem i od tych nie odstępuję, jednak nie mam nic przeciwko temu, aby stowarzyszenie kredytowe wypożyczyło na dobra margrabskie taką sumę w listach zastawnych, jaka jest potrzebna na spłacenie długów austriackich, że takową pożyczkę za ważną uważać będę. Po spłaceniu sumy 1,000,000 złp długów hipotecznych obowiązani będą także w ciągu roku zaliczyć mi w listach zastawnych 200,000 złp. Pan Szaniecki wtenczas jako nabywca praw i zobowiązań p. Józefa Wielopolskiego pokwituje mnię z przejętej na te klucze sumy 350,000 złp długów hipotecznych jako zupełnie zapłaconej. Przez rok ten cały tak ja jak i tamci panowie zobowiązaliśmy się sobie nawzajem sprawy o margrabstwo ani w drodze apelacji od decyzji komisji hipotecznej ani w drodze procesu in merito nie popierać i pan Szaniecki względem wszystkich innych nabywców dóbr margrabskich wziął na siebie obowiązek wyjednać, ażeby żaden z nich w tym interesie jako strona pilniejsza nie działał, — i dodałem wyraźnie zaostrzenie, iż, skoroby tylko kto działać zaczął, ja do procesu

napowrót bym wrócił i cały układ upadłby. Jeżeli w ciągu roku strona tamta rzeczone powyżej obowiązki dopełni, od wszelkich kroków na zawsze odstąpię; jeżeli ich zaś w tym przeciągu czasu nie dopełni, nazad do procesu powrócę. Względem długów austriackich, któreby spłacone być nie mogły dlatego, iż listy zastawne na toby nie wystarczyły, przyrzekła mi tamta strona, po dopełnieniu wszystkich powyższych warunków, ewikcją na wszystkich dobrach i sumach, jakie się będą znajdowały w jej ręku. P. Szaniecki w szczególności zobowiązał się co do ewikcji, która przez tranzakcję familijną na kluczach pinczowskim i szanieckim z przyległościami zapisaną a przez komisję hipoteczną z powodu, iż przyległości te w tranzakcji wymienione nie są, na samo tylko miasto Pinczów i wieś Szaniec przyjęta została, iż gdy w drodze apelacji wnoszone będzie żądanie, aby ewikcja ta na wszystkich realnościach, które dnia 7 kwietnia 1813 r. były przyległościami kluczów pinczowskiego i szanieckiego, tudzież z tem ocenieniem, z jakiem do ksiąg konserwatora hipotek wpisana była, przyjętą została, on się temu sprzeciwiać nie będzie co do tych realności, które się w jego ręku znajdują. Oprócz tego przyrzekła tamta strona najsolenniej starać się o to jak najmocniej, ażeby osoby będące właścicielami takich sum, któreby spłacone być nie mogły, zrzekły się hipoteki na tych trzech kluczach. Obowiązali mi się także wszyscy do układu wchodzący już teraz zaraz starać się, abym nie doznawał impetycji od żadnych wierzycieli hipotecznych. Wzięli oni także na siebie obowiązek o to się starać, ażeby od decyzji komisji hipotecznej względem moich trzech kluczów zapadłej żaden wierzyciel margrabstwa apelacji nie zakładał; który ją zaś założył, aby od niej odstąpił. ...Gdy jednak interes ten skończony nie jest, ponieważ być może, iż przez niedopełnienie tamtej strony warunków układu będę przymuszonym proces o margrabstwo dalej prowadzić, przeto w niczem się nie opuszczam, apelacje od decyzji komisji hipotecznej wszędzie podoręczałem". Dla tej samej przyczyny upraszał swego adwokata, „aby względem kamienicy margrabskiej działać nie zaniechał".

Bądź co bądź widocznem było, że z obu stron dążono do porozumienia. Układ chroberski z 17 czerwca 1826 poprzedziły inne, poufne, z pomniejszymi parcelantami ordynacji, jak z Mateuszem Lubowidzkim, który kupił Galów, Mikułowice i Elżbiecin, i Salomońskim, nabywcą Rogowa z przyległościami (Brydzynem i częścią Kozłowa). Obaj zapewniali sobie odwrót, gotowi oddać dobra za wynagrodzeniem. Najważniejszem przecież było stanowisko ugodowe Szanieckiego, który pragnął uniknąć walki, bo ta (bez względu na jej ostateczny wynik) uniemożliwiała mu samem podaniem w wątpliwość praw własności rozporządzanie się majętnościami dawnego majoratu. Robił też, co mógł, aby zawieszenie broni na trwały zmieniło się pokój. 6 lipca (1826) donosił z Pinczowa Wielopolskiemu do Chrobrza: „...Układy mi powierzone zaraz nazajutrz po bytności Pańskiej u mnie posłałem do Kępia. P. Bontani był u mnie

dnia wczorajszego i oświadczył mi, że podpisane zostały przez wszystkie członki familii w układach wzmiankowane i że, mając właśnie wydarzoną sposobność do Warszawy, przesłał wszystkie egzemplarze hrabiemu Łubieńskiemu, który zapewne mnie lub Panu wprost odeszle.... Zastanawiając się nad zamiarem układu, skoro spór wyrokiem ma być zadecydowany, ażeby wieczny pokój dla potomności uczynić, sądzę, iżby nie było od rzeczy, ażebyś Pan napisał lub Adamowi Krzyżanowskiemu polecił napisać replikę. Niechaj się rzecz wyjaśni aż do najmniejszej wątpliwości. Niechaj się familija Pańska i potomność przekona, żeś nic nie zaniedbał w obronie. — Względem Książa (Małego) racz się Pan zdecydować wcześnie, ażebym wiedział czyli go odłużyć lub starać się o jego oczyszczenie dla Pana". — Wielopolski odwrotnie odpowiadał: „... Replikę w sprawie o margrabstwo i ja za potrzebną uważam dla uniknienia zbyt wyraźnych pozorów zmowności wyroku i dlatego, gdy czas wprowadzenia sprawy przybliży się, wypadnie ją napisać". Co do oferty odstąpienia Małego Książa za 300,000 złp., ponieważ „nie miał biegłości żadnej w poznawaniu wartości dóbr", oglądał się na pomoc teścia, który leczył się w Karlsbadzie, ale idąc za zdaniem swego dzierżawcy Wielkiego Książa uważał cenę za odpowiadającą raczej wartości całego klucza. — Bądź co bądź zapewniali się o wzajemnym szacunku i stosunki zdały się pełne życzliwości. Wspólnemi staraniami spodziewano się zahamować apelacje wniesione przeciw decyzji komisji hipotecznej względem trzech kluczów ze strony takich wierzycieli jak spadkobiercy Łyszkiewicza, Andrzej Goczałkowski, ordynat Zamoyski i Henryk Łubieński; konieczność rozprawy przewidywał Wielopolski tylko z Jaworskimi, którzy pretendowali, by prowenta trzech kluczów należały do masy po matce jego. Przeto już zastanawiał się (jak świadczy spółczesna jego zapiska) nad pytaniem, co zrobić z założoną przez siebie apelacją od orzeczenia komisji hipotecznej, „gdy układ o margrabstwo będzie już ze wszystkim dopełniony". „Dwie są drogi" — do takiej dochodził konkluzji: „dozwolić, aby sprawa zaocznie przegrana została albo też uczynić odstąpienie... Pierwszy sposób bezpieczniejszy, gdyż nie jest czynem z mej strony; oprócz tego umacnia on w swych prawach mych przeciwników. Pierwszy więc dla obu stron dogodniejszy..."

Z początkiem września (1826) Szaniecki przywiózł z Warszawy „egzemplarze ugody przez wszystkie strony podpisane" i wkrótce miała nastąpić wypłata 200,000 złt. Wygotowano już nawet ostateczne deklaracje, gdy przeważyły wpływy ku dalszej walce prące.

Henryk Dembiński, jako przydany opiekun młodszych Wielopolskich, dla zabezpieczenia ich losu naciskał na swego siostrzeńca-ordynata, ażeby zdobył na to potrzebne środki z dóbr od majoratu odpadłych pod groźbą nieuznania jego uprzywilejowanego stanowiska. Uciekał się w tej sprawie do pośrednictwa Michała Potockiego przedstawiając, że przyszłość jego pupilów opiera się już tylko na dobrej woli Aleksandra,

a w razie tego śmierci (z pozostawieniem potomka) nieby im opieka dać nie mogła; więc sumy przy zawarciu ugody z Szanieckim uzyskane powinny być przekazane na rzecz sióstr i braci ordynata. W razie przeciwnym musiałby w ich zastępstwie wytoczyć proces domagając się podziału trzech kluczów majorat składających. — Nie omieszkał też oczywiście czynić te przedłożenia wprost młodemu margrabiemu w ciągu roku 1826-go. I tak 9 czerwca z Kobylnik a w dwa dni później z Krakowa przypomniał mu, aby sumy czy dobra wytargowane od Szanieckiego oddał zaraz krwią najbliższym. „Co lepiej jest" — wzywał go do zastanowienia się (z Sędziejowic 24 października) — „czy odstąpienie sum, których nie posiadasz, a znosisz dziś ciężar utrzymywania rodzeństwa, czyli narażenia się na stratę $^4/_5$ części tego, co masz". I zapowiadał, jek już poprzednio mu mówił, że czekać będzie tylko do 10 lub 12 listopada, poczem wytoczy proces. A gdy zagrożony w terminie wyznaczonym nadesłał tylko swoje uwagi, nie uznał ich (w liście z Lublina z 29 listopada) za trafiające do przekonania. Bo jakiem prawem dzisiejszy posiadacz margrabstwa czy jego części mógłby wyrzekać się procesu o całość ordynacji i za to brać wynagrodzenie jego jedynie osobie służące. Nie miał w oczach jego żadnej siły argument, że Alfred Wielopolski niedługo musi zostać oficerem. „Wiem ja z doświadczenia własnego", odpowiadał, „co to jest być oficerem a nie mieć funduszu, zwłaszcza gdy kto urodzony i wychowany w myśli, że go będzie miał i znaczny". Za żart uważał dowodzenie, że drugi z jego pupilów zostanie zaspokojony daniem mu edukacji, na którą brat łożył trzy tysiące rocznie. „W takim razie o Ciebie się turbować nie powinienem", podrwiwał z Aleksandra, "gdyż ciężko, aby większego nagromadzenia dopiął, jakiego Ty posiadasz w usposobieniu". Wszak jeśli obliczać „kapitał umysłowy", to jego wykształcenie zagraniczne kosztowało przeszło 10,000 rocznie. I gdyby w następstwie wszczęcia sprawy o ordynacją Bontaniowie (córka i zięć ostatniego posiadacza jej w całości) „odebrali wszystko, natenczas Twój los jest zawsze pewny z przyczyny nagromadzonego usposobienia". Nie wdawał się w prawne kwestie, ale brał rzeczy „z naturalnego ich ocenienia" i chciał odnieść się do sądu lub rady familijnej. Gdy młody ordynat wysuwał wzgląd, że dostał trzy klucze gwoli utrzymania majoratu, a inaczej wrócą do Józefa Jana Nepomucena, Dembiński sądził że i tak zaczną się procesy o podział: „Zbyt wiele przykładów pieniactwa jest w kraju naszym; jednych pociąga do tego niespokojność duszy, drugich potrzeba". Mogą to uczynić Alfred i Bolesław lub ich dzieci, ich siostry przez mężów swoich, Bontaniowie i inni. — Zresztą wybierając się po Nowym Roku do Warszawy chciał z nim jeszcze pomówić. — Do tego spotkania doszło, jak wynika z zapiski własnoręcznej Aleksandra Wielopolskiego: „JW. Dembiński dnia 22 stycznia 1827 powiedział mi ustnie, iż obowiązkiem moim było o margrabstwo proces prowadzić dlatego, iż ja jeden z familii mam do tego sposoby przez posiadanie trzech

kluczy, tudzież dlatego, iż czas z powodu regulacji hipotek jest taki, iż gdybym ja procesu tego nie prowadził, jużby potem nikt prowadzić nie mógł".

O tem, co się święci, uprzedzał Wielopolski Szanieckiego jeszcze 27 października: „...Dnia wczorajszego odebrałem list od JW. Henryka Dembińskiego po pobycie w Kielcach pisany. Niepewność jego, o której JWPanu mówiłem, w jaki sposób działać będzie, czyli o 200,000 zł. czyli o podział tych trzech kluczy rozstrzygnęła się na stronę tę, iż chce działać o podział... Interesem wszystkich, którzy ze mną w układ weszli jest, aby przeszkoda ta usunięta została, gdyż, jak już JWPanu ustnie wyraziłem, gdyby wyrok w inny sposób zapadł", niż zastrzeżono w układzie, „nie mógłbym zaniechać popierania sprawy o całość margrabstwa na dobre i wszystkiemi memi siłami". „Nie wątpię więc", — konkludował — iż JWPan zechcesz użyć sposobów wyprowadzenia z błędu JW. Dembińskiego, jeżeli życzysz sobie szczerze, aby rzeczy między nami zgodnie się zakończyły i że dlatego do JW. Dembińskiego, nie wyjawiając zresztą nic z naszego układu, z zwykłą sobie zręcznością napiszesz, wystawiając mu dowodnie, iż tylu osobom stanie się on tylko powodem przedłużonego zamięszania i zawieszenia interesów, a działać będzie na korzyść nie rodzeństwa mego... Ja z mojej strony nic nie zaniedbam dla odwiedzenia JW. Dembińskiego od myśli, jakie ma, bo chociaż układ z niewielką chęcią zawarłem i zawsze o gruntowności praw moich do całego margrabstwa przekonany byłem i jestem, jednak zawarłszy go mam sobie za obowiązek starać się o to, aby się utrzymał". -- Szaniecki odpowiadając (zaraz 27 października z Pinczowa) „życzył nie brać rzeczy tak gorąco": „Nigdy nieprzyjacielowi trwogi pokazywać nie należy. Dosyć będzie czasu traktowania, gdy wyda zapozwy. Wydanie zaś z strony jego zapozwów uważam dla wszystkich stron korzystne. JWPan mieć będziesz przed całą familią i potomnością zasłonę, z ilu to przeciwnościami walczyć musiałeś, które Cię do zgody czyli zaprzestaniu na wyroku I instancji skłoniły. My wszyscy interesowani mieć będziem pociechę i widzieć będziemy tem mocniej ugruntowane prawa nasze, gdy interwencja z strony nieletnich, wraz ze wszystkiemi naszemi aktoratami połączona jednym wyrokiem, przez utrzymanie tranzakcji familijnej odsuniętą zostanie, a tak nie będzie już żadnej strony, którąby kiedyś do procesu pozór mieć mogła. — Niech JWPana nie zastrasza myśl ta, iż żądanie JW. Dembińskiego zwracałoby rzecz do dawnego stanu i te trzy klucze wróciłyby się przez to do sukcesorów margrabiego, stryja JWPana. Ani pan margrabia ani ja nie myślemy korzystać z okoliczności nadarzyćby się mogących. Pragniemy raz ugruntować prawa i wiecznie ustalić spokojność familii. Dlatego nie tylko p. margrabia trzech kluczów, lecz i ja ofiary mej ostatniej w żadnym przypadku cofać nie myślemy".

Bądź co bądź groźba Dembińskiego nie zahamowała na razie pertraktacyj, jakkolwiek Wielopolski daleki był od myśli, aby dla miłej

zgody poświęcić 200 000 zł. na rzecz swego rodzeństwa. O jego zapatrywaniach wiemy z zapisek, w których dla własnej orientacji „wyłuszczał” zagadnienia wymagające rozwiązania, i z jego korespondencji ówczesnej. — Tarczewski, mecenas przy Trybunale Najwyższym, donosił mu z Warszawy 21 listopada 1826, że tam w toku są zabiegi, „aby dopełnić warunków umowy”: „Przeciwnicy o to tylko się starają... w tym celu pp. Lubowiccy nabyli wierzytelności od hr. ord. Zamoyskiego, w tym celu wyjechał sędzia Lubowicki w krakowskie i wziął z sobą znaczne od Henryka Łubieńskiego fundusze, w tym celu przyspieszyli i załatwili interes z Goczałkowskim w apelacji będący, a zrzeczenie się apelacji Henryka Łubieńskiego jest bez kwestii.... Nie wątpię, iż to w tych dniach zostanie skończone. Lecz przy takiej pewności dobrej przeciwników intencji i wiary zastanawia mnie przeciwna od JW. Pana wiadomość; może do tego nierozważne jakie przechwalania się niby to głównego przeciwnika są przyczyną lub powodem domniemania. Lecz potrzeba uważać rzecz z prawdziwego punktu. Jego interes jest nierozłącznie zawisłym od interesu innych, którym skończenie tej całej sceny nie jest obojętnem, którzy mają co do stracenia i korzystania. Wszakże i układ nie sam główny przeciwnik zawierał: pewnie z własnych pobudek nie byłby do tego powodowany. Zresztą interes JW. Pana dobrze jest postawiony i tak dalece dobrze, że Mu tylko zimnym widzem na to, co oni dopełnić winni, być przystoi, a nie dać nawet powodu domysłu powątpiewania bądź jakiegokolwiek”. — Tymczasem Wielopolski naopak tej radzie okazywał kontrahentom coraz większą, aż ubliżającą im nieufność i obwarowywał się na wszelkie sposoby i z każdej strony. I tak po dopełnieniu wszystkich warunków układu chciał, aby za obopólnem porozumieniem, gdy sprawa znajdzie się w trybunale, „starać się u osób sądowych” o wyrok tej treści, „iż tranzakcja (z 1813) wprawdzie jest nieważna i erekcja (z 1603) trwa w swojej mocy, lecz że kontrakty pozbycia dóbr margrabskich są ważne dlatego, iż były zawarte w dobrej wierze na zasadzie dekretu króla saskiego, że zatem ordynacja trwa tylko na kluczach chroberskim, kozubowskim i wielkoksiąskim we wszystkich swych częściach i ze wszystkiemi obostrzeniami”. Stąd zaś wynikałoby, „że Józef Jan Nepomucen Wielopolski, prowokując dekret królewski i wszystkie czynności ordynacją nadwyrężające, popełnił czyny erekcji przeciwne a zatem od ordynacji odpadł i ta Aleksandrowi Wielopolskiemu należy”. A uświadamiał sobie, że „nie trzeba mówić nikomu o tem zbyt wcześnie, ponieważ Jaworski mógłby w tem przeszkody robić”, gdyż w tranzakcji przez niego zawartej miał „pozór zasług około majątku moich rodziców”. I to jeszcze brał pod uwagę: „Lubo się spodziewać nie można, aby kiedykolwiek rodzeństwo moje miało o te trzy klucze kroki prawne przeciwko mnie rozpoczynać, jednak na wszelki przypadek wyrok, któryby rzeczowym sposobem zapadł, byłby ubezpie-

czającym mnie pod tym względem". Natomiast zastrzegał się, że nie pogodziłby się z orzeczeniem, któreby uznawało majorat na trzech kluczach za kreacją nową powstałą z tranzakcji z roku 1813.

Nowe trudności wyłaniały się z powodu, że zwierzchność hipoteczna województwa krakowskiego zastrzegła, aby z listów zastawnych na dobra margrabstwa wydanych nie więcej jak $^1/_3$ obracano na spłatę „wierzycieli austriackich". W tej sprawie odbyła się 7 lutego 1827 narada z sędzią Lubowidzkim i kasztelanami Potockim i Rembielińskim. Wielopolski na niej zajął stanowisko niewyraźne, bacząc jedynie, żeby przez jakieś ustępstwo nie osłabić się na wypadek niedojścia do skutku układu. A dopełnić ściśle jego warunków w tych okolicznościach nie było prawie możliwości. Szaniecki, który także zjechał do Warszawy, aby nie dopuścić do rozbicia, wysunął nowe propozycje. 23 lutego pisał do „margrabiego": „Mam zaszczyt załączyć JWPanu projekt, o którym mówiliśmy. Przekonasz się JWPan z niego, że go podyktowała konieczność położenia interesu, a nie żadna chęć zerwania ugody. Jeżelibyś jednak JWPan upatrywać miał większą dla siebie korzyść w procesie, nie chciałbym jej być na przeszkodzie. Przynajmniej nie miałbym sobie co do wyrzucenia, żem czynił wszystko, co tylko mógłem". — Rzeczony projekt dotyczył oddania dóbr „Książ Mały z przyległościami Krzeszówka, Wały, Trzonów i Boczkowice, zawierających razem około 4500 morgów chełmińskich, taksowanych urzędownie na 584,446 złt. w glebie najlepszej, bo w rędzinach i glinkach". Z tego szacunku potrącał 127,800 złt. z tytułu ciążącego długu, zapisu dla szkółki parafialnej, sprzedanej kolonii i sprostowania granic tak, że pozostawało „czyste" 456,646 złt., „które ofiarował wzamian 200,000 listów zastawnych" pod następującemi warunkami. Miał Aleksander Wielopolski wykreślić z ksiąg hipotecznych ostrzeżenie co do pożyczek, o których zaciągnięcie starania były w toku, i odstąpić od procesu, zadawalając się tem, „że się hipoteki jeneralne zmażą" i składające majorat „trzy klucze oraz czwarty ofiarowany oczyszczone będą". Jednakże na tym ostatnim „zachowa się dożywocie dla obojga margrabstwa" Józefa Jana Nepomucena i Joanny z Bielińskich. Żądanie to tak „usprawiedliwiał": „Dobra zostające przy mnie muszą być oddane pod rozbiór wierzycieli, a zostawić bez losu i sposobu do życia JW. Margrabstwa ani ja a tem bardziej sam JW. Wielopolski dopuścić nie może. Wszakże jednak zostaje za to w cenie dóbr wynagrodzonym, gdy je bierze o 256,000 niżej taksy. P. Margrabia ma już lat blisko 70 a p. Margrabina blisko 60. Im dłużej jednak żyć będą. tem mniej zostanie długu przy dobrach przez opłacanie przez nich Towarzystwu procentów i na kapitał". Dalej zastrzegał załatwienie małych kontrowersyj granicznych „podług inwentarza urzędowego i wyroku w sądzie podsędkowskim skarbimirskim". Zachowywał jeszcze dla Bontaniego pierwszeństwo kupna Książa, „gdyby chciał 200,000 listami zastawnemi wypłacić", bo żona jego a margrabstwa „córka jedyna mogąca mieć do następstwa prawo w miejscu

przynajmniej trzech milionów zostaje przy trzechkroć stu tysiącach na Kępiu. Godzi się więc zostawić jeszcze jakiśkolwiek dla męża jej awantaż, jeżeli z niego korzystać zechce". Wreszcie uzasadniał założenia swego projektu: „Żądam wymazania zaraz ostrzeżeń, bo bez tego ani pożyczki ani żadnego układu z wierzycielami ani żadnego ułatwienia w interesach i zrobienia im końca przedsięwziąć nie jestem w stanie tak dalece, iż układ stawia mię w gorszem położeniu, niż byłem dawniej. Wszakże zostaną jednak niewymazane ewikcje na Pińczowie i Szańcu, których ekstensji chętnie dozwalam na przyległości. — Żądam odstąpienia od procesu, bo pocóż mamy grać komedją, kiedy cały świat wie o nastąpionej ugodzie. Lepiej więc ten czas i koszta procesu i wpisów obróćmy na inne pożyteczniejsze przedmioty. — Że po wymazaniu ostrzeżeń w przeciągu roku jednego wszystkie hipoteki z trzech kluczy i Książa Małego będą wymazane, za to zaręczam całą uczciwością, której szafunek 10,000,000 powierzono bez innej nad nią samę ewikcji".

Tej gwarancji młody ordynat nie uznał za wystarczającą. W brulionie odpowiedzi (zwłaszcza w ustępach skreślonych) dawał wyraz swej pierwiastkowej gotowości bojowej: „Układ nasz ostatni w Chrobrzu zawarłem (nie z powątpiewania jakiego o moich prawach, lecz) ze względu na długość czasu potrzebnego do (ich) dochodzenia (i z tego nawet powodu zawarłem go nie tak z własnej chęci, gdyż i na kilka lat procesu chciałem się odważyć, jak raczej z naleganiem osób doświadczeńszych niż ja i na których zatem zdaniu zwykłem polegać). Teraz zaś ci doradcy, jak Potocki, uważali podobno propozycje za nie do przyjęcia. Realną wartość ofiarowanego mu klucza małoksiąskiego „po strąceniu wszelkich różnego rodzaju ograniczeń" oznaczał „ledwo" na 100,000 złp. A przede wszystkiem żądanie zniesienia ostrzeżenia w hipotece i odstąpienia od procesu przed dopełnieniem w całości układu chroberskiego poczytał wprost za jego wypowiedzenie.

Szaniecki tegoż dnia jeszcze, 24 lutego odpisał:

„Widzę, że JWPan życzysz sobie mocno procesu, kiedy propozycje moje daleko korzystniejsze od układu w Chrobrzu uważasz za mniej korzystne i kiedy odmawiasz mi środka, który jedynie mógłby mię postawić w możności dopełnienia warunków. Dlaczegoż odmawiasz mi JWPan zaufania w pokwitowaniu ze swoich ostrzeżeń? Alboż przez lat 14 nie dochowałem wiernie zawartej z Ojcem JWPana tranzakcji? Z czyjejże to strony jej nadwerężenie? Ewikcja na Pinczowie i Szańcu i moje osobiste starania zabezpieczały przez lat tyle spokojność Chrobrza i wszystkie inne, dlaczegożby teraz te same środki miały być niedostatecznymi? Skoro więc widocznie pragniesz Pan zerwania, staje się zadosyć życzeniu Pańskiemu. Wszystkie egzemplarze ugody w Chrobrzu zawartej są w moim ręku i mam je z sobą: mogą więc być zniszczone odrazu. Życzyłbym sobie jednak, ażeby przed zniszczeniem ugody wykazaną była moja w tej mierze niewinność. O to więc upraszam JWPana

i JW. Kasztelana, ażebyście przeznaczyć raczyli dzień i godzinę do zejścia się razem JJWW. Łubieńskiego i Lubowidzkiego wraz ze mną i ażebyśmy zastać tam mogli JW. kasztelana Rembielińskiego i mecenasa Tarczewskiego. Będzie to ostatni kongres, który odrazu pokój lub wojnę zdecyduje".

Do konferencji doszło 26 lutego wieczorem, a tylko Łubieński w niej nie uczestniczył, ponieważ wyjechał był do Guzowa. Rozpatrywano projekt Szanieckiego uproszczony usunięciem wzmianki o Bontanich. Wielopolski żądał (jak wynika z notatki przezeń wygotowanej): „co do oczyszczenia trzech kluczy..... udowodnienia mu, iż z wierzycieli austriackich przy regulacji hipotek w wykazach zamieszczonych 1.000,000 złtp. przynajmniej bądź przez upłatę bądź przez układy zostały zmazanemi". Zaś „co do oddania mu Księża Małego w miejsce przyobiecanej sumy.... iż wszyscy wierzyciele na tych dobrach hipotekowani, a nawet Prokuratoria i Sroczyńscy, zrzekają się hipoteki na tych dobrach i że wartość ich teraźniejsza równa jest 300,000 złtp." — Porozumienia nie osiągnięto. Okazuje się to z listu Szanieckiego nazajutrz: „Raz jeszcze pozwolisz JWPan proponować sobie miłą dla stron obudwoch zgodę. Wystaw sobie JWPan, iż chcesz wojować z nieprzyjacielem, który Ci wszystko, co ma, dobrowolnie oddaje. Żądasz ode mnie dwochkroć stutysięcy, nie odmawiam ich, skoro mi nie odmówisz środków, któreby mię postawiły w możności uiszczenia się w tym obowiązku. Skoro zaś te środki nic JWPana nie kosztują, a odmawiasz ich, przekonywasz temsamem, iż wymagając rzeczy niepodobnych, pragniesz koniecznie procesu. Mieć go więc będziesz. Lecz jakąż zostawujesz JWPan przy nas opinią. Oto, że wolisz utracić sam spokojność i nas jej pozbawić, wolisz zerwać wszystkie stosunki przyjaźni i wszystkich najlepiej Ci życzących mieć za nieprzyjaciół, wolisz kilkadziesiąt familii a z niemi kilkaset osób zrobić sobie nienawistnemi i słyszeć raczej ich złorzeczenia niżeli dobre wspomnienie, a to wszystko dla jedynie dwochkroć stu tysięcy, których pewności nie chcesz powierzyć charakterowi i uczciwości ludzi, którzy jej nigdy niczem nie splamili. Wymagasz matematycznej pewności. Alboż wartość moralna ludzi honoru nie jest nad nią wyższą! i któżby z nas chciał sprzedać za dwakroć sto tysięcy tę wartość, która żadnemi milionami skompensować się nie da! Gardząc tą pewnością gardzisz osobami, które Ci ją w zastaw dają. Nie będziesz przeto miał sam nic do wyrzucenia, kiedy nas ujrzysz z równą energią popierających proces, jak jeszcze dziś szczerze pragnących zgody. Zaklinam i proszę JWPana, zeznaj te dwa akta, do których wczoraj projekt podałem, albo podaj z swej strony taki, któryby znanej JWPanu możności mojej nie przechodził, a któryby rozwiązał ostrzeżenia Pańskie, które mię pozbawiają wszelkiej możności działania na dobro tych familii i samego JWPana. Jeżeli zaś żadnej już nie ma nadziei i proces nieuchronny, racz JWPan zwrócić powierzone Mu moje projekta a za-

chować przekonanie, iż bez mej winy i chęci ze szczerego przyjaciela zostać otwartym nieprzyjacielem przymuszonym zostaję".

Jednakże i później jeszcze podejmował przez pośredników próby porozumienia, lecz nadaremnie. Wielopolski mu „na włos nie ufał" a spodziewał się pognębić odciągając z obozu swoich przeciwników co możniejszych, ustosunkowanych i wpływowych. I tak latem 1827 ułożył się z Lubowidzkim, nabywcą Galowa i Mikułowic. Że zaś rozszerzały się wieści, jakoby w sprawie o margrabstwo kierowała nim chciwość nie wzdrygająca się i przed krzywdzeniem rodziny, więc 17 września zeznał przed regentem kancelarii ziemiańskiej województwa mazowieckiego odpowiedni akt i rozpowszechnił go drukiem. Na świadków zaprosił „z niebędących z nim w żadnem pokrewieństwie" Jana Pawła Woronicza, biskupa krakowskiego, i wojewodę Wincentego Krasińskiego, (który natomiast zostawał w powinowactwie z Bontanim), z senatorów nadto teścia swego oraz kasztelana Wielopolskiego i Rembielińskiego, dalej generała Stanisława Potockiego i pułkownika Ignacego hr. Ledóchowskiego. W przytomności tych dygnitarzy i dla wiadomości publicznej wyłożył tak motywy swoje obrony ordynacji Myszkowskiej: „Przekonanie o dobroci sprawy było mu do tych działań powodem; żeby zaś żadnych trudów i prac w tem nie szczędzić, a następnie żadnego środka nie zaniedbać, którymby trwałość tej instytucji umocnioną być mogła, tego po zeznawającym nie tylko własna korzyść wymaga, ale także wymagać mu się zdaje pamięć i uszanowanie dla przodków, którzy tę budowę wznieśli; tudzież wdzięczność dla Ojczyzny, która w tej instytucji zaszczyt za zasługi i ciągły środek służenia krajowi dla familii zeznającego przeznaczyła". Dla ratowania instytucji musi dążyć do odsunięcia od posiadania dóbr ordynacji Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego „jako przeciw przepisom erekcji postępującego", ale nie chce przez to mu ubliżyć ani pozbawić go środków do życia. Szanuje „przekaz fundatorów ordynacji, którzy wyraźnie oświadczyli zamiar, aby ordynat wszystkim członkom familii niósł pomoc". Nie zapomni też o losie Krystyny Bontaniej i jej matki, oraz męża. Co więcej „pragnąłby krokami swemi tak kierować, aby obok osiągnienia celu odzyskania na siebie całości ordynacji wszystkie osoby jakimkolwiek sposobem do interesu wchodzące przez dobrowolne porozumienie się z zeznawającym z najmniejszem, ile rzecz dozwoli, cierpieniem wyjść mogły..." I zobowiązywał się oddać w dożywocie klucz małoksiąski starym margrabstwu, a kępski Bontanim, gdy zostaną mu przysądzone.

Wzamian Józef Bontani 22 października przed rejentem powiatu pilickiego złożył oświadczenie (następnie również podane do druku) pozostawienia Aleksandrowi Wielopolskiemu w dożywocie Kozubowa, Mozgawy i Bugaja, gdyby jego żonie i synowi przypaść miała ordynacja z mocy erekcji „dozwalającej w braku imienia Myszkowskich sukcedować kobietom w prostej linii od fundatora idącym i jemu krwią bliższym, jako też z mocy obowiązującego teraz prawa cywilnego, zno-

szącego w sukcedowaniu różnicę płci. Asekuracja ta niewiele zmieniła w kwaśnych z Bontanimi stosunkach, zaś starzy margrabstwo ani sobie o niej wspomnieć pozwalali. Z postronnych generał zgromadzenia Stróżów Grobu Pańskiego i proboszcz miechowski a biskup biblijski Nowiński otrzymawszy egzemplarz deklaracji warszawskiej odpisał bardzo grzecznie, że ten „czułości pełen akt... godzien jest uwielbienia od całej publiczności". — W rzeczywistości jednak nie wywarł większego wrażenia i nie miał szerszego odgłosu. W opinii utrwalało się przekonanie o chciwości i bezwzględności Aleksandra Wielopolskiego, co doraźnie i w dalszej przyszłości zaciążyło na jego losach potężnie. I nie było bez znaczenia w walce o całość majoratu.

VII.

PROCES O MARGRABSTWO

(1824—1829)

„Akta względem sprawy o ordynacją Myszkowską in merito" w archiwum chroberskiem obejmują sześć ogromnych fascykułów. Im też poświęcony jest trzeci tom wydawnictwa Szanieckiego, który wszakże był ogłoszony w roku 1827 i dlatego kończy się na wyroku trybunału cywilnego I instancji województwa krakowskiego, proces zaś wtedy dopiero zaczynał przybierać na sile. Bądź co bądź znaczna część dokumentów spółcześnie podaną została do wiadomości publicznej, zwłaszcza że obie strony po każdem starciu w ulotnych drukach odwoływały się niejako i do nieobecnych na sali sądowej, urabiając opinię w swoim duchu. W tych potyczkach przeciwnicy młodego margrabiego mieli niewątpliwą przewagę. Występowali przecież jako obrońcy moralności pod hasłem: „prawo i słuszność z nami". I tak ujawnili korespondencję wymienioną z okazji propozycji ugodowej kasztelana Wielopolskiego, opatrzywszy ją krytycznemi uwagami. Pomieszczono w Rozprawach nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich w porządku chronologicznym i dalsze materiały, więc i zapozew z 26 października 1825 wydany przez Aleksandra, Alfreda, Ignacego, Wincentego i Jana Kantego Wielopolskich, a następnie, 14 stycznia 1826, podtrzymany przez samego młodego ordynata już nie tylko przeciw staremu margrabstwu i nabywcom dziewięciu kluczów majoratu ale także przeciw swemu rodzeństwu i stryjowi Andrzejowi, jak wypadło ze względów taktycznych wobec zmienionej w międzyczasie sytuacji. Sekundować nie kwapili się krewniacy i trzeba było rozdzielić role, aby zmniejszyć ryzyko procesu. Stąd wynikły różne zabiegi, aby usunąć wahania i obawy jednych, związać interesem drugich. Bez ich poznania opublikowane akta sądowe nie zawsze są dość zrozumiałe.

Jeszcze z końcem roku 1824 Aleksander Wielopolski poczynił przygotowania do rozpoczęcia sprawy o margrabstwo dobierając sobie pomocników wśród palestry kieleckiej, w patronie Kowalskim i Jacku Krzyżanowskim, i z wybitnych prawników stołecznych; wkrótce też zyskał jako narzeczony Teresy Potockiej z Chrząstowa w ojcu jej najżyczliwszego i wytrawnego doradcę. Natomiast rodowcy odnosili się obojętnie. Tylko kasztelan Jan Kanty Wielopolski się nie uchylał, zaś bracia jego Wincenty i Ignacy (lubo od innych bardziej zainteresowany przez syna Adama) wzbraniali się przystąpić do akcji, lękając się „ekspensów i uciążliwości". A udział ich nie był bez znaczenia, jeśli miała się ostać zasadnicza teza, że ordynacja jest wspólną własnością familii. Zresztą w obszernym „wywodzie w sprawie o uznanie za nieważne

umów zmniejszających majorat z dwunastu na trzy klucze", jak i w „odpowiedzi czyli obronie ze strony Szanieckiego i współpozwanych", przeważnie powtarzano argumenty wytoczone od samego początku sporu, gdy jeszcze rozgrywał się w polemice publicznej i przed komisją hipoteczną. Przyprawiano je tylko tak, aby trafiły do przekonania sędziów i upodobań opinii.

Jak i poprzednio Wielopolski przemawiał bardziej logicznie, przeciwnicy jego raczej demagogicznie. Przedstawiał historię i ugruntowanie ordynacji za czasów polskich, za panowania prawa austriackiego i za kodeksu Napoleona, wreszcie rozpatrywał kontrakty nabywców dóbr margrabskich w zestawieniu z przepisami, jakie w okresie ich zawierania obowiązywały względem majoratów. Udowadniał, że ordynat był tylko użytkowcą, właścicielem przychodów a nie majętności. Traktat wiedeński z r. 1809 pozwalał wyprzedać się w odstąpionych prowincjach tym, którzy „mogli się obawiać, iż im gorzej będzie w nowym rzeczy składzie", ale familia Wielopolskich nie była „w przypadku przekładania innego kraju" nad swą ojczyznę i sam zaś Józef Jan Nepomucen „owszem zaraz, gdy się pod rząd Księstwa Warszawskiego dostał", zaczął tam „czynnie służyć i sprawował rozmaite urzędy". Dekret królewski, na którym wspierają się kontrakty przedaży dóbr ordynacji, jej „stosunku cywilnego nie nadwerężył", bo zastrzegał prawa familii i był tylko rozporządzeniem skierowanem do władz administracyjnych. W odwet tamta strona żądała wyzucia powoda nawet z posiadanych trzech kluczów dla okazanej niewdzięczności. Boć stary margrabia rodzicom jego nie z obowiązku ale li tylko z dobroci serca darował więcej, niżli sami się domagali połowę zamiast $^1/_3$ majętności składających dawny majorat pinczowski, oceniony na dziewięć milionów złp., który wszakże obciążały trzy miliony długów zaciągniętych „z wolą całej familii i cesarza austriackiego". Józef Jan Nepomucen Wielopolski, jako ostatni posiadacz nieuznawanej już przez nowy kodeks ordynacji, stał się właścicielem jej, a nadto dekret królewski wyraźnie upoważnił do jej sprzedaży w myśl postanowień traktatu wiedeńskiego. Tak go rozumiał ówczesny minister sprawiedliwości. Zresztą dawne przywileje czy wyłączności utraciły moc, gdyż zarówno konstytucja Księstwa Warszawskiego jak teraźniejsza „w obliczu prawa zrobiła wszystkich równymi". Zaczem w naturalnym porządku dziedziczenia majątek margrabiego należałby się jedynie jego córce Krystynie, zamężnej za Bontanim. Ta zaś „nie wdając się w spory żadne" gwoli ubezpieczenia się „wniosła ze swojej strony konkluzją... na wypadek,... gdyby ordynacja do pierwszego stanu przywróconą była,... natenczas, ażeby... posiadanie... jej z mocy erekcji przyznanem zostało", bo chociażby Aleksander Wielopolski „pokazał się równym co do stopnia pokrewieństwa" z fundatorami, to dla niej „robi przewagę linia prosta i ta widoczna za nią mówiąca sprawiedliwość", że dotychczasowy ordynat „umierając pod prawami teraz obowiązującymi nie mógłby zostawić spadku komu innemu jak dziecku własnemu".

„Interwencja” Bontanich nastąpiła w połowie lipca 1826, więc w okresie zawieszenia broni, po zawarciu układu w Chrobrzu 17 czerwca, zaczem była narazie raczej tylko ostrzeżeniem, aby nie wznawiać walki. A i kiedy rozwiała się zgoda, pozostała niejako w odwodzie, niepopierana, dopóki nie rozstrzygnie się „sprawa główna”. W niej obie strony wytężały swe siły. Szaniecki przez publikacje starał się zapewnić opinii „udział w sądzeniu, ażeby intryga, mogąca działać skrycie, rozbrojoną została w otwartych Temidy podwojach”. Zaś młody margrabia, nie zaniedbując zabiegów osobistych „opracował obszerną replikę i tą również wydrukowawszy „rozrzucił obficie”. Uczony ten traktat na 140 stronach *in folio*, gruntowny na sposób niemiecki, ciężki był jednak i mało dostępny dla szerszego (poza kołem prawników) ogółu, do którego najwięcej jeszcze przemawiały porównania i przykłady. Wykazywał sprzeczności i brak logiki w dowodzeniu przeciwników. „Gdyby ordynacja była zniesioną, nie wiedzieć, jak na trzech kluczach mogłaby się była ostać lub jak wola prywatna... utrzymać w części to, co przez tyle po sobie idących praw i kodeksów byłoby zniweczone w całości”. W szczególności pozwani mylnie „usiłują podupadnięcie czyli spustoszenie dóbr ordynącji” (na przełomie XVIII i XIX wieku) „wystawić jako sposób przejścia nieograniczenie na samego ordynata ich tytułu własności, całej jedynie familii służącego”, mówiąc, że to orzekła a przynajmniej przewidziała ustawa austriacka. Twierdzenie takie wynikło z niedostatecznej znajomości języka niemieckiego. Majorat nie zgasł na skutek jego dewastacji, a jeśli „prawo wielu jeszcze innych rzeczy koniec przewidziało i przewiduje, jednak nie można dla tej tylko przyczyny obchodzić się z niemi tak, jak gdyby były zniesione, równie jak zamiaru odjęcia życia jakiemu człowiekowi nie możnaby usprawiedliwić tem tylko, że on jest śmiertelny”. — Co do traktatu wiedeńskiego, jasnem było, że w nim „udzielona została ta sama wolność wyprzedania i wyprowadzenia się” mieszkańcom części Galicji co Tyrolu i Vorarlbergu, którym „z powodu czynów ich w czasie wojny” roku 1809 grozić mogły prześladowania. Lecz Wielopolscy nie byli w tem położeniu. Zresztą sprzedać dobra prawnie mogłaby tylko cała familia, bo ordynatowi przysługiwały jedynie dochody z tytułem dziedzicznym margrabiego. Następowały szczegółowe wywody na podstawie poglądów starożytnych i autorów nowszych, aktu erekcji i późniejszych konstytucyj polskich i ustaw austriackich. Te ostatnie przyznały ordynatowi więcej niż zwykłe używanie przychodów, ale nie własność majoratu, która nadal należała do wszystkich z familii. Substancja winna pozostać nieuszczuploną. „Ustawa przechodnia” z 10 października 1809, rozciągająca na ziemie galicyjskie wcielone do Księstwa Warszawskiego moc kodeksu Napoleona, zastrzegła, iż do czynności poprzednio dokonanych dawniejsze prawa winny być stosowane. Zaś pozwani dopatrując się w traktacie wiedeńskim zniesienia ordynacji dążą do „przeobrażenia prawa ze sprawiedliwego w drapieżne”, jak gdyby zamiarem monarchów zawierających

pokój „być mogło... dokuczenie niektórym mieszkańcom, bo odjęcia im bez przyczyny ich własności- a nadania jej bez przyczyny komuś, do kogo ona... nie należała”. Traktat pokojowy jest aktem politycznym, a zmiana praw co do własności jest „rzeczą cywilną, do istoty traktatu wcale nie wchodzącą, której zatem gwałtownie z treści jego wyciągać nie ma żadnej potrzeby”. Co do konstytucji Księstwa Warszawskiego, to głoszonej przez nią równości wszystkich wobec prawa ordynacja nie stawała na zawadzie i dla niej nie było potrzeby własności wspólnej wszystkich członków familii zmieniać w nieograniczoną samego margrabiego. Ponieważ erekcja ordynacji Myszkowskiej była spisana na dwieście lat przed zaprowadzeniem kodeksu Napoleona na tych ziemiach, zaczem nie do niej odnoszą się zakazy substytucyj. Postanowienia francuskich zgromadzeń rewolucyjnych nie mają tu zastosowania, bo nie mieszczą się w kodeksie zreformowanym w dobie cesarstwa, który nadany został Księstwu Warszawskiemu i który uwzględnia już fidei komisy z upoważnienia monarchy powstałe „na drodze wyjątku od prawa powszechnego”. Temu warunkowi odpowiada ordynacja Myszkowskich, jako będąca uposażeniem tytułu, wynagrodzeniem zasług i do nowych zobowiązaniem. Nie mogąc dowieść jej upadku na podstawie kodeksu Napoleona, nawracają pozwani do nieuznawanych poprzednio ustaw austriackich i wyciągają z nich przepis, że obejmujący ordynację pod groźbą jej unieważnienia winien do lat trzech wystarać się o potwierdzenie. Józef Jan Nepomucen Wielopolski nie dopełnił tego warunku. Lecz właśnie w roku 1809 ordynacja znalazła się w granicach Księstwa Warszawskiego, a „ustawa przechodnia” orzekła, że „co do czynności i wypadków wydarzonych do dnia, w którym prawa rządu zeszłego wprowadzone zostały, zastosowane będą prawa dawne polskie”. Zaś w okresie od 1601 do rozbiorów zabezpieczały one „ciągłe trwanie” fundacji Myszkowskich. Tego stanu rzeczy minister Łubieński odmienić nie był mocen reskryptem z 3 stycznia 1811, bo ordynacja nowego potwierdzenia nie potrzebowała, a że jej król saski dekretem z 8 czerwca 1812 nie zniósł, na to wskazuje już sama forma jego, bo jako nieogłoszony w dzienniku praw widocznie nie dotyczył praw cywilnych. Te zostały nawet wyraźnie zastrzeżone, o ile dochodziłaby ich „familia Wielopolskich ewentualnie powołana do sukcesji majoratu pinczowskiego”. Że takie było rozumienie króla o rzeczy, wskazuje przekazanie radzie ministrów do opinii kwestii majoratu pinczowskiego w związku z wszystkimi innymi w kraju. Dekret wydany przed otrzymaniem tej opinii oczywiście nie zamierzał przesądzać zagadnienia. Wprawdzie według listu ministra sprawiedliwości z 15 czerwca 1812, którym komunikował treść dekretu margrabiemu pinczowskiemu, otrzymywał on pozwolenie sprzedania dóbr do majoratu należących ale to było „przeinoczenie woli monarchy”, a tym samym nieważne. Stąd konkluzja: „Margrabia objął ordynację za czasów austriackich, a zatem objął dobra jako takie, które przez niego zbytemi być nie mogły i własnością całej familii były. Aż

do chwili zawarcia przez niego kontraktów sprzedaży żadna ustawa zmiany w tym stosunku ordynata do posiadanych przez niego dóbr nie zrządziła, a on sam tytułu i zasady swojego posiadania zmienić sobie nie mógł i nie miał władzy zacząć swoją tylko mocą, bez pośrednictwa żadnego ważnego aktu, rozrządzać dobrami ordynacji". A tymczasem coś wręcz przeciwnego okazują zaskarżone kontrakty przedaży: „Wierzycieli za pozwoleniem cesarza austriackiego prawne należytości na dobrach ordynacji z tym warunkiem mających, aby je z prowentów dóbr wybierali, zaspakaja margrabia z kapitału i substancji dóbr ordynacji. Pełnomocnikom i adwokatom swoim płaci on remuneratoria, oddając im na własność odpowiednie należytościom części dóbr ordynacji... Wierzycieli swoich osobistych także dobrami ordynacji zaspakaja. Z dóbr ordynacji posag swojej córce i wniosek żony wydziela. Resztującą wartość dóbr bierze do rąk w pieniądzach do swego dowolnego użycia. Każdym zatem z czynów swoich w kontraktach sprzedaży objętych substancją dóbr dotyka, a ogółem tych czynów całą istotę ordynacji rozrywa i w perzynę obraca". — Z kolei tranzakcją „rozbierał oddzielnie od kontraktów przedaży, dlatego, iż nieważność jej polegała na zasadach odmiennych". Istotą umowy z 7 kwietnia 1813 było nie „zachowanie trzech kluczy przy ich naturze", bo przy niej wszystkie dobra ordynacji utrzymywały poprzednie ustawy, lecz „oddanie reszty pod nieograniczone rozrządzenie margrabiego". Akt ten, gdyby był ważny, kontrakty przedaży majętności majoratu stawałyby się niewzruszonemi. Wszakże nie ma on waloru, ponieważ własność dóbr ordynacji należy do całej familii Wielopolskich i zezwolenie wszystkich było warunkiem prawomocności tranzakcji. Pozwani z tego, że wedle erekcji przy spisywaniu inwentarza margrabstwa winni być obecni najbliżsi z linii ordynata, wywodzili, że dalsi krewni nie mieli do własności żadnego prawa. „Zatem, gdy do tranzakcji pomienionej „wchodzili dwaj bracia stryjeczni ordynata, stało się więcej, niżeli było potrzeba". Lecz wzywanie do asysty przy inwentaryzacji dóbr i ruchomości (mającej wszak dokonywać się co trzy lata) można uważać co najwyżej za uprawnienie do reprezentowania familii, w żadnym zaś razie nie było uznaniem samych tylko tych osób za właścicieli ordynacji i zezwoleniem im „na całkowite lub częściowe zniszczenie" fundacji rodowej. Ograniczenie ilości świadków przy rejestracji mienia wynikło poprostu ze względu, aby ułatwić czynność, której celem było przecież zachowanie dobra dla wszystkich, nie zaś przyprawienie ich o stratę. „Według ducha erekcji cała familia powinna była do tranzakcji wchodzić". Zaś prawo austriackie orzekło już całkiem wyraźnie, że „fidekomis nie inaczej zbyty być może, tylko za zgodnem zezwoleniem właściciela użytków i wszystkich oczekujących". Przepis ten zachowała ustawa przechodnia pod nowem prawodawstwem. Tak więc bez zezwolenia jednomyślnego wszystkich powołanych do następstwa na ordynację tranzakcja z 1813-go jest nieważna. Tylko w sprawach podrzędnych, jak wydzierżawianie gruntów, zasięgnięcie rady paru najbliższych z familii i kuratora

potomności wystarczało według prawa austriackiego. Wprawdzie wchodzący do tranzakcji Józef Stanisław Wielopolski był i kuratorem, ale „działał przeciwnie", niż wymagała od niego instrukcja urzędowa, a więc jego czynność, jako niezgodna z interesem familii, nie może jej obowiązywać. A w szczególności powód nie został prawnie do niej wciągnięty (przez ojca, jako opiekuna i spadkodawcę, bo ten występował bez zasiągnięcia zdania rady familijnej i kontroli ze strony władz sądowych) zaś ordynację otrzymał wprost od fundatorów. — Pierwotna nieważność umów „nie została pokryta", jak utrzymują pozwani, przez konstytucję, przedawnienie, prawo o hipotekach, dekret królewski względem zamiany Zamościa na dobra rządowe, decyzje komisji hipotecznej województwa krakowskiego i akceptacją ze strony powoda, skoro „siedzi" w majętnościach, na których „trwa aktualnie" ordynacja. — Przecież — odpowiadał w swej replice — konstytucja teraźniejsza uznając równość w obliczu prawa nie podziela wyobrażeń z czasów rewolucji francuskiej, „gdy szlachtę, tytuły szlacheckie i wiele innych rzeczy za przeciwne równości uważano" i nawet już dobra wszystkie równo między wszystkich obywateli dzielić chciano. „Prawo rozciąga swą opiekę zarówno do wszystkich obywateli bez żadnej różnicy stanu i powołania". Zaczem i „prawa do ordynacji nie mogą, według konstytucji, być wydarte, jak nie może być wydartą żebrakowi jego torba". Konstytucja Króleśtwa Polskiego nie zna arystokracj dzedzicznej ani ordynacyj — twierdzą pozwani. Ale w Polsce były ordynacje bez arystokracji dziedzicznej, i nadal nie łączą się z jakiemiś przywilejami politycznemi, więc nie są sprzeczne z konstytucją. — Przedawnienie nie zachodzi, bo powód pełnoletność, a więc i zdolność do upominania się o majorat, uzyskał dopiero w połowie marca 1824, jak przekonywa metryka. — Prawo sejmowe o hipotekach „żadnej o ordynacjach nie zawiera wzmianki", ale z tego milczenia „nie można wywodzić umocnienia nieważnych umów względem ordynacji Myszkowskich". Do niej, jako powstałej jeszcze z początkiem wieku XVII, nie odnoszą się przepisy o obowiązku zgłoszenia do 20 lipca 1819 praw do nieruchomości zyskanych w epoce rządu austriackiego i za Księstwa Warszawskiego. — Dekret względem zamiany Zamościa nie zniósł ordynacji Zamoyskich ani z niego można wnosić coś o innych w kraju ordynacjach. — Powołują się pozwani na wpis ich za właścicieli do nowych ksiąg hipotecznych, ale od tej decyzji komisji wojewódzkiej została założona apelacja i dopiero rozstrzygnie merytorycznie. — Mówią jeszcze: „Trudno pojąć, jak może powód żądać uchylenia tranzakcji siedząc w dobrach, do których posiadania skądinąd i z samej erekcji, dopóki żyje margrabia, żadnego nie ma tytułu". Na to replikował Aleksander Wielopolski: „Z wyraźnych przepisów erekcji mam prawo do posiadania ordynacji od chwili, w której margrabia przeciw erekcji wykroczył. Nie potrzebowałem więc w żadnym względzie wyzuwać się z częściowego posiadania tego, co ... od dawna w całości mi się należy.

Siedzenie więc w trzech kluczach tych dóbr... z tego już względu nie jest akceptacją tranzakcji".

Wreszcie w trzeciej części repliki uzasadniał „odpadnięcie margrabiego", bo przepis odnośny statutu ordynacji pozostał w mocy wraz z erekcją. Pozwani „dowodzą tylko naprzód, iż ona nie obowiązuje,... a powtóre czynią oni uwagi mające złagodzić postąpienie margrabiego przeciw erekcji", bądź ze względu na okoliczności, w jakich działał, bądź przez powody, dla których ordynacją niweczył. Więc usprawiedliwiali go, „iż przez traktat sądził się być do zbywania dóbr ordynacji upoważnionym i że działał z wiedzą i wolą monarchy". Lecz powód widział w takiem dowodzeniu li tylko nieszczere wykręty. Bo i jakże: „Margrabia przed zapadnięciem traktatu był już obywatelem Księstwa Warszawskiego i urzędnikiem". Pokój z r. 1809 przydał do niego „nowe kraje" wraz z ordynacją, ‚której posiadanie na margrabiego spadło". Nie przeszedł on zatem „z pod jednego rządu pod drugi", ale pod ten, pod którym się znajdował. dostały się dobra majoratu. „Według traktatu wyprowadzenie się z przyczyny uniknienia przykrości jest rzeczą główną, przedaż zaś dóbr rzeczą dodatkową, takowe wyprowadzenie się, takowe uniknienie przykrości ułatwić mającą. Margrabia cały ten stosunek przewraca, stawia go głową na dół a nogami do góry, nie stara się o przedaż dóbr dlatego, aby się wyprowadził dla uniknienia przykrości, których się nie mógł obawiać, lecz oświadcza gotowość wyprowadzenia się dlatego, aby mógł dobra przedać i przy tej sposobności na swoje je zamienić". Zdawałoby się, „iż majątek... ordynacji w czasie wojny z Austrią coś przeciwko wojskom Księstwa Warszawskiego popełnił i że dla uniknienia przykrości chce... uciekać...„ a margrabia, obywatel i urzędnik Księstwa Warszawskiego, kawaler orderu ś. Stanisława, chce sequi conditionem bonorum". Memoriał w tej sprawie podany królowi „uderza nieprzystojnością swoją". Został zapewne podsunięty margrabiemu do podpisu, „gdyż nie jest on zgodny z szlachetnym jego sposobem myślenia". „Mógłże", zdradzając zaufanie przodków i ogałacając familią Wielopolskich i potomność, „twierdzić, iż żądanie memoriałem objęte czyni w celu, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia". „Ofiara pożyczki dla skarbu była także użytą, ażeby od monarchy potwierdzenie fałszywego sposobu tłumaczenia... traktatu tem łatwiej wyrobić". Próżno pozwani doszukują się pięknych pobudek w chęci margrabiego zyskania „funduszu dla wierzycieli ojca i swoich, dla zabezpieczenia wniosku swej żony i dla wydzielenia posagu swej córce", jak gdyby dobra ordynacji były osobistym jego majątkiem. A przecież „podług przeznaczenia prawomocnego fundatorów" miał „tylko używanie przychodów dóbr" po kres swego życia. Według obowiązującego kodeksu użytkowca traci dochody z powodu pustoszenia dóbr zwyczajnych, a „czyn margrabiego jest większem nierównie naruszeniem" własności familijnej, bo odrywa od substancji ordynacji większą jej część, i nadto udaremnia cele, jakie fundatorowie zamierzali dla utrzymania świetności rodu i dla dobra

kraju. Zaczem odpadnięcie margrabiego za takie wykroczenia to zarówno kara przewidziana w akcie erekcyjnym jak konieczne ubezpieczenie ordynacji od podobnych zamachów w przyszłości. Odpadnięcie winno liczyć się od pierwszej alienacji, bo „ordynat przez czyn erekcji przeciwny umarł względem margrabstwa w dniu, w którym czyn ten popełnił; od dnia tego... zaczęły się prawa jego następców". Nakoniec bronił się przed zarzutem chciwości. „Wtenczas mówićby można, iż zysku szukam, gdybym szedł za rzeczą, któraby mi się w żaden sposób nie należała, i gdyby trzy klucze były całością tego, do czego mam prawo.... Byłożby to prościej, gdybym z budowy, którą przodkowie dla mnie przeznaczyli, którą uczciwą swoją pracą wznieśli, którą tylą pięknemi pamiątkami, tylu pięknemi obowiązkami przyozdobili, widział się bez winy i prawa wyrzuconym, i patrzał na to spokojnie?... Jak nikt nie powinien wdzierać się w obce dziedziny, tak też nie powinien dopuszczać, aby w jego własnych obce siedziały plemiona". I apelował do sprawiedliwości, która orzeka według prawa, nie oglądając się „na wyciągi intraty", aby przyznać nie temu, któremu się należy, lecz temu, który nie ma". Zdawał się też być pewnym zwycięstwa, mimo że doceniał „biegłość, doświadczenie i światło głównego z przeciwników swoich", głosząc słuszność swej sprawy, która „przez wszystkie zapory na jaw się przedarła".

Szaniecki na tę „pracowitą i uczoną" replikę powoda odpowiedział bardziej namiętnie, bo „interes natężył umysły, zaostrzył pióra, a nawet obudził walkę dawnych wyobrażeń z nowoczesnemi". Duplika z strony jego i współpozwanych, pełna „osobistości", odwołująca się do wziętych u ogółu haseł i panujących nastrojów, starała się przecież i zbić lub osłabić główne zarzuty podniesione przeciw prawności umów zawartych o dobra ordynacji. W piętnastu zestawił punktach swoje argumenty, uzupełniając tylko albo inaczej formułując dawniej przytaczane. Więc, aby wykazać, że sam ojciec powoda nie miał ufności do praw familii, przypomniał memoriał przez niego podany do króla z prośbą o „erygowanie na majorat" odstąpionych mu trzech kluczy. Przy czem napomknął (może nie bez myśli poróżnienia Aleksandra Wielopolskiego z rodzeństwem), że wobec nieprzychylenia się monarchy „do prośby takowej" wszystkim sukcesorom petenta przysługuje prawo „do równego z powodem działu". Co do korzystania z traktatowych postanowień z r. 1809, było to zostawione każdego uznaniu, a powodem do wyniesienia się z kraju mogła być „niedogodność stosunków cywilnych". — Margrabia miał prawo sprzedać dobra ordynacji, gdyż „zawsze ostatni posiadacz zostaje właścicielem". Wynika to z treści prawa rzymskiego. W Niemczech z systemu lenniczego wyrosło pojęcie, „że własność fideikomisu do całej należy familii". Lecz fundator majoratu pinczowskiego „nie przemieszkiwał w Niemczech, lecz w Rzymie, stamtąd więc przywiózł teorią do dzieła swojego". I w ogólności „Polacy ówcześni nie znali Getyngi, lecz przywozili nauki z Bononii, z Padwy". Stąd „prawo rzym-

skie było zawsze w poszanowaniu u nas,... że zaś prawo francuskie całe prawie ugruntowane równie na zasadach prawa rzymskiego,... dowodzić tego nie potrzeba. Tak więc ordynacja Myszkowskich bądź podług praw polskich, pod któremi wzięła początek, bądź według praw francuskich, pod któremi wzięła koniec, nie może być podług innych zasad ocenioną tylko według zasad prawa rzymskiego". Zgodnie z niemi margrabia stał się właścicielem ordynacji a po nim „córka i wnuki, jako w prostej linii, podług erekcji i wszelkich zasad sprawiedliwości, bliższe daleko do spadku i własności mają prawo", niźli stryjeczny jego synowiec. Zresztą nikt z familii nie upoważnił powoda do występowania w jej imieniu. Chce on „całą wszystkich własnością sum siebie zbogacić", podczas gdy na śmierć cywilną ma być skazany margrabia, który z familią najsprawiedliwszą własnością swoją się podzielił. — Mylne jest twierdzenie, jakoby majoraty dozwolone były u nas przez prawo cywilne i w zgodzie z ustrojem, jak we Francji. Tam „są instytucjami politycznemi... mającemi związek z urzędami i legią honorową, czego wszystkiego konstytucja Księstwa Warszawskiego w sobie nie zawierała ani konstytucja Królestwa Polskiego w sobie nie zawiera. Nie znają one obiedwie arystokracji dziedzicznej... ani dopuszczają wyłączeń od powszechnego prawa". Nie zda się na nic bronić majoratów jako nieprzywiązanych do urzędów, niebędących instytucjami politycznemi, a więc mogących utrzymywać się „bez ubliżenia różności w obliczu prawa". Owszem „dla szlachty zachowana jest w konstytucji prerogatywa polityczna" (oddzielne sejmiki), ta jednak „nie stanowi żadnej różnicy w używaniu praw cywilnych, o które właśnie rzecz idzie". Kodeks naucza, że dzieci po ojcu swoim biorą spadek bez różnicy płci albo pierworodztwa, te zaś prawa wydziera im ordynacja, „nie mając żadnego znaczenia politycznego a zatem żadnego powodu do przywileju". — Podobnie błędne jest dowodzenie, że kodeks odróżnia substytucje czyli fedeikomisy prywatne od dozwolonych przez panującego „i że tenże kodeks nie ma wstecznej mocy". Prawo późniejsze znosi wcześniejsze. W konstytucji Księstwa Warszawskiego zostały „substytucje równie zakazane i zniesione jak poddaństwo i niewola". Nowe ustawy musiały „koniecznie sprawić odmianę w stosunkach cywilnych mieszkańców kraju i niejeden ucierpieć coś musi dla dobra ogółu". Lecz „nadzieje substytutów i ekspektantów w ordynacji" nawet nie można nazywać prawem nabytem, bo są rzeczą przyszłości. Wszak o przyszłe spadki umawiać się nie wolno. Zresztą jeśli zniesione zostały przez kodeks postanowienia korrektury pruskiej, które oddawały synom $^3/_4$ dziedzictwa kosztem córek, czyliż przed jednym panem Wielopolskim, ekspektantem ordynacji „wszystkie ustawy schylać się mają?" Przywodzi on jakby do pomocy zaszczyty i tytuły Myszkowskich zagranicą uzyskane. Ongiś już uczony nasz rodak Wespazjan Kochowski dał wyraz oburzeniu współczesnych na tę dążność wyniesienia się wbrew równości szlacheckiej rzeczypospolitej. „Tytuły te przez żaden sejm ani przez żadnego z królów polskich potwierdzone

nie zostały, przeto do dziś dnia za narodowe uważane być nie mogą". Wprawdzie „bulla papieska rozkazuje biskupom i duchowieństwu" w Polsce „ażeby Myszkowskich przy tytule margrabiów *per censuras et pocenas ecclesiasticas* utrzymywali, lecz nie zobowiązuje do tego króla ani narodu". Zapewne dlatego (pokpiwał dalej Szaniecki) sam powód „za świadka i protektora manifestu swojego" w sprawie ordynacji wezwał pasterza diecezji, „a pomny na klauzulę bulli, *invocato etiam auxilio brachii secularis,* także mężów sławnych orężem". „Zapomniał niestety" (tak od drwin przechodząc w patos grzmiała duplika) że już minęły czasy teokracji i czasy feudalne. Zapomniał, że sprawiedliwość zawiązane ma oczy: że u niej siermięga i kij żebraka leży na równej szali z wszystkiemi dostojności godłami". I przeciwstawiała młodemu starego margrabiego, który „jeszcze w czasie sejmu konstytucyjnego, będąc ordynacji następcą, podał już był projekt o jej zniesienie", a w tranzakcji familijnej zrzekł się tytułu. Co więcej „dla dobra rodzicielskich i swoich wierzycieli, dla dobra córki i familii, wyzuł się z dostatku". Do takiego ujęcia dostrajały się i dalsze apostrofy: „Czy splamił przez to sławę swych przodków? Nie jestże piękniejszy tytuł dobrego Polaka, dobrego obywatela, męża, ojca i poczciwego człowieka.?... Czyn margrabiego sam tylko przesąd potępiać będzie, lecz geniusz dobra ogólnego włoży mu na skroń wieniec dębowy". — Z kolei krótko tylko napomknąwszy o reskrypcie ministra Łubieńskiego, odmawiającym potwierdzenia ordynacji, rozwiódł się Szaniecki nad dekretem króla saskiego, zmieniając własne w tej materii wyrażone poglądy. Chciał go tłumaczyć według ducha czasów nowych, który zwalczał wyobrażenia feudalne w imię równości praw cywilnych wprowadzonej wszędzie, dokąd sięgnął zwycięski oręż władcy Francji. „Stąd poszło, że i w traktacie wiedeńskim nie przepomniał o nich dozwalając sprzedać fideikomisa i majoraty". Było to ich zniesieniem, tak że ordynacja Myszkowskich już nie istniała, kiedy Galicja Zachodnia, w której leżała, została przyłączoną do Księstwa Warszawskiego. Margrabia nie potrzebował prosić o prawo sprzedania dóbr swoich, bo miał je bezpośrednio z traktatu, jak Fryderyk August do posiadania tej prowincji. Zwrócił się do króla tylko o wydanie rozporządzenia administracyjnego. Takie więc istotnie jest znaczenie dekretu, jak to wykazał sam replikujący. I gdyby nawet przypuścić, że oba kodeksy, austriacki i francuski, utrzymują nadal ordynację, to sprzedać ją pozwolił traktat, a dekret pomieniony zawiera klauzulę egzekucyjną (*exequatur*). Reskrypt ministra sprawiedliwości poucza sądy, aby w tej mierze nie czyniły przeszkód i trudności, bo „prowincja Galicji Zachodniej ... już z tym warunkiem do Księstwa Warszawskiego przyszła, że majoraty sprzedać wolno", a „ustawy cywilne... zawsze politycznym ulec muszą jako ich podrzędne". Nabywcy dóbr zatem nie potrzebowali „zagłębiać się w teorie, kogo prawa rzymskie a kogo niemieckie właścicielem ordynacji uznają,... ani też szperać po genealogiach Myszkowskich i Wielopolskich, wiele głów do familii należy, które z nich są przy życiu, które letnie a które

nieletnie, kto ich opiekunem lub kuratorem....... Wszystko to są rzeczy..... traktat piszących być mogące... Czemuż nie położyli warunku, że wolno sprzedać za poprzedniem jednak zezwoleniem familii? A skoro nadana wolność bezwarunkowa, kupujący sam sobie warunków ani trudności wymyślać nie mógł. Dobra wiara gruntuje się na wyraźnem ustaw brzmieniu a nie na wyszukanych teoriach i subtelnościach... Tak więc nie może być pod żadnym względem wątpliwe przekonanie, że traktat dał wolność sprzedaży każdemu fideikomisu posiadaczowi, że dekret królewski rozkazał... nie czynić... trudności do takowejże sprzedaży margrabiemu, że kupujący nie mogli z kim innym wchodzić o kupno tylko z margrabią i do rąk uiścić szacunek". Ci nabywcy byli nadomiar wierzycielami. „Nie ciągnęła ich chęć podłego zysku, ażeby kupić bezcennie, owszem przepłacono wartość, ażeby jakkolwiek zrealizować swą należytość". Sam Szaniecki przedstawiał „czterechset przeszło wierzycieli, których większej połowy należytości majątkiem własnym, majątkiem żony, majątkiem krewnych, majątkiem przyjaciół i znowu przyjaciół tych przyjaciół pozaspakajał... Reszta kontentując się... rewersami.... oczekiwała skutku z Towarzystwa Kredytowego, gdy proces tak lekkomyślny ze strony powoda zatamował wszystkie środki dalszego działania". Powołuje on prawa familii, a przecież są to prawa prywatne, do podziału majątkowego, nie zaś prawa majestatu, do utrzymania nadal ordynacji. Replikujący powiada, że król zabronił tamować sprzedaż tylko rządowi a nie familli. „Tak jest, bo właśnie sam tylko rząd mógł protegować ordynacją i bronić jej sprzedaży. Wszak to uznała sama familia, gdy prosiła króla o jej potwierdzenie i następnie o erygowanie majoratu na trzech kluczach przez margrabiego od sprzedaży wyłączonych... Dobroć margrabiego ośmieliła powoda do kuszenia się o resztę wbrew najwidoczniejszym prawom i słuszności". Usiłuje podważyć dekret królewski, jako nie umieszczony w D z i e n n i k u p r a w, lecz to zależało jedynie od woli samego monarchy, a zresztą nie było to odpowiednie dla aktu wykonawczego. Ważnym wydaje się zarzut, „że dekret stylizowany jest od rządu, nie do margrabiego.... I margrabia w rzeczy samej żadnego użytku z tegoż dekretu zrobićby nie był mocen, gdyby minister sprawiedliwości, któremu król wykonanie woli swej w tymże dekrecie polecił, reskryptem oddzielnym... nie był tegoż dekretu margrabiemu zakomunikował i do korzystania z niego upoważnił". Ale warto zapytać, „w jakiej formie i na jakiej drodze doszła wiadomość familią Wielopolskich, że król w dekrecie uczynił o niej wzmiankę?" — O ile prawa jej są jeszcze w mocy, było pozostawione uznaniu i ocenie rządu. „Że nie uznał, przekonywa o tem reskrypt do margrabiego bezwarunkowo wydany i przekonywa milczenie do familii. Jakiemże więc prawem replikujący odwoływać się może do dekretu monarchy?....... Przechodzi wszelkie wyobrażenie prawa i sprawiedliwości, ażeby z aktu do siebie nienależącego żądać unieważnienia sprzedaży, której tenże tak wyraźnie wskutek traktatu dozwolił. Wytaczać na zasadach podobnych proces tak

ogromny, burzyć spokojność i tamować interesa tylu familii, chcieć wzruszać ich prawa na tak wyraźnych ustawach i w tak dobrej i czystej wierze nabyte, nie jestże to szukać w pieniactwie sławy i ze sprawiedliwości robić szermierstwo?" — Podobnie krytykował pomawianie Łubieńskiego, że w reskrypcie „zmienił, przeistoczył i przerobił" wolę Fryderyka Augusta: „Jakże zezwolić można na twierdzenie powoda tak ubliżające charakterowi tego to wzorowej wierności dla króla i kraju ministra, tego prawdziwego Polski Arystydesa... Sędziowie! Publiczności!... przejmijcie się zgrozą na taki nieprawy zarzut". Przecież ten minister zapośredniczył w hojnem wyposażeniu familii przez margrabiego, który bez żadnego obowiązku jedynie z dobroci serca ofiarował trzy klucze na majorat. — Odnośna tranzakcja nieważną jest zdaniem powoda, ponieważ „nie wszystkie członki familii do niej wchodziły", on sam był nieletnim, a ojciec zastępujący go nie przestrzegał przepisów prawa. Lecz ten działał jako kurator imieniem całej rodziny i na korzyść swych synów. „Dobra stały się już allodialnemi, substytucja ojca powoda a tem więcej dalszych następców została tylko snem i marzeniem... Rzeczy przeto znajdowały się w tym stanie, że tranzakcja była jedynym środkiem, który mógł dla familii przynieść korzyść"... Nadto kodeks orzeka, że „tranzakcje mają między stronami powagę rzeczy ostatecznie rozsądzonej. Nie mogą być zaskarżane z przyczyny omyłki co do prawa ani z przyczyny pokrzywdzenia". Zaczem „niewzruszalność aktu tego, będąc jasno dowiedzioną, usuwa wszelkie najodleglejsze pozory jakoby wątpliwego kupna, które po tak gruntownej pewności i po uspokojeniu już wszelkich familijnych pretensyj, nastąpiło pomiędzy margrabią a Szanieckim w najlepszej wierze i w najczystszych zamiarach, bez krzywdy niczyjej". — Także niefortunnie usiłuje replikujący dowieść, „iż tranzakcji tej nie akceptował objęciem w posesją dóbr przez nią nabytych, sądzi albowiem, że do posiadania tego przyszedł na mocy erekcji". Trzeba mu było (nie chcąc, ażeby go czynności ojca wiązały) „zrzec się wyraźnie... według siebie nieprawnego i zawczesnego spadku" i czekać śmierci margrabiego, a wtedy musiałby jeszcze wprzódy rozprawić się z jego córką lub wnukami o pierwszeństwo w następstwie. „Mniemanie powoda, że margrabia złamał erekcją i że z przyczyny tej odpadł od posiadania ordynacji, jest mniemaniem jego osobistem lecz nie wyrokiem sądu". Nie akceptując tranzakcji chciałby zatrzymać Chroberz, Książ i Kozubów. Ucieka się do tego wybiegu również przeciw wierzycielom rodzicielskim, „służy mu on za płaszczyk dla uniknienia zapłaty". — Próżno neguje przedawnienie, które nie mogło mieć miejsca przeciwko nieletniemu, bo sam utrzymuje, że własność ordynacji należała do całej familii, a ta nigdy nie jest nieletnią. — Daremnie też upiera się przy tezie, iż milczenie prawa o hipotekach wcale nie znosi majoratów. Jego protekcja bowiem jest konieczną do ich istnienia. — A decyzja komisji hipotecznej, poprzedzona rezolucjami prawomocnemi trybunału, mimo założonej przez powoda apelacji „stanowczy zawsze na sprawę pozwa-

nych wpływ mieć będzie". Ich tytuły dziedzictwa zostały zapisane w księgach publicznych, a czyliż możnaby dopuścić, ażeby te miały „zawodzić i sidła na dobrą wiarę zastawiać?" — Dekret o alienacji Zamościa zamieszczony w Dzienniku praw, wydany nie już na mocy traktatu wiedeńskiego ale pod powagą kodeksu cywilnego, obowiązuje cały kraj, a nie uznaje on ordynacji. — Nakoniec czemże jest wniosek powoda, „że margrabia przez sprzedaż dóbr wykroczywszy przeciw erekcji odpadł od posiadania ordynacji z dniem pierwszej sprzedaży, która mu zadała w tej mierze śmierć cywilną"? Pozwani nie przywiązywali żadnej wagi do erekcji ordynackiej, bo „ją nie uważali za prawo, któreby miało być wyższe nad traktaty polityczne, nad konstytucją krajową, nad kodeks, nad dekret królewski i tyle innych ustaw i rozporządzeń kraj obowiązujących". Lecz według brzmienia odnośnego ustępu aktu erekcji kara wyznaczona jest li tylko na kupujących lub pieniądze na dobra... dających, iż takowe mają im przepaść. „Gdyby więc erekcja była dziś w swej mocy, tedy margrabia ... nie na odpadnięcie od ordynacji, lecz nabywcy od niego po śmierci jego dopiero na zwrót dóbr, a w miarę złej wiary i na utratę danego szacunku mogliby być skazani". Czemuż jednak familia nie broniła ordynacji przed niszczeniem i obciążaniem przez poprzednika margrabiego? „Nie jestże raczej ona godną odpadnięcia?" A zwłaszcza sam Aleksander Wielopolski? Wszak oskarżył stryja o podstęp względem monarchy „szkodząc widocznie dobrej sławie imienia", o którą szczególnie dbał fundator ordynacji. Ten nie mógłby natomiast „wydziedziczać margrabiego za to, że pragnął zaspokoić rodzicielskich i swoich wierzycieli drogą ustawami kraju przepisaną, nie chcąc bogacić się krzywdą cudzą i ściągać złorzeczeń na imię". Tenże szanował prawa krajowe a polecając fundację swoją opiece króla i jego następców nigdyby nie chciał, żeby miała kiedyś być z ich postanowieniami i wolą w sprzeczności. Zresztą „upadają trony, upadają narody! mogłażże ordynacja Myszkowskich nie ulec wpływowi czasu i okolicznościom, które się na nią bez winy margrabiego ze wszystkich stron zmówiły". — Wreszcie rozpatrując wszystkie piętnaście punktów repliki Szaniecki wskazywał, że głównym jest twierdzenie powoda, jakoby właścicielem ordynacji była cała familia. Otóż jeśli tak, to czemuż on sam powstaje za wszystkich? Dlaczego używa imienia familii od żadnego jej członka nie składając pełnomocnictwa? Dlaczegoż do niepodzielności dóbr sam jeden chce wszystkich przymusić? — Tej interesowności powoda przeciwstawiał główny pozwany własne postępowanie: „Bóg mię niech broni, jak mię bronił dotąd, ażebym zdolności moich, jeżeli mam jakie, poświęcać miał złej sprawie! ... Nie na to poświęcałem się nauce prawa, ażebym komu wydzierał własność... Ta reputacja ściągnęła na mnie nieszczęśliwe interesa margrabskie. Od czegoż je zacząłem, czyliż od pieniactwa? Nie byłaż pierwszem mem dziełem na wstępie ugoda z familią? Znałem, że margrabia miał do całości prawo,

lecz chciałem zapobiec pieniactwu i nie chciałem być narzędziem procesu pomiędzy familią".

W tej oratorskiej zwadzie łacno było przeciw replikującemu poruszyć jeszcze i uczucia narodowe. Nie omieszkał też Szaniecki wezwać sędziów, aby wyrokiem swym objaśnili i przekonali powoda, „że kontrakt kupna pod powagą praw zawarty nie jest wdarciem się w obcą dziedzinę, a Polak na ziemi ojczystej zrodzony w żadnym jej zakącie nie jest jej obcem plemieniem".

Przymówił się jeszcze Wielopolski odpowiadając nie na wywody drugiego patrona pozwanych Adamowskiego, chociaż ten w jego replice dopatrywał się „sofizmów i absurdów", ale tylko głównemu przeciwnikowi. Obwinił go, że „przepisy prawa służą mu bez granic za tekst jedynie daleki do czynienia... wszelakich osobistości wybuchów", że „ogłaszając publiczności sądowe swoje wywody, obok nich umieszcza także pisma, które z rozbiorem zasad prawnych żadnego związku nie mają a... stają się w jego rękach cudzej sławy czernidłem", zmieniając spór o majątek i własność na spór o dobre imię. I przeciwstawiał swoją rodzinę spokojnie dziedziczącą po ojcach „ tym, którzy całą życia swojego dzielność i sławę na zręcznem w cudzy nabytek wdzieraniu się pokładają". Lecz „kto w położeniu jakiem przez lekkomyślne zdeptanie tylko prawa, silnem wsparciem zachęcony, się postawił, ten na swojem miejscu przez ciągłe tylko zagłuszanie głosu sprawiedliwości jest się zdolny utrzymać. W takim to razie trzeba niechęć, trzeba namiętności przeciwko drugiej stronie w sercach wszystkich ludzi, w sercach sędziów obudzać, trzeba przyprowadzać zastarzałą już karawanę nazwisk rozmaitych arystokracji, możnowładztwa itp., z któremi znienawidzone łączą się wspomnienia" — a to wszystko, aby „prawo zatłumić".

Szaniecki nie pozostał dłużny odpowiedzi: Wielopolski „nazywa mię wydziercą jakoby swego majątku!... Cała osnowa tego ustępu wogóle zdaje się być raczej pisaną przez człowieka z piętnastego aniżeli z dziewiętnastego wieku. Ne znamy już dzięki ustalonemu porządkowi cywilnemu żadnych zajazdów ani najazdów ani prawa mocniejszego lub możniejszego". Nabycie dokonuje się kontraktami kupna i sprzedaży dobrowolnej. Tak nabył od margrabiego Myszkowskiego. Podobnie wiele znakomitych familii dzierży dobra z ordynacji ostrogskiej. „Nikt od Adama nie posiada majątku. Jedni dorabiają go się sami, inni przez rodziców lub przodków nabyty bez pracy swobodnie dziedziczą...". Dlaczegoby zaszczytniejsze drugie nad pierwsze miało być posiadanie?... Przeciwnie... im dawniejsze posiadanie, tem sposób nabycia ciemniejszy. Czas wszystko uprawnia". Wezwany przez margrabiego do ułożenia zawikłanych interesów „miałżem działać na zgubę jego wierzycieli, ażeby 5,000,000 należytości ich przepadło? Ani on ani ja nie byliśmy zdolni do tego. Ocalając jego honor i dobre imię, jako naczelnika familii, mogęż być uważany za jej nieprzyjaciela i czerniciela? Nie jestże nim raczej sam p. Aleksander Wielopolski? przedsiębiorąc wyprawę na

świętą własność tylu familii, które w dobrej wierze praw i ustaw majątki swe w interesa te powkładały. I któż komu chce wydzierać?... Niech nam wróci szacunek, chętnie odprzedamy.... Któż to lekkomyślnie chce deptać prawa silnem wsparciem zachęcony...? Któż to przywodzi zastarzałą karawanę arystokracji i możnowładztwa?... Obudziwszy dawne wyobrażenia o wielkości i zaszczytach swych przodków, za granicą uzyskanych, mniema, iż zagłuszy sprawiedliwość i że ta z pokorą przed jego znakomitością schyli swoją szalę!..."

Tak rozprawiano w gmachu władz sądowych w Kielcach na audiencji publicznej trybunału cywilnego I instancji od 27 listopada do 9 grudnia 1827, kiedy zapadł wyrok. Audytorium było niewątpliwie liczne i wybrane.

Aleksander Wielopolski najął na ten czas w Kielcach mieszkanie, wyprawił tam z Chrobrza służbę i kuchnię i starał się ściągnąć wpływowych krewnych i przyjaciół. Zapraszał teścia, wujów Dembińskich, Jana Ledóchowskiego, Wojciecha, Tadeusza i Władysława Ostrowskich. Przygotowywał grunt na miejscu przez totumfackiego Linharda. Zabiegał o przyspieszenie terminu i przychylny skład trybunału. Do sędziego Żóchowskiego pisał w listopadzie 1827: „Dowiedziałem się, że WMPDobrodziej chcesz od sądzenia sprawy mojej być wyłączonym z przyczyny, jakobym ja był się dał z tem słyszeć, iż Go za przeciwnego sobie uważam. Chciej WM.Pan Dobrodziej przyjąć szczere moje zapewnienie, iż rzecz ta z nieporozumienia pochodzi.... Znam zaś godny sposób myślenia WMPana Dobr. i jestem pewien, iż żadnem uprzedzeniem, żadnym ubocznym nie dasz się spowodować względem, lecz że zdanie Jego jakiekolwiekbądź będzie wyrazem wewnętrznego przekonania... Śmiem więc upraszać..., abyś raczył nie wyłączać się i żądanie swoje do Prezesa zaniesione cofnąć..." — Najwięcej w tej mierze pomóc mu usiłował teść Potocki. Jeszcze z początkiem kwietnia (1827) obiecywał mu: „Gdybym z powodu sądów senatu nie mógł być w Kielcach, napisałbym do Prezesa list, z którego byłbyś kontent, gdyż będąc sam sędzią wiem, o co sędziego prosić można bez obrażania go, a razem okazać mu, że sprawa ta mocno interesuje". Pilnował druku repliki, żżymając się nieco na jej nadmierną rozwlekłość. „Zaleciłem" — donosił 7 lipca — „mocno tak korektę jako i pospiech, tylko znajduję, że Aleksander bardzo obszerną napisał obronę..., Obawiam się, że mniej będzie czytaną z powodu swojej obszerności i boję się, ażeby sędziów uwaga na tem także nie cierpiała,... byłbym więc pragnął, ażeby bardziej swoje pismo zebrał..." Gdy rzecz była gotowa, zajął się jej rozpowszechnieniem. 29 września powiadamiał zięcia także o zapewnieniu ze strony krewnych żony (Wojciecha Ostrowskiego), „że jeżeli Garszyński już będzie w Kielcach i będzie należyć do kompletu, to można na niego zupełnie kalkulować". I w najwyższych sferach szukano poparcia. „Wczoraj" — pisał jeszcze Potocki — „byłem u księcia Lubeckiego, który z interesem o twoją sprawę się wypytywał". Doradzał więc, aby starał się z nim widzieć

przed jego wyjazdem do Petersburga. Przed rozstrzygnięciem w instancji pierwszej liczył się już z przejściem do dalszych i 5 grudnia pisał do córki nie mogąc przyjechać na proces: „Możecie się domyślać, z jaką niecierpliwością momentu tego wyglądam, lubo prawie względem wygrania w Kielcach żadnej nie mam nadziei po tem, jak wszystkie dotychczas wasze sprawy tam odsądzone były. Druki wasze sędziom apelacyjnym i najwyższej instancji jako też senatorom już są rozdane".

Trybunał (złożony z sędziów Garszyńskiego i Waligórskiego a pod przewodnictwem Trzetrzewińskiego) orzekał po rozbiorze wywodów obu stron przez prokuratora Wiśniowskiego. Ten dochodził do konkluzji, że kontrakty z nabywcami majoratu nastąpiły ważnie, bo w zgodzie z traktatem wiedeńskim i reskryptem króla saskiego. Spór mógłby być wytoczony tylko w odniesieniu do wartości dóbr sprzedanych, co wszelako jako nieobjęte ani pozwem ani wywodem „pod rozpoznanie sądowe nateraz przyjść nie może". Józef Jan Nepomucen Wielopolski na ordynację następując odebrał „dziedzictwo" ale „ograniczone". Traktat wiedeński i reskrypt Fryderyka Augusta upoważniły go do sprzedaży majętności fidei komisowych, lubo „wartością onych dowolnie rozrządzać nie miał prawa". Nadto on sam widocznie nie zamierzał wyłamywać się spode mocy ustaw austriackich, gdyż nie chiał pozostać pod prawami nowemi. Bądź co bądź nie może być uznanym za odpadłego od ordynacji. Co do tranzakcji familijnej z r. 1813, ta „uchyloną na teraz być nie może", bo chociaż ordynacja na trzech kluczach jest nową, a więc potrzebuje zatwierdzenia najwyższej władzy krajowej, lecz wprzód należy odczekać rozstrzygnięcia będącej w toku sprawy głównej o dziewięć kluczów. — Wyrok nie całkiem na tych oparł się przesłankach, gdyż uznawał ostatniego ordynacji Myszkowskich posiadacza za nieograniczonego dóbr rzeczonych właściciela, który „wszelkie o też umowy zawierać był mocen", a „znajdując żądanie powoda bezgruntownem onegoż z takowem we wszystkich kategoriach oddalał".

Powiadomiony o wyniku procesu Ostrowski (Wojciech) z Małuszyna (może odczuwając wyrzuty, że się na nim nie stawił) tak tłumaczył przegraną: „W Kielcach inaczej nastąpić nie mogło! prezes jest wielki demokrata, a prócz tego jego jazda do Krakowa do bywszego ministra sprawiedliwości, mowy pana Henryka (Łubieńskiego), popularność i dawne związki pana Szanieckiego, to wszystko wielki wpływ mieć musiało na rozsądzenie sprawy". I zachęcał do dalszej walki: „Wódz w jednej potyczce pobity drugą wygraną wszystko wynagradza; jest jeszcze Sąd Apelacyjny i Sąd Najwyższej Instancji, więc można użyć dewizy nihil desperandum".

Tej zachęty nie potrzebował młody Wielopolski, który przeniósł się na mieszkanie do stolicy (do domu Paca na ulicy Miodowej), aby pilnować sprawy. Narazie wszakże doznał nowej porażki w opinii. Niewątpliwie nie bez jego starań kasztelan Jan Kanty Wielopolski zwrócił się do ministra prezydującego w Komisji Rządowej Wyznań religijnych

i Oświecenia Publicznego Stanisława Grabowskiego, aby naganił cenzurze pozwolenie na druk w „Dalszym ciągu rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich" uwag Szanieckiego uwłaczających jego rodzinie i aby nakazał wycofanie z obiegu tego wydawnictwa. Odebrano odpowiedź odmowną, z uzasadnieniem, „że podobnego rodzaju uchybienia osobiste przez strony (w postępowaniu sądowem) wyrządzane jedynie drogą prawa mogą być dochodzone".

Zaczepione wydawnictwo przynajmniej podważyć w opinii miała wstępna uwaga przy ogłoszeniu „odpowiedzi na interwencją Krystyny Bontaniej", która przedłożona została trybunałowi kieleckiemu w połowie lipca a stronie przeciwnej doręczona z początkiem września 1827. Dowodzono w niej parcjalności Szanieckiego, który dwukrotnie wydrukował swoją duplikę pominąwszy replikę „pod pozorem wielkości kosztów, lecz naprawdę nie „zbyt drogą" tylko „zbyt mocną". „Te zaś pisma ze strony Aleksandra Wielopolskiego, które są umieszczone, przekładane są i przerywane przy każdym niemal okresie licznemi przypiskami każdą myśl, każde uczucie na wspak istotnego znaczenia... nakręcającemi.... Dzieło p. Szanieckiego podobne jest do rozprawy sądowej, w której jednej stronie byłby głos dawany do powiedzenia wszystkich swoich obron, drugiej zaś ... części ich wcaleby powiedzieć nie dano, a te do których powiedzenia by ją z biedą dopuszczono, dozwalanoby przerywać ciągle krzykami, złośliwemi uwagami, nieprzyzwoitemi żartami, a nawet kamieniami i błotem... Wymienione powyżej okoliczności niechaj dla każdego będą przestrogą, ażeby tytułowi i przedmowie p. Szanieckiego nie wierzył, za wierne obustronnych obron wystawienie go nie brał, nie rozumiał zatem, że po jego odczytaniu o sprawie całej zdanie powziąć można; lecz chcąc to uczynić pisma także strony p. Szanieckiemu przeciwnej odczytywać raczył, co tem mniej zabierze czasu, że Aleksander Wielopolski wewnętrzne sprawy swojej zasady zbyt do swej obrony dostatecznemi sądząc, na ogłaszaniu... pism urzędowych poprzestaje, a zresztą przez tę tylko część publiczności, która z wewnętrznych zasad rzeczy zdanie swoje tworzyć zwykła, nie zaś przez tych co się powodują plotkami, na które on nie ma czasu odpisywać, pragnie być sądzonym".

Po tej nawiasowej uwadze następował na 8 stronach in folio wywód zmierzający do konkluzji, „aby żądanie Bontaniej przyznania jej posiadania ordynacji Myszkowskich oddalić i interwenientkę na koszta skazać". „Za rządu austriackiego" — od tego zaczynał — „wszyscy potomkowie płci męskiej od Franciszka Wielopolskiego, pierwszego z Wielopolskich ordynata, idący za powołanych do ordynacji uważani byli, a w szczególności uznawano i tę prawdę, że po zejściu Jana Nepomucena Wielopolskiego bez potomków płci męskiej ojciec mój miał przyjść do posiadania ordynacji. Również w roku 1813 margrabia ówczasowy, a ojciec interwenientki, zawierając tranzakcją w głównej sprawie zaskarżoną, ojca mego za najbliższego swego następcę, a po nim

mnie, tudzież mych braci, i mego stryja Andrzeja za najbliższych uważał, chociaż interwenientka już była na świecie". Żądanie swoje opiera ona na zupełnie mylnem tłumaczeniu tego ustępu aktu erekcyjnego, który mówi, że po wygaśnięciu i familii Piotra Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, w płci męskiej ordynacja s p e c t a r e d e b e t f o e m i n a s. Otóż „w erekcji rozróżnić należy dwojakiego rodzaju przepisy; jedne stanowią normę ogólną, według jakiej następowanie na ordynacją, do których bądź ona zresztą familij by należała, odbywać się ma; drugie zaś przepisy stanowią, jak po wygaśnięciu jednej familii druga i tak następnie do ordynacji przychodzić mają". Skoro Anna Myszkowska na Wielopolskich ordynacją przeniosła, odtąd obowiązuje nadal „ogólne prawidło, według którego płeć męska z wyłączeniem żeńskiej następuje" porządkiem pierworodztwa. Zasadę tę stwierdziła także konstytucja sejmowa z r. 1768. „Powódka interwencji powiada, iż przychodzi domagać się pierwszeństwa linii prostej nad linią boczną". Lecz „wszyscy Wielopolscy prosto od Franciszka Wielopolskiego, wojewody, pochodzą, a zatem póki tylko egzystują, powódka interwencji do ordynacji prawa mieć nie może, ponieważ, gdy według przepisów... ogólną normę następowania w każdej familii stanowiących i według których jedynie ordynacja do ojca powódki doszła, płeć męska na ordynacją następuje z wyłączeniem kobiet, więc powódka następować nie może".

Jakkolwiekbądź spór z Bontanią (mimo że zdania, komu przyznać słuszność, bardzo się wahały) pozostawał na dalszym planie, a uwagę pochłaniała (obok również podrzędnego znaczenia procesu z Jaworskimi) główna sprawa o całość ordynacji. Młody Wielopolski nie tracił wiary w zwycięstwo. Dziękując Wojciechowi Ostrowskiemu za życzenia noworoczne dał temu wyraz w liście z 11-go stycznia 1828: „Co się mnie tyczy, mam nadzieję, że bieżący rok będzie dla nas pomyślniejszy niż upłyniony a mianowicie niż jego koniec. Mam niewątpliwą nadzieję, iż sprawa moja o margrabstwo w apelacji, gdzie zapewne około maja przypadnie, inaczej pójdzie niż w Kielcach. Wyroku jeszcze mi stamtąd nie nadesłano. Wiem jednak prywatnie, iż głównym powodem będzie artykuł 10-y traktatu, który według tych Ichmościów samemu margrabiemu pozwolenia przedawania udzielił. Sądzę więc, iż wybrali co mogli wybrać najsłabszego". Lecz rzecz szła w odwłokę. Zaledwie po trzech miesiącach doczekał się zredagowania wyroku. Tymczasem więc polemizował w druku z Szanieckim. Starał się wymóc na cenzurze, aby mu pozwoliła bez opuszczeń ogłosić przemówienie, w którem odpowiedział przed trybunałem kieleckim na „obelgi względem familii Wielopolskich" w drugiej części R o z p r a w n a d s p r z e d a ż ą d ó b r z o r d y n a c j i M y s z k o w s k i c h. Bolał nad obojętnością stryja kasztelana, który się ani własną ani rodziny obrazą nie przejmował zbytnio.

Sam zawsze nader czynny przecież rozumiał, że w dalszym toku sprawę trzeba powierzyć rutynowanym prawnikom i dobrać wśród nich co najtęższe głowy. I tak w Kielcach odsunął patrona Kowalskiego

a zatrzymując Jacka Krzyżanowskiego prosił na doradcę i Adama, „profesora prawa w uniwersytecie krakowskim, członka komitetu prawodawczego i praktycznego prawnika, dawniej przy sądach Księstwa Warszawskiego, znanego publiczności „ze światła swego", na autorytet którego powoływał się w *Rozprawach* Szaniecki. Z mecenasów stołecznych przy Sądzie Najwyższym Królestwa Polskiego w jego imieniu występowali Marceli Tarczewski i Michał Torosiewicz, a służyli radą także (wywodzący się z Frankistów) Wołowscy Wojciech i Jan Kanty.

Z początkiem maja 1828 złożony został przygotowywany w ciągu marca i kwietnia pozew apelacyjny. Przydany do niego „wywód... o uznanie za nieważne umów zmniejszających ordynacją Myszkowską z dwónastu kluczów na trzy klucze i uchylenie wyroku trybunału cywilnego województwa krakowskiego w tejże sprawie zapadłego" opracowany był głównie przez Torosiewicza. Oczywiście wspierał się on na podstawie dawniejszych operatów Aleksandra Wielopolskiego, którego współudział można nadto oznaczyć z konceptu i brulionu odnośnego pisma, dopełnianych i kreślonych jego ręką. Niewątpliwie odbywały się konferencje wybitnych prawników na ten temat i przed oddaniem do druku skrypt czytał kasztelan Potocki. Bądź co bądź rzecz na tem zyskała niepomiernie. Jest krótsza, chociaż obejmuje jeszcze 59 stron druku *in folio*, nieprzeładowana cytatami, przejrzystsza, ścisła w argumentacji, a przystępniejsza dla szerszych kół inteligencji. Wypadało co raz więcej liczyć się z opinią. Młody margrabia miał na uwadze panujące nastroje i sam im ulegał. Toteż mówił o ordynacji jako o „pomniku przeszłości narodowej". Powoływał się na dawne prawa polskie. Nadanie tytułu Myszkowskim tłumaczył ich zasługami „około dobra narodu polskiego, który był tak wielką chrześcijaństwa podporą"; w ich fundacji familijnej widział chęć zachowania „pamiątki poważania, jakie sobie... i w kraju i u książąt zagranicznych zjednać byli umieli, a oraz zabezpieczyć dla potomków środki służenia ojczyźnie". Zresztą zachowany był ten sam układ co w pierwszym wywodzie, przy zapozwaniu Józefa Jana margrabiego Myszkowskiego i nabywców dóbr od niego, (z r. 1826), tylko przydano argumentów, a niektóre jaśniej sformułowano i zręczniej, umiejętniej ich zażyto. Więc wyraźniej określono, że „dobra erekcją objęte przeznaczone były na utrzymanie na zawsze w świetności familii fundatorów", a każdorazowy „następca ma być reprezentantem dostojności familii całej i członkom jej winien jest pomoc przynosić" z dochodów ordynacji, których używał *salva rei substantia*. Pierwiastkowy obowiązek „używacza" dawania kaucji za całość rzeczy został później zamieniony w niektórych przypadkach na przysięgę, która odnosząc się do wszystkich przepisów ordynacji obejmowała oczywiście obowiązek zachowania dóbr nieuszczuplonych. Terminologia w akcie erekcyjnym przestrzegana także okazuje, że fundatorowie „własność od używania przychodów oddzielają i pierwszą potomstwa całego, drugie każdego z osobna ordynata czynią udziałem". Zabezpieczeniem praw

familii jako właścicielki ordynacji przeciwko samemu ordynatowi był przepis o sporządzaniu inwentarzy wszelkich ruchomości. Wszystkie przepisy erekcji winien ordynat zachowywać pod rygorem odpadnięcia od używania przychodów. Z nich wszakże „najważniejszy bezwątpienia jest ten, który się najbardziej całości i wiecznego trwania ordynacji tyczy": zakaz alienowania i obciążania majętności. Wyrok trybunału lubelskiego z r. 1729 przysądził ordynacją Wielopolskim „z obowiązkiem zachowania jej przepisów", a nawet „obostrzeniem względem odpadania od ordynacji w razie niedopełnienia warunków". — Po rozbiorach kodeks austriacki nadany Galicji zachodniej bliżej określił stosunek ordynata do substancji fideikomisowej, mianowicie że jest on tylko właścicielem użytków, zaś własność samych dóbr należy do całej familii. Dla ochrony jej praw spisany został dokładny inwentarz wraz z genealogią Wielopolskich i ustanowiony kurator potomności. — W następstwie traktatu z 14 października 1809 Galicja zachodnia złączyła się z Księstwem Warszawskiem, któremu Napoleon nadał konstytucję. „Przez nią kraj byt swój narodowy miał sobie przywrócony i w ogóle zaczął być uważany za kraj polski. Ordynacja zatem Myszkowskich, jako owoc przeszłego bytu naszego, znalazła się w większej jeszcze zgodzie z nowym duchem społecznym, niżeli była za obcego Polakom rządu austriackiego". Jednakże „jak przy każdej wielkiej rzeczy zmianie, tak i przy tej znaleźli się zaraz skrzętni ludzie, którzy z niej brać chcieli pozory do zniszczenia rzeczy dotąd nienaruszonych, ponieważ z ich rozbitków sowite sobie rokowali zyski. Tak więc i co do majoratów... rozszerzać zaczęli zdania, że je kodeks niweczy". Na prośbę Józefa Stanisława i Andrzeja hr. Wielopolskich o potwierdzenie ordynacji wprawdzie minister sprawiedliwości odmówił odpowiedzi, ale to nie zmieniało stanu rzeczy, prawa rodziny do ordynacji były nietknięte aż do zawarcia umów ją zmniejszających. Pobudką do nich stał się dla ówczesnego ordynata rosnący nieład jego interesów za sprawą coraz odmieniających się pełnomocników i wskutek zaciągania coraz większych długów. „Umyślił zagarnąć dla siebie to, co było familii całej, to jest same dobra i ich substancją, i stosowny plan z doradcami swoimi ułożył, którzy także do wykonania tego planu pierwsze w zaskarżonych kontraktach przedaży... podali mu ręce". Opierając się na dowolnej interpretacji dekretu króla saskiego sprzedał Książ Mały z przyległościami dziewierzowi swemu Józefowi Bielińskiemu przeszło 180 000 złp poniżej wartości szacunkowej. Następnie dobrami majoratu zaspakajał wierzycieli tak hipotecznych jak i osobistych, płacił honoraria, wynagradzał pełnomocników swoich (Wincentego Gałęzowskiego, Bartłomieja Byczkowskiego, Andrzeja Bema). Leona z Dembińskich Wielopolska widząc, co się święci, w trosce o los swych dzieci podała memoriał do tronu, aby przynajmniej $^{1}/_{3}$ majętności dostała się jej mężowi jako najbliższemu w następstwie na ordynację. „Był on tylko wynurzeniem osobistego podającej życzenia, nie mogącem przez się zrządzać zmiany w stosunkach prawnych". Wszakże w następstwie doszło

„do zbliżenia się między margrabią a Józefem Stanisławem hr. Wielopolskim. Ostatni widząc i z powodów powyżej wyrażonych i dla coraz bardziej słabnącego zdrowia swego, które interesami zatrudniać mu się nie dozwalało, owszem pobytu jego zagranicą wymagało, niepodobieństwem dla siebie rozpoczynanie kroków prawnych o należącą mu się całość, postanowił zawrzeć układ co do praw swych własnych bez uwłoczenia w niczem prawom oddzielnym swoich synów po nim do ordynacji powołanych". W takich okolicznościach zawartą została tranzakcja o trzy klucze, poczem resztę nabył Olrych-Szaniecki przejmując długi margrabiego i zapewniając posag jego córce i zwrot wiana żony. Protest przeciw tej sprzedaży Jana Kantego Wielopolskiego nie miał żadnych skutków prawnych. W tym stanie były sprawy, gdy Aleksander Wielopolski doszedłszy pełnoletności wystąpił przed komisją hipoteczną i przed trybunałem I instancji województwa krakowskiego przeciw nabywcom dóbr majoratu. — Dalej powtarzały się wywody poprzednio już zwracane przeciw pozwanym; obszerniej rozprawiał się powód tylko z tłumaczeniem postanowień traktatu wiedeńskiego, w których Szaniecki dopatrywał się dążenia do obalenia instytucyj na dawnym feudaliźmie opartych, a więc i ordynacji Myszkowskiej. Otóż „Napoleon nie mógł rozszerzać tego ducha, który nawet już we Francji należał za jego panowania do przeszłości i na którego pokonaniu ten władca chwałę swoję opierał, to jest ducha, który wszystko bez granic niszczył i burzył i nie tylko substytucje, ale także szlachtę, tytuły szlacheckie, tron i wiarę.... Takie rozumienie traktatu tem mniej może mieć miejsce względem Księstwa Warszawskiego, gdy jego konstytucja okazuje uznanie przeszłości Polaków, duch zaś rewolucji francuskiej na oderwaniu się od przeszłości, zniszczeniu jej dzieł i pamiątek polegał; i gdy oprócz tego ordynacje w Polsce nigdy się nie opierały na feudaliźmie, który równie prawom zasadniczym dawnych Polaków był obcy, jak ordynacje były u nich instytucjami narodowemi". — Nieco szerzej odpowiedziano także powołującym się na swą dobrą wiarę nabywcom majętności z majoratu pinczowskiego. Wszakże obok szwagra margrabiego byli to jego dawni „plenipotenci i zapewne doradcy głównych jego działań, tak iż z obowiązków nawet powołania swojego i z całego swojego stosunku z ordynatem interesa jego i całą istotę praw jemu służących znać musieli". — Nie nową też na ogół argumentacją zwalczano dowodzenia pozwanych „co do pokrycia późniejszego pierwotnej nieważności tak kontraktów przedaży jak i tranzacji". Krótko zauważono, że dekret nadający Olrychowi nazwisko Szanieckiego opierał się tylko na posiadaniu przez niego Szańca, a nie orzekał nic o tegoż prawności. — Natomiast w części drugiej wywodu apelacyjnego roztrząsając zasady wyroku trybunału kieleckiego poświęcono raz jeszcze dużo uwagi traktatowi wiedeńskiemu, zresztą objaśniając tylko na przykładach to, co powiedziano już poprzednio: „Gdyby w przeciągu czasu między ostatnim Polski rozbiorem a rokiem 1809 rodowity jaki Austriak był w tej części Galicji, w której ordynacja jest

położona, majorat założył, to za przyłączeniem tego kraju do Księstwa Warszawskiego miałby powód wyniesienia się spod nowego rządu do krajów dawnego swego pana. Lecz ordynacja Myszkowska z całego zakładu była instytucją narodową polską, była nadana rodzinie polskiej przez króla polskiego za zasługi około Polski poniesione. Instytucja więc ta i osoby względem niej w stosunku zostające będąc pod rządem austriackim były pod rządem sobie obcym, dostając się zaś pod rząd polski Księstwa Warszawskiego nie pod obce przechodziły panowanie, lecz się wracały pod swoje rodowite, nie potrzebowały zatem spod niego pod austriackie uciekać. Nie były zatem w tym przypadku, dla jakiego wolność wyprzedania się pokazuje się być w trakcie zastrzeżona. Co się tyczy samego ordynata, ten już przed zapadnięciem traktatu był obywatelem Księstwa Warszawskiego i urzędnikiem królowi saskiemu przysięgłym, był więc do kraju tego w stosunku, w jakim są wszyscy spokojni, dobrzy, wierni poddani". Stąd okazuje się dowodnie, że Józef Jan Nepomucen Wielopolski wyzbył się z majoratu nie dla uniknięcia prześladowań lecz gwoli zagarnięcia wspólnej własności całej famili. A zasada przyjęta przez trybunał kielecki, iż traktat wiedeński uczynił dobra sprzedalnemi w innem znaczeniu niż poprzednio, „jak z siebie jest fałszywa, tak do nader dziwacznych prowadzi wypadków". Oto „artykuł 10-y traktatu o wszelkich mówi własnościach, a fideikomisa i majoraty są tylko jako jeden ich rodzaj przytoczone. Powiedzieć by więc mogli naprzód właściciele niektórzy: własności nasze przedawać wolno nam już było przed traktatem, gdy zatem traktat tę wolność nam nadaje, to możemy przedawać nasze dobra w tem znaczeniu, w jakiem dawniej przedawać ich wolno nam nie było. Każdy wspólne prawo własności z kim innym mający przedawałby ją wtenczas sam mówiąc, że ze swoim wspólnikiem ją przedawać mógł już przed traktatem. Na temby rzeczy nie stanęły. Każden właściciel przychodów przedawałby dobra jego używaniu podpadające, mówiąc, iż właścicielowi już i pierwej wolno je było przedawać, że zatem teraz, gdy nastąpiło nowe pozwolenie, nastąpiło ono dla tych, którzy dawniej mocy przedawania nie mieli, gdyż inaczej pozwolenie to byłoby bez celu. Toż samo mogliby mówić czynszownicy, koloniści. toż samo powiedziałby każden dzierżawca, każden mąż o dobrach posagowych, a tak artykuł 10-y traktatu wiedeńskiego byłby hasłem pospolitego ruszenia wszystkich na własność wszystkich ... sprowadziłby ... powszechny rozbój..." — Zaś ograniczenie możności sprzedaży majoratu prawami rodziny nie musiało w konsekwencji prowadzić do unicestwienia wyrażonej w tej mierze woli monarchów. „Cel traktatu bardzo dobrze mógł być osiągnięty mimo potrzeby jednomyślnego na alienacją dóbr zezwolenia wszystkich powołanych; nie ma bowiem w tem zezwoleniu nic, coby w naturze rzeczy było niepodobnem. Porozumienie się takie całej familii równie może mieć miejsce, jak zwykło zachodzić w sprawach tyczących się spółek, towarzystw etc". — Z kolei wykazano kruchość „zasad, które

pozwani na poparcie praw swoich przywodzili" z kodeksu Nepoleona i dekretu Fryderyka Augusta, a które przyjął trybunał kielecki w motywach wyroku. Co do dekretu Aleksandra I względem zamiany Zamościa na dobra rządowe, to nie był on ze sprawą ordynacji Myszkowskiej „w żadnej styczności". „Król w tym dekrecie działał jako naczelnik administracji zatwierdzający układ przez niższą władzę z hr. Zamoyskim zawarty... Z umów zaś żadnych... ani na korzyść ani też na szkodę osób trzecich nic wnosić nie można". Chociażby nawet odnośny dekret był ustawą ogólną ordynacje znoszącą, to jako wydany w r. 1820 „nie miałby wstecznej mocy i nie upoważniłby umów na lat 7 przed jego zapadnięciem zawartych". Zresztą „analogia jest rzeczą nierównie słabszą aniżeli wyraźna ustawa". A zaś ta, „którą wywiódł trybunał, prawidłom zdrowego myślenia jest przeciwna..." „Zamiana Zamościa nastąpiła z powodu potrzebnego zajęcia tej twierdzy na użytek publiczny... Gdyby było ze strony rządu wywłaszczenie przymuszone, co do ordynacji Zamojskiej nastąpiło, czyliż wtenczas Bieliński, Byczkowski, Gałęzowski, Bem i Olrych byliby mogli familią Wielopolskich wywłaszczyć lub też pierwej z dóbr ją wyzuwszy czyn swój taką analogią pokryć?" Nazwanie Zamoyskiego w dekrecie dziedzicem „nie wyłącza warunków, pod jakiemi on jest takim... Przekonywa o tem decyzja komisji hipotecznej województwa lubelskiego odmawiająca regulacji dóbr do ordynacji Zamoyskich należących z powodu, iż one... rozrządzaniu ani obciążeniu nie ulegają". Nakoniec co do tranzakcji z 1813 r. Była ona ze strony trzech Wielopolskich „osobistem uznaniem natury trzech kluczy, wypływającej z erekcji z r. 1603 a zatem od takiego uznania niezawisłej". Właściwą zaś jej treścią to „oddanie reszty dóbr pod nieograniczone rozrządzenie margrabiego i zrzeczenie się przez trzech członków familii wszystkich do tej reszty pretensyj". A ponieważ ordynacja jest uposażeniem i własnością familii całej, więc tranzakcja nie odpowiadała warunkom, których do ważności wymaga kodeks cywilny, bo zawierające ją osoby nie miały „zdolności rozporządzania rzeczami w niej objętemi".

Z tym wywodem apelacyjnym równolegle szły zabiegi, aby go wesprzeć w opinii, zwalczając zarzuty czy podejrzenia lub uprzedzenia, jakie wyłaniały się z oparów polemiki toczonej nie tylko na sali sądowej i w publicystyce ale i w różnych sferach towarzyskich i ugrupowaniach społecznych. I tak w „aktach względem sprawy o ordynacją Myszkowską in merito" jest rękopis Aleksandra Wielopolskiego artykułu, widocznie przeznaczonego dla jakiegoś czasopisma, w którym krytykuje drugi tom wydawnictwa Szanieckiego, wykazując (obszerniej niźli w przypisie do odpowiedzi na interwencję Bontaniej) tendencję zmierzającą do szarpania dobrej sławy przeciwników. Bo i czemże jest ogłoszenie korespondencji prywatnej Jana Wielopolskiego, senatora-kasztelana, „która nie jest żadną rozprawą nad przedażą dóbr ordynacji?" A przecież „ciągłem staraniem familii Wielopolskich było dotąd, ażeby na prawnych tylko zasad wyłuszczeniu poprzestawać, bez dotykania ile możności nikogo".

Kiedy kierownik cenzury żądał, aby w replice w pierwszej instancji wniesionej „była uczyniona zmiana wyrazów mówiących o tem tylko, iż znany w tym interesie memoriał przez margrabiego do króla podany i przez samą stronę przeciwną wydrukowany był ułożony podstępem", — zastosowano się do tej wskazówki. Więc chyba można się domagać, ażeby nawzajem cenzura baczyła na pisma przez stronę przeciwną ogłaszane. Jednakże „nieprzyzwoitość w rzeczonym tomie II dzieła p. Szanieckiego do ostatniego stopnia jest posunięta". Bo „miałożby być wolno każdemu drukować listy prywatne w zaufaniu pisane bez zezwolenia tego, który je pisał.... Żadnej wtenczas pewności nie byłoby w stosunkach towarzyskich". Po ogólnych w tym sensie uwagach następował rozbiór zarzutów Szanieckiego zmierzających „do przypisania familii kryminalnych zamysłów". Poczynił je z racji propozycyj zawartych w liście do Łubieńskiego, którego odpowiedzi jedno miejsce nawet „wyraźnie sfałszował". (Łubieński wyraził się: „odebrałem od JWPana łaskawie o mnie wspominającą odezwę, w której malujesz i swoją cnotliwą duszę", a wydrukowano: „w której malujesz, jak mówisz, i moją cnotliwą duszę". Szaniecki tłumaczył to omyłką przepisującego i piórem poprawiał). Artykuł (czy memoriał) kończył się groźbą: „Gdyby z powodu niewstrzymania pisma w przedaży nastała dla familii konieczna potrzeba odpisywania na zawarte w niem osobistości, zachodziłaby także potrzeba dotknięcia i opowiedzenia czynów urzędowych byłego ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego, który, będąc szwagrem margrabiego, wszelkiemi siłami dopomagał mu na szkodę reszty familii Wielopolskich. Broniąc się przeciw ciągle powtarzanym przez p. Szanieckiego zarzutom złej wiary w niedotrzymaniu tranzakcji przez trzech członków familii w r. 1813 zawartej, musiałaby familia wykazać, jakich przemożnych wpływów ministerialnych obawą ciż członkowie do zawarcia tranzakcji prawom familii uwłaczającej znagleni zostali, i że inaczej byliby wtenczas utracili wszystko. Jeżeli cenzura rozdawaniu i przedaży publicznej obwinień przez p. Szanieckiego czynionych nie przeszkodzi, to sprawiedliwie nie będzie mogła obronie ze strony familii kłaść żadnej tamy. Wtenczas więc będzie drukowała familia listy śp. Stanisława hr. Potockiego, który wtenczas u dworu stawał w jej obronie, opisując wszystkie zachody hr. Łubieńskiego. Tych dokumentów nie ogłaszała dotąd, ażeby dobrego imienia wielu osób, ażeby spokojności licznej rodziny nie zakłócać publicznie".

Nie dopiąwszy skonfiskowania wydawnictwa Szanieckiego, Wielopolski tem bardziej upierał się, by mu nie wzbraniano ogłosić „przymówienie się jego w sprawie o margrabstwo w trybunale województwa krakowskiego". Nie przyszło mu to całkiem łatwo. Cenzura domagała się „złagodzenia wyrażeń w nader cierpkim sposobie dotykających osobistość". Po długich targach z referendarzem stanu W. Niepokoyczyckim i powtórnem odwołaniu się do ministra Grabowskiego pozwolono na publikację z drobnemi zmianami (w połowie maja 1828). Szaniecki ją

przedrukował z paru uwagami w trzecim tomie Rozpraw nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich. Snadź nie mogła wiele zaważyć w opinii.

Skłonić samego Feliksa Łubieńskiego do ujęcia się za Wielopolskimi starano się nadaremnie. Zachował się w aktach chroberskich „projekt listu" do niego, który Aleksander poprawiał (jeśli go nie dyktował w całości). Były minister sprawiedliwości odpowiedział senatorowi-kasztelanowi 23 listopada 1828 zapewniając o „szacunku i upoważeniu" ale wymijająco[16]). Najbardziej zależało oczywiście na opinii sfery ziemiańskiej, zawsze jeszcze przemożnie w życiu kraju ważącej. A właśnie w niej zaczynano niekorzystnie osądzać postępowanie Aleksandra Wielopolskiego. W tym czasie, jesienią 1828, dowiedział się, że w sprawozdaniu z działalności Tow. Kredytowego Ziemskiego za ostatnie dwa lata Dyrekcja Szczegółowa województwa krakowskiego jemu w dużej mierze przypisywała zahamowanie swych czynności. Wśród „40 dóbr prywatnych, które jeszcze pożyczki nie dostały" znajdowało się 15 pomargrabskich pinczowskich należących do Szanieckiego. Na zawadzie stanęło „ostrzeżenie od decyzji komisji hipotecznej co do tytułu własności tychże dóbr" zrobione przez Aleksandra Wielopolskiego. „Dyrekcja Główna udzielenie pożyczki wstrzymywała aż do rozstrzygnienia sporu stanowiącego byt kilkuset familii. Między wymienionemi dobrami było jednak 4, Gallów, Mikułowice, Marcinowice i Brzeście, przy których hr. Wielopolski dał bezwarunkowe zezwolenie do zaciągnienia od Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego sumy prawem dozwolonej i dla tych pożyczka udzieloną i wypłaconą została. Dlaczego pożyczka dla dóbr 15 wstrzymana, dlaczego zaś inne tejże natury dobra pożyczkę uzyskały? — trudno odgadnąć. A tak przeszkoda przy tych dobrach art. 42-im prawa sejmowego zastrzeżona z znaczną dla właściciela stratą, a z równą dla Towarzystwa, tamuje puszczenie w obieg najmniej miliona listów zastawnych, które dałyby Towarzystwu Kredytowemu przez rozgałęzienie się na kilkunastu dobrach w naszem województwie i powiększyłyby znacznie wpływy na administracją Towarzystwa".

Wielopolski najpierw pismem (z 5 listopada) skierowanem do oddziału kieleckiego prostował błędy takiego rzeczy przedstawienia, odwołując się do świadectwa ksiąg hipotecznych. „Zeznałem" — dowodził — „na wszystkie dobra ordynacji zezwolenie zaciągnienia pożyczki od Towarzystwa Kredytowego w takiej ilości, jaka jest potrzebna na zaspokojenie wierzycieli hipotecznych... prawnie i niewątpliwie... ciążących. Na wydanie... w większej... niż ... na spłacenie... austriackich nie mogłem zezwolić, ponieważ to byłoby było w sprzeczności ze sprawą moją o całość ordynacji". Na przeszkodzie stanęła okoliczność, że sumy austriackie są zahypotekowane tylko na $^1/_3$ majętności ordynackich, a władze Towarzystwa nie mogły poprzestać na takiem zabezpieczeniu. Jeśli na Brzeście i Marcinowice pożyczka została udzielona, to dlatego, że o przeszkodzie powyższej przekonano się dopiero po wy-

daniu na te majętności listów zastawnych. Natomiast bezwarunkowa zgoda na obciążenie Mikułowic i Gallowa, wskutek czego pożyczka na nie została zrealizowaną, tłumaczy się innemi względami. Nabywcą ich jest Mateusz Lubowidzki, którego brat Józef „stał się cessjonariuszem sumy przez ordynata Zamyskiego za pozwoleniem dworu wiedeńskiego na dobrach margrabskich mianej" i zobowiązał się, iż za wygraniem przez Aleksandra Wielopolskiego sprawy o ordynację i przywróceniem do tejże Gallowa i Mikułowic „on sumę w listach zastawnych na te dobra wydaną... zarachuje na sumę od hr. Zamoyskiego nabytą i z części stosownej bądź kapitału bądź też procentów od tej sumy naówczas pokwituje". Więc nie jest tak „jakby się zdawało ze sprawozdania Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa, „iż w procesie stanowiącym byt kilkuset familii" ordynat „działa bez trzymania się żadnych stałych zasad" i „czyni sobie igrzysko z losu tych wszystkich nabywców, którym przez dowolne tylko uwidzenie odmawia tego, na czem im tak wiele zależy". I wykładał swoje dobre racje: „Prowadząc sprawę stanowiącą jak z jednej strony byt kilkuset familii, tak z drugiej byt nie tylko mój własny, ale także braci moich i sióstr, o których losie, zastępując im ojca i matkę, obowiązany jestem myśleć, nie mogę z jednej strony żądać przywrócenia ordynacji, a z drugiej zaś strony udzielać zezwolenia, któreby utrzymywanym przeze mnie w procesie zasadom były przeciwne i własne moje działanie niweczyły". Nakoniec apelował do poczucia słuszności: „Żaden dobry obywatel nie może pragnąć, ażeby przemogła liczba, lecz wszyscy pragną zarówno, ażeby wzięła górę sprawiedliwość.... Ze stron więc spór wiodących jak jedna tak i druga, jak liczniejsza tak i mniej liczna, ma prawo do tego, ażeby jej czyny wystawiane były takiemi, jakiemi są rzeczywiście". Zaś co do korzyści Towarzystwa Kredytowego, to pamiętać należy, że „obywatele w niem złączeni obywatelami być nie przestają; nie przestają zatem być członkami społeczności narodowej, która wszystkie inne ustanowienia w sobie obejmuje i niesie, nie mogą więc zapominać, że instytucja kredytowa, jakkolwiek ważna i zbawienna, nie jest całym bytem narodowym, lecz tylko jedną z licznych jego gałęzi; nie jest jedynym w kraju celem, lecz tylko jednym z licznych celów; że zatem do jej rozszerzenia nie są właściwemi środki przynoszące uszczerbek innym względom, jakie także zachowywać należy, a pomiędzy któremi świętość własności, świętość dobrego obywateli imienia, wymiar sprawiedliwości dla wszystkich jednaki, żadną namiętnością, żadnym ubocznym widokiem niezmącony niepospolite miejsce trzymają".

Tę odezwę starał się poprzeć w Kielcach wpływem osób mu życzliwych, a w styczniu 1829 sam raz jeszcze zwracał się tam i naglił o zadośćuczynienie, mając możność odniesienia się do wyższej instancji i w ostateczności podanie do wiadomości publicznej sprostowania na innej drodze. Jakkolwiekbądź zwykłą rzeczy koleją zostawało coś osadu z takich podejrzeń, niedomówionych obwinień, uraz i żalów, które rodziły się wśród podniecenia wywołanego sprawą o ordynację latami się

ciągnącą. Szła w odwłokę, gdyż z zaapelowanych na terminie 12 stycznia 1829 jawił się tylko Szaniecki. Taką snadź przyjęli taktykę. Wydział porządkowy Sądu Apelacyjnego wyrokując zaocznie decyzję i n m e r i t o zawiesił a niestawających powiadomił, że ich sprawę ze sprawą stawających połączył. Tymczasem obie strony krzątały się około umocnienia swych pozycji. — Latem Wincenty i Jan Kanty Wielopolscy wnieśli „interwencję w sprawie toczącej się z apelacji... o uznanie zmniejszenia ordynacji Myszkowskich za nieważne". Podpisał ją mecenas Prądzyński. Popierając konkluzje Aleksandra Wielopolskiego krócej (na 15 stronach druku i n f o l i o) ujmowała „zasady co do nieważności kontraktów przedaży" mało co przydając do wywodu apelanta. Dalej szły tylko zastrzeżenia przeciw tranzakcji familijnej z 7 kwietnia 1813, bo w niej wyłączono „od wszelkiego z ordynacją stosunku" całą linią Jana Wielopolskiego, ich dziada a syna młodszego wojewody Franciszka, od którego zarówno wszyscy pochodzili, jak to wykazywał dołączony „obraz genealogiczny". Interwenienci „zostawiali bratu swojemu Ignacemu i synom jego Adamowi i Pawłowi oddzielne czynienie w czasie i sposobem, które ciż najwłaściwszemi być osądzą". — Pod koniec września (1829) przyłączył się do akcji Ignacy, przesyłając z Pieskowej Skały pełnomocnictwo Prądzyńskiemu.

Tę intencję, jak poprzednio wywód apelacyjny, Aleksander Wielopolski zostawił wyjeżdżając z Warszawy Lubeckiemu z prośbą, aby zechciał przeczytać, przypominając następnie (z Książa Wielkiego w połowie sierpnia), iż „raczył przyrzec mu protekcją swoją w tym interesie", tak ważnym dla niego jak „dla osób, których los od jego losu zawisł".

Radą i pomocą wspierał go, jak zawsze, teść Potocki, który pisał do ministra Sobolewskiego przed rozprawą apelacyjną: „... Przeciwnicy zięcia mego ... starają się najbardziej prawa swe gruntować na dekrecie króla saskiego, którym — utrzymują — że margrabia upoważnionym został do sprzedania dóbr margrabstwa. Idzie więc o dokładne dekretu tego wytłumaczenie. Król saski odwołuje się w nim do opinii Rady Ministrów i Rady Księstwa Warszawskiego. Opinia więc ta wielki ma wpływ na sposób tłumaczenia pomienionego dekretu, jaka zaś była, wskazuje list pisany przez p. Stanisława Potockiego do matki mego zięcia, a który JWPanu okazanym będzie. Sam nawet JWPan składając wówczas Radę Ministrów przypominasz sobie zapewne, w jakim sposobie interes ten uważanym był. Jest zatem bardzo ważnem dla mego zięcia, ażeby mógł złożyć w sądzie dowód, że rząd nie dzielił wcale zdania ministra sprawiedliwości względem sposobu, jakim przesyłając margrabiemu dekret królewski tenże tłumaczy. Uzyskał zięć mój od ministra sekretarza stanu przesłanie z aktów sekretariatu stanu takowej opinii w kopii wierzytelnej, lecz wydanie jej — nie pojmuję z jakiego powodu — w Warszawie wstrzymanem zostało. Udaje się teraz do Rady Administracyjnej z prośbą o rozkaz, ażeby mu pomienione kopie w aktach Rady będące wydano. Racz więc ... poprzeć jego prośbę i pomyślną dla niego wyrobić rezolucją.

Wszak Rządowi wymiar ścisłej sprawiedliwości w każdej sprawie obojętnym być nie może... a JWPan jako naczelnik tego wydziału jesteś również interesowany, ażeby w sprawie tak ważnej, która nie tylko rozstrzyga los jednej familii, ale jeszcze może mieć wielki wpływ na ogół prawodawstwa krajowego, sądy postawione było w możności wyrok swój na jak najgruntowniejszych zasadach opierać..." Zachował się też brulion polecenia, jakie wygotował dla niego do ministra Mostowskiego przez żonę jego a swoją kuzynkę. Miał jej Wielopolski „opowiedzieć interes" w Radzie Administracyjnej z prośbą o uzyskanie tam protekcji męża.

Uzgodniono postępowanie z Henrykiem Dembińskim, za którego sam apelujący napisał wniosek. Przesyłając jego tekst polującemu wówczas w Pełczyskach (majątku sąsiadującym z lasami ordynacji) objaśniał go w liście datowanym z Warszawy 30 września 1829: „Z osnowy jego przekona się Wujaszek, że w nim samym uznane jest, iż opiekun sam z strony małoletnich procesu takiego rozpoczynać a zatem i do rozpoczętego łączyć się nie może. Dlatego to akt ten ani z konkluzji ani z zasad, jakie zawiera, nie jest rozpoczęciem działania żadnego, lecz tylko wyjaśnieniem d u r ô l e p a s s i f, którą opiekun przydany w tym interesie zachowuje. — Przy tem załączam koncept listu do adwokata, który niechaj Wujaszek raczy przysłać mi otwarty i bez adresu, ażebym pieniądze, jakie dać wypadnie, włączył i zaadresował list do tego, kogo wybiorę, gdyż teraz jeszcze nie jestem zdecydowany..." — Wybrał ostatecznie Jana Kantego Wołowskiego, który też występował „ze strony opieki nieletnich Hortensji, Fryderyki i Bolesława hr. Wielopolskich w sprawie tej przed Sąd Apelacyjny wytoczonej".

Szaniecki opóźniał się z obroną, co tłumaczył w liście z 18 września 1829 skierowanym z Pinczowa najpierw do Chrobrza i Książa, następnie do Warszawy do pałacu Paca, tytułując młodego Wielopolskiego i margrabią i szambelanem: „Nie wątpię, że doszedł wiadomości Pańskiej stan zdrowia mojego, który po niebezpiecznej chorobie dotąd w opiece lekarza zostaje. Do ukończenia kuracji wymaga on koniecznie, ażebym jeszcze przez kilka niedziel nie ruszył się z domu, a gdy nastaną dni słotne i zimne, w którychbym podróż odbywać lub na takie powietrze wychodzić musiał, ostrzega, iż choroba z większem niebezpieczeństwem wrócić się może. Dlatego radzi, ażeby aż do maja w domu pozostać. Sprawa w październiku może jeszcze nie dojdzie, lecz w listopadzie lub grudniu, kiedy powszechnie słoty i mrozy, zapewne przywołaną zostanie. Znasz Pan to dobrze, że równie jak Pana tak i mnie nie może nikt zastąpić. Najzaciętszy nieprzyjaciel na bezbronnego nie uderza przeciwnika. Sądzę, że i Pan nie zechcesz korzystać z mego położenia. Zezwól na odłożenie do maja. A jeżeli mam się narazić na powtórną chorobę, zezwól przynajmniej na odłożenie do połowy listopada, gdyby sprawa już w październiku przywołaną być miała, abym rozpoczętej dokończył kuracji..."

W aktach chroberskich nie zachował się żaden ślad odpowiedzi. Jeśli termin rozprawy nie został wyznaczony na schyłek października 1829, to dzięki staraniom obrońców o odroczenie. Wielopolski z końcem listopada zwracał się do prezesa Sądu Apelacyjnego żaląc się, że jego sprawa „znajdująca się na wokandzie ordynaryjnej III wydziału już od przeszłej wiosny", chociaż „wołana raz przed feriami jeszcze, a drugi raz po feriach", nie weszła przecież na porządek dzienny. Podejrzywał, że „policja jest w ścisłej przyjaźni i zażyłości z Szanieckim" i mogłaby wglądać w jego korespondencję. Kiedy (jeszcze z początkiem maja 1829) prosił sędziego trybunału cywilnego w Kielcach Garszyńskiego, „aby mu kopią prywatną rozpisu swego w sprawie o margrabstwo udzielił", ten odpowiedział: „Dla usprawiedliwienia zdania oddałem rozpis mój do redakcji wyroku nawet w brulionie, a na prędce nie mogę kopii jego dostać bez wystawienia się na nowe nienawiści". Atmosfera była przesycona nieufnością i niechęcią.

Zabiegał Wielopolski, aby „sprawa do dobrego wydziału przypadła", dowodząc, że powinna być rozstrzyganą w tym, w którym sądzono jego spory z Jaworskim, Kossowiczem i in. Wszak rozpoznając „naturę trzech kluczy w stosunku do erekcji z r. 1603" przygotowano się i do zbadania, „tejże natury na 9 kluczach" ordynacji. — Szaniecki zastrzegał się przeciw temu twierdzeniu, „iż sprawa główna o nieważność sprzedaży dóbr pomargrabskich właściwa jest jakoby wydziałowi II", ponieważ tam były rozsądzane pomniejsze „z różnemi osobami i w różnych przedmiotach z margrabstwa wynikających". To żądanie „przywileju" mogło uchodzić w dawnych trybunałach, ale jest „przeciwne równości w obliczu prawa". I podobnież we wszystkich swych notach, konkluzjach, odpowiedziach, Szaniecki i wespół z nim „zaapelowani", nie tyle polemizowali z „sofizmatycznemi rozumowaniami", co uderzali na obrońców ordynacji jako wyobrazicieli wstecznictwa. Rola ta przypadła zwłaszcza staremu margrabiemu. Najpierw w piśmie (zapewne za niego zredagowanem) wykazywał, że monarchowie, którzy organizowali Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie, „w swej mądrości" uważali za przeżytek „takową instytucją przed lat dwustu utworzoną, gdzie jeden tylko stan miał prerogatywy radzenia o dobru powszechnem, sam tylko wziął na siebie obronę praw wieczystych i całości granic, sam tylko miał prawo do posiadania dóbr ziemskich, do urzędów i stopni cywilnych i wojskowych a nawet i duchownych zyski przynoszących, sam brał podział z ogólnych przychodów kraju nad potrzebę zbywających, jako to soli i starostw, — na teraz, gdy konstytucje, pierwsza tudzież druga z łaski wiekopomnego i ubłogosławionego Aleksandra I nadana, nie uznała różnicy osób stawających przed prawem, gdy każdego obywatela do osiągnięcia urzędów i stopni... uznają być dopuszczalnym, gdy nie jeden stan, lecz wszyscy bez różnicy przykładają się osobą swoją i majątkiem do obrony tronu i ojczyzny, i wsparcia szczególne nie są korzystne, jak wiele wypadków, smutnych przemian bytu naszego tę prawdę stwierdziło. Zatem nie wahali

się oświadczyć swej najwyższej woli, że przedmiot ordynacją składający, który był niesprzedalnym, podlega sprzedaży tak, jakby żadnem prawem ograniczony nie był. Gdzie zaś przedmiot ordynacją tylko utrzymujący jako podstawa odpada, i budowa na nim oparta istnieć nadal już nie może. Takim duchem i przekonaniem musi być przejętym każdy, który czasy dawniejsze z dzisiejszemi porówna, na nieszczęścia, które byt nasz dawny spotkały, obejrzy się i bliżej woli monarchów, konstytucji i prawom najłaskawiej nam danym zimną krwią przypatrzy się"... — A w dalszym ciągu wywodów łączył swoją konkluzją z poparciem interwencji córki, że to „od czasu wygaśnięcia imienia Myszkowskich prawo bliższości krwi w linii prostej zastąpiło miejsce przywiązania do imienia i płci męskiej. Odtąd zamiar fundatora wypełnia się podług praw natury". Zaczem w razie utrzymania ordynacji na jednoby wychodziło, „czyli Wielopolski czyli Bontania lub jej syn najstarszy przybierze Myszkowskich herb i nazwisko". Nakoniec „gdybyśmy bliższości nie uważali podług linii, lecz podług płci męskiej i stopnia, tedy Ignacy, Wincenty i Jan Kanty hr. Wielopolscy byliby o jeden stopień bliższymi fundatora, a zatem mieliby pierwsze... do dziedziczenia prawo".

Kiedy 2 grudnia 1829 Sąd Apelacyjny zaczynał rozpatrywać zagadnienia sporne, Szaniecki w K u r i e r z e W a r s z a w s k i m z tegoż dnia umieścił następującą odezwę: „Głośna sprawa o nieważność sprzedaży dóbr byłego majoratu Myszkowskich, sprawa obchodząca kilkaset rodzin mających interes ze mną i współzaapelowanymi... przychodzi teraz do sądzenia.... Wdowy, sieroty i wy wszyscy, którzyście całe majątki interesom tym w najlepszej wierze oddali, ufajcie dobrej naszej sprawie, ufajcie prawu, ufajcie sprawiedliwości sądu! Publiczności! sprawa ta obchodzi i ciebie pod wielu względami. Sądź ją bezstronnie. Vox populi — vox Dei!" I powiadamiał, że „spis i treść dowodów jest do nabycia w sklepie ubogich na korzyść tychże", podobnie jak trzy tomy wydanych przez niego R o z p r a w w tej materii.

Aleksander Wielopolski odpowiedział złożeniem tamże na rzecz Instytutu Dobroczynności pewnej ilości swego w y w o d u a p e l a c y j n e g o oraz i n t e r w e n c j i ze strony reszty familii i drukując objaśnienie sprawy w P o w s z e c h n y m D z i e n n i k u K r a j o w y m z 5 grudnia tego roku. Zamknął je taką uwagą: „... Osoby, których ta alienacja głównem jest dziełem, usiłowały niedostatek zasad prawa mnogością interesowanych zastąpić. Do nich teraz czynią proklamacje. Jest więc pytanie: czy prawo przestaje być prawem, gdy liczba jest interesowana, aby ono prawem nie było; albo innemi słowy: czy prawo nad liczbą osób chociażby największą czyli też liczba nad prawem panować powinna? Niechaj to rozstrzygnie światła rozwaga nieznająca namiętności".

Sprawa o ordynację Myszkowską zapewne wywołała w prasie i szersze echa, ale z samych akt archiwum chroberskiego nie można

odtworzyć ani nawet dokładnego jej przebiegu w sali pałacu przy ulicy Miodowej na audiencji publicznej Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego w dniach 2—4, 9—11. 14—7 i 21 grudnia 1829. Są bowiem w dokumentach znaczne luki, a niektóre zapiski są dość chaotyczne lub nadto niezupełne. Z repliki Aleksandra Wielopolskiego są tylko „fragmenta". Wszakże, gdy na podrzędnych szczegółach zgoła nie zależy, drukowane sprawozdanie dochowane w bibliotece chroberskiej wystarcza do zrozumienia tej fazy procesu, gdyż zawiera ono opis „czynu", „głos urzędu publicznego" i wyrok poprzedzony motywami (na 34 kartach in fol.).

Wydział III, przed który wytoczyła się sprawa, składali sędziowie Adam Łubieński (prezydujący), Ustrzycki, Akałowski, Pawłowski i Kwiatkowski, oraz podprokurator Krysiński Aleksander. Apelujący stanął w asystencji mecenasów Michała Torosiewicza i Józefa Wolińskiego, jego brata Alfreda (wówczas podchorążego I pułku ułanów) zastępował Kraiński, a rodzeństwo nieletnie adwokat Jan Kanty Wołowski. Interwencję Ignacego, Wincentego i Jana Wielopolskich popierał Prądzyński. Z drugiej strony było aż dziesięciu obrońców: Kwiatkowski, Majewski, Piątkowski i Jan Tadeusz Wołowski sekundowali Szanieckiemu, starym margrabstwu (i ich pupilowi Bielińskiemu Augustowi) Kozłowski, Ziemięcki i Nielepiec, Byczkowskiemu Dawid Torosiewicz, Bemowi Bieńkiewicz. Nie stawali Andrzej Wielopolski i spadkobiercy Gałęzowskiego.

Turniej krasomówczy rozpoczął Michał Torosiewicz ogólnem przedstawieniem, a „zasady apelacji co do kontraktów przedaży" wyłożone zostały przez Wolińskiego, „zaś co do tranzakcji z 7 kwietnia 1813 przez samego hr. Wielopolskiego". Po czem mecenas Kwiatkowski oświetlił sprawę „ze strony głównego nabywcy" dóbr majoratu pinczowskiego. „Przy wprowadzaniu dokumentów" sam Jan Olrych Szaniecki przymawiał się; zakończył następującemi słowy: „We Francji i w Anglii są ordynacje, ale tam wypływają z konstytucji i tworzą ciało polityczne, będąc przywiązane do parostw i lordostw dziedzicznych; u nas zaś są one konstytucji naszej diametralnie przeciwne i żadnego nie mają ani znaczenia ani celu. A kiedy tam są one ciągle przedmiotem nienawiści i oburzenia się publiczności, dlaczego u nas mielibyśmy sprzyjać instytucjom, które u nas nigdy rozkrzewić się ani do smaku równości obywatelskiej przypaść nie mogły. Były one zawsze i są charakterowi Polaka przeciwne, bo każdy dobijał się sławy orężem, nie złotem. Tytuły wojewodów, kasztelanów były i są oznaką usługi publicznej. Tytuły ordynatów były zawsze oznaką próżności i dumy. Zniosło je prawo. Nie mogą wskrzeszać ich sądy. Nie mogą wskrzeszać ich, mówię, bo są organem prawa, bo je znamienuje światło i cnota, bo je składają Polacy".

Tak streścił przebieg wstępnych rozpraw sam Aleksander Wielopolski przygotowując wydanie broszury, w której miała być w krótkości zebrana historia tego procesu „już głośna i publiczność mocno zajmująca".

Pominął „przymówienia się margrabiego Myszkowskiego" zapewne je lekceważąc jako pozbawione argumentacji prawniczej. Przecież zasługuje na uwagę, bo było zaraz rozdrukowane i rozpowszechnione jeszcze podczas audiencji. Jeśli na sędziach nie zrobiło wrażenia, to szersze warstwy społeczeństwa, bezkrytyczne, bardziej były czułe na biadania na taką nutę tkliwą: „Staje przed wami siedemdziesiątletni starzec, który zrzekłszy się tytułu na stu włościach pana zamknął się w domowem zaciszu... po doznanych w życiu przeciwnościach..., ażebym dał dowód..., że sprawa przeciwko mnie wytoczona, równie jak żaden czyn..., rumienić mię nie może... Majątek kilkumilionowy.... moją najsprawiedliwszą był zawsze własnością. Rozrządziłem nim, jak mi uczciwość, przywiązanie do familii i towarzyszące wówczas okoliczności nakazywały. Oddałem część na fundusz rodzicielskich i moich wierzycieli. Dałem część znakomitą familii. Sam zaś przy szczupłej reszcie wraz z żoną i córką jedyną, robiąc dla spokojności ofiarę z zamków i pałaców, do wiejskiego wyniosłem się ustronia. Oto są czyny, które mię w oczach aktora tej sprawy robią występnym i godnym śmierci cywilnej... Pragnie on obalić czynności moje i czynności własnego ojca, ażeby wierzycieli pozbawić tego, co im się należy, ażeby prawym ode mnie dóbr nabywcom zabrać ich własność, ażeby nakoniec mnie samego z ostatniego wypędzić schronienia. Oto są jego usiłowania, które przodków sławy godnemi być sądzi... Szukać jej trzeba na drodze usług publicznych i cnót domowych, a nie na drodze pieniactwa. Wyrok oświeci bez wątpienia zarozumiałość jego, że nie to sprawiedliwe i godne, co jest zyskowne, lecz to, co się zgadza z prawem i słusznością... Znam ścisłą sprawiedliwość sądu waszego, bo miałem zaszczyt zasiadać w jego gronie. Nigdy od niego duma nie odeszła bez upokorzenia, ile razy wpływowi swojemu więcej jak prawu zaufać chciała..."

Zabierali głos adwokaci stron obu, następnie replikował „od całej familii Wielopolskich" Jan Kanty Wołowski, a zakończył temi słowy: „Przedsięwzięcie doradców margrabiego w opanowaniu cudzej własności na nikczemnych pozorach, z których jeden miał być nadstawiony drugim jeszcze słabszym, ażeby oba podeprzeć trzecim jeszcze wątlejszym, i tak bez końca,... było losowe, bo bezpośrednie oświadczenie monarchy, od którego dla tych czynów sankcji żądano, zbyt było wyraźne, ażeby ci doradcy a teraz nabywcy nie byli tego wszystkiego jasno widzieli. Godło więc, które oni wokoło siebie różnemi językami rozpisują: „recte faciendo neminem timeas", jest powierzchowne tylko, bardzo zręcznie wybrane do potocznego użycia, lecz wewnętrzne i prawdziwe być musi: „audaces fortuna iuvat". Jeśli więc doznają kolei każdego losowego przedsięwzięcia, na którem, gdy się uda, bardzo wiele zyskać, a gdy się nie uda, wiele można stracić, to nie komu innemu przypisać to winni, jak tylko swojej własnej odwadze.... Familia Wielopolskich nad innych wynosić się nie chce, odwołuje się ona owszem do zabezpieczonej wszystkich równości, ucieka się pod wspólną wszystkim prawa opiekę.

W żadnej innej sprawie nie pytacie się, jakie tam po obcych krajach w powszechnem wstrząśnieniu popełniano nadużycia? lecz co wam wyraźne ustawy czynić każą... Gdy wszystkie obwarowania świętego własności przybytku są we wszystkich stosunkach szanowane, czemużby one w ordynacjach lekceważone i deptane być miały? Nie da się inna pomyśleć przyczyna jak tylko, że te instytucje na szczególną w społeczeństwie naszem zasługują nienawiść, że być mają powodem ucisku przeciwko tym, dla których naród chciał je mieć dobrodziejstwem, że ci, do których one należą, spod prawa wyjęci być powinni dlatego, że ich przodkowie mieli nieszczęście zasługami na wdzięczność ojczyzny zarobić i zaszczyty od niej pozyskać". „Potem odpowiadał jeszcze osobiście Jan Olrych Szaniecki. Napływ publiczności był coraz większy, szczególniej, gdy przyszła kolej na wnioski urzędu publicznego, na którego krześle zasiadał Aleksander Krysiński, podprokurator... Po uczynionym pięknym wstępie, w którym usunął na bok wszystkie uboczne okoliczności do sprawy tej niewłaściwie mięszane, i zwięzłem i wiernem wystawieniu czynu przystąpił on do rozbioru obustronnych zasad. Wszystko, na czem nabywcy od lat 18 czynności swoje opierali, wszystko, czem przez ciąg czteroletniego procesu się bronili, znalazł on nieprawnem i bezsilnem i zdawało się już, iż ten głos wymowny ostatni i nieuleczony cios wszystkim ich czynnościom zada. Lecz w drugiej części głosu swojego oznajmił wnoszący, iż kodeks Napoleona żądanie familii Wielopolskich jako nieprawne oddala. Na wstępie wywodu rzeczy o kodeksie zbił znowu dobitnie i silnie całą obronę, jaką dotychczas nabywcy w przepisach kodeksu Napoleona znaleźć usiłowali. Ciekawość więc słuchaczów do najwyższego stopnia była zaostrzona, pragnęli wszyscy usłyszeć, jaka to będzie w kodeksie ta zasada dotąd przez stronę zaapelowaną niespostrzeżona, która ratunek przynieść jej miała. Wnoszący przystąpił do okazania, że senatus consultum francuskie o majoratach, tem samem że w art. 896 jest z daty wyrażone, obowiązuje w naszym kraju, a że ordynacja Myszkowska i ona tylko jedna z naszych ordynacyj ma nie odpowiadać warunkom w ustawie tej przepisanym, ponieważ w linii prostej od margrabiego, który nie ma syna, nie może być podawana, więc gaśnie w jego osobie. Na tej zasadzie wniósł urząd publiczny, aby z odrzuceniem wszystkich powodów zaapelowanego wyroku decyzja jego zatwierdzona została".

„Po tak nowym i niespodzianym obrocie nadanym tej sprawie przez wnioski urzędu publicznego, który wszelkie dotychczasowe zasady nabywców do reszty wywrócił a ocalenie ich zdawał się czynić zawisłem od tego pytania, czyli consultum senatu francuskiego z dnia 14 sierpnia 1806 zarządza zmianę jaką w stanie prawnym naszych ordynacyj, z tem większą ciekawością oczekiwano wyroku Sądu Apelacyjnego".

To przedstawienie krótkie ale rzeczowe, chociaż pochodzące od strony dobijającej się ordynacji, urywa się i trzeba je dopełnić. Podprokurator wysunął swą tezę zapewne 17 grudnia, a w ciągu następnych

trzech dni sędziowie się naradzali i w tym czasie Aleksander Wielopolski poczynił zastrzeżenia przeciw takiej interpretacji kodeksowych postanowień. Na jakiej drodze, słowem czy pismem, publicznie czy poufnie, trudno rozstrzygnąć. W koncepcie uwag w tej materii (przez niego poprawianym a częściowo nawet ręką jego skreślonym) usprawiedliwiał swoje wystąpienie tem, że „margrabiego przymówienie się drukowane po zamknięciu już sporów stron rozdane zostało". Był to pretekst do podjęcia polemiki, ale nie z biadoleniem starego stryja tylko z argumentacją Krysińskiego. „Dało się słyszeć niespodziane twierdzenie, jakoby ordynacja Myszkowska i ona tylko jedna w kraju została zniesioną, a to przez ustawy co do majoratów we Francji obowiązujące. Pozory, w jakie je przybrano, chwilowe zapewne tylko mogły uczynić wrażenie przed zimną rzeczy rozwagą ustępujące". Odnośne artykuły kodeksu (896) i ustawy przechodniej (9) nie miały mocy wstecznej. Zakaz co do substytucyj prywatnych „nie mógł się tyczyć przeszłych, gdy ich już we Francji nie było". Zresztą „nic nie jest w kraju prawem, co do niego jako takie wprowadzonem i przyzwoicie publikowanem i obwieszczonem nie zostało. Z kodeksem Napoleona miało to miejsce, był on złożony w archiwach publicznych krajowych i w sądach, lecz stąd nie wypływa, iżby również przyjętem i wprowadzonem było to, co w kodeksie z daty tylko jest wyrażone, ale treścią i osnową swoją nigdy do kraju nie weszło...." Prosta wzmianka to nie publikacja obowiązująca. A nawet „dzienniki praw francuskie nie są dla nas niczem urzędownem; są one tem, czem każda książka z Francji sprowadzona". A „to że coś jest drukowane w książce, której zaledwie parę egzemplarzy znajduje się w kraju naszym, nie stanowi dla nas zaprowadzenia tych ustaw". I po szczegółowych wywodach tak stawiał kwestię: „Gdy sprawa strony powodowej jest ze wszystkich ustaw krajowych, o których stosowanie był spór między stronami, prawna i dobra, czyliż może stawać się złą na zasadzie jakiejś ustawy zagranicznej żadnego u nas niemającej znaczenia?"

Jakkolwiekbądź większość sędziów nie podzieliła zapatrywania podprokuratora, uważając, że powołany przez niego przepis, gdyby nawet obowiązywał w kraju naszym, nie działałby wstecz, i że stary margrabia objął był majorat na zasadzie postanowień erekcji z 1603 r., zaś nie mógł sam sobie zmienić prawa, na podstawie którego doszedł do posiadania dóbr należących do całej familii, gdy przysługiwało mu tylko ich użytkowanie. Zaczem wyrok, ogłoszony 21 grudnia 1829, uznał wszystkie umowy alienacyjne zawarte przez niego za nieważne i Józefa Jana Nepomucena hr. Wielopolskiego za odpadłego z dniem 14 stycznia 1826 od używania przychodów ordynacji. Datę ową przyjęto na podstawie, że wtedy dopiero wystąpił z tem żądaniem powód, gdy jego ojciec poprzestawał na użytkowaniu trzech kluczy przez tranzakcją familijną sobie odstąpionych.

Aleksander Wielopolski tryumfując nie zaniedbał wprawdzie całkowicie (jak w sprawie z Jaworskim) utrwalić w opinii zwycięstwa. Nie wiadomo wszakże, czy postarał się, aby przygotowane przez niego bezpośrednio po ukończeniu procesu przedstawienie tegoż zostało opublikowane. I później brał się do rzeczy nie dość zręcznie, nadto zadufany w wymowie samych dokumentów. Tylko zwyczajem minionej epoki ofiarował głównemu swemu pomocnikowi tabakierę złotą, wysadzaną brylantami, na której kazał następujące wyryć napisy:

d. 21 grudnia 1829
Wyrok Sądu Apelacyjnego Król. Pol.
uznający
zupełny byt ordynacji Myszkowskiej.
Światłych w tej sprawie rad
Marcelego Tarczewskiego mecenasa
pamiątka
od wdzięcznego Jego przyjaciela
Aleksandra Wielopolskiego
margrabiego na Mirowie Gonzagi Myszkowskiego

Nakoniec cytat z mowy Cicerona:

Nec si plures sunt ii quibus improbe datum est quam iili quibus injuste ademtum est, idcirco plus etiam valent. Non enim numero haec iudicantur sed pondere.

VIII.

OSTATNIE Z LAT PRZEDHISTORYCZNYCH

(1826—1830)

Procesy, jakie prowadził Aleksander Wielopolski, uczyniły go w kraju głośnym. Przede wszystkiem oczywiście ten główny o całość i samo istnienie ordynacji Myszkowskiej, Nie wywiodły go przecież na widownię historyczną. Na niej rozgrywały się inne procesy powszechniejszego znaczenia dziejowego, jak ów Towarzystwa Patriotycznego przed Sądem Sejmowym. Młody margrabia był nadal człowiekiem prywatnym tylko i takie znamię noszą aż po schyłek roku 1830 wszystkie jego przeżycia. Wszakże i najbardziej z nich osobiste zasługują na poznanie, gdyż prawdziwe odzwierciedlają oblicze, na którem pierwsze ryły bruzdy.

Ożenił się wcześnie licząc 23 lat zaledwie. Zagranicą (nie w cichej Getyndze zapewne ale w galickiej stolicy) musiał uświadomić sobie, jak trudno utrzymać na wodzy temperament bujny w rozkwicie jego sił i prężności. Dobrze, jeśli doświadczeń nie opłacił jaką chorobą, której następstwa mogły zniweczyć szczęście domowego ogniska. Bądź co bądź ciężkie zawody w macierzyństwie czekały dozgonne jego towarzyszki życia.

Brał je z chrząstowskiej linii Pilawitów Potockich, córki senatora-kasztelana Michała i Ludwiki z Rawiczów Ostrowskich, której ojciec Tomasz, ongiś podskarbi nadworny koronny, potem marszałek sejmu 1809 roku, nakoniec prezes senatu Królestwa Kongresowego, a matka Apolonia z Ledóchowskich herbu Szaława. Starszą z nich Marią Teresą zajął się rychło po powrocie do kraju. 2-go czerwca 1825 oświadczył się i odtąd odwiedzał Chrząstów, jak tylko pozwalał mu nawał zajęć i kłopotów majątkowych i sądowych i latem lepszy stan dróg, w innych porach roku w tych stronach fatalny. Wymieniali uprzejmości okresu narzeczeństwa. Pod koniec sierpnia w odpowiedzi na odwiedziny otrzymał bodaj pierwszy liścik z panieńskiego o wielu oknach pokoiku („de ma petite lanterne"). Z początkiem września posyłał z Chrobrza bekasy, jabłka i gruszki. Przy tej sposobności podawał do wiadomości ojca wysokość podatku ofiary 24-go grosza z margrabstwa. Wspominał później „przebyte trudności w pobraniu się" z powodu obaw, „żeby moja żona z głodu nie umarła". Radził się też teścia w różnych sprawach, w których nie

miał żadnego doświadczenia. W „aktach względem ogólnego urządzenia porządku w dobrach" ordynacji obok „planów" i „przedstawień" oficjalistów zachowały się i kasztelana Potockiego „myśli" o zorganizowaniu gospodarstwa w Chrobrzu jego ręką skreślone, oraz „uwagi" na podstawie konferencji z nim spisane a dotyczące hodowli owiec, inwentarza zaprzęgowego, zmiany płodozmianu na czteropolowy, podziału lasów na rewiry i wyrobu piwa. Tak powstały szczegółowe instrukcje dla ekonomów, pisarzy gumiennych i browaru, kasjera, kontrolera i leśniczego. Uzupełniano je na sesjach ekonomicznych. Z tego czasu jest i „księga normaliów czyli urządzeń stałych dóbr Chroberz i Kozubów wydawanych przez Aleksandra Wielopolskiego, margrabiego Myszkowskiego". Inne folwarki były wtedy w dzierżawach.

Z żoną swą jeszcze jako narzeczoną porozumiewał się w tych gospodarczych sprawach oraz innych, chociaż wylewem uczuć przepełniona jest ich ówczesna korespondencja (prowadzona zwyczajem owej doby, zwłaszcza u płci pięknej rozpowszechnionym, w języku francuskim aż do podpisu włącznie). On zwierzał się z kłopotów z kształceniem zaniedbanego brata Bolesława, kończąc list (z 9 września): „Recevez l'assurance de mes sentiments anonimes, dont cependant Vous savez le nom". Ona (z Małuszyna 24 listopada) powiadamiała „mon cher Monsieur Alexandre", że załatwia mu interesy i przesyła wyciągi dotyczące procesu o ordynację. Znajdował w niej już powierniczkę i pomocnicę. W wilią Bożego Narodzenia donosił jej z Warszawy o sukcesie odniesionym w apelacji przy żartobliwych wyznaniach miłosnych: „Je ne Vous adore pas. Ce manque de tout sentiment pour Vous augmente de jour en jour et je ne sais pas, comment je finirai". Nawzajem przekomarzała się tytułując go Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem. 6 lutego musiał być dniem ślubu, bo w jego rocznicę starali się nie rozstawać. Bądź co bądź list z 30 marca 1826 do Chrząstowa adresował margrabia „à Madame la marquise Wielopolska, née comtesse Potocka". A pisał go z Chrobrza, dokąd dojechał dnia poprzedniego nie bez trudu tłukąc się poszóstnym koczem i czterokonną bryczką okropnemi drogami na Michałów, Młodzowy i Mozgawę, gdzie „zastał" w jednym i drugim wąwozie, jakie tworzą gliniaste zbocza w tej okolicy lekko sfalowanej, „błoto furami napełnione". Odrywał się od świeżo pobranej dla spraw ordynacji, ale także żgany szukającą już ujścia żądzą znaczenia. Pieścił się trochę nadzieją, że obywatelstwo z tych stron zaraz go powoła do przewodnictwa. Zawiódł się i z Kielc 5 kwietnia donosił swej Tereni, nadrabiając humorem: „Dziś się rzecz zdecydowała, że niestety! nie będziesz na teraz marszałkową sejmiku powiatu szkalbmierskiego!!! nad czem, wiem, że równie twoje serce jak i moje ubolewa". Łzy żalu zamarzły, bo mieszkanie obszerne ale zimne. — Wynajął je, żeby pilnować tam toczących się procesów. Z tegoż względu wypadało mu dłużej, tygodniami i miesiącami, przesiadywać w Warszawie. Skąd w maju 1826, drukując swój wywód w sprawie o uznanie za nieważne umów zmniejszających ordy-

nację Myszkowską, powiadamiał i o następstwach swego przeziębienia: „Inflammacja nie pozwala mi chodzić”. Po wezwaniu doktora Malcza „kaszel mój już prawie całkiem ustał”, lecz „gdy zaczął ustawać, te nabrzmiałości, które miewałem czasem na rękach, pokazywały się poniżej piersi, a gdy zniknęły zaczęła się ta inflammacja”. — Sam cierpiący cieszył się, że jego umiłowana i przyszła matka rodowego szczepu w którym trwać miała ordynacja, mimo skłonności do bólu gardła „jest zdrowa i że symptomata ciągle trwają”. „Kochaj mnie zawsze tak, jak ja Ciebie” — prosił — „a nie bardziej, bo już nie można, i pisuj do mnie”. I bez tej prośby dwa razy w tygodniu przez pocztę (a nadto różnych szukając okazyj) wysyłała mu listy. Są w nich akcenty szczerego, głębokiego uczucia, gdy mówi o sobie „pauvre petite Dey que je suis sans toi, cher ange”, a jego mieni największem dobrem danem od Boga. Jest podporządkowanie się i dążenie do współdziałania we wszystkiem, co było sferą jego zainteresowań i dążeń.

Do tych należało zajęcie odpowiedniego stanowiska. 4-go grudnia 1826 skierował do ministra stanu w Radzie Administracyjnej prezydującego następujące podanie: „Pragnąc w zawodzie prawodastwa cywilnego usposobić się do służby publicznej, mam zaszczyt upraszać ..., żebym z tytułem asesora nadzwyczajnego mógł przy deputacji prawodawczej dopóki ona trwać będzie, bezpłatnie pracować, pełniąc zatrudnienia pomocnicze, jakieby ... polecone mi były”. Ich ślad pozostał w fascykule zawierającym jego uwagi „o sądownictwie dla włościan”. Otrzymał do zreferowania projekt do ustawy „o sposobie postępowania w sądach gminnych”. Uznał go w zasadzie za bardzo pożyteczny, bo „dowiedzioną jest rzeczą ..., iż klasa włościan w kraju naszym pozbawioną jest teraz wymiaru sprawiedliwości cywilnej i że takowy w najdawniejszych czasach miała sobie zabezpieczony”, a „projektowane urządzenie sądów w gminach niewątpliwie złemu zaradzi i pośrednio będzie się nawet mogło stać początkiem polepszenia stanu włościan, których nędza pochodzi w znacznej części z pokrzywdzeń, na jakie oni w wielu miejscach są wystawieni”. (Własnej w tej mierze trosce dał wyraz w postanowieniu z października 1827, że w niebytności jego w margrabstwie „każdemu poddanemu wolno jest składać na ręce rządcy prośby lub zażalenia”, i starając się, żeby te pisma doszły go bez skażenia). W sprawozdaniu o pomienionym projekcie (datowanem w Warszawie 1 września t. r.) oświadczył się za uproszczeniem procedury francuskiej i dostosowaniem „do tych magistratur, które ustawa konstytucyjna nadaje” a „to dzieło nie jest i nie może być dla nas Polaków trudnem. Bardzo silnie podkreślał w nich pierwiastek narodowy[18]).

W związku z tem urzędowaniem było wynajęcie w Warszawie mieszkania. U schyłku lata 1827 przeniosła się tam młoda margrabina, nie przestając jednak dzielić i trosk ziemiańskiego żywota. U jej ojca szukał porady w sprawach gospodarczych, na których się jeszcze mało rozumiał a które wymagały umiejętnego kierownictwa i pilnego dozoru wobec

zmiany częstej rządców. Z Chrobrza 8 lipca 1828 donosił: „Interesa tutejsze w najsmutniejszym znalazłem stanie. Zaległości podatku w czerwcu nieopłaconego, na który żadnego tutaj nie ma funduszu..., zaległość zasług czeladzi i oficjalistów...” Komisarz Linhard „nadto ani ziarka jednego na ordynarie dla ludzi na kwartał bieżący nie zostawił..., tak że żony fornalów, parobków... chwastem tylko żyją i przychodzą do mnie z płaczem, żebym im nie dał z głodu umierać...” Czysta intrata, potrącając powyższe zaległości, wynosiła zaledwie 17742 zł... Zaczem wobec koniecznych wydatków na proces o ordynację „bez zaciągnienia długu w roku bieżącym nie będziemy się mogli obejść” do takiej dochodził konkluzji. Nadzieję pokładał jeszcze w podniesieniu dochodów z gorzelni. „Gdyby to nie nastąpiło, pożyczanemi pieniędzmi pchaćby się trzeba, a za to po ukończeniu sprawy w apelacji pojechać na wieś, żeby dług zapłacić, gospodarstwo znowu w porządek wprowadzić, żeby potem znowu wrócić do miasta”. Ślad współżycia młodych Wielopolskich w tej dziedzinie pozostał w nazwach dwu folwarków, Aleksandrowa i Teresowa, na obszarze klucza kozubowskiego. Jednak wtedy, u schyłku lata 1828, ponad wszystkie zagadnienia chwili wznosiło się ich najbardziej własne i najsilniej łączące. „Bardzo się bałem o Twoje zdrowie, które mnie teraz dwojako obchodzi” — pisał Margrabia 13 września do swej „Deyciuni”. Jakoż była w stanie błogosławionym i zapewne dlatego nie wracała na wieś, aby mieć blisko opiekę i pomoc lekarską.

Tymczasem Wielopolski sposobił się do pracy w wydziale skarbu. Wskazuje na to z końca grudnia 1828-go brulion listu do Wierogórskiego (którego jako zajmującego „urząd przy magistraturze ogół kontrolującej i stąd mającego wszystko pod ręką”) prosił o pomoc w studiach nad administracją krajową. Pisał wtedy, że zamierza zgłębiać rzeczy ojczyste a także czytać ogólne z administracji i ekonomii politycznej, „tak jednak, żeby obce te rodzaje zatrudnień w związku z sobą wspierały się nawzajem i zasilały, a zatem aby teoria bez oparcia na bliskiej rzeczywistości nie dostała się na obłoki, a statystyczne wpatrywanie się w to, co jest przed oczyma, nie pogrążyło się przez brak ocenienia z wyższych stanowisk w gruby materializm”. „Z kolei rzeczy krajowych” — tak objaśniał — „uczułem potrzebę poznania dokładnie wszystkich źródeł dochodu publicznego”. Lecz „łatwiejby mi było nabyć tych wiadomości o Anglii, Francji i tylu innych krajach niż o własnym; jest to skutek braku publicznych nad temi rzeczami dyskusji”. Zaczem upraszał, „ażeby ile możności mógł skąd wystarać się dla niego, jeżeli nie o opis historyczny wszystkich źródeł dochodów krajowych, to przynajmniej o ich wykaz z dodatkami krótkiemi, na jakich ustawach one się opierają”.

Jak poważnie pojmował odpowiedzialność w służbie publicznej, dowodzą jego rozważania zanotowane w Książu 14 sierpnia 1829: „Mądrość człowieka stanu w niczem bardziej i świetniej się nie okazuje, jak w celach, które siłom krajowym, kierunkowi swojemu poruczonym, zakreśla

i do których wszelkiemi rozmaitego rodzaju zasobami kieruje. Przez tę część powołania i myślenia swojego staje się on rzeczywistym współpracownikiem Opatrzności prowadząc swój naród do tego przeznaczenia jakie mu cały porządek rzeczy na świecie w rzędzie narodów zakreśla. Tutaj to wzgląd na przeszłość, na miejscowe narodu znamiona i położenie staje się jednem z najobfitszych źródeł pomysłów prawodawczych. Za Księstwa Warszawskiego wszystkie mądrości ministerialne zależały co do tej najważniejszej części zawodu statysty na przejmowaniu obcych narodowi pomysłów francuskich, o których nawet nader niedokładne i urywkowe miano wiadomości, i na gwałceniu położenia narodowego do ukształcenia się według tych form z innej natury wyczerpanych. Minister podówczas pierwszy i najczynniejszy Łubieński zboczenie to do najwyższego między wszystkiemi stopnia posunął. Był to statysta nie głęboki. owszem wyraźnie płytki, lecz zręczny. Zasługa jego, jako statysty, nie polegała na pomienionej części tego powołania, które na wytykaniu celów zależy, lecz na zręcznem użyciu materiałów, jakie były w kraju, do osiągnienia nierodowitych zamiarów. Głębokość bowiem na twórczym wyborze celów, zręczność na wyborze środków do celu prowadzących polega. Niezmordowana czynność jego sprawiła, że tem więcej narodowi zaszkodził co do wewnętrznego jego ducha mnóstwem zewnętrznych jakkolwiek z wielu względów użytecznych, duchowi jednak temu przeciwnych ustanowień, któremi on tego ducha przygniótł i zagrzebał. Epoka ta pod względem narodowości pozostawiła po sobie pamiątkę w chorowitem zatamowaniu tego wszystkiego, co w sposobie myślenia i ustawach Polaków było narodowem".

Pierwsze nadzieje młodych Wielopolskich w ich małżeńskiem pożyciu zawiodły. Trzeba było podleczyć wycieńczony organizm niedoszłej matki. Rychło jednak znowu zajmowała się żywo wszystkiemi sprawami rodzinnemi i ordynacji, które pochłaniały uwagę męża. Donosił jej z Warszawy 23 września 1829, że w trakcie są przygotowania najmłodszego Bolesława do egzaminu i że trzeba wydobyć niektóre dokumenty do procesu o margrabstwo. W trzy dni później powiadamiał ją, że listy ojca polecające go Mostowskiej i Sobolewskiemu zużytkuje we właściwym czasie, pierwej jednak chce zgłosić się do Lubeckiego, bo gdyby on był przeciwny, na nicby się wszystkie dalsze zachody nie przydały". Na apel Szanieckiego, aby zgodził się z powodu jego choroby odroczyć rozprawę do wiosny, nie odpowiada nawet, a przeciwnie stara się u prezydenta Sądu Apelacyjnego Wyczechowskiego o przyspieszenie terminu. Wiele rzeczy pomijał w listach w obawie perlustracji przez policję sprzyjającą tamtej stronie. 2 października komunikował zdanie ministra skarbu wyrażone, gdy odczytał mu dekret króla saskiego w sprawie sprzedaży majoratu pinczowskiego: „Projektował mi, żebym od Rady Administracyjnej żądał oświadczenia, że dekret inaczej nie może być rozumiany, lecz to upadło; byłaby to gaskonada antykonstytucyjna i anarchiczna, której sobie nie dałbym wmówić". Nazajutrz napomknął jeszcze o audiencji u Sobo-

lewskiego, na której prosił o pozwolenie na wydobycie z archiwum papierów zostających w związku z toczącym się w apelacji sporem. I zlecał żonie: „Pamiętaj... kazać się wywiadywać w Krakowie i u księgarza Grabowskiego i u żyda Gumplowicza, czy książek jakich dla mnie nie ma, ażeby te, coby nadeszły, zaraz odebrać i prawne z pomiędzy nich tutaj przysłać, bo są mi do sprawy potrzebne". Zapytywał równocześnie, czy inwentarze do Książa są zakupione? Żył w oczekiwaniu terminu sądowego. „Nie bywam tutaj nigdzie". — tak przedstawiał codzienny tryb swych czynności — „chyba gdzie interesa wymagają, zresztą siedzę w domu i piszę. Czasem bywam na teatrze francuskim. Interes w Radzie Administracyjnej względem papierów jeszcze nieskończony. Coraz nowe w tem robią się zwłoki, wszystkie z łaski generała Krasińskiego zapewne. I w trzy dni później, 24 października, utyskiwał w dalszym ciągu, że zaginęła opinia, jaką na żądanie Fryderyka Augusta w roku 1812 złożono mu ze strony rządu w przedmiocie ordynacyj: „Nie można tu nawet wynaleźć tego protokołu Rady Stanu, któryby deliberacją nad tą rzeczą obejmował. Zdaje się, iż całą tę rzecz musiano jeszcze za Księstwa Warszawskiego zręcznie zdmuchnąć". A pochłonięty zbliżającem się rozstrzygnięciem procesu zbywał sprawy rodzinne, odkładając do wiosny wizytę u stryja Andrzeja w Żywcu a siostrze Hortensji dołączając do przesyłanych pieniędzy „list bardzo krótki, nie miał bowiem dość czasu na rozlewanie serca".

Tego jednakże potrzebowała żona. Jesienią (1829) dozorowała odnowy zamku mirowskiego. Piece były dopiero w budowie, więc musiała walczyć z zimnem i wilgocią; siadywała sama u kominka, chuchała w palce i patrzyła oknem na przyprawiającą o melancholię plutę. Prawda nie brakło zajęć gospodarczych, zwłaszcza gdy rządcę trapiła febra. Więc przy zasiewach, sprzedaży zboża, uruchomieniu browaru i gorzelni. Czujnego oka wymagały i prace około domu w Chrobrzu, a nadto piecza o bibliotekę i „paperasses de notatki". W drugiej połowie października przyjechała z matką do Chrząstowa, gdyż restauracja Książa postępowała nader wolno, znalazła się w szerszem gronie rodzinnem, ale to nie koiło jej tęsknoty. Przemyśliwała, jak wszystko urządzi, aby nie przeszkadzać uwielbianemu mężowi i aby miał wszelkie wygody. Zapewniała go: „Je tâcherai que tu ayes un appartement agréable, tu auras du temps pour lire, écrire; je parcourerai la maison du haut en bas pour que tout y soit en ordre". — Lecz wobec przewlekania się sprawy przyzywał ją do Warszawy (4 listopada): „Będziemy tu siedzieli razem incognito", — zachęcał — „tam tylko wizyty oddamy, gdzie się bez tego nie będzie można obejść np. u p. Stanisławowej (zapewne Potockiej wdowy po ministrze, z domu Lubomirskiej), Czapskiej itp.". Snadź znał ją jako niełaknącą przyjęć w wielkim świecie, chociaż jeszcze w pierwszym roku po ślubie była wraz z matką zapraszana do Belwederu. Tylko aby być razem, natychmiast (7 listopada) ruszyła w drogę, chociaż kilku dniami wcześniej pisała, że nie ma pieniędzy na wyjazd do stolicy.

Spodziewała się już o parę mil przed nią spotkać (w Helenowie u Ledóchowskich) spieszącego naprzeciw. Jakkolwiekbądź wkrótce uznała, że potrzeba znowu się rozłączyć, aby sobą nie zaprzątać uwagi, kiedy miała rozegrać się na sali sądowej walka (według powszechnego mniemania) rozstrzygająca o losach ordynacji. 8 grudnia już z Maluszyna (majętności Ostrowskich w rodzinnych jej stronach) donosiła o szczęśliwem tam przybyciu mimo mrozów i o swoich staraniach około urobienia opinii w duchu przychylnym dla idei przywrócenia rodowej Myszkowskich instytucji. Rychło jednak żal brał górę. „Notre séparation d à présent me fait cruellement souffrir dans un temps si important pour nous", — skarżyła się 13 grudnia. Na święta Bożego Narodzenia doszła do Maluszyna wiadomość o wygraniu procesu. Winszując zastrzegła się przecież, jak to czyniła i poprzednio, że lubo cieszy się, ale i gdyby przegrał, byłaby „zachwycona dzielić jego dolę", „d'être capucine avec mon capucin".

On i po Nowym Roku pozostając w Warszawie, przynajmniej pisywał częściej, opóźnianie się korespondencji tłumacząc prawdopodobnem perlustrowaniem przez policję. Serdecznie zaczął 2-go stycznia: „... Czasem przychodzi mi ochota nic nikomu nie mówiąc wziąć pocztę i pojechać choć na parę dni upaść do nóg mojej najdroższej w świecie Tereni i tutaj znowu wrócić dla ukończenia tych nudnych interesów, ale ten nieszczęśliwy zdrowy rozsądek, którego wolałbym nie mieć, wstrzymuje mię od tego, zwłaszcza że interesów, jakie tu są do załatwienia, ciągle pilnować trzeba". Aż cztery dni upłynęły, nim list ten zakończył: „Wczoraj u państwa Sobolewskich dowiedziałem się, żeś miała dobrą przyczynę odjechania mnie i nieprzyjeżdżania tutaj na zimę. Mam więc honor Pani powinszować, bo kiedy od Niej o tem żadnej nie mam wiadomości, muszę przyjmować za dobre te, które mnie od innych dochodzą". Niedomówienia czy nieporozumienia miały źródło w głębi różnic męskiej i kobiecej natury. A zwłaszcza w oddaleniu myśli ich niekiedy odmienną biegły koleją. 9 stycznia pisał o zwykłych swych zajęciach i zainteresowaniach: „Bywam teraz od 3 do 7-ej wieczór na licytacji książek. Właśnie teraz przychodzą te części, w których mam różne rzeczy do kupienia do przyszłej ordynackiej biblioteki. Kupiłem bardzo piękną rycinę Zygmunta III, któremu winniśmy ordynację. Tyle miałem kompetytorów, że mię do 72 złt. zapędzili. Każę go w piękne ramy oprawić i będziemy go mieli w salonie. Po prawej jego stronie będzie Stanisław August, który ordynacją zatwierdził, a po lewej król saski, który na nas rozboju nie dopuścił. Postaram się o piękne ich portrety. Król saski mógłby być z tyłu podklecony portretem JW. Feliksa Łubieńskiego, dla którego zapadły wyrok jest nauką na starość... Kupiłem także Ludwikę Gonzagę". — A jej w tym dniu wyrywały się tylko słowa tęsknoty: „Toujours t'écrire, mon bien aimé, toujours t'écrire, que c'est donc penible pour moi qui voudrais te voir; il me parait que ce moment de ton retour tant désiré ne viendra jamais". — W tydzień potem dostrajając się nieco do tego

tonu (ale i żartując z trudności Tomasza Potockiego, szwagra swego, w pobraniu się z Marianną Aleksandrowiczówną, które przypominały mu jego własne) zauważał sentencjonalnie: „Dla kochanków kochanie jest wszystkiem, jest całym światem, a zatem i chlebem, skąd wypływa, że kto kocha, z głodu umrzeć nie może". O swoich planach nadmieniał tylko z racji kupienia torby myśliwskiej: „Chcę przez czas mego pobytu na wsi prowadzić życie od dotychczasowego odmienne: polować, na koniu jeździć". W cztery dni później donosił, że zapewne pod koniec miesiąca wyrok Sądu Apelacyjnego będzie wygotowany, i prosił, aby zastał ogrzane pokoje piętrowe. Lecz w liście datowanym między 23 a 27 stycznia najpierw zapowiadał, że po otrzymaniu wyroku będzie potrzebować paru dni na druk i konferencje z prawnikami, i wydawał różne zarządzenia gospodarcze, a następnie dopisał tylko, że wyroku jeszcze nie ma i że „jest zmęczony i znudzony czekaniem" i „radby jak najprędzej wydobyć się z tej Warszawy". — Przecież wzruszyły go łzy i te żalem nabrzmiałe słowa, skreślone ostatniego stycznia: „Si le 6 nous ne sommes pas ensemble, ce sera plus que du chagrin". Na tym liście żony Wielopolski zanotował ołówkiem: D. 6 lutego 1830 wróciłem do Chrząstowa po wygranej sprawie o margrabstwo, gdzie zastałem Terenię".

Jeśli zwlekał przez sześć tygodni z wyjazdem, to zatrzymywał go w stolicy wzgląd na dalszy obrót sporu o ordynację. Jakie w tej mierze żywił jeszcze obawy, widać z listów, któremi powiadamiał przyjaciół o wyniku procesu, wyjaśniając im zarazem ogólniejsze jego w swem pojęciu znaczenie. I tak 8 stycznia (1830) pisał do Leona Sapiehy w Petersburgu: „Przyjaźń moja dla Ciebie była zawsze niezmienna. Ostatnie lat kilka, przez które... byliśmy oddaleni, nie zatarły jej we mnie, a ostatnie nasze w Warszawie rozmowy ożywiły ją, bo się z nich przekonałem, że chociaż w rozłączeniu nasze sposoby myślenia przez jednakie zmiany przeszły i jednaki obrót wzięły i tak się teraz w nich zgadzamy, jak dawniej w swym czasie, którego pamięć tak dla mnie droga". A przechodząc do rozprawy w apelacji, zaznaczał, że „szło w niej nie tylko o to, co nam tak niesprawiedliwie wydarto, ale także pośrednio o to, co nam zostawiono". Spodziewał się pomyślnego rozstrzygnięcia w Sądzie Najwyższym, przecież dzielił się i przewidywaniami niepokojącemi: „Biega też po Warszawie wieść, że przeciwnik mój przegraną rozżalony chce zanosić skargę do Monarchy i od niego żądać wyrzeczenia w tym interesie pod pozorem, że tu chodzi o wykonanie aktu dyplomatycznego, jakim jest traktat z r. 1809... Nie jestem przyjacielem szumnych frazesów ani też lubię przybierać do działań moich górne jakie powody, których rzeczywiście nie mam. Interes więc ten rozpocząłem i popierałem w osobistym i bardzo prostym widoku odzyskania tego, co nam zabrano. Lecz z drugiej strony nie mogę zataić, że przedsięwzięcie to moje wzmacniało się przekonaniem, iż to zboczenie i skrzywienie prawego rzeczy stanu, na którego sprostowanie się wybrałem, równym jest gwałtem na narodowym naszym rzeczy porządku jak i na moich prawach. Zasady,

na których przeciwnicy moi dzieło swoje oparli, były takie, iż szczery i czysty duch nasz narodowy (nie taki, jaki w kraju tym nieszczęściem zbyt często napotykamy, lecz taki, jaki w związku całym dziejów naszych mieć byśmy powinni i mieć możemy) dziwi się im jako obcym, oburza się na nie i wzdryga jako na przeciwne zupełnie wewnętrznej jego istocie. W wygranej więc mojej nie tylko widzę zwycięstwo prawa nad jawnem bezprawiem, ale także zwycięstwo prawdziwego naszego ducha narodowego nad przekradzioną do nas obczyzną. Cieszę się, iż za mojem przyczynieniem się przybył w związku naszym towarzyskim jeden aby stosunek, w którym narodowość nasza zachowa dawne swoje siedlisko, gdy z tylu innych, w których by także panować powinna, codziennie ją wypierają". — W końcu prosił Sapiehę, aby miał oko na otoczenie księcia Lubeckiego i na sekretarza Stanu, aby za nim przemawiał lub doniósł mu o grożących niebezpieczeństwach z tej strony.

Sapieha obiecywał mu czuwać nad sprawą, donosząc zarazem o wrażeniu, jakie w Petersburgu wywarł wyrok: „Dużo tu o nim gadano między Polakami i różnym sposobem, jedni się z rzeczy cieszyli, drudzy uważali w tym zgwałcenie prawa". — Wcześniej o wiele, z Radomia 26 grudnia, powiadamiał go Roman Załuski o własnem zdaniu i szerszej opinii w tej sprawie, „w której z jednej strony jak daje się widzieć dobrze nabyte prawa najwyższemi ustawami krajowemi usankcjonowane, tak z drugiej całą przewrotność pieniactwa zuchwale a nawet chełpliwie płaszczykiem źle zrozumianej popularności okrywać usiłująca się. Lecz jakkolwiek brzmiące sofizma zdołały odurzyć niektórych, w oczach atoli znających całą ważność porządku krajowego, szczególniej opierającego się na nietykalności własności, sprawa Twoja jest i pozostanie sprawą publiczną i rzeczywiście narodową". Winszował więc wygranej „z całego serca" i tem więcej, że osiągnięty został ten skutek dzięki jego „stałości, światłu i mocy duszy, a takie przymioty nieomylnie rokują ojczyźnie dzielnego syna, krajowi światłego i gorliwego obywatela".

Wielopolski nie zaraz podziękował za tak życzliwą ocenę swego postępowania. Chciał przesłać równocześnie wyrok Sądu Apelacyjnego w druku, ale gdy ten opóźniał się „z powodu obszerności", „dopilnowanie jego w Warszawie komu innemu poruczyć musiał", a sam pojechał do żony. Dopiero 24 lutego wynurzał się przed krewnym i przyjacielem bawiąc już na zamku mirowskim: „... Pragnąłem z kilkomiesięcznego znoju wypocząć myśli w murach, z których do Ciebie piszę. Wzniesione przez założycieli ordynacji były świadkami jej świetności, przetrwały jej rozerwanie i są teraz znowu świadkami powrotu pod prawo, a tak niepożytą stałością swoją wpośrodku tych zmian i zawichrzeń zdają się być obrazem tej odwiecznej sprawiedliwości, której żadne zamachy nie zdołają zagładzić, która chwilowo tylko przyćmioną być może, lecz w końcu prędzej czy później nad wszystkiem otrzymuje zwycięstwo. Jej winien jestem pomyślny sprawy mojej wypadek. Od chwili zgłębienia tych interesów byłem jak najmocniejszego przekonania, iż czynności,

przeciw którym działanie moje wymierzyłem, równem były naruszeniem narodowego naszego rzeczy porządku jak i praw familii mojej. Z niemałem więc zmartwieniem widziałem, że tak wielu znaleźć się mogło, którzy rzecz tę w przeciwnem zupełnie uważają świetle i upatrują w działaniu mojem zasady porządkowi i dobru ogólnemu przeciwne. Przekonałem się, jak wielu jest takich, którzy bardziej słowami, niż tem, co pod niemi jest ukryte, się powodują, których uwieść można do obrony zasad, wbrew ich własnemu bezpieczeństwu, przeciwnych, byle tylko mieć pięknemi wyrazami je ustroić. — Ileż więc doznaję przyjemności, gdy widzę, że osoby tak światłe i tak czystem uczuciem dla wszystkiego, co jest dobre, tchnące, jak Ty..., są przyjaciółmi sprawy mojej, nie tylko jako przyjaciele moi, ale także jako Polacy i obywatele.... Pragnę zasługiwać zawsze na dobrą twoją o mnie opinią. I teraźniejszy odpoczynek mój nie jest próżnowaniem. Rodzaju zatrudnień naukowych, jakich interesa moje wymagały, nie porzucam, owszem staram się korzystać pod tym względem z wolniejszego teraz czasu, aby ile możności usposobić się na użytecznego obywatela kraju, o którym myśl nieodstępnie we wszystkiem mi towarzyszy...".

O zagadnieniach, jakie go zajmowały wówczas, świadczy obok różnych notatek fragment korespondencji z Maurycym Mochnackim. Nie zastawszy na dawnem mieszkaniu dopominał się, już z Książa 3 marca, o odesłanie pożyczonego mu dzieła Schellinga I d e e n z u e i n e r P h i l o s o p h i e d e r N a t u r. Napomknął przytem: „Będąc teraz przez czas, który na wsi spędzić będę mógł, wolniejszym od interesów, wziąłem się do odbycia filozoficznych zaległości". — Mochnackiego odpis z 7 marca rzuca nieco światła na ich pewną zażyłość literacką i naukową[19]). Że poza tę sferę nie rozciągało się już koleżeństwo, wskazuje bodaj ta okoliczność, iż mimo nader wstrzemięźliwego tytułowania Mochnacki kreślił się u końca „prawdziwym sługą".

W związku z tem pozostają luźne zapiski Margrabiego z poprzedniego roku, jak się zdaje wynikać z treści. Raz zanotował: „Gdyby przyszło do wydawania takiego pisma, o jakiem się z Moch(nackim) mówiło, natenczas należałoby zaraz w przedmowie oznajmić, że stanowisko jego jest katolickie; że zaś to nie pochodzi z dowolnego wyboru między sposobami myślenia zarówno podobnemi, lecz że pochodzi z wewnętrznego przekonania, którego udzielenie czytelnikom w samej osnowie pisma będzie miane na celu; że to jednak nie będzie katolicyzm martwy, lecz rozwinięciem ożywiony; nie wyzujemy się z władzy poznawania, która jest od Boga, lecz cali i zupełnie, a zatem i z władzą poznawania, zagłębimy się w katolicyźmie i nim się przejmiemy, w przekonaniu, że tylko zepsuty i od początku swego odpadły rozum może być poza katolicyzmem, a więc tem bardziej być jemu przeciwnym. — Może jednak temu dać pokój i zasady pierwsze filozofii wyłuszczać w postaci rozumowej i tylko przy osobnych sposobnościach okazać zgodność ich z dogmatami katolicyzmu. Przez to ręce mniej się będzie miało zwią-

zane. — Co do sposobu zachowania się w ogólności stosunkowo do całej nauki, ile możności mało w oświadczeniach łączyć się z Niemcami: do tego więc ułożyć sobie sposób wykładu, jaki wypłynie z przebieżenia wszystkich systematów filozoficznych z jednej strony a z drugiej całej literatury krajowej. Zasady więc w piśmie wywieść jako oparte na wielkiem stanowisku historycznem, nie zaś na osobnym jakiej szkoły systemacie i do tego stanowiska się dogrzebać. Początek do tego zrobić już teraz w rozprawie przez Anglików. — Homeryczne zjednoczenie żywiołów filozofów różnych może się tylko otrzymać przez ciągłe łączenie wszystkich ze wszystkiemi, nie eklektyczne, lecz wewnętrzne. Do tego przyłączyć także wszystkie żywioły prawdziwe życia ludzkiego, takim samym sposobem. Na czem złączenie żywiołów w Homerze samym pod względem jego przeszłości zależy, w tym względzie przeczytać Wolfa".

Zapewne wiąże się z dyskusjami prowadzonemi z Mochnackim i zapiska z 18 kwietnia 1829: „W dążeniu powszechnem kraju naszego ten jest mylny kierunek, że się uważamy za naród nowego zupełnie i od całej przeszłości oderwanego bytu używający. Lepsi nawet upierają się tylko przy zachowaniu bezpośrednich naszego porządku publicznego zaręczeń, względem przeszłości zaś narodowej, która duch teraźniejszych ustaw stanowićby powinna, są zupełnie obojętni. Dążeniem więc bardzo użytecznym w teraźniejszem rzeczy położeniu byłoby wszystkie części bytu narodowego spajać z tem, co im odpowiada w naszej przeszłości, do czego i poznanie w całej rozciągłości teraźniejszego bytu i wewnętrznych powodów jego i poznanie przeszłości i wewnętrznych jej powodów, wraz z porównaniem obojga, byłoby potrzebne. Do oceniań zaś takich potrzeba jest zgłębić w całej zupełności filozofią rzeczy publicznej. Po odbyciu tych przygotowań należałoby założyć pismo czasowe rozwijaniu pomysłów zachowawczych o społeczeństwie poświęcone. — Do tego, dla zachęcenia innych, napisać naprzód rozprawę o teraźniejszem położeniu u nas rzeczy publicznych, na zasadach polityki Burka opartą, któraby drukowana nie była. — Do druku zaś wypracować rozprawę o stosunku zasad rewolucji francuskiej do ducha narodowego Polaków".

W łączności z temi refleksjami pozostają i następujące: „Zachowanie jak najściślejszego stosunku z naszą przeszłością co do ducha narodowego, w granicach teraźniejszego naszego układu politycznego jest: 1. obowiązkiem dla nas względem naszych przodków; 2. wymagane jest dla stalszego utrzymywania się przy teraźniejszych naszych swobodach, które w związku z przeszłością uważane stają się częścią dawnych, a zatem cząstkową wypłatą długu przez zabór kraju zaciągnionego; 3. wymaganą jest dla zachowania żywej pamiątki dawnego naszego bytu dla utrzymania nas w usposobieniu do jego odzyskania za zdarzoną sposobnością; 4. wymagane jest dla wzięcia za nadarzoną zmianą na-

leżytego przez naród kierunku, w ten sposób, ażebyśmy od dążeń rewolucyjnych jasno oddzieleni życzenia Europy całej mieli za sobą".

Prócz filozoficznych i politycznych były niewątpliwie omawiane z Mochnackim zagadnienia literackie i bodaj do tego czasu odnoszą się notatki do publikacji o dziełach Mickiewicza, odpis wiersza: „Kiedy rozumem gromowładne czoło — Zgiąłem przed Panem..." i komentarze do słów: „Miej serce i patrzaj w serce". „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, — Niż mędrca szkiełko i oko", a także uwagi „względem sztuki pisania polskiego"[20]). Wszakże w studiach swoich zawsze jeszcze liczył się przede wszystkiem z wymaganiami chwili, z ówczesnem naczelnem zadaniem swego życia, z toczącym się procesem o ordynację. I przygotowania do jego fazy apelacyjnej nie pozostawiały mu wiele czasu wolnego. Zapewne też nie dużo więcej mógł wtedy zrobić, jak wypisać na obwolutkach, co zacz materiały miały obejmować, a zawartość ich była często bardzo nikła. Zawierały niekiedy tylko jakąś błahą wiadomość z Gazety Polskiej czy Dziennika Powszechnego albo parę wyciągów z niemieckiego wydawnictwa Eos. Bądź co bądź same te nagłówki świadczą jak o systematyczności tak o wszechstronności jego zainteresowań. Odnoszą się one do następujących działów wiedzy, zagadnień poszczególnych i postaci: prowodawstwo karne, prawo publiczne (Cicero), rzymskie, dawne francuskie, litewskie, religia, studium Pisma Świętego, polityka ogólna czyli nauka organizacji społecznej (Rulhière: Histoire de l'anarchie de Pologne), ekonomia polityczna, statystyka, metologia historii powszechnej, psychologia pragmatyczna, etyka (Cicero, Goldsmith: The vicar of Wakefield), filozofia, filozofia prawa cywilnego (Grotius), filozofia historii, filozofia religijna (początek chrześcijaństwa), estetyka fenomenologia, ziemioznastwo, o rzeczy publicznej w Anglii, o rzeczy publicznej u Rzymian, o rzeczypospolitej (Ch. Preller: „Römisches Reich und Recht, Hamburg 1825), Bóg, czas teraźniejszy, Bakon, Szekspir, Tacyt, Justinus, Rosja, Szwecja, tolerancja, towarzystwa tajne, wojna trzydziestoletnia, parlamentowy porządek, Friedrich von Müller, prawo narodów, metodologia prawa kanonicznego, historia prawa fancuskiego, kodeks Napoleona w ogólności, historia polska najnowsza, o rzeczpospolitej europejskiej, antropologia, Nowy Testament itd.

Wyraźny ślad odwrócenia myśli od bieżących spraw ku nauce w ciągu roku 1829 jest jedynie z końca września i października we wzmiance, jaką we „wstępie do filozofii" uczynił o dziele Schellinga (które następnie pożyczył Mochnackiemu). Dopiero po wygraniu procesu, a więc z roku 1830-go, są liczne napomknienia o lekturze książek z różnych dziedzin. I tak 21 lutego postanowił dwie godziny przed obiadem poświęcać codziennie studium prawa angielskiego, popołudniowe „nauce stanu", z którą w związku była lektura Görres'a Europa und die Revolution, a pod schyłek marca zajął się i dziełami Leibnitza.

i Schellinga. W maju w godzinach przeznaczonych „na łacinę” obok Enejdy czyta Opera Spinozy. Zagłębia się w poezjach Goethego. Jego słowami określał swój ówczesny nastrój:

Sieh, da tritt der Geist in sich zurück
Und das Herz, es schliesst sich zu.

Jednakże uwagę jego z wiosną 1830-go zaprzątała najwięcej rozprawa, której wydaniem chciał utorować sobie drogę do zawodu obywatelskiego. „O ostatniej posadzie prawodastwa czyli o jego stosunku do całości rzeczy pospolitej” — tak miał brzmieć jej tytuł. Myśli nasuwające mu się notował na luźnych kartkach, a nadto na kilku arkuszach ułożył plan studiów w tym zakresie i rozbierał sposoby ujęcia poszczególnych zagadnień. Stąd możemy w dniach tych niejednokrotnie zajrzeć w głąb jego duszy, towarzyszyć mu w jego dumaniach, poznać jego ówczesne dążenia i poglądy, i to właśnie gdy nareszcie z prywatnego miał się przedzierżgnąć w publicznego człowieka. „W rozprawie” — zapisał 27 marca — „to co się powie bądź ogólnego bądź szczególnego, powiedzieć tak, aby było raz na zawsze powiedziane i mocno stało w sobie, żeby ani zmiany ani objaśnienia nie potrzebowało, ani też ruszone, lecz tylko dalej rozwijane być mogło. To jednak nie dumą i wyniosłością, lecz tylko pokornem poddaniem się prawdzie, tak co do rzeczy, jak i co do formy, tudzież cichem i wspaniałem jej wyłuszczeniem osiągnięte być może”. (Uświadamiał sobie, że w tym celu „język swój opanować trzeba, do czego przeczytać głównych autorów, jakich jest nie wiele, a między najpierwszemi Skargę”). — W dwa dni potem zastanawiał się nad spożytkowaniem zamierzonego dzieła: „Rozprawa powinna służyć za sposób poznania teraźniejszego stanu umysłów i jakie wrażenie zrobi na nie obraz ich istotnego położenia. Stąd także weźmie się skazówkę, jak ze swoim sposobem myślenia zachować się nadal względem tej całości. Jeżeli główne myśli przystaną do umysłów, natenczas nie uchylać się od praktycznego ich rozwijania za zdarzoną sposobnością i mieć także w rozprawie cel, aby do tego na taki przypadek okazać się zdatnym. Wszelkich wybujałości teoretycznych unikać i wszędzie okazać wytrawność i zwięzłość praktyczną połączoną z obfitością czynów”. — Należało („uciszając nasze uwidzenia i namiętności”) dochodzić „wewnętrznej natury każdej rzeczy i do wiernego i cichego poznania jej, jak wszędzie tak i w dziejach powszechnych i naszych”. — Trzeba było „i postępki nasze do tej natury rzeczy ułożyć i nią ożywić”. Dopiero wtenczas budować będziemy z Bogiem, dzieła, ustawy nasze przejmą z natury rzeczy to znamię siły i trwałości, która coraz nowe zasady życia i rozwinięcia wydobywać z nich będzie; gdy tymczasem dzieła tych, którzy bez Boga myśląc bez Boga działają i swoje uwidzenia w miejsce natury rzeczy kładą, całego Jego stworzenie mają przeciw sobie, na powierzchni zatem tylko tkwić mogą, wszelkie prawdziwe życie tępią i prędzej czy później wywracają się siłą tego potoku, z którym są w sprzeczności”. —

W rozprawie powiedzieć, że nie znając dziejów narodowych, nie zewnętrznie tylko, lecz wewnętrznie co do instytucyj i ustaw, i tak aby związek ich z całością narodu poznawać, a przytem mając przeciętą tradycją, tak jak my ją mamy, znać narodu i ze stałem jego dobrem instytucje w nim wznosić żadnym sposobem niepodobna...” „Z gorączką obczyzny, któreješmy za czasów Napoleona nabrali, przyszła nam także chęć przedsięwzięć, które mogą być mocne i zbawienne, gdy z pełności zamożności krajowej same się wysnują i wywiną, lecz sztucznie wzniesione są tak jak las na płytkim gruncie... zasiany, który z początku może pięknie bardzo rosąć, lecz gdy później korzenie dostaną się do gruntu, schnie... a wtenczas stracony jest użytek, jakiby był, gdyby się mniejszy rodzaj drzewa do rodzaju ziemi zastosowany było zasiało...” Toteż następnie (5 kwietnia) wytknął sobie „w rozprawie, a mianowicie w części ogólnej, i ten cel, aby wskazać świat wyobrażeń politycznych zupełnie odmienny od tego, w którym teraz uwaga narodu jest uwięzioną, świat Burkego, Anglii i dawnej chrześcijańskiej Europy”. Już cztery dni wcześniej postanowił raźno wziąć się do dzieła: „Należy pisać z opuszczeniem wszystkich innych zatrudnień naukowych oprócz tego co na filozofią przeznaczone. Wszystko bowiem inne w tej rozprawie jest objęte. Pisanie to zresztą powinno być łatwe, bo nie idzie o wybadanie dopiero zasad jakich, lecz tylko o wykwitnienie w zwięzły utwór tego, co już jasno i głęboko przekonanie moje stanowi. Naprzód napisać bez żadnych szukań z materiałów najbliższych”... Bo „jak wszelkie poznanie jest tylko z góry, tak wszelkie sferę, w której się odbywa, wskróś przejmujące i poruszające działanie nie dzieje się środkami skończonemi, lecz z owej świątyni bytu nadzmysłowego wziętemi. Tam powstają formacje z żywiołów społecznych, któremi się zjawisko ich porywa i wstrząsa, i wiedzie je na drogi wszystko godzące... Im się dalej postępuje w poznaniu prawdziwego bytu, tem obficiej w różne miejsca dawniej ciemne światło uderza... I tak obfitość realna w dziełach Bakona, Leibnitza, prawników, statystów, jak Burke, ceny i znaczenia u mnie nabrała. Jedna myśl należycie zgłębiona i aż do gruntu zatopiona okazuje się być żywą przez życie, jakie wokoło rozkrzewia...” Przecież czas jakiś zajął się jeszcze uzupełnieniem wyciągów z Görresa (*Europa und die Revolution*) i Schleyermachera (*Reden über die Religion*), poczem pojechał do Żywca. Tam 24-go kwietnia notuje dla pamięci: „Tem bardziej do skończenia rozprawy spieszyć należy, gdy sejm z pewnością na 28 przyszłego miesiąca jest oznaczony... Właściwie zacząćby wypadało od nauk filozoficznych, ażeby się żywo przenieść do środka, lecz teraz nie po temu godzina”. Zabiera się więc czem prędzej, zaraz nazajutrz od 5-tej rano, do porządkowania materiałów, do których przyłączają się wrażenia z podróży i z nich płynące refleksje: „Przez zbliżenie się do tego tak odmiennego świata Karp(at) czyli raczej wejście jego w całość moich widoków obudziła się ta myśl, iż niegdyś nasze płaszczyzny i ta górzysta

wspaniałość i wielkość do jednej należały całości za dawnej Polski. Charakter wewnętrzny, jaki mają w sobie okolice, przez wpatrywanie się w nie wydobywa się także z duszy ludzkiej i w niej się wykształca. Cyrkulacja więc wolna obyw(ateli) dawnej Polski po tych wszystkich okolicach wszystkiemi takiemi wrażeniami ich przejmowała. Skutki tych wrażeń wchodziły jako żywioły w charakter narodowy i w instytucje narodu. Oprócz tego... rozmaite kraju narodowego części czyli prowincje do rozmaitych żywiołów charakteru narodowego... należą... Charaktery prowincjonalne są uzupełnieniem charakteru narodowego... Instytucje wszelkie w narodzie są wypływem zjednoczenia rozmaitych takich prowincjonalnych żywiołów. Do rozprawy więc o rzpltej w Polszcze przybywają te jeszcze zadania: 1. poznać charakter tak ludu jako i ziemi rozmaitych działów dawnej Polski tak przed ich zejściem się w jedność jako i w tej jedności; 2. poznać w instytucjach, prawach i czynach narodu jedność tych rozmaitych żywiołów; 3. poznać jaki wpływ ich rozdzielenie na każdy z nich mieć powinno". Oczywiście wymagałoby to bardzo długich studiów. „Wszystkie jednak powyższe uwagi" — tak sam się uspokajał — „na obecną rozprawę żadnego wpływu nie mają; gdyż główną tu myślą jest stosowność potrzebna prawodastwa do wewnętrznego charakteru narodu, uwagi zaś rzeczone okazują tylko, iż w rozdziale żywiołów doznanym w ostatnich kolejach także przyczyny zmian w charakterze szukać należy". — Niemniej piętrzyły się trudności ujęcia tematu. W parę dni po powrocie do Książa zwierzał się, 10 maja, z ogarniającego go zmęczenia: „Przyszła już była chęć odstąpienia całego przedsięwzięcia i udania się do czytania". „Jest to tylko niechęć pracy, gdyż uwagi swobodnie przy czytanej książce czynione mniej są mozolne niż ułożenie jednej całości" — tak się karcił i tłumaczył sobie, że przecież „nie wiedzieć dlaczegoby na sam czas sejmu wykończyć potrzeba było". Bodźca mu dodawało i wspomnienie, „jak szybko wykończona była replika apelacyjna". Podobnie jak wówczas materiały miał już zebrane, widocznie zatem wyszedł z wprawy w tego rodzaju robocie, „że zaś to jest najwyższy stopień piśmiennictwa, więc na wysokim stopniu doskonałości w nim trzeba się starać utrzymać"[21]).

Ta trudność zdobycia się na ostateczny wysiłek twórczy wynikała po części z wyczerpania poprzedniego, a sprawy bieżące, majątkowe, i nadal nie były przezeń zaniedbywane. Pobyt na wsi kierował jego czynną naturę ku gospodarstwu. Jeśli nie pochłaniało go nadmiernie, to dzięki pozostawaniu części dóbr trzech kluczów jeszcze w dzierżawie. Różne też ciężary i utrapienia z pierwszych lat po objęciu zawikłanych interesów w tym czasie już zelżały znacznie. Zamek mirowski można było już zamieszkać, lubo restauracja nie objęła całości gmachu dla braku środków. Uprzykrzali się wierzyciele, ale najdokuczliwszy Amos Jaworski właśnie usunął się z drogi. — Widnokrąg się rozjaśniał i już nie tylko w marzeniach ale w planach na bliską metę młody ordynat ogarniał całość margrabstwa, jak je na przełomie XVIII i XIX wieku opisano

i oceniono w inwentarzach z ramienia władz austriackich sporządzonych, i jak je poznał nie tylko z dokumentów przeszłości, lecz i oglądał teraz oczyma rządnego gospodarza. Nie była to fortuna dawnym dorównująca kresowym, przecież i rodowy mogąca podeprzeć tytuł i dać podstawę znaczenia w społeczeństwie, w którem warstwa ziemiańska nadal we wszystkich dziedzinach życia przodowała i sama jedna ważyła przemożnie A o to jakże już nie wiele zdało się niedostawać do odzyskania wszystkiej po przodkach spuścizny. Jedna go tylko jeszcze walna przed Sądem Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego czekała rozprawa. Więc gotował się do niej i pośród tych wiejskich wywczasów, ani dla strzelby i konia ani dla filozofii i poezji nie zaniedbując interesu. Świadczy o tem korespondencja jego z przedwiośnia 1830-go. A czujność i nieustanna czynność były konieczne wobec nastrojów opinii. I tak drogą poufną doszło do Książa ostrzeżenie, że Lubecki, tyle wpływowy w kraju i w Petersburgu, miał tam ujemnie się wypowiedzieć o wyroku w sprawie o ordynację pinczowską. Zdaniem jego nie należało karać starego margrabiego, skoro traktat wiedeński pozwalał na sprzedaż fideikomisów, a władza sądowa nie posiadała mocy wdzierać się w atrybucje monarchy, „nadając nową substytucją Aleksandrowi Wielopolskiemu”, gdy prawo cywilne takowych zabrania. — Krążyła też po Warszawie pogłoska, która rychło się sprawdziła, że podprokurator Krysiński „ma zostać umyślnie mecenasem, ażeby . . . bronić do upadłego strony przeciwnej”.

Zaraz po otrzymaniu tych wiadomości młody margrabia, z Książa 28 lutego, zwrócił się do swego zastępcy Wołowskiego, który pilnował druku wyroku Sądu Apelacyjnego i jego motywów, aby egzemplarze zostały doręczone „wszystkim senatorom, jacy się tylko w Warszawie znajdują”, oraz całemu kollegium prokuratorii i w ogólności urzędnikom wydziału sprawiedliwości, członkom, co wybitniejszym, palestry i redaktorom *Themidy*. Chciał je także załączyć jako dodatek bezpłatny do czasopism stołecznych. Dlatego (mimo kosztów dość znacznych przy blisko 17 arkuszach objętości) nakład był aż 3.000 egzemplarzy. Wszakże rozsyłki nie powierzono *Kurierowi Warszawskiemu*, który jedyny bił stosunkowo dużą ilość numerów (2.400), ale (biorąc pod uwagę koła okazujące większe dla sprawy zainteresowanie) mającym ciaśniejszą sferę czytelników *Dziennikowi Powszechnemu* (400), *Gazecie Warszawskiej* (600) i *Korespondentowi*. Chętnie też rozdawano umotywowany wyrok zgłaszającym się, co jednak wszystko nie zdawało się wystarczać dobrze orientującemu się senatorowi Potockiemu. W liście do córki z 4 kwietnia doradzał wygotować „gruntowną odpowiedź” na końcowe wywody Krysińskiego, ażeby „zapobiec uprzedzeniom”, „pod tytułem: Uwagi nad wnioskami Prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w sprawie o margrabstwo Myszkowskich”. Miałoby to — zdaniem jego — wpływ (może stanowczy) przy roztrząsaniu rekursów, jakie opracowywała strona pokonana, mianowicie Krysiński za Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, Szaniecki

sam za siebie, ale pod firmą mecenasa Wołowskiego, a Dawid Torosiewicz za wszystkich pozostałych. Jakoż w „aktach względem sprawy o ordynacją Myszkowską in merito" wśród papierów z kwietnia 1830 znajduje się odpowiadające tej wskazówce „objaśnienie o wnioskach prokuratorskich", Widocznie Aleksander Wielopolski zajął się tem zagadnieniem. Na skrypcie są uwagi jego ręką nakreślone. Wszakże wywód nie był przeznaczony dla szerszej publiczności, jak się zdaje wynikać z konkluzji, w której wyrażono nadzieję, „że Sąd Najw. Instancji rekurs strony przeciwnej" za „niekwalifikujący się do przyjęcia onego uzna i takowy odrzuci". Zresztą nie miano się do tego ograniczyć. Margrabia na dwa dni przed wyjazdem z Książa podyktował (19 maja) w tej materii list do Adama Krzyżanowskiego, jak wynika z treści (nie wiadomo tylko, czy był wysłany). Argumentację w nim przeciw tezom Krysińskiego poprzedził słowami wskazującemi na poprzednią w tej sprawie korespondencję: „Bardzo mnie cieszy zamiar WMPana Dobrodz. wygotowania odpowiedzi na wnioski prokuratorskie, do czego nikt inny dotąd się nie zabiera. Powaga, jaką masz W.M. Pan Dobrodz. u prawników także warszawskich, powiększy nieomylnie wrażenie takiej rozprawy. Do kosztu jej druku, zwłaszcza iżby dobrze było, aby w znacznej ilości egzemplarzy wydrukowana została, chętniebym się przyłożył; chociaż zresztą mniemam, iż lepiej zawsze będzie, aby ona wydrukowana została w Krakowie pod okiem samego W. M. Pana Dobrodz. dlatego, aby tem mniejsza zachodzić mogła wątpliwość, iż imie autora nie jest pożyczane tylko i że, jak to jest w istocie, własne W. M. Pana Dobrodzieja przekonanie, a nie upraszanie czyje było mu powodem do wydania pisma . . ."

Z Warszawy adwokat Jan Kanty Wołowski donosił o korzystnem „po większej części" wrażeniu (szczególniej wśród prawników) uzasadnienia wyroku, który starał się rozesłać na prowincję. Sam margrabia, będąc w Krakowie w ostatniej dekadzie kwietnia, w tym duchu urabiał opinią. Poczem jeszcze parę tygodni spędził w Książu z żoną. 21 maja żegnała z terasy zamkowej odjeżdżającego do stolicy, obejmując pieczę nad powierzonemi sprawami gospodarczemi, a przede wszystkiem mając czuwać nad właśnie zaczynającem w trzewiach jej kiełkować nowem życiem.

Wyruszył Wielopolski zawsze z myślą o ordynacji. Zależało mu, aby zapobiec intrygom, jakie mogły grozić, gdyby przeciwnicy odwołali się do decyzji monarszej. Mikołaj I przybywał na otwarcie sejmu, a margrabia miał obowiązek stawić się z tytułu szambelaństwa dworu polskiego, które otrzymał był przed rokiem, równocześnie z Andrzejem Zamoyskim. Podobnie zresztą jak tamten, chociaż w znacznie skromniejszej mierze, związał się z pracami administracji krajowej, jako podwładny ministra Lubeckiego, „przez urzędowe zatrudnienia przy wydziale ogólnym w Komisji Skarbu". — I chwila dziejowa mogła zaciekawiać.

Od śmierci Aleksandra I stosunki polityczne w Królestwie Polskiem uległy zakłóceniu. Po Zajączku nie mianowano już namiestnika — rodaka.

Sejm nie został zwołany w roku 1827, jak tego wymagała konstytucja. Mimo pomyślnego stanu ekonomicznego kraju społeczeństwo nurtowały spiski. Były one swoistym wyrazem ruchu liberalnego i nacjonalistycznego, jaki szerzył się od Wielkiej Rewolucji. Dążenia te miały podłoże wybitnie niepodległościowe. Ubezpieczenie, oderwanie się od Rosji, przyłączenie Litwy, Wołynia i Podola — to były ideały młodego pokolenia. Kiedy przy zmianie na tronie carskim dokonany zamach dekabrystów odkrył ich związki ze sprzysiężonymi polskimi, wzmogły się prześladowania. Po rok ciągnącem się śledztwie z wiosną 1827 rozpoczął swe czynności Sąd Sejmowy wśród ogromnego podniecenia. Towarzystwo stołeczne przestrzegało w tym czasie żałoby. Sprawa wlokła się czternaście miesięcy. Zamierzeń opartych na obietnicach twórcy Królestwa Kongresowego i krzewienia ducha narodowego także w nienależących do niego częściach dawnej Polski nie uznano za zdradę stanu. Gdy przed zatwierdzeniem wyroku zmarł prezes Sądu wojewoda Piotr Bieliński, jego pogrzeb zamienił się w olbrzymią manifestację. Nie oglądano się na monarchę, który wyraził zastrzeżenia przeciw uwolnieniu obwinionych. „Opinia publiczna" — jak zauważa historyk tej doby Fryderyk Skarbek — „nie dopuszczała już żadnego wpływu rozsądku i umiarkowania i uznawała za nieprzyjaciela kraju każdego, kto nie był nieprzyjacielem rządu".

Toteż Wielopolskiemu, który zdawał się być zwolennikiem programu pracy organicznej Lubeckiego i który należał do odznaczonych przez Mikołaja przy obchodzie koronacyjnym, niewątpliwie szkodziło to w oczach powszechności, lubo i on miał wśród stawionych przed Sądem Sejmowym bliskich czy koleżeństwem i przyjaźnią czy krwią nawet, jak Andrzeja Plichtę, sekretarza Rady Stanu, i jej referendarza poprzednio adjutanta W. Księcia, Romana Załuskiego. Właściwie jednak młody margrabia zawsze jeszcze stał na uboczu życia publicznego i nie wychodził z roli jedynie obserwatora. Wskazuje na to jego ówczesna korespondencja, o ile nie przypuścić, że obawa perlustracji nakazywała zachować w niej najdalej posuniętą wstrzemięźliwość słowa.

Żona przesyłała mu dokładną kronikę zdarzeń gospodarczych. Nie wiadomo czemu budził w niej obawy przyjazd matki i siostry i co za związek z nim miała zasada margrabiego: „il faut toujours agir de façon à être d'accord avec la nature des choses". Pisząc w rocznicę 2 czerwca („anniversaire du jour où l'on m'a annoncé le bonheur que tu m'as causé en me demandant pour femme") wyraziła niepokój o jego zdrowie. Później w trosce i o własne, gdy jej stan błogosławiony wyraźniej się zaznaczał, wyjechała do rodziny i 1 sierpnia donosiła z Małuszyna: „Les parties importantes de ma santé vont bien, quoique les accessoires soyent fort peu agréables". Wkrótce matka zabrała ją do Chrząstowa, gdzie w połowie miesiąca doszła wiadomość o rewolucji w Paryżu.

„Aleksander Margrabia Myszkowski" — jak się wtedy tytułował — także pisywał często mimo dotkliwych ataków febry. Serdeczne wyrazy przesyłał jeszcze z drogi, z Jędrzejowa, skąd pocztą dotarł do Warszawy.

Zaraz nocą uszyto mu mundur. „Nazajutrz" — powiadamiał 26 maja — o 11-ej byłem już u dworu. Było to pierwsze od przyjazdu cesarza zebranie, na którem J. C. K. Moście przeszły tylko przez sale, idąc i wracając z kaplicy". Na sesji senatu rozpoznawano wybór Gustawa Małachowskiego, jednego z przewódców opozycji poselskiej. „Zanosiło się na to, iż jednomyślnością za ważny uznać go miano. Komplet był taki, jakiego prawo żąda. Prezes solwował sesję na dzień jutrzejszy dla zebrania większego kompletu, bo wielu brakowało, między innymi generałów, powiedział oraz, że się poradzi Najjaśniejszego Pana. To wszystko wśród największego poruszenia. — Dziś także byłem u ks. Lubeckiego, który na naleganie moje przyrzekł mi dać dymisję z wysokiego urzędu, jaki piastowałem. Ucieszy cię to zapewnie". — Wezwał doktora Malcza, bo trzęsła nim febra, jak i dni następnych. Jeden paroksyzm trwał 12 godzin, a gdy gorączka przy zażyciu chininy opadła, pozostał silny ból głowy. Nie omieszkał przecież zjawić się 1-go czerwca na balu dworskim i mimo zmęczenia załatwiał opierające się o niego sprawy gospodarcze (jak przyjęcie na administratora Piotra Zielińskiego). Zapewne pozostał w stolicy aż do zamknięcia sejmu 28-go czerwca.

Z tego czasu zachował o nim pierwsze wspomnienie Paweł Popiel zetknąwszy się w towarzystwie stołecznem. „Jednego wieczora" zapisał w swych pamiętnikach — „wchodzę do pełnego salonu p. Sobolewskiej i spostrzegam Gustawa Małachowskiego i Konstantego Świdzińskiego, posłów w żywej rozmowie z młodym człowiekiem szerokiego czoła i potężnych rozmiarów, który oparty o komin, poważnie, a z dziwną logiką, gorąco sprawę projektu o rozwodach rozbierał. Zgodność tak rzadka z mojemi przekonaniami, obok gruntowności wywodu, tak mię uderzyła, że natychmiast się zapoznałem".

Przed opuszczeniem Warszawy, pod koniec czerwca 1830, Margrabia zasiągnął (23-go) porady doktora Malcza co do ostrożności, jakie wypadło zachowywać żonie. I niewątpliwie musiał ją odwiedzić w drodze powrotnej do Książa. Stamtąd pisał do niej 8-go lipca, skarżąc się na (może zimnem murów zamkowych wywołany) atak febry, tem uciążliwszy że miał dużo roboty niecierpiącej zwłoki. A tegoż dnia i następnych odbierał listy od teścia, który w Warszawie czuwał nad dalszym obrotem sprawy o margrabstwo i donosił mu o widokach w związku ze składem personalnym wydziałów sądu mającego najpierw orzec o przyjęciu lub odrzuceniu rekursów. Tych wniesienie uległo opóźnieniu. Jeszcze 10 lipca mógł Potocki komunikować jedynie pogłoski: „Podług tego, co słyszałem, całą obronę gruntują na wniosku Krysińskiego i ten jako główny aktor ma występować, może być nawet, że drudzy rekursów nie podadzą". Dopiero w cztery dni potem upewnił się, że rekursa zostały wniesione. „Ogromne kobyły", jak mu powiadano, a zwłaszcza Krysińskiego, który sam utrzymywał, że wszystko, co tamci podają, jest nic nieznaczące, a tylko jego rzecz ma decydować.

Otrzymawszy tę wiadomość 16 lipca Wielopolski zaraz wyruszył do Warszawy, obracając wszakże drogę na Chrząstów, aby zobaczyć się z żoną. Tam 19-go doszedł go alarmujący list od teścia. „Rekurs został wylosowany do wydziału II" — donosił Potocki — „nawet tak źle, że jestem w obawie, czyli rzeczy nie zostały umyślnie tak nakierowane. To zatem wymaga prędkiego Twego tutaj przybycia. W obawie więc jakiego spóźnienia w poczcie determinowałem się posłać... sztafetę po naradzie z Rembielińskim, który jest bardzo niekontent z obrotu, jaki ten interes wziął". — Istotnie II wydział składali Kochanowski, Męciński, Sierakowski i Józef Krasiński, których skrajność zapatrywań i przeszłość wolnomularska zbliżały raczej do Olrycha-Szanieckiego, ongiś członka czynnego loży Astrea. Jakoż bezskutecznem okazało się przedłożone przez młodego margrabiego „objaśnienie sprawy o ordynację Myszkowską", w którem „według najwidoczniejszej osnowy tylu praw w motywach wyroku apelacyjnego zacytowanych" domagał się odrzucenia rekursów i „tem bardziej, gdy strona przeciwna w posiadaniu jeszcze owych 9 kluczów będąca straszliwych w tych dobrach dopuszcza się spustoszeń". Na posiedzeniu Sądu Najwyższej Instancji 30 lipca rekurs podany przez Krysińskiego został uznany za dostateczny, aby „sprawę przyjąć do instrukcji".

Rezolucja ta złożona została dopiero 12 sierpnia w mieszkaniu stołecznem margrabiego, gdy on już dość dawno opuścił Warszawę i tygodniem wprzódy odebrał w Chrząstowie na gwałt sporządzone odpisy rekursów Szanieckiego i Byczkowskiego a dalszych lada dzień oczekiwał. Odpowiedź na nie miała pochłonąć jego uwagę w ciągu następnego miesiąca kiedy przebywał na zamku mirowskim. Miał tam i inne kłopoty, jak z bratem najmłodszym, którego chciał wyprawić na uniwersytet a który chorował na febrę, jak z podejmowaniem biskupa (zapewne wizytującego diecezję). Lecz tamta sprawa górowała nad wszystkim. I tak 15 sierpnia, gdy żona donosiła mu, że doszły wiadomości o rewolucji w Paryżu i że zdrowie jej jeszcze się nie poprawiło, on (chociaż i pragnął jej przybycia) uprzedzał, że zajęty od 5-tej rano do 11-tej w nocy odpisywaniem na rekursy. Także w liście z 8 września nadmieniał: „Cały dzień od rana do nocy siedzieć muszę. Zmęczyło mię to i czuję się niedobrze". Nazajutrz uległ nowemu atakowi febry i w braku lekarza w okolicy musiał z dalsza ściągać doktora Breitenwalda. Ten stwierdził nabrzmienie śledziony i zalecił kurację do 20 września. Lecz margrabia nie przerywał pracy, „bo nawet w paroksyźmie dyktował", co go osłabiło więcej jeszcze.

W nowej fazie procesu powtarzały się przeważnie poprzednie dowodzenia. Tylko na jedne argumenty kładziono większą wagę, na inne mniejszą. I w odmienną przybierano je szatę retoryczną. Szaniecki rozwiódł się bardzo obszernie cytując i dokumenty i zdania autorów — prawników, lecz istotę sporu sprowadzał do zagadnienia: „kto właścicielem dóbr majoratu — ordynat czy familia cała?" Zresztą, jak zawsze podnosił z naciskiem, że sprawa obchodzi „kraj cały", bo „zagraża utratą majątków stu kilkudziesiąt familiom". — Świeżością i siłą ujęcia ponad

wszystkie wybijał się bezsprzecznie rekurs wniesiony przez A. Krysińskiego w imieniu starego margrabiego. „Niesłychanej nieprawności wyroku Sądu Apelacyjnego zniweczenia domagał się, wykazując, „że pierwotna erekcja ordynacji Myszkowskiej licznym od zaprowadzenia jej — zmianom uległa" i że w następstwie ich „Aleksander Wielopolski od dnia już 15 sierpnia 1810, jako daty zaprowadzenia kodeksu cywilnego francuskiego, żadnego cienia nawet nadziei otrzymania udziału z ordynacji ... mieć prawnie nie mógł..." W Polsce w braku stałych i ogólnych powszechnego prawa rozporządzeń każda ordynacja otrzymywała osobne upoważnienie i jej statut erekcyjny miał znaczenie ustawy nietykalnej. Według tych pierwiastkowych postanowień każdorazowy ordynat pinczowski był właścicielem dóbr margrabstwa, lecz pod pewnymi warunkami. Ten stan rzeczy uległ zmianie od wprowadzenia austriackiego kodeksu cywilnego jako obowiązującego w Galicji Zachodniej. Wszystkie „ustawy lub zwyczaje prawa" w niej poprzednio obowiązujące zostały zniesione od 1 stycznia 1798, a więc utraciła swą moc i erekcja ordynacji Myszkowskiej. Stwierdzając to Krysiński nie omieszkał, jak przy każdej sposobności, piętnować przepisów rygorów statutu familijnego jako odrażających na równi z innemi prawami szesnastego wieku, „które uświęcały poddaństwo, dzieci wydziedziczać dozwalały, morderstwo chłopa grzywnami tylko karciły". W miejsce dawnej ordynacji Myszkowskiej powstał (bez żadnego sprzeciwu) fideikomis galicyjski odpowiadający ogólnym prawidłom kodeksu austriackiego. Na tej jedynie podstawie mogła być zaciągnięta pożyczka i został wyznaczony kurator dla strzeżenia praw familii, jako właścicielki majoratu. Z kolei kodeks Napoleona usunął prawo austriackie i zaczął obowiązywać od 15 sierpnia 1810, a fideikomis Myszkowski uległ jego wpływowi. Że pierwotna erekcja nie mogła się ostać, to wynikało ze sprzeczności z konstytucją Księstwa Warszawskiego i z duchem czasu wielu zasadniczych jej przepisów, jak że ordynat „religią rzymsko-katolicką ma wyznawać". Niektóre z nich, jak zalecanie dokupywania dóbr, dawały asumpt do tyrad patetycznych: „Wszakżeby dzisiaj ordynacja Myszkowska, od dwóch przeszło wieków początek biorąca, cztery razy już większą być powinna... Królestwo Polskie byłoby — kilku uprzywilejowanych obywateli dziedziną! Opłakana ślepoto! ...powstawanie przeciw takim zasadom naruszaniem prawa własności nazywają; użalają się na pogwałcenie woli przodków, a w naddziadach upatrują do nieprawnych poszukiwań tytuł, jak gdyby świetność urodzenia i względy na nie przed wiekami miane do wyłamywania się spod ustaw krajowych upoważniać mogły..." Obowiązek dostarczania żołnierza przez ordynata obok drwin takie budził refleksje: „O wy swobodne szesnastego wieku czasy! czasy zgorszenia i bezrządu, przez które potężne niegdyś lecz samo w sobie zniszczenie żywiące państwo runęło, co za szkoda, żeście przeminęły! Jak nieodżałowana — dla nieprzyjaciół naszych —dawnego pospolitego ruszenia strata"! Stąd wniosek: „Nienaruszalność więc ta erekcji, nieprzezwyciężoną dla sprawy zarekursowanego

zasłoną być mająca, urojoną już tylko się staje. Spotwarzano tylko prawa nasze, kiedy je bezwładnemi przeciw zastarzałym instytucjom mieniono"....

Dalej Krysiński udowadniał, że stary margrabia nie może być odsądzonym od ordynacji, „dopóki prawomocnym wyrokiem sądu kryminalnego za tę niesłychaną zbrodnię, za to oburzające płacenie długów, od uiszczenia których byt kilkudziesięciu rodzin zależał, nie zostanie, jeżeli nie na śmerć, to chociaż na dożywotnie więzienie skazanym". Erekcja z r.1603 zakazuje sprzedaży dóbr, ale zastosowanie tego jej przepisu zależało, czy zgadzał się z kodeksem obowiązującym w r. 1812. Na domiar ordynatowi odsądzonemu mógł się narodzić syn i ten ‚musiałby się stawać niewinną ofiarą niedorzeczności przestarzałego prawa". Do tego sąd nie może dopuścić, „ bo prawa nasze nieprzełamaną stawiają zaporę, bo gdyby praw tych nawet nie było, uczucia nasze, głos ludzkości i śmiem to powiedzieć, głos rozsądku odrzucałby tak niezgodne z dzisiejszym stanem towarzyskim prawidła. Tak jest, nie same już tylko prawa, — wszystko, co tylko jest szlachetnego i wzniosłego w człowieku, wszystko, czem tyloma klęskami okupiona oświata dawne barbarzyństwa czasy przewyższa, łączy się dla potępienia zabytków ich erekcją ordynacji Myszkowskiej napełniających. Tak jest, walka to między dzisiejszemi wyobrażeniami a wyobrażeniami 16-o i 17-o wieku wytoczoną została..." —

Z kolei zaprzeczał Aleksandrowi Wielopolskiemu prawa zaskarżania aktów sprzedaży dóbr majoratu, bo (skoro substytucje są zakazane przez kodeks) spadek po margrabim należy do jego córki. Powoływał się przytem, jak w procesie przed Sądem Apelacyjnym, na senatus consultum z 14 sierpnia 1806, które zdaniem jego obowiązywało i w Polsce, a tylko dotąd „nie było potrzeby zwracania nań uwagi", bo od wprowadzenia kodeksu Napoleona po raz pierwszy wytoczyła się tego rodzaju sprawa. Gdyby nawet dopuścić istnienie substytucji, to linia prosta Wielopolskich uprawniona do następstwa wygasa na Józefie Janie Nepomucynie, a Aleksander pochodzi z linii Ignacego, „która nigdy ordynacji Myszkowskiej nie miała". Nie posiada też do niej praw nabytych, bo te w chwili wprowadzenia kodeksu Napoleona do Galicji Zachodniej przysługiwały jedynie staremu margrabiemu. A nawet gdyby przywrócił w pełni moc erekcji z 1603, to ordynacja przechodziłaby nie na Aleksandra Wielopolskiego, ale na jego stryja Andrzeja.

Odpowiedź młodego margrabiego (która w brulionie nosi datę 26 sierpnia 1830) składała się ze wstępu historycznego, z rozbioru „zasad" przeciwników i sumariusza dokumentów. Miała być krótka i prosta, gdy „w tw. p. Szanieckiego sumariuszu" popierającym sprawę wszystkich rekursujących „zdaje się, że umyślnie usadzono się na to, ażeby wszystko nawałem okoliczności ubocznych zawichrzyć i zaćmić" gwoli odwrócenia uwagi sądzących od „istotnej tej rzeczy podstawy". Nie wiele też z nim się rozprawiał „zarekursowany", ale z Krysińskim, na przemian pełen oburzenia, to znów ironii, a zawsze w obronie czy w natarciu starając się zachować

spokój i powagę ściśle logicznego wnioskowania. Więc najpierw zastrzegał się że „kiedy teraźniejsze działanie swe rozpoczynał, pomyśleć nawet nie mógł, iżby przez nie z Ojczyzny swej wysuwał się i wyłączał; owszem rozumiał, że kiedy ordynacja była dozwoloną Myszkowskim przez naród polski za zasługi..., działanie jego, czyliby zresztą za prawne lub za nieprawne uznane zostało, na narodowej opiera się podstawie; czuł się zatem przez nie w całości rzeczy polskich objętym, niemi otoczonym tak jak tem powietrzem, którem wszyscy oddychamy”... Przedstawiał stosunek, w jakim ordynacja była w rozmaitych czasach do otaczających ją historycznych wypadków”, od samego założenia, gdy ZygmuntMyszkowski jako obrońca ładu przeciwstawiał się Zebrzydowskiemu, „pod pozorem obstawania za swobodami szlacheckiemi burzycielowi rzeczy publicznej”. Ostała się ta rodzinna fundacja aż do schyłku dni naszego państwowego bytu. Odmiennie niż we Francji, gdzie „zburzono do szczętu wszystko, co jako owoc długich wieków istnęło”, ustawa konstytucyjna Sejmu Czteroletniego „okazuje nam równe starania około ubezpieczenia nabytych w przeszłości praw i zaszczytów, jak osłonę dla stanów dawniej udziału w rzeczy publicznej pozbawionych”. Pod rządem austriackim ordynacja zachowana została dla familii, tylko musiała utracić „ten żywioł narodowości, w którym ona połową istoty swojej zakorzeniona była”. Zresztą kodeks galicyjski uznawał „czynności pod powagę danego prawa zawarte... w swych skutkach”. Józef Jan Nepomucyn Wielopolski, pełniący urząd w Księstwie Warszawskiem, został przez władze austriackie „jako emigrant od wszelkich praw cywilnych i politycznych odsądzony” i „z wielką tylko trudnością później do ich używania przywrócony” objął ordynację. Jego „zamach” na „instytucję familijną”, zamiar przywłaszczezenia sobie i sprzedania dóbr majoratu, odsłonił się w memoriale podanym królowi saskiemu. Chciał to osiągnąć „na drodze pałacowej”, przez powołanie się na warunki pokoju z r. 1809 i podszycie się pod akt administracyjny z ominięciem władz sądowych, jedynie uprawnionych do rozstrzygania o stosunkach cywilnych. Tylko szczegóły taktyki dawnych doradców starego margrabiego nastręczały jeszcze sposobność do krytyki uzupełniającej poprzednicze w tej sprawie dowodzenia, natomiast obszerne pole otwierało się do polemiki z byłym podprokuratorem, który już w Sądzie Apelacyjnym wysunął zasady zgoła odmienne od przyjmowanych dotąd przez rekursujących. Wtedy „z niemałem podziwieniem dowiedziano się, iż niewsteczność prawa jest to wcale co innego, niż dotąd rozumiał świat zaślepiony. Czynność na dwa przeszło wieki przed kodeksem zawartą w jej skutkach tamować i obcinać przepisami nowego prawa, niebędącego wyraźną ustawą znoszącą, miało nie być nadawaniem prawu wstecznej mocy. Z tem odkryciem połączyło się inne jeszcze większe, bo nie już zasady w prawie lecz odkrycie prawa samego to jest senatu consultum francuskiego o majoratach, które ma obowiązywać nasz kraj bez ogłoszenia jego rozporządzeń, tylko na mocy jego wymienienia w kodeksie. Tym głównym odkryciem towarzyszyły niektóre dodatkowe o dotychczasowej

linii prostej, która się dla podprokuratora skrzywiła, o tem, że ten co miał władzę korzyści drugiemu zapisać lub jej nie zapisać, nie miał jednak władzy zapisać jej pod pewnemi do posiadania przywiązanemi rozwiązującemi warunkami" itp. „Sąd Apelacyjny jak przeciwko czynnościom z ordynacją przedsięwziętym przywrócił naruszonych przez nie ustaw powagę, tak i prawidło niewsteczności przeciwko zamachowi p. Krysińskiego ochronił, odpierając go z równą zwięzłością, z jakim łoskotem i rozumieniem o sobie już i tam był uczyniony... Całe... odkrycie byłoby w murach Sądu Apelacyjnego przebrzmiało. Nie mógł na to przystać p. Krysiński. Wzdychał więc do złączenia się z kimkolwiek z owego w apelacji rozbitego okrętu. Z drugiej strony p. Szaniecki, który wewnętrzną wartość zasad swoich znał dobrze, poznał przez wyrok apelacyjny, czyli one są zdolne zrobić wrażenie poza Kielcami, a przyzwyczajony od dawna chwytać się wszystkiego zgoła, bez żadnego wyboru, a chociażby nawet całość obrony jak największe przez to mieściła w sobie sprzeczności, i teraz dla odświeżenia tylko (jemu już samemu podobno obmierzłej) sprawy znalazł to rzeczą bardzo prostą zawrzeć przymierze między ogniem a wodą". Z Krysińskim „ułożono plan dalszy obrony". Wszakże „ufność p. Szanieckiego w nowym oswobodzicielu nie rozciągnęła się tak daleko, ażeby mu sprawę, której dotąd był naczelnikiem, całkowicie powierzył, a dawne swoje zasady opuścił". „Żądzą nabycia sławy" tłumaczył Wielopolski tak wystąpienie podprokuratora w apelacji, jak że „przeistoczył się w obrońcę" i „przybiegł przed Sąd Najwyższy" spierać się „o liczne obrazy prawa" a właściwie z powodu „obrazy miłości własnej". Szczegółową polemikę poprzedził przeciwstawieniem się jego poglądom na przeszłość naszą, w której Krysiński „nic widzieć nie umiał tylko barbarzyństwo, bezrząd, ślepotę i zgorszenie", a która była dla zarekursowanego i sędziów jego „wspólną przystanią do której ręka Aleksandra długo kołatany byt nasz napowrót przywiązała".

Wychodził młody margrabia w swej odpowiedzi z założenia, że „nie jest erekcja ustawą o dziedziczeniu, w której miejsce każda późniejsza ustawa samem przez się prawem wstępuje, lecz jest czynnością pod powagą prawa zawartą", testamentem. Zaczem stosowały się do niej dawne prawa polskie, a Krysińskiemu nie pozostało „jak chyba żądać aktu zejścia Myszkowskich dla przekonania się, czy przypadkiem nie pod kodeksem umarli". Do nabycia praw przez Aleksandra Wielopolskiego do ordynacji nie potrzeba było „żadnego innego stanowczego czynu", jak że stał się członkiem familii, „to jest przyjścia na świat". Powoływane przez Krysińskiego senatus consultum nie mieści się w kodeksie Napoleona; „wymienienie jego w kodeksie okazuje tylko styczność między sobą tych dwóch ustaw". „Wykrzykniki", że domagano się śmierci cywilnej starego margrabiego, „są czczemi słowami, zbyt powierzchownemi, aby najbliższego nawet celu swego, którym jest poruszenie namiętności, dopiąć mogły". Szło przecież nie o „odpadnienie członka społeczeństwa od wszystkich zgoła korzyści, jakich używał w cywilnych

stosunkach", ale li tylko o pozbawienie go ordynacji, a przecież tak kodeks Napoleona, jak „wszystkie prawodastwa przestrzegają starannie dopełnienia warunków, pod jakiemi są otrzymywane dobrodziejstwa testamentowe". I n t e r p r e t a c i o i u d a i c a nazywa się w nauce prawa tłumaczenie erekcji w ten sposób, że rodzina mogłaby oddalić ordynata z powodu niedopełnienia jakichś postanowień statutu fundacyjnego zgoła nieistotnych, raczej „zewnętrznych", nieodpowiadających zupełnie zmienionym stosunkom. „Dopóki więc osoby do ordynacji powołane, wiarę swych przodków wyznając, są chrześcijanami, należy się spodziewać, iż nikt z nich z takim tłumaczeniem nie wystąpi". Także „trwogą przed wiatrakiem" było alarmowanie społeczeństwa widmem rozrostu ordynacji na skutek dokupywania majętności. Obowiązkiem po trzech latach dzierżenia ordynacji nie było koniecznie przydawać jej ziemi, lecz równie dobrze poczynić pewne wkłady gwoli zapobieżenia podupadaniu gospodarki. Sąd Apelacyjny nie mógł ograniczać praw, jakie otwierały się według testamentu Myszkowskich dla powołanych do objęcia majoratu nie tylko na wypadek śmierci ordynata ale i w razie dokonanej przez niego alienacji. „Lecz p. Szaniecki i p. Krysiński tak zupełnie w tej rzeczy rozumują, jak gdyby objęcie dóbr ordynacji przez margrabiego było rzeczą główną, a warunki tego objęcia i posiadania tylko przypiskiem do testamentu Myszkowskich, który wolno było margrabiemu zmazać. Posuwają się w tem... tak daleko, iż zarzucają familii niewdzięczność dla margrabiego, który ją trzema kluczami obdarzył". Nie są zaś zgodni (stwierdzał na koniec Aleksander Wielopolski) zaprzeczając mu prawa działania, gdy jeden przyznaje je stryjowi jego Andrzejowi, drugi raczej córce starego margrabiego.

W drugiej połowie września 1830 zjechał do Warszawy i 25-go powiadamiał stamtąd żonę, że zajęty jest prowadzeniem spraw sądowych. Jakoż przy pomocy mecenasa Wolińskiego ucierał się w ciągu października i listopada najpierw z Szanieckim, zarzucając mu nieodpowiadający przepisom układ sumariusza dokumentów, a następnie na końcowe tego i Krysińskiego wywody odpowiedział obszerną „dupliką" i do takich w niej ogólnych dochodził wniosków.

„Ze sposobów zachowania się p. Szanieckiego widzieć można, że w przekonaniu jego albo prawdy i prawa nie ma na świecie albo każdy robi sobie dopiero prawdę i prawo według swojej potrzeby i do swojego potocznego użycia". W jego replice zasługują na uwagę tylko „zasady, które się poraz pierwszy zjawiają". Ostatecznie „spór cały sprowadzony jest" do zagadnienia: „czy erekcja z r. 1603 jest ustawą, w której miejsce nowe ustawy i p s o i u r e wstępują, czyli też czynnością pod powagą ustawy zawartą, która i po zaprowadzeniu nowych praw według tych tylko, pod któremi powstała, powinna być uważaną". Zaczem szło o to: „jaka różnica pomiędzy prawem a czynnością osób zachodzi". Odpowiedź na to pytanie znajdował Wielopolski „gotową w zdrowym rosądku wszyskich ludzi" i twierdził, „iż w żadnym jeszcze sądzie sporu o nią

nie było", a „im większa jest oczywistość, tem większych do jej zaćmienia potrzeba było matwań". „Konstytucja z r. 1601 udzieliła tylko Myszkowskim wolność rozporządzania, lecz nie utworzyła bynajmniej erekcji". Błędnie utrzymywał Krysiński, jakoby ona była rodzajem ustawy o dziedziczeniu beztestamentowem. Zaś „w dziedziczeniu testamentowem, na jakiem się opierają fideikomisa, jeden następca nie jest spadkobiercą drugiego, lecz każdy w szczególności jest nim po założycielu i bierze dobra nie jako pozostałość poprzednika, lecz jako dar tego, co spisał testament". Stąd że sprzedaże dóbr ordynacji nastąpiły za nowego prawa, nie wynikało„ „aby erekcja z r. 1603 była aktem pod kodeksem zdziałanym i aby w swych rozporządzeniach przepisami kodeksu naruszoną być mogła". Wreszcie rozprawiał się Wielopolski z demagogią Krysińskiego, który oburzał się szczególnie na odsądzenie starego margrabiego od ordynacji „dzisiaj, dzisiaj kiedy się wykształciły wszystkie szlachetne wyobrażenia, kiedy olbrzymim krokiem wszystko do coraz większej postępuje oświaty", żądanie takie mienił „zakałą XIX wieku". A przecież i kodeks Napoleona orzekał, że ten co warunków korzyści z darowizny lub testamentu otrzymanych nie dopełnia, od nich odpada. Więc „dlaczegoż to, co w kodeksie nie jest zakałą XIX wieku, jest zakałą w erekcji? Dlaczego to, co położone w kodeksie nie przewraca porządku towarzyskiego, ma go przewracać dlatego, że stoi w erekcji? Dlaczego to, co w kodeksie nie jest oburzające, tak obrońcę margrabiego w erekcji oburza? Przyczyna tej różnicy nie trudna do poznania. P. Krysiński wszystko nie ze spokojnością, z wyrozumieniem według istoty rzeczy, lecz z namiętnością według samych uprzedzeń ocenia. Zanim widać przeczytał jeszcze erekcją, spostrzegłszy tylko jej datę tj. r. 1603, już się na nią oburzył; powiedział sobie: to wszystko ciemnota i barbarzyństwo, a wszystkie jego dalsze usiłowania zmierzać zaczęły do tego tylko, żeby owo pierwsze założenie usprawiedliwić. Temu założeniu tak on jest wierny, że w każdym pomyśle pod rozbiór jego się dostającym, nie z jego wewnętrznej wartości, lecz z daty sądzi tak, iż zasada ta sama zupełnie, która dzisiaj za zgodną z najgłówniejszemi prawidłami słuszności jest uznawana, staje się dziką pod r. 1603". Nakoniec podniesione zostało znaczenie dla społeczeństwa toczącego się procesu. Oto „przeciwnicy Aleksandra Wielopolskiego w niesłychanym na wszystko się targającym rozumowań swoich zapędzie żadnej prawdy, żadnej zasady w odwiecznej swojej posadzie nie zostawują, lecz wszystko chcą zachwiać, każdą rzecz z przyrodzonego jej miejsca wytrącić". Nie liczą się zgoła z tem, że nie wszystko właściwe we Francji było dla nas odpowiedniem i nie wszystko zostało do nas wprowadzone przez kodeks Napoleona. „Naród nasz ma osobne swoje dzieje, osobny z nich wypływający stan rzeczy, wpośród którego przybył kodeks jako przeznaczony do urządzenia na przyszłość tej części życia naszego społecznego, któraby od chwili jego zaprowadzenia w stosunkach cywilnych rozwijała się. Wszedł on zatem, jako część, w całość życia naszego towarzyskiego; odrębną tego życia część stanowiły i sta-

nowią dotąd stosunki, które się przed jego zaprowadzeniem zawiązały. P. Krysiński chce, ażeby ten kodeks wstąpił w miejsce tego wszystkiego, obok czego on tylko stanął; chce, ażeby się dla nas stworzenie świata z kodeksem zaczynało i ażeby się świat nasz kończył na kodeksie; jako dodatek do zaprowadzonego kodeksu chce on nam nadać dzieje Francji, które go poprzedziły i wśród których się rozwinął". A więc miałyby i u nas być deptane „wszystkie obwarowania świętego własności przybytku". Zasługą kodeksu miałoby być zniesienie ordynacji „jako szczątków feudalizmu gotyckiego". A przecież „zasada, iż prawo nie ma wstecznej mocy, jest niejako konstytucyjnem zabezpieczeniem całości majątku i stanu społecznego tych wszystkich obywateli, dla których prawa jakiegobądź rodzaju wypływają z czynności i stosunków zawiązanych przed czasem, od którego się teraźniejszość nasza zaczyna... Nie samego tylko zarekursowanego, nie rodzinę tylko Wielopolskich obchodzi wyrok... ale wszystkich dobrze osiadłych obywateli, wszystkich Polaków porządek i prawo kochających, którzy w zagarnieniu na własności kilku popełnionem widza zagrożone własności wszystkich".

Rozstrzygnięcia nie należało się spodziewać rychło, tyle spraw spór o ordynację wyprzedzało w rejestrze Sądu Najw. Instancji. Wypadło jednak dla dopilnowania pozostawać w stolicy. A wymagało tego przede wszystkim zdrowie żony. Z początkiem września w czwartym miesiącu ciąży niektóre objawy były niepokojące. 26. pisała: „Notre bambino danse". I chciała jak najprędzej znaleźć się razem w Warszawie. On był wszakże bardzo zajęty. 2-go października ledwie miał czas przesłać parę słów i zapewnić swą Terenię, „że żyję a zatem że Cię kocham". Ten liścik rozminął się z jej z 3-go z zapowiedzią wyjazdu w ciągu czterech dni, a 11-go spodziewała się przy zachowaniu wszelkich ostrożności dotrzeć do Helenowa.

Pobyt w mieście zaczem musiał Margrabia obliczać na długie miesiące, chciał więc odpowiednio rozłożyć zajęcia, aby jak najwydatniej dalej nad dopełnieniem swego wykształcenia pracować. Zapiska z 13-go października wskazuje, jak sobie wyobrażał studia „ogólne naukowe"[22]). W innej nakreślił „plan nauk prawniczych"[23]).

Z końcem września i w pierwszej dekadzie października zapełnił zeszyt folio uwagami filozoficznemi, wśród których znajduje się taka: „Materia jest częścią nauki stanu i dotąd mi obca, równie jak cały przedmiot wychowania. Nawet zasobów dostatecznych do jego poznania nie mam". A dalsze rozważania na temat wyboru lektury zamknął wytyczną: „Głównym moim staraniem powinno być nauczyć się troistej konstrukcji". — Notatki robione (16 i 17 października) na podstawie Steffens'a Grundzüge der philosophischen Naturwissenschaft zaczął od przypomnienia: „Należy z całą ścisłością zabrać się do filozofii"[24]).

Większe znaczenie wszakże miały inne jego ówczesne zainteresowania. Jakby w odczuciu zbliżających się wypadków w lipcu 1830 zabrał się do studiowania prawa narodów. Analizował akta kongresu wiedeńskiego (z wydawnictwa Klübera), czytał Steffens'a „Unsere Zeit wie sie

geworden", nowe dzieło Bignon'a. Polemizując z tym ostatnim tłumaczył upadek I cesarstwa tem, „że cały byt Napoleona polegał na stłumieniu tego swobodnego wewnętrznego społeczeństw rozwinięcia, które we wnętrznościach czasu jest zakorzenione". Chcąc zrozumieć postanowienia traktatowe uświadamiał sobie „potrzebę dla dyplomaty ogólnych o wojskowości wiadomości". „Ta sama potrzeba" — zauważał — dla statysty ze względu wewnętrznych i finansowych w kraju stosunków. Wiadomości więc takich dla dopełnienia nauk politycznych nabyć należy"[25]). Dochodził do bardzo prostej zresztą konkluzji, że „źródłem teraźniejszego prawa między narodami nie tylko są układy kongresu wiedeńskiego, lecz także wcześniejsze i późniejsze umowy. Kongres ten jednak główny punkt wszystkich teraźniejszych stosunków europejskich podobno od traktatu westfalskiego stanowi. Objąwszy go więc ważny zyska się widok, lecz nie cały tej materii. Nowa ta dziedzina dyplomacji nie miała przecież tego uroku co filozofia i prawo, zwłaszcza rzymskie. Od 25 września zaczął rozczytywać się w Geschichte des römischen Rechts im Mittelalter Savigny'ego, którego znał dotąd tylko pomniejsze rozprawy drukowane w E o s i e. „Wszystko co jest znakomitego w nowej historycznej szkole prawa, zgłębić należy dla przejęcia się prawdziwym duchem tworzenia i rozwijania się praw, nie jako zewnętrznie narodowi nadawanych, lecz jako części wewnętrznego ich życia" — taki wytknął sobie program. Zamierzał od Maciejowskiego dostać wskazówki co do literatury prawnej, bo „w każdej nauce szukać trzeba dobrania się do dzieł najwyższe stanowisko zawierających... Takiemi w prawie są dzieła klasyczne nowej historycznej szkoły. Najwyższe stanowisko jest filozoficzne, lecz z martwej rozpadłości szczegółów trudniej do niego się dobrać, niż ze szczytu ożywionych stanowisk, które się w nauce z dołu niejako wyrobiły. Takie stanowiska zbliżają naukę do filozoficznego najwyższego jej przekształcenia". „W ten ostatni widok — pisze dalej we wstępie do swego jakby pamiętniczka związanego z lekturą dzieła Savigny'ego — zatopiłem się najbardziej przez czytanie pism kryt(ycznych) Szlegla, a mianowicie tego co on w rysie literatury niem(ieckiej) o badaniach starożytności powiada. — Treściwości najbardziej na czynach opartej, a zawsze z duchem i rozumowo porządkującej się do wyższego układu teraz szukać. — Część pierwsza dzieła Savignego, w dwóch początkowych tomach zawarta, wchodzi jak najbardziej w cel mój, a mianowicie część ogółowa objęta w pierwszym tomie, mówiąca o tem co było pod względem elementów rzymskich spólnego narodom w średnich wiekach. Druga część jest dalsza, ale dla ujęcia całości tak wybornego dzieła i nią się zająć zwłaszcza że i z niej da się wiele wyczerpnąć pięknego według tego co sam Savigny mówi o znaczeniu historii literackiej... Dzieło to będzie służyło za podkład do poznania stosunku prawnych elementów rzymskich do nowożytnych. Trzeba się tylko będzie postarać o dzieła zaczynające tężsamą rzecz tam, gdzie się ono kończy i prowadzące ją aż do najnowszych czasów. O tem z Maciejowskim. — Postarać się o wszystkie dzieła o kon-

stytucji 3 Maja i ustawach szczegółowych z nią w związku będących i rozwinięcie jej stanowiących". A nawracając do Savigny'ego zauważa w dalszym ciągu: „Prawo rzymskie jest dla teraźniejszego stanu rzeczy ważne jako podstawa jego w tylu stosunkach; tego zaś prawa organizm wewnętrzny nie może być dokładnie poznany bez poznania organizmu życia Rzymian, z którego wywinęło się ich prawo, a tak nabiera bezpośredniej godności historia rzymska, a obok niej prace Niebuhra".

Nazajutrz, 26 września, nasuwa mu się refleksja: „Materia, której się tyczy dzieło Savignego wchodzi w obręb moich zatrudnień co do rezultatów, lecz nie co do genezy swojej. Uważać więc trzeba pod względem ostatniej, bezpośrednio czy wszystko jest dowiedzione; dalej nawet wyciągać można nauczające wypadki co do sposobu wydobywania ożywionej całości z gruzów rozrzuconych, jakie nam podaje historia, które będą mogły ożywić w własnej pracy w obrębie dziejów rzeczy publicznej w Polszcze"[26]).

14 października uświadamia sobie: „Celem, dla którego czytanie tego dzieła przedsięwziąłem, jest nabycie widoku tej siły twórczej, którą w dziejach otwierają się stosunki społeczne. Trzeba więc na to zwracać uwagę". Chce sprowadzić różne opracowania monograficzne, aby „w ogóle poznać historią tych narodów i epok, o których jest mowa w obecnem dziele", ale w trzy dni później zaprzestaje notowania i dopiero 20 listopada podejmuje je na nowo tłumacząc, że „miesiąc ten przerwy miał przyczynę w natłoku prac w sprawie o margrabstwo in merito". Obiecywał sobie: „Teraz powrócić do zatrudnienia i postępować w niem gorliwie". Zaraz jednak nazajutrz stwierdził w swym pamiętniczku wyczerpanie duchowe po dużych wysiłkach: „W ogólności teraz w złym stanie umysłowym zostaję; trzeba się z niego wygrzebać do jasności. Trzeba to przedsięwziąć genetycznie, zaczynając od ostatnich zboczeń. — W sprawie o margrabstwo mającej w stosunkach moich najbliższych przywrócić i ustalić zdrowy i źródłowy stan społeczny, ostatnie prace prawdziwie szczęśliwie odbyłem. Ta miara, która uczyniła, iż z nieliczonych materiałów w zdrową i organiczną jedność złożyłem tyle, ile ich się w zakreślonym czasie pomieścić mogło, istotną tylko łaską utrafić się dała. Są to rzucone nasiona, z których pod opieką Opatrzności, gdy pora nadejdzie, skutki pomyślne w natłoku zdarzeń i wypadków wykwitną. Ucisku takiego jak wśród tych prac ostatnich, prawie nigdy jeszcze nie czułem. Przemógł nad nim duch zdrowy i nieraz czułem jak najmocniej, że on nie ze mnie pochodził, bo ja cały byłem zniweczony w ucisku, lecz pochodził z wyższej sfery i stamtąd ożywczemi promieniami we mnie uderzając podnosił mię i krzepił. — Teraz wrócić należy do bezpośredniego oglądania owego źródła, z którego i tamten ratunek wypłynął i wszystko dobre zawsze płynie cudownie. — Zatrudnienia, na które teraźniejsza pora dnia jest przeznaczona, mają odkryć wolą B(oga) co do porządku towarzyskiego na świecie, okazać, jak on ma udział w porządku boskim i jakie życie, jaki ruch jest mu przez B(oga) nadany. —

Szczególniej ściąga się to do prawa. Niniejsze dzieło ma okazać to życie, o ile się objawiło w prawie z upadku Rzymu pod nowy kształt rzeczy trwanie swoje przedłużającem".

Ufnie patrzał w przyszłość. Opatrzność zdała się czuwać nad jego sprawami. Oto nie odległy był termin odzyskania całości spuścizny po przodkach, w której czcił dawnej świetności ojczystej pamiątkę i która miała niby drogi klejnot narodowy w późne krwi jego przechodzić pokolenia. Jego pomysły zmiany prawodawstwa krajowego zapewne zbiegały się z planami reform, jakie Lubecki zlecił opracować kasztelanowi Woźnickiemu, dyrektorowi ministerstwa sprawiedliwości, a gdyby nawet nie weszły w życie, dla jego obszernej wiedzy znalazłoby się pole naukowej krytyki. „Jeśli z niemi będzie można dostać się do steru", — tak sobie układał — „wprost je do wykonania przyprowadzać", zaś w razie przeciwnym „z nich uczynić podkład opozycji prawdziwie narodowej", płodnej i wpływowej przez swój ciężar gatunkowy.

Z tych marzeń obudził go łoskot gromu rewolucji 29 listopada.

PRZYPISY I ZAŁĄCZNIKI

W toku mych wywodów wypada mi raz po raz odwoływać się do dwu dzieł, tak dla ich znaczenia, jak dlatego, że w szerszym zakresie odnośna literatura tylko w bardzo niewystarczającym stopniu była mi dostępną. Są to monografia Lisickiego i Przyborowskiego Historia dwóch lat 1861/62. Miały one dla mnie wartość bardzo dużą, chociaż oczywiście głównie dla dalszych części niniejszej pracy. Pierwsza (uzupełniona życiorysem Helcla i polemiką) wniosła bogaty materiał źródłowy, a jeśli z tego mogłem korzystać bezpośrednio i samodzielnie, to należało mieć na uwadze, że Lisicki czerpał wiadomości także od wdowy po Margrabim i od jego syna i następcy w ordynacji. Jak mi doniósł hr Kazimierz Mycielski, w korespondencji Lisickiego, która znajdowała się w Wiśniowej nad Wisłokiem, były dwie grube pliki listów Aleksandrowej Wielopolskiej i jedna Zygmunta Wielopolskiego. (Spuścizna ta dostała się do archiwum rodzinnego Mycielskich, bo Lisicki miał za żonę Annę Mycielską). Rzecz Przyborowskiego natomiat, lubo sprzed pół wieku, podając mnóstwo szczegółów wyręczyła mnie w robocie żmudnej i niepodobnej w obecnych warunkach do wykonania. Egzemplarze wydawnictwa Lisickiego i Przyborowskiego z biblioteki chroberskiej mają na marginesie uwagi Zygmunta Wielopolskiego ich przedstawienie dopełniające lub prostujące. W tamtejszym księgozbiorze dochowywało się nadto kilka cennych broszur, jak Karola Mazade: Le comte André Zamoyski et le marquis Wielopolski (Paryż 1863), z piękną charakterystyką obu postaci czołowych tamtej doby. Nawet w zakresie danych biograficznych można tam odkryć przeoczone przez Lisickiego. I tak J. N. J. w szkicu p. t. Margrabia Aleksander Wielopolski, ogłoszonym na emigracji (Paryż 1861), napomknął o roli wychowawczej Józefa Gołuchowskiego, co jest wagi kapitalnej. Zgoła nieznany dotąd był wpływ Piotra Maleszewskiego (por. Andrzeja Grodka: Piotr Maleszewski (1767—1828) i jego nauka społeczna (Biblioteka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie — 1936).

Zresztą niniejsze studium opiera się na archiwaliach. — Zdjęcia fotograficzne zawdzięczam częścią p. Wacławowi Koziołowi, częścią autorowi monografii Wielkiego Książa p. Madejskiemu. Wiadomości o niektórych wynikach prac szczegółowych i głosach publicystycznych są zaczerpnięte po części pośrednio. Zachowałem sygnatury archiwum chroberskiego pierwiastkowe, chociaż wiem, że część jego ocalała i przewieziona do Kielc w tamtejszych zbiorach musiała być uporządkowana wedle innych zasad.

1. Wiadomości o majętnościach z akt zebranych przez dra Gerarda Labudę w kodeksie dyplomatycznym ordynacji Myszkowskiej. On też zwrócił mi uwagę na studium Ptaśnika w Rocznikach krakowskich XV—XVI, gdzie wywód rodowy Lang'ów-Bochnerów-Wielopolskich. — Genezę ordynacji przedstawił sam Aleksander Wielopolski w I tomie Biblioteki Ord. Myszkowskiej (str. 53—4). — Kontynuator Bonieckiego Reyski tezę Ptaśnika poddawał w wątliwość wobec dra Włodzimierza Dworzaczka, jak on mi o tem wspomniał uzupełniając tablicę genealogiczną Myszkowskich i Wielopolskich. — W r. 1580 za Chroberz, Kozubów, Michałów i Bialczyn biskup Myszkowski zapłacił Tarnowskiemu, kasztelanowi radomskiemu, 182,000 florenów. (Wartość florena oznaczano na 4, potem na 8 złp).

2. Według opisu w inwentarzu zamkowym z r. 1769: Wjazd z miasta był od strony wschodniej, gdzie „fosa kamieniem obmurowana, nad którą zwód na wale dębowym“. „Ten zwod między murami i filarami dwiema z kamienia ciesanego“, na nich „wazy floryzowane“. Obok furtka w murze. Naprzeciw zwodu „brama murowana sklepiona sztukateriami kamiennemi ozdobiona z herbem od wierzchu margrabskim”. „W tej bramie kurdygarda mała między murami“. Podobnie przy moście zwodzonym po zachodniej stronie przez fosę rzuconym. A nadto obszerna wartownia w oficynach. Bo miejsce było warowne nie tylko z imienia. I na ordynacji ciążył podobnie jak na ostrogskiej czy zamojskiej obowiązek obrony. Inwentarz mówi o garnizonie złożonym wówczas z 18 żołnierzy, kaprala i sierżanta, i wylicza 11 armat wielkich, średnich i mniejszych obok starych śmigownic 23, oraz ręcznej broni, palnej i białej. Zresztą obronność zamku zasadzała się na wyniosłem położeniu i trwałości budowy. Był, z kamienia ciosanego... brama murowana szkarpami zmocniona, nad którą facjata herbem margrabskim z insygniami biskupiemi... ozdobiona. Wieża o trzech kopułach pod gontami; nad kopułą ostatnią sztyber z gałką, blachą białą obity, w którym jest wietrznik żelazny“. Takież zakończenie miała i druga wieża o dwu kopułach. Na dole zamku jeszcze jedna kordygarda, mnóstwo „sklepów i sklepików“, piwnic, lochów, pod którymi „studnia głęboka w okrąg kamieniem ocembrowana, do niej wniście od dziedzińca sklepione w gradusach kamiennych“. Tamże „więzienie in fundo murowane sklepione, do którego drzwi dębowe“. „Stąd zaczynają się wschody drugie kamienne na piętro“. Główne po „trzech wstępkach gradusów 24 mające” wiodły tam do przedpokoju, gdzie odrzwia i podłoga kamienne, i dalej do wielkiej sali o czterech oknach o sześciu kwaterach każde z posadzką marmurową, z piecem „kachlowym“ zielonym, przy którym komin szafiasty marmurem ozdobiony, podobnie nad odrzwiami marmurowemi herb margrabski na marmurze rznięty. Wszędzie kamień lub marmur. W „garderówkach“, pokojach, i pokoikach, gabinetach i gabinecikach, alkowach i „miejscach sekretnych“, izbach i komnatach, i dalszych o sześciu i ośmiu oknach salach. Podobnie na drugiem piętrze. Kaplica nad jedną z bram sklepiona z dwoma wąskiemi oknami: „ołtarz drewniany, w którym wyobrażenie Matki Najświętszej z Panem Jezusem i św. Józefem na płótnie malowane”. Drugi obraz (zapewne włoskiego pędzla) przedstawiał „Pana Jezusa z Martą rozmawiającego“. Piękne musiały być także „ambity“, krużganki z kolumnami; okazałe całe otoczenie zamku. Od oficyny, od strony zwierzyńca, biegła „ulica niewielka brukowana w gruncie a dalej od połowicy większej pod zamek na arkadach murowanych i sklepionych z kamienia. Wedle tej ulicy z obojej strony mury a fundamentis i z arkadami wywiedzione; jeden ciągnął się do turmy (przeciw zamku w kwadrat z ciosanego kamienia murowanej, szkarpami zmocnionej, w której jest okienko puste od wierzchu do spuszczania obwinionych)..., drugi mur... do zwodu przed bramą zamkową“. Z oficyn jedne nazywano „łazienkami“. Były to budynki obszerne, murowane, z gankami na słupach kamiennych. Mieściły nie tylko kuchnie i piekarnie, ale liczne izby, niejeden piękny pokój z alkową, „garderową“, „apteczką“ a nawet „sekretką”, oraz piękne sale z oknami o dwu, czterech i sześciu kwaterach (w których szyby tafelkowe w ołów oprawne), z piecami „kachlowymi“ (czasem „niebiesko floryzowanymi“) z kominami „kapiastymi“. Nawet wielka stajnia murowana miała dach gontowy „włoski“ i odrzwia kamienne „od wierzchu cyrklaste“. — Były też inne urządzenia przydające bądź wygody bądź wspaniałości, jeśli już nie miały służyć ku obronie. I tak studnia w dziedzińcu powyżej bram, pod dachem z wiadrami na łańcuch, i lodownia murowana, nad którą kopuła. Kilka baszt umacniało mur zamykający zwierzyniec „cokolwiek w równinie“ ale, pod znakiem samym zewsząd górzysty“. Jedna

z gór zachowała nazwę winnicy. Pod zamkiem trzy sadzawki zasilały się ze źródlisk w zwierzyńcu i miały spływ rynnami przez ogród do rynku Pinczowa, gdzie tworzyły zbiornik. Za zwierzyńcem ku miastu ciągnął się ogród „włoski", „murem w kwadrat wysokim obwiedziony pod dachówką kamienną". Bramy i zwierzyńca i ogrodu ozdobione sztukateriami kamiennemi i herbami margrabskimi. Oprócz domu ogrodnika w środku przestrzeni zajętej pod uprawę warzyw, pod „drzewa różne rodzajne", inspekty, zioła i kwiaty stała „altanka murowana na kolumnie i słupach z kapitelami kamiennych, nad którą korony dwie z kamienia wyrobione".

3. Ks. Jan Wiśniewski w Historycznym opisie kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pinczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem (1927) wynotował różne szczegóły obrzędowe i kulinarne z kroniki pinczowskich reformatów. Z pogrzebów ubogich a zaszczytnych zapisano tam 30 października 1770 konfederata Franciszka Olszewskiego „którego ciało przyprowadził Ozimkiewicz, kapelan z obozu Przyłuskiego, marszałka woj. czernichowskiego, z chorągwi Mniszka, starosty sanockiego", i Józefa Niewiarowskiego, żołnierza brygady narodowej Adama Walewskiego, poległego w starciu z Moskalami w Kozubowie, którego pochował 26 marca 1794 ks. Daniecki, komendarz, a towarzysze broni pożegnali trzykrotną salwą. — Z innych złożenie w kaplicy Myszkowskich pod ołtarzem ś. Prospera zwłok Józefa Gołuchowskiego, chorążego sandomierskiego, ojca proboszcza z Młodzaw. Tamże uczcił pamięć swej matki Franciszek Gołuchowski w r. 1771.

Do wcześniejszych dziejów Pinczowa por. Szczęsnego Morawskiego Arianie polscy (Lwów 1906) str. 66-7.

4. Pamiętnik Henryka Dębińskiego (Poznań 1860), str. 1—9, 14—7.

5. „Nie mogę Ci, sądzę, lepszego ofiarować wiązania przy nadchodzących imieninach Twoich, których Ci winszuję, jak przesyłając przez estafette doniesienie o nastąpionej na dniu dzisiejszym o margrabstwo zgodzie, podpisami już stwierdzonej, mocą której trzy klucze margrabstwa, chroberski, wielkoksiąski i kozubowski, z tytułem margrabiego od momentu podpisu na dniu dzisiejszym na ręce moje przeszły. — Przykro mi bardzo, żeś się domyśleć nie mogła, że ciągłego milczenia naszego i bawienia dotąd w Krakowie nic innego przyczyną być nie mogło, jak zbliżająca się zgoda dzisiaj ukończona: bo cóżby nas inszego bez tych widoków mogło było tu zatrzymać, ile po tak dawnym Ciebie niewidzeniu. Obfita w wynajdowaniu powodów wszystkiego niepomyślnie tłumaczenia zgryzłaś mię niezmiernie listem Twoim pod 26-tym marca b. r. z Wielkich Oczów pisanym, w którym się w suchotach być sądzisz. Przy osłabionym zdrowiu moim i nerwach tak mnie to zalterowało, że mnie ledwie Wincentowa otrzeźwieć potrafiła. Rozumiem, Kochanko, że teraz przy tak pomyślnym zdarzeniu i sił nabierzesz i do zdrowia przychodzić zaczniesz, bo bez tego wszelkie awantaże żadnych by dla mnie nie miały powabów. Wszystko się tu dla nas odmieniło i Henryk Łubi(e)ński tak dawniej zgodzie przeciwny sam najpierwszy najwięcej latał, żeby ją do skutku doprowadzić. Pan Jędrzej także nie mało się interesowaniem swoim do ukończenia przyłożył. Dawał u notariusza, u którego się zgoda podpisywała, śniadanie, na którym się Wincentowa z Ludwisią i kilkanaście innych osób znajdowało. Od momentu, w którym się z żoną rozłączył, zdaje się przychylność swoją ku mnie i dzieciom moim obracać. Z komunikowaniem tranzakcji dziś podpisanej pospieszę jutro do pana prezesa Rady Stanu i ministrów, ażeby protekcją swoją u monarchy tym pewniej ten układ umocnił. Będę i u ministra Łubi(e)ńskiego. Dobrzeby było, żebyś zaraz do pana Potockiego do Krakowa napisała z ponowieniem tej samej prośby, ile że Cię zawsze łaskawie wspomina. — Lubo Ci dnia przybycia mojego pewnie udetermi-

nować nie mogę, ile mając jeszcze w nowym nabyciu posłuszeństwo od gromad odebrać, to jednak niezawodne, że na święta pewnie w Wielkich Oczach z panem Jaworskim i Torosiewiczem będziemy. Jak teraz, to muszę i czas upatrywać do jechania sposobny, będąc niezmiernie słabym, tak, że mnie najmniejszy wiatr dużo szkodzi, a najmniejszy hałas wzdrygnienie sprawuje. — Komunikuj, Kochanko, gębom krzywym, afektowanym karykaturom tej naszej pomyślności. Pewnie się ucieszą, że przecie ciągłe cierpienia cierpliwie znoszone wynagrodzone zostały. — Z nowin publicznych donoszę, że książę Józef Poniatowski i cała główna kwatera oraz wszyscy ministrowie i Rada Stanu dotąd się tu znajdują i słychać, że Napoleon Wielki z wojskiem już ciągnie. Na dniu dzisiejszym zakończył tu życie Gawroński, biskup krakowski, i sprawdzi się może proroctwo moje Łańcuckiemu czynione, że jak ja będę margrabią, to on biskupem krakowskim zostanie. Dziecinki kochane całuję, pragnąc poznać Bolesława, któren wszedł w tranzakcję naszą. — Ściskam Cię serdecznie, droga Kochanko moja, bądź wesołego humoru i zdrowia, a nic już do szczęścia mojego brakować nie będzie". I drżącą ręką plamiąc papier nakreślił z widocznym wysiłkiem: Józef Stanisław Margrabia Myszkowski. — Pamiętnik Szanieckiego wydał Handelsman w Materiałach do dziejów adwokatury w Polsce.

6. Statuten der k. k. Theresianischen Ritterakademie (Wien 1802), Album der k. k. Theresianischen Akademie (1746—1913). Spółcześnie z Al. Wielopolskim uczyli się w Ak. Terezjańskiej członkowie takich rodów, jak Hunyady v. Kéthely (hr. Józef i Franciszek), Montecuccoli (hr. Antoni Wojciech), Mittrowsky (hr. Antoni), Auersperg (hr. Antoni), Jellačic de Bužim (baronowie, wyniesieni następnie na hrabiów Józef, późniejszy ban Kroacji, i Jerzy, marszałek polny), Pejácsevich von Veröcze (hr. Piotr, nast. minister kroacki i kawaler złotego runa), Mecséry de Tsóor (br. Karol, nast. minister i namiestnik Styrii, kanclerz orderu żelaznej korony), Schaffgotsch (hr. Antoni Ernest, późn. bp morawski), Hoyos (hr. Antoni) i i.

7. Akta względem oczynszowania dóbr (XI. 116 vol. II.). — „Chcąc poprawić byt włościan zrobiona została z niemi dobrowolna ugoda czyli kontrakt na lat 6: 1. Uwolnieni zostali od wszelkich powinności, jako to robienia przez tydzień dni pięć czworgiem bydła, oddawania drobiu, jaj etc., opłacania czynszu gruntowego i wszelkich innych powinności. — 2. Za te wszystkie daniny i powinności biorąc w dzierżawę kmiece role obowiązali się płacić corocznie w kwartalnych z góry ratach pieniędzmi zł. pol. 250, zbożem żyta korcy 4, jęczmienia korcy 4, grochu garcy 16, prosa garcy 16, owsa korcy 25 lub w braku tego połowa żyta; drobiu kapłonów 7 à fl. 1 sztuka, kur 7 à gr. 20, gęś 1 à zł 2, jaj sztuk 30 za gr. 20, — a to wszystko z jednej kmiecej roli morgów zwykłych z łąką najwięcej 30 zawierającej. — 3. Bydło i inne sprzęty gospodarskie od dworu każdemu dane odbiera się prócz pary jednej wołów lub koni do lat sześciu się zostawiających, a przy oddawaniu oszacowanych. — 4. Od dzierżawy tej wyjmują się wszelkie inne grunta do kmiecych ról nienależące, jako to sołtyskie, czynszowe etc." — 5. Opał w chruście. — 6. „Utrzymać mają budynki w najlepszym stanie swoim kosztem, dlatego po sześciu latach który na dalsze zawrze ugodę, budynki jego będą własnością. — 7. „Uprawa dobra roli, obsuszenie i poprawienie tych i pastwisk należy do dzierżawców. — 8. Pastwisko w proporcji. — gruntów wspólne... — 9. Do dwóch lat pod odpadnięciem od kontraktu kominy na dach wyprowadzić mają. — 10. Subarędowanie ani dzielenie roli nie pozwolone. — 11. W każdym roku na wiosnę ma być rewizja budynków, zasiewów, ilości bydła dla przekonania się, czy każdy jest w stanie nadal utrzymać dzierżawę. — 12. Gdyby który z dzierżawców się nie wypłacał lub źle się sprawował (tu się ma rozumieć pijaństwo, niemoralne sprawowanie się, kłótnie) lub szkody jakie.

wyrządzał, odpadnie od kontraktu... — 13. Zasiewy... jakie winni zawsze oddać. — 14. Kontrakt ten ze strony dworu nie może być bez przyczyny zerwany, nadwyrężony lub odmieniony do lat sześciu, dzierżawcom zaś zostawia się wolność odstąpienia co rok. — 15. Nie wolno wywozić... co do paszy należy. — 16. Za dotrzymanie wszystkich punktów... zaręcza każdy za wszystkich i wszyscy za każdego w szczególności. — 17. Ogień piorunowy i gradobicie... nadaje prawo... dopraszać się o aliewacją...“

Wydzierżawianie ról kmiecych dotyczyło opuszczonych na skutek klęsk wojennych i i. Równocześnie „na czynszyki“ i za podniesienie robocizny pańszczyźnianej (przeważnie z 3 dni na 4) przydzielono zagonów 540. Zarazem załatwiano lub poruszono różne sprawy gospodarcze, jak świadczą notatki Margrabiny. I tak np. zaznaczyła w nich, by „gromadzkie szpichlerze powprowadzać“. O jej zamiarach względem włościan mówi też zapewnienie, że „ich dzieci skończywszy szkoły pierwsze pierwszeństwo nad innych na oficjalistów i dominikalnych“ mieć będą. Starała się powstrzymać od pieniactwa: „wprawiać ich, aby małe interesa, spory sami ułatwiali“. Dowiedziała się wtedy „z wielkiem podziwieniem i zmartwieniem“ o karczmarzu z Młodzaw, „że sobie samowolnie egzekucjów pozwala i bicia włościan“, zaczem z oburzeniem wyrażała się o tej ich wobec żydów potulności: „Gdy dwór boleje. gdy musi kogo ukarać, oni się takich niegodziwości dopuszczają; kiedyż się z tego otrząśniecie, kiedy poczujecie, żeście ludźmi“. I groziła ukaraniem za niedoniesienie o takich nadużyciach. Obok własnoręcznych zapisek Margrabiny są rachunki administracji dotyczące tych dzierżaw. W r. 1816 przyjmowano w inwentarzu wartość pary wołów 234 a koni 252 złp.

8. Mianowicie: za klucz chroberski Karol Kiślański 20.000, za Stradów i Zagaje Michał Torosiewicz 5.000, za Kozubów, Sadek, Mozgawy i Byczów Marianna Dembińska 14.000, za Młodzowy i Bugaj Michał Gostkowski 12.000, za Zagorzyce Wróblewski 4.500, za Wielki Książ, Wielką Wieś, Zwierzyniec, Kunaszówkę, Głogowiany i Zakrzówek Teodora Walewska 20.000, za Moczydło Łukawska 4.000, za Częstoszowice Cywiński 1.800 i za Wolicę Arkuszewski 3.000 złp.

9. Należność Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego z tytułu tranzakcji z 7 kwietnia 1813 r. — 350.000, Marianny z Moszyńskich Dembińskiej podług obligu z 27 czerwca 1817 — 72.510, Amosa Jaworskiego ze skryptu z 22 czerwca 1813 suma 238,000 („którą sobie w poślednich leciech po zapłaceniu innych długów odtrąci“), winne kościołowi Panny Marii w Krakowie 5.500, za odstąpienie Chrobrza i Młodzaw dotychczasowym posesorom 58.000, różnym wierzycielom 19.500, oraz pożyczki i honoraria płatne w dukatach holenderskich i austriackich składające się w przeliczeniu na 104.000 złp.

10. Leon S a p i e h a, Wspomnienia 32; A s k e n a z y, Łukasiński I 265. W tych latach zapewne nie tyle Mochnacki miał wpływ na Wielopolskiego, co Gołuchowski. Ostatniego oddziaływanie słusznie podniósł Askenazy w charakterystyce Margrabiego (Biblioteka Warszawska r. 1902 t. IV. 435), tylko nie wiedział, że początkiem sięgało doby wcześniejszej, czasów wiedeńskich, a nie rozciągało się na okres pobytu zagranicą poza oczywiście ogólnemi dyrektywami. Z okresu licealnego:

W i e r s z d o P o l a k ó w

Exoriare aliquis nostris ex ossibus
ultor. (Virgilius)

Kiedy miotana srogim przeznaczenia losem
Z wielkim Polska do grobu runęła odgłosem,
Gdy nam tylko żal został, w tey tak smutney porze

Jedna pamięć przeszłości pocieszyć nas może.
Mieymy zawsze na myśli przodków naszych czyny
Mieymy ich polskie cnoty, ich świetne wawrzyny,
A idąc w sprawach naszych ich niemylnym torem
Bądźmy wrogom rozpaczą a potomkom wzorem.
Na nieczynność skazani, ni się mścim oyczyzny
Ni za Polaków ległych ponosimy blizny.
Ale uyrzycie bracia, uyrzycie tę dobę,
Gdy mieczem naszym Polski stargamy żałobę.
Lecz mieycie przodków serce w tak okropnym stanie,
Znaydzie się Brutus, ieśli znaydą się Rzymianie.
Wszak Bóg wielki, co szczęściem przodków naszych władał,
Jeszcze nas nie odstąpił, choć nam ciosy zadał.
Że nas zawsze wspierają te potężne dłonie,
Tośmy nawet w chwalebnym doświadczyli zgonie.
Bogu więc zaufaymy w tak smutney kolei,
Jeśliśmy Polakami, nie traćmy nadziei,
Choć nam wszystko wydarto, nawet oręż z dłoni,
Kto ma w sercu oyczyznę, pierśmi ią zasłoni,
A gdy wpośród slachetney walczyć trza rozpaczy,
Więcey niż miecz tyrana, dłoń Polaka znaczy. —
Pracować dla oyczyzny sercem i żelazem,
To Polaka ozdobą i znamieniem razem.
Kto święte nasze znamie w jakim skazi względzie,
Ten nazwiska Sarmaty niech godnym nie będzie
A gdy dla Polski kiedyś dobędziem pałasza,
On umrze, a zaś wieczną będzie sława nasza.
Wolności! która wszystkich uszczęśliwiasz ludzi,
Niechay twa siła polskie w nas cnoty obudzi.
Przez Ciebie powstawały w cieniu wieyskiej chaty,
Owe rzymskie Katony, owe Cyncynaty,
Których wznosiła cnota, męstwo i zasługa,
Na dyktatorskie krzesło od wieyskiego pługa,
Dozwól więc i nam władnąć naddziadów żelazem,
Razem wrogów ponękać lub umierać razem,
Dozwól dla zemsty walczyć, w zgonie zemstę głosić
I pełną zemsty duszę ze świata unosić.

Wiersz 34-ty pierwotnie brzmiał:

Owe Epaminondy, rzymskie Cyncynaty.

„Dnia 11 odebrane czerwca 1819 w Chrobrzu, iak miał lat 16“ — dopisała matka. Może to był i jeden z powodów, dlaczego przeniosła się do Warszawy, obawiając się, że syn narazi się na represje.

11. Andrzej Jaworski tak pisał do Wielopolskiej: „Przez lat sześć pomagałem bez nagrody, bo bratu memu, ku polepszeniu i pomnożeniu prowentów JW. Pani Dobrodziejki. Ożeniwszy się z sierocińskiego majątku pasierba mego pożyczyłem 136 korcy jęczmienia. Powtóre w nagłej potrzebie wyprawienia synów JW. Pani Dobr. do Warszawy brat mój... zamówił u mnie 2.500 złp sierocińskich pieniędzy sprzedawszy mi za te 175 korcy żyta”. Margrabina odpowiedziała: „Polepszenie i pomnożenie prowentów pokaże się z rachunków, bo ja z dziećmi tylko co raz gorszy niedostatek doznawałam. — Na tyle dóbr jęczmień z Moczydła brany, — i nie siano, — skądże oddać? Jeżeli dany, to po złt 6 był wtenczas. — Jedne Moczydło miało 2.500 zl do dania na

ekspens moich dzieci, a tu ze wszystkich dóbr nie było. — ...Długów zaciągać zakazałam, co sam pan Amos na radzie familijnej wyznał z zapewnieniem, że od roku żadnego nie zaciągnął długu".

12. Według wykazu Amosa Jaworskiego miał on z 862.416 złp długów wielkoockich umorzyć 362.309. Z margrabskich 716.942 zostało jeszcze 285.485 do spłacenia. Dochody z 8 lat gospodarki jego w ordynacji miały wynieść 884.951. Na sumę tę złożyły się czynsze od wierzycieli wytrzymujących swe należności (po 76.000 rocznie). Dopożyczono 276.951. Rozchody wyniosły 1,139.457 według przybliżonego rachunku. Na upłatę długów obrócono 431.457, na wkłady gospodarcze 22.000, na utrzymanie domu i dworu, edukację, wojaże mniej więcej 280.000, na podatki za lat siedem 118.000, na dziesięciny około 30.000, na bonifikacje posesorów z górą 60.000.

13. 4^0 objętości dwu arkuszy, „wyciśnięta" w oficynie braci Cieszkowskich w Krakowie. Okładka w obramowaniu, nadto z jednej strony ozdobiona herbem miasta (w wieńcu), z drugiej emblematami wyobrażającemi wymiar sprawiedliwości (waga przewieszona poprzez księgę ustaw, powyżej oko w promieniach etc.) z napisem: Cordibus hominum insculpta! etiam scripto data lex: Nemo debet fieri locupletior cum injuria tertii... Na karcie tytułowej ręce splecione w uścisku (także w wieńcu i promieniach) zapewne symbolizujące przyjaźń. In verso cytat z Cicerona P r o P. Q u i n t o kończący się słowami: ne quis innocens et inauditus condemnetur. Tu korzystano z wydania pełniejszego, w którem prócz dokumentów jest komentarz.

14. Amos Jaworski zmarł 21 marca 1830 w wieku lat 58 w Krakowie.

15. „Obrony moje otwarte i szczere uzasadnione prawem i słusznością, bez sofistycznych wybiegów, jednały mi w sądach i w publiczności zaufanie. Wkrótce zyskałem głośną opinię, a ta ściągnęła na mnie ogrom zawikłanych interesów margrabstwa. Obrońca równie jak doktor szuka tam sławy, gdzie nie jest łatwa do wyleczenia choroba. Pieniactwo nie było nigdy moim żywiołem. Czułem do niego odrazę i chciałem pozyskać chwałę daniem przykładu, że najzawilsze interesa można załatwić na drodze pokoju i zgody... Zacząłem od tego. Tranzakcja margrabiego z familią (z 7 kwietnia 1813) jest owocem moich niezmordowanych, przez trzy miesiące, pojednawczych usiłowań i pracy. Była ona zawsze, podług mnie, dziełem prawem, sprawiedliwem i godnem familii, która ją zawierała. Była ona zdolną utrzymać i pomnażać świetność tej familii bez krzywdy niczyjej. A kiedym proces tak wielkiej wagi, już na drodze sądowej będący i wówczas pomyślnym skutkiem dla margrabiego uwieńczonym być mogący, drogą ugody załatwił, reszta już była dla mnie podrzędna i nie wątpiłem, że wszelkie dalsze interesa bez procesu z łatwością ułożę. Jako środek do tego celu widziałem wówczas najstosowniejszem wzięcie na siebie tytułu własności dóbr przez tranzakcją familijną do wolnego rozrządzenia margrabiemu zostawionych. Jakoż nie zawiodłem się na tem przedsięwzięciu. To mi zjednało kredyt i zaufanie wierzycieli. Wszyscy zamienili obligi i rewersa margrabskie na moje własne i postawili mię w możności, żem nie tylko margrabiego dorazu od tysięcznych procesów i prześladowań uwolnił, ale nadto cały niemal szacunek złożyłem mu w rewersach i obligach jego przez wierzycieli zakwitowanych. Odtąd już nie ja sam, lecz i wierzyciele stali się wraz ze mną dóbr tych właścicielami, bo mi na zapłacenie szacunku dostarczyli funduszu. Spółka ta rozwiązać się mogła albo przez Towarzystwo Kredytowe albo przez podział dóbr, gdy wtem, z równym jak ja przed lat kilkunastu młodości zapałem i z równą do sławy dążnością, wystąpił w szranki przeciw interesom margrabstwa, dotąd na drodze pokoju i zgody prowadzonym przeze mnie, JW. Aleksander hr Wielopolski. Chce on przez proces zniszczyć kilka set zawartych przeze mnie

układów i zwrócić rzeczy do początkowego źródła. Gdyby to być mogło, ja sam chętnie przyłożyłbym się do tego. Lecz większy tu jest interes wierzycieli niżeli mój własny". — Por. jego pamiętnik w wydaniu Marcelego Handelsmana (Warszawa 1912) i studium Stanisława Posnera Dola i niedola Jana Olrych Szanieckiego, także uwagi J. Dąbrowskiego (Grabca) l. c. I 13 i n.

16. „Póki byłem w służbie, starałem się dopełniać obowiązki urzędowania i dotąd znikąd nie miałem zarzutu. Usunąwszy się z urzędu, szukałem spokojności., Wyznaję, że cierpiałem, kiedy ją kto przerywał; jednakże wyrzekać się nie mogłem obowiązków towarzyskich, szczęście moje zawsze na tem zakładając, żebym mógł być współziomkom użytecznym. Wyznaję, że przy podeszłym moim wieku pamięć zupełnie osłabła, sądzę jednak, że musiałem sobie tak postąpić wtedy, jakbym i dzisiaj postąpił, gdybym był w jakim interesie na pośrednika wezwanym. Skoroby mnie wezwano i propozycje względem trzeciego uczyniono, z którymbym się nie mógł widzieć, musiałbym porozumieć się, żeby być w stanie zrobienia zgody; otwartość i szczerość zawsze była cechą charakteru mojego i nigdy mnie mać nie mogłem, żeby mnie to za złe miano, i w żadnym względzie odpowiedzialnym być nie mogę za tłumaczenie, które strony w sporze będące chcą dawać prywatnemu mojemu sposobowi myślenia, nie jestem albowiem w rzeczy spornej żadną dla nikogo powagą, mój list jest listem prywatnego prosty swój sposób myślenia wynurzającego... Józefa Wielopolskiego od siedmiu lat już nie widziałem; zapewne ze cztery lata upłynęło, jak nie widziałem W-o Olbrycha Szanieckiego; w żadnych z nimi nie jestem stosunkach; ubolewam dowiadując się..., że proces jeszcze nie zakończony i że ja tam przez moje nic nieznaczące odezwy wmieszany, że to JW. Panu przykrość sprawiło; nie mam kopii tego, com pisał; oryginału i jeśli wtedy jaka kopia była zrobiona, nie mogę się zaprzeć; ale to w niczem ani naprawić ani zepsuć sprawy nie może, bo moja odezwa nic stanowić nie może. — Prawdziwie cierpię na to, ale zaradzić nie jestem w stanie..."

17. Dwie kartki bardzo dużym drukiem 4⁰ b. m. i r. p. t. Przymówienie się margrabiego Myszkowskiego w sprawie przeciwko niemu przez Aleksandra hr. Wielopolskiego przed Sąd Apelacyjny wytoczonej.

18. „Magistratury bowiem konstytucyjne... są prawie wszystkie jeżeli nie z tytułu, to z istoty nasze narodowe polskie, nie są z obcego kraju do nas przywołane, lecz są nasze własne, tak jak były własnemi najdawniejszych przodków naszych; istniały one w tym kraju przez półszósta wieku, zacząwszy od Kazimierza Wielkiego aż do końca panowania Stanisława Augusta; upadły równo z upadkiem kraju. Teraz po upłynionych latach trzydziestu, że na nowo istnieją, że się do nas wracają i że je w ustawie konstytucyjnej znajdujemy, dziełem to jest wiekopomnej pamięci godnego Monarchy, którego oraz jest dziełem całe odrodzenie narodu naszego. Nie godzi się ani na chwilę przypuścić tej myśli, iżby nasz prawodawca chciał nam przez swą konstytucję nadać tylko same czcze tytuły magistratur polskich, a nie same te magistratury realne i zupełnie też same, jakie egzystowały w tym kraju i jakiemi były z pierwiastkowej swej instytucji. Nadto obowiązek nasz czynienia nowej procedury stosowną do tej, która była magistraturom naszym narodowym właściwą, ściśle jest połączony z rzeczonym wyżej obowiązkiem nadania krajowi kodeksu procedury do położenia jego stosownego. Zawsze bowiem formy i prawa takie które są rodowite i narodowe, są stosowne do potrzeb narodu, ponieważ to samo właśnie, iż są narodowe, iż nie od obcych ludów przejęte zostały, okazuje, że według potrzeb kraju się utworzyły. Zasadą więc naszą powinno być w ogólności sposób po-

stępowania magistraturom polskim właściwy, dla tej już samej przyczyny, iż im był właściwy, w nowem dziele naszem zachować. Nie zaprzecza się wszelako, iż w niektórych szczegółach ten sposób postępowania może już być do położenia kraju niestosownym lub że w wielu rzeczach czasy powstaniu dawnych naszych form narodowych późniejsze użyteczne poczyniły udoskonalenia. I rzeczy polskie już niestosowne wypada nam odrzucać i z udoskonaleń późniejszych winniśmy korzystać, lecz w każdym takim razie niestosowność powinna być dowiedzioną i udoskonalenie winno być niewątpliwem, abyśmy to, co jest nasze narodowe, mogli odrzucić lub zmienić. Według tej zasady postępować każdego narodu prawodawcy święty mają obowiązek i jej tylko lekceważenie tudzież raptowny wyskok z narodowości do obcych prawodawczych utworów stał się przyczyną nieszczęśliwego stanu naszego pod względem praw cywilnych".

19. „...Niewymownie cieszę się, że znowu rozmyślasz o zaległościach filozoficznych: nie mała stąd korzyść urośnie dla owego pisma, o którem mówiliśmy po kilkakrotnie. Czyż przez to nie uda się nam jako tako ocucić naszych poczciwych umysłów polskich ze snu literackiej wegetacji? Czekam tylko na przyjazd z Ukrainy jednego z obywateli tamtejszych p. Grabowskiego, który ma się zjawić w Warszawie na wiosnę. Z nim razem będziemy wydawali rzeczony Dziennik, z wszelką swobodą bez periodycznych okresów, w miarę jak zdołam przysporzyć materiałów, nie przyjmując nawet obowiązku trudnej regularności, która zawsze, osobliwie u nas, zmniejsza wartość pisma, bo je lichem czyni. Układ na piśmie tego projektu przyszlę ci do Książa; pierwej jednak muszę wydać dziełko moje o literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym, już prawie skończone, bo mi tylko brakuje niektórych wiadomości już lokalnych, już ze względu nauk przyrodzonych z dzieł Oerstedta i Okena, które zapisałem i których co chwila wyglądam. Od druku potrzebującego najmniej sześciu tygodni czasu i wolniejszej głowy wstrzymują mnie dziennikarskie obowiązki, — niegodziwe, allarmujące umysł największemi drobnostkami. Organem moim jest teraz Kurier Polski, który zaczął wychodzić od 1 grudnia r. z. Każ sobie sprowadzić to pisemko od samego początku. Znajdziesz wiele artykułów, które Cię interesować mogą. Zapomocą tego Kuriera puściłem już w kurs niektóre myśli co do filozofizujących naturalistów w Niemczech. Materia ta pierwszy raz u nas dotknięta została. Jako mogę, popularyzuję ten przedmiot. Panowie profesorowie, Empirycy z duszą i z ciałem, mocno się o to gniewają, odpisują. To mnie bawi: te roztyrki pożyteczniejsze dla nauk i oświecenia aniżeli nieskończone kłótnie klasyków z romantykami. Wreszcie to wprowadza na scenę ciasnego piśmiennictwa w kraju naszym jedną z najważniejszych kwestyj dzisiejszego wieku, którą następnie w naszym poważnym dzienniku po swojemu rozwiążemy. — Racz czasem pisać do mnie. Może jeszcze przed przybyciem Pana do Warszawy, będę w krakowskiem; jeśli pozwolisz, odwiedzę Cię w Twoim feodalnym zamku. — Czy P. Władysław Ostrowski odebrał Dżaura, który razem z Twoim Zeitschrift f. spek. Fizyk odesłałem do pałacu Paca?" — W notatkach Wielopolskiego odnoszących się do jego rozprawy „o stosunku prawodastwa do całości rzeczy pospolitej" jest wzmianka pod datą 5 kwietnia 1830 tej treści: „potrzeba będzie także bądź samemu przez się bądź przez wspóln. wyjaśnić sobie historycznie cały stan naukowy naszego narodu; w tej mierze pisać do Mochn(ackiego)".

20. W ogólności obfite są rękopiśmienne materiały pozwalające śledzić tok studiów i zainteresowania Aleksandra Wielopolskiego, ale chronologiczny ich porządek często nie daje się oznaczyć, o ile on sam tego nie uczynił z systematycznością mu właściwą. Najwięcej czasu poświęcać musiał zawsze jeszcze kwestjom prawnym będącym w styczności z procesem o ordynację.

Więc latem 1828-go układał plan i robił wypisy do pracy, którą chciał oddziałać na opinię kół sędziowskich i palestry. „W rozprawie do Temidy „o prawie starszeństwa“ napisać się mającej, — tak brzmi jego konotatka — „gdy się przyjdzie do mówienia o duchu teraźniejszego naszego prawa co do substytucyj, należy okazać, że we Francji restauracja z dwóch składa się epok, u nas zaś tylko z jednej; że we Francji pierwej przywrócono formy monarchiczne... U nas od razu przeszłość nasza z nowym bytem w ścisłe jeszcze za Księstwa Warszawskiego wprowadzona została przymierze: Aniśmy burzyli dawne pamiiątki, aniśmy dawne uciemiężali zasługi, lecz żeśmy je w instytucji szlachty, w uznaniu jej zaszczytów, w nadaniu jej prerogatyw oddzielnych, ducha naszej przeszłości na świeże nasze życie rozlali, i tylkośmy tejże przeszłości postać do nowych kraju potrzeb zastosowaną nadali. Królestwo bardziej jeszcze z dawnemi wiekami dziejów naszych weszło w przymierze...“ — Pełny tytuł tej rozprawy miał opiewać. „O różnicy między prawem starszeństwa a substytucjami i o duchu kodeksu francuskiego co do tych dwóch stosunków prawnych“. Inne jeszcze były „do napisania“, jak „O zobowiązaniach na przemian idących“ i „Z jakich czynów wierzyciela uwolnienie jednego ze współdłużników od solidarności wypływa?” — W związku z temi zamierzeniami były wytyczne pracy notowane dla pamięci na luźnych kartkach, jak np.: „Zebrać w kodeksie całym dowody na to, że żadne zrzeczenie się praw nie może być domniemane, lecz powinno być wyraźne, gdyż ta zasada nigdzie nie jest *in abstracto* wyrzeczona, tylko w wielu szczegółowych zastosowaniach“ albo „Zebrać w kodeksie przepisy o nabyciu użytków i procentów przez tego, który do zwrotu rzeczy jest obowiązany, ułożyć je w jedną całość i ocenić pod względem wewnętrznego związku zasad między sobą“. Chciał też zgromadzić materiały do rozprawy p. t. „O sposobie urządzenia majoratów w ogólności i ich stanie w rozmaitych krajach“.

Wyraźną jest data zapisek dotyczących ogólnego budżetu na rok 1828. Z tamtej doby są może i uwagi, jakby rozłożyć najbardziej celowo wydatki na bibliotekę i godziny swych zajęć: „Należy wynaleźć fundusz czasu do czytania prędkiego. Uczynić to można dwojakim sposobem: albo 1° z czasu, który dotąd na różne rzeczy się poświęca, wymiarkować ile go na cel, o którym mowa, przeznaczyć można i według tego dzieła ogólnohistoryczne, takie co ciągle wychodzą, wybrać do czytania, albo też 2° wywieść sobie, jakich rzeczonego rodzaju dzieł jest czytanie koniecznie potrzebne, ażeby mieć ogółowy obraz postępów społeczeństwa ludzkiego, i według tego, porównawszy ważność takiego zatrudnienia z ważnością innych zatrudnień, pewien czas na to stale oznaczyć. — Wybrać dziennik polityczny jeden, ile możności bezstronny, i ten czytać, również jeden jaki dziennik o wychodzących pismach naukowych mówiący (zapytać się Moc(hnackiego), czybym od niego nie mógł miewać *Gazetę Literatury*); co się zaś tyczy przeszłości należy mieć pisma cały skarb bibliograficzny wykazujące. Również historię całą mieć w dobrych dziełach zupełną i takich, z którychby o istotnej naturze znamienitszych środków przez ludzi przedsiębranych przekonywać się można, dla ich oceniania i korzystania z nich. Co do ostatnich czasów służyć będzie P-a Lesur *Annuaire politique*, zaś co do dawniejszych nieco, lubo nie o wiele, może angielskie dzieło *Annual register*, tudzież Veturiniego chronika. Te dzieła historyczne mieć w ogólnym komplecie jak najprędzej, nie dla czytania w nich ciągłego, lecz dla szybkiego przejrzenia i szukania w czasie rozmaitych szczegółów według potrzeby. — Obrachować koszta takiego dokompletowania, które dopiero od Św. Jana będzie można przedsięwziąć, względem czego stosowne przeznaczenie w przyszłym budżecie rozmieścić“.

Z roku 1828 są prócz dotyczących konstytucji angielskiej (z 25 grudnia) zapiski o „metodologii nauk". Do tego zagadnienia: „jak czytać: jak robić notatki" nawracał wielokrotnie. Zajmowało go 11 sierpnia, kiedy nasunęły mu się takie refleksje: „Przy zmroku rozważałem dziś: czyli lepiejby było może wszystko, co się czyta, czytać płynnie, a do własnych rozwinięć zachować sobie tylko te zatrudnienia, w których idzie o praktyczne ogólnych zasad zastosowanie. Okazała mi się wielka różnica rozmyślań potrzebnych przy stosowaniu od ogólnych naukowych rozmyślań. Tam idzie tylko o bystre wszystkich szczegółów i żywiołów rzeczy rozróżnienie i poznanie, pod jaką ogólną zasadę jaki żywioł podpada, i jaki zatem jest wypadek ogólny kombinacji wszystkich ogólnych zasad do wszystkich szczegółów rzeczy się stosujących, i jakiego też ogólne zasady ułożenia i jakiej postaci tych szczegółów wymagają. W rozmyślaniu zaś ogólnem naukowem idzie o własne zasad ogólnych tworzenie i wydobywanie, o współszykowanie ich między sobą. Ostatni rodzaj rozmyślań jest konieczną połową ukształcenia umysłowego: zaniedbywać więc, a tem bardziej opuszczać tego rodzaju nie można. Lecz zawsze czas niejaki na nabywanie wiadomości geografii, że tak powiem, nauk odkładać należy, aby wiedzieć, w której nauki obręb, tudzież którędy i jaką drogą podróże potem przedsiębrać. To się dopełni przez czytanie dzienników naukowych i katalogów, których wybór uczynić należy. Pomówić o Heinzynszu z osobami znającemi się na tem. Zresztą przeszłość w tym względzie bardziej znajoma, lecz potrzeba dokładnej wiadomości o nowych zjawiskach..." — Nazajutrz dodał: „Podziały rozmaite, definicje i zasady w naukach, skoro się tylko co takowego nawinie przy pracowaniu, rozbierać pod względem, czyli one w naturze rzeczy polegają czyli też są samowolnem teorii do jej sztucznego użytku utworem. Pierwsze starać się posiąść umysłowo i pamiętać następnie, wyjaśniając sobie prócz tego zewnętrzne okoliczności i widoki do ich zastosowania i odnawiania w pamięci sposobność podawać mogące. Drugie zapisywać sobie w formie słownikowej dla znalezienia ich w razie potrzeby". — 9 września na temat „metodologii nauk w ogólności" zrobił dalszą uwagę: „Zamiast długich maceracyj dzieł, które dla zyskania pierwszej podstawy w nauce się czyta, możeby było najstosowniej, gdy one w obcych są pisane językach, wygotować polskie ich tłumaczenia. Tak dla zyskania podstawy do historii nowszych czasów wypadałoby przetłumaczyć Historię upadku państwa rzymskiego przez Gibbona". Po czem dopisał: „Lub nie przetłumaczyć, tylko notując punktami jedne miejsca po drugich z pamięci rozdziałami przetworzyć całe dzieło, co jednak jest właściwsze dziełom rozumowanym". — 10 października jeszcze takie napomnienie: „Należy pilnie starać się o to, ażeby czytając dzieła rozmaite nie książki i autorów, lecz rzeczy, o których mowa, w nich upatrywać i nie starać się o przejście książek i nie cieszyć się z ich przejścia, lecz starać się o jak najobszerniejsze i zarazem najgłębsze rzeczy poznanie i cieszyć się z takiego poznania. Zawsze przed zaczęciem dzieła jakiego należy sobie wyjaśnić, które strony świata mają w niem być przebieżone, a po jego przeczytaniu wyjaśnić sobie, które przebieżone zostały". — Aż zadanie swe sformułował „d. 15 lutego 1829 o godzinie $11^1/_4$ przed południem": „Idzie teraz o uporządkowanie wszystkich materiałów naukowych. Żeby to uczynić trzeba po prostu te wyciągi, które już mają extrakt, pod rubryki z właściwemi intytulacjami wkładać; te, które nie mają go, takowym nadpisywać. Przy tem przy każdym wyciągu uważać, jakiej agendzie powód dawać może, i tę zapisywać. Potem wszystkie rubryki porządkiem biblioteki ułożyć. — W każdej nauce, której oddawać się będę, należy to co dowodnie i z pierwszych będę wiedział zasad, układać bądź w całej rozciągłości, bądź też w skróconej treści, na piśmie i to tylko co tym sposobem będzie przerobione, uważać za rzeczywistą wiadomość. — Teraz

więc nic nie wiem i nic nie umiem. Za najbliższe materiały, które powyżej rzeczonym sposobem przerobione być powinny, uważać należy wyciągi z rozmaitych dzieł czytanych: obejmują one to co w nich znajdowałem najtreściwszego. Ażebym przy tej czynności w ciągłym zachować się toku, należy, skoro tylko wątpliwość względem umieszczenia wyciągu jakiego zachodzi, na nim samym, na piśmie, ją sobie rozstrzygać. — Godziny ranne niedzielne przeznaczam na wypracowania rozpraw naukowych, do jakich mi się zbiorą materiały. Pierwszą z nich ma być rozprawa: O warunkach działania o wyłączenie w związku z teraźniejszym porządkiem hipotecznym. — Cel i zamiar tej rozprawy będzie rozebrać: czyli takiego działania koniecznie właścicielem być trzeba lub czyli dosyć jest być w jakikolwiek inny sposób interesowanym?

21. Z notatek do rozprawy „o ostatniej posadzie prawodawstwa" jeszcze kilka przynajmniej zasługuje na przytoczenie, chociaż nie zawsze wiadomo, czy z tego pochodzą okresu. Jest to uzupełnienie drukowanych w Kwartalniku Naukowym z r. 1835 „Myśli i uwag". Może też w części zrodziły się już na emigracji po upadku powstania listopadowego a także i później. Bądź co bądź, mają kapitalne znaczenie dla poznania zapatrywań i przekonań Wielopolskiego.

. Rozkład rozprawy: O ostatniej zasadzie prawod. narod. czyli o jego stosunku do całości rzeczy publicznej. 1. Wstęp o chwianiu się. 2. Natura Rzplitej pod względem niedowolności i substancjalnego bytu. Prawodastwo w Rzeczy publicznej w ogólności. 3. Różnica w tem między prawodastwami przedrewolucyjnemi a rewolucyjnemi i o kodeksie. 4. Stosunek Polski do rewolucji francuskiej w chwili jej wybuchnienia, za obcych rządów, za Księstwa, za kongresu i według konstytucji Królestwa i według późniejszych środków rządowych (tutaj wyłączyć kodeks). 5. O kodeksie Napoleona w naszym kraju pod powyższymi względami, przy tym administracji i centralizacji; o zmianach kodeksu. 6. Dokończenie o tem co czynić względem prawa i co względem przygotowań nadal i że takie przygot. pod tylą względami potrzebne".

„Właściwym celem rozprawy będzie okazać z wewnętrznej natury i rzeczy pospolitej z jednej i prawodawstwa z drugiej strony, iż one sobie nie są zewnętrzne, lecz owszem od siebie są nieodłączne, że zatem prawodawstwo każdej rzpltej jest jedno tylko dla niej właściwe i to nie może jej być dowolnie nadane, lecz z natury rzeczy wypływa" (przekreślone). „Pod tym względem rzut oka na historię narodów i instytucyj społecznych. Różnica od tego sposobu rewolucyjnego uważania społeczeństwa i pisania praw. Kodeks wypłynął z rewolucji. Jak był nadawany narodom i w jakim stosunku do nich? Jak nas zastał? Na co byliśmy przeznaczeni? Dlatego więc krótkie przebieżenie zdarzeń w naszej rzeczy publicznej od konstytucji 3-go Maja. Jakeśmy się złączyli z naszem przeznaczeniem? W przestworze nieskończonym zatopiliśmy się i stąd przyczyna niestałości. Między drogami próbowanemi powinnaby być i historyczna. Jaki będzie jej wypadek, tego się tu nie mówi; żadnego z góry sobie nie trzeba zamierzać, bo prawda nade wszystko; z niej tylko i należyte działanie wypłynąć może. Jakibądź będzie wypadek, poddać mu się trzeba. Jeśli ten, że narodowość wygasła, wtenczas dopiero budujmy po teoriach i według nich się zbudujmy; w przeciwnym bowiem razie praca ta, która już i tak cechę odmętu na sobie nosi, byłaby i zbyt daleka i czcza, a nawet szkodliwa".

„...Stosunek wewnętrzny duchowieństwa nie należy do Rzpltej, wszelako wzgląd na niego musi i w nauce być miany o tyle, o ile jest miany w prawodawstwie. Tutaj zaś okazuje się, iż wzgląd tylko na wewnętrzne do góry znaczenie Kościoła może zrodzić odpowiednie uznanie go w całości Rzpltej, gdyż stosunek rzeczy jakich do drugich i sposób mienia się ich

wzajemny zależy od natury każdej z nich, tę zaś udział, jaki mają w swej sferze, stanowi. Natura Kościoła jest to przytomność w nim objawionego w Chrystusie słowa, przejęcie tem słowem człowieka i rozciągnienie nad nim panowania wieczności. Jest to więc najważniejsza część życia ludzkiego, a że rzplta nie jest nic innego tylko całość, która z prawego i wolnego wszystkich dążeń w człowieku, jako wyobrażeniu Boga, się znajdujących rozwinięcia powstaje, więc Kościół jako religia żywa na ziemi w całość tę istotnie wchodzi. Uznanie należy mu się takie, żeby całą istotę swoją organicznie rozwinął i nie jako narzędzie tylko do innych rzpltej celów był ustanowiony, lecz sam był celem, bo żaden wyższy cel w rzpltej pomyśleć się nie da, jak cel jaki ma religia".

„Martwość rewolucyjnej kultury... okazała się u nas w tem, iżeśmy do dzieł w tym rodzaju... jeszcze produkcji nie nabyli. Żaden nawet pokost na nas nie został, tak jak np. orientalny na Hiszpanach... źródło życia tej tylko doznało zmiany, że w siebie się cofnęło.

„W dziejach naszych albo płytkość i próżnia (ociężałość) życia narodowego albo też sprzeczność jasno nierozwikłana, jak pod Napoleonem, która także z tamtego braku pomysłu poszła".

(1. III. 1830). „Powiedzieć o stosunkach Polaków z człowiekiem rewolucji, iż się go czepili tak jak żeglarz szukający ucieczki z brzegu, na którym jest zagrożony; powierzając się morzu nie czyni się uczestnikiem wszystkich zniszczeń, które one rozbiciami popełnia. Orzeł biały w szeregach Napoleona będzie i pozostanie w dziejach jedynym, który jasne światło rzucając na czarne chmury, któremi Napoleon Europę obciągał, rozjaśni je nieco...".

(1. IV. 1830). Powiedzieć o tych, co o Polakach tak mówią, jak gdyby nie byli przeszli przez Sejm Czteroletni, na którym naród życiem, zewnętrznemi okolicznościami w sobie wzmożonem, martwość materii przemógł był i tyle chorowitych wyrostów obrok jego sił moralnych tamujących się pozbył".

„Co do konstytucji naszej pow(iedzieć) w rozprawie, że chodzi o jej ożywienie. Jak mylnie uważa ją wielu za przeszkodę do zaprowadzenia dobra... W czem doświadczenie okazałoby ją niedogodną, można za zgodą repr(ezentantów) narodu... zmienić ją i lepiej jest tak postępować niż uważając ją za kamienną niedopełniać jej lub ją naruszać. Lecz z drugiej strony i to jest właściwe, że się jej nie tknięto, bo trzeba prawdziwe położenie narodu, które z przeszłości tylko jego poznane być może, mieć wyjaśnionem, zanim tak wielkiej wagi przedsięweźmie się zmiany. Na końcu nareszcie okazać, iż to konstytucją naszą będzie mogło ożywić, gdy będziemy nareszcie wiedzieli, czem być mamy we wszystkich stosunkach społecznych".

„Kodeks narzucony u nas leży ciężkością swoją, której stłumiona narodowość przezwyciężyć nie mogła. Narzucony bo bez rozbioru rzeczy. — Jeśli zdołamy coś stosunkom naszym odpowiedniego wystawić na narodowej podstawie, wtenczas przekonać się stąd będzie można, iż nam kodeks był narzucony".

„W rozprawie powiedzieć, czego potrzeba w prawodastwie naszego kraju powszechnie uczuć się daje. Że to nie da się osiągnąć dopóty, dopóki pierwiastki społeczne nie ukształcą się w utwory wewnętrzne życie i rodzimość mające, zamiast co one teraz są lepiankami dowolnych wymysłów coraz odmienianemi i żadnego pomiędzy sobą niemającemi związku".

„To (prawodawstwo) jest dobre, które z potrzebami ludu postępuje i nie wyprzedza ich, bo wtenczas naród mu nie wydoła i nie przejdzie ono w jego życie; żeby nie pozostawało za nim tj. nieporządku nie pozostawiało nietkniętym. Nasze dawne prawodastwo było za naszemi potrzebami, fran-

cuskie jest przed niemi i inne zupełnie stosunki i zasady wprowadza.... Za zbyt obfitem prawodastwem poszło, żeśmy już w naszem zupełnie wzgląd na rzeczywistość minęli. Należy tylko to wskazywać, co jest wątpliwe lub krzywo brane, dalsze rozgałęzienia zostawić praktyce... My teraz piszemy oderwane traktaty, w których nam chodzi o doktrynalne wyczerpanie przypadków, o kazuistyczne przewidzenie wszystkiego, bo wielkim wzorem jest nam w tem kodeks. ...Stąd nasza legomania. W niczem na wewnętrzne uczucie instytucji, urzędu lub stosunku jakiego nie rachujemy, nie poprzestajemy na podaniu przepisu, któryby znaczenie socjalne instytucji lub urzędu wskazywał i przejęciu się niem rozwinięcie szczegółów pozostawiał. Każde ciało, aby się ruszało, potrzebuje osobnej instrukcji, którąby je zewnętrznie popychała i obszernie rozprawiała o wschodzie, zachodzie, północy i południu i wszystkich pośrednich stronach. Każda znowu noga takiego ciała osobnej wymaga instrukcji, prawa żeby nie zachodziła na lewą, lewa żeby nie deptała prawej, każdy znowu palec i tak coraz dalej".

„I n t e r e s k r ó l a n a s z e g o, abyśmy się przejęli narodowością i ze względu na pamięć brata i ze względu na pokój Europy".

„Powiedzieć, że nam w c y w i l n y c h s t o s u n k a c h nie innej potrzeba było zmiany niż takiej, jaka zaszła za czteroletniego sejmu ze względu politycznego tj. poprawienia się na własnych zasadach i otrząśnienia się z błędu swojemi siłami, nie obcą podporą.... Obce wyobrażenia od tylu lat rugują z pośrodka nas narodowość, a rozpościerają swoje utwory. Czy dawnego ducha zostało jeszcze dosyć w narodzie? To jest pytanie".

„Okazać z całego ducha budowy k o n g r e s u w i e d e ń s k i e g o, jaki był zamiar monarchów w zapewnieniu Polakom narodowych instytucyj; czego po tem dla Królestwa spodziewać się było można, jak życzenia narodu były jedne z potrzebami Europy... Czego się spodziewali powracający z chorągwiami rodacy nasi? Co nam zabezpieczała konstytucja przez Aleksandra nadana? Jeżeli w niej samej wiele stron mogących być za istotnie narodowe uważanemi nie zyskało wyraźnego uznania, jeżeli wiele innych z powszechnych abstrakcyj epoki, która jakkolwiek zwalczona zbyt wszystkich wyobrażeniom była przytomna, weszło, to, jak każdy mądry prawodawca, Aleksander samemu dziełu swemu nadał żywioły udoskonalenia go, które do zupełnej zgody z duchem narodowym byłoby je mogło doprowadzić. Wolność naukowych rozbiorów byłaby wkrótce potrzeby narodowe wyjaśniła; zabezpieczona w prawodastwie przewaga stanowi szlacheckiemu, który jest residuum przeszłości naszej, jej obroną po Europie z wymaganiami nowoczesnemi obeznanym, byłaby przy takiem wyjaśnieniu narodowości piętno wszystkim ustawom nadała, byłaby zapełniła tę przerwę, którą zrządziły w całości narodowej ustawy Napoleona. Tymczasem prawodastwo nasze jest wiernym obrazem stanu naszego umysłowego. Rozbiór stanu naszego politycznego jest niwą dotąd nietkniętą: powodujemy się więc uczuciami, które z siebie ślepemi być muszą i dotąd do siebie samych nie przyszliśmy. Stan narodowy podobny do stanu Francji: to samo zebranie dwojakich uczuć wbrew sobie przeciwnych, i prawodastwo między jedną a drugą stroną się chwieje. To samo chwianie się ma miejsce nie tylko względem przeszłości, ale względem własnych nowego czasu anteriorów i współrzędności ta sama niezgoda. Winę przypisują niektórzy temu lub owemu szczegółowi, a tymczasem polega ona w skrzywieniu całego naszego położenia. Gdy Aleksander chciał, abyśmy prawo cywilne mieli narodowe, życzenie jego było zgodne i z naturą rzeczy i z przeznaczeniami naszemi uznanemi w konstytucji, którą nam nadał, lecz życzenie tylko pochodzić mogło od niego, wykonanie życzenia do nas należało. Tu się okazał na jaw cały stan naszego ducha publicznego Co jest narodowość nasza, okazało się, że nie wiemy. Z góry nawet otwarcie powiedzieliśmy sobie, że

się z nią pożegnać należy. Nie mogąc zatem jej uznać, postanowiliśmy ją zrobić i otrzymać kodeks narodowy przez miksturę prawodastwa pruskiego, austriackiego i francuskiego... Obce prawa przejmujemy bałwochwalczo zamiast ciągnienia z nich ożywczych soków przez operacją bardziej składaną".

„...Okoliczność, iż prawo rzymskie obce jest układowi nowożytnych narodów na chrześcijaństwie ukształconych, nie powinna być przyczyną, aby się niem nie zajmować naukowo; w naukach bowiem nie powinna być cierpiana zasada, aby dla bezpośredniego użytku się uczyć. Astronomia jest jedną z najmniej użytecznych a z najdostojniejszych nauk. Tak i prawo rzymskie jednem z najznakomitszych zjawisk prawodawczych jest i pozostanie, i rozważanie jego zasad i kolei będzie zawsze niezbędne do dopełnienia tego, co do ukształcenia statysty jest potrzebne. Lecz zastosowania nie z litery lecz z ducha w ogóle uważanego... powinny być czynione..."

„R ó ż n i c a n a r o d o w o ś c i s e n t y m e n t a l n e j o d p e ł n e j: ...Czem będzie narodowość, jeśli jej w niczem nie będzie? Będzie się ona wtenczas kończyła na słowie do którego przywiązany jakiś obłoczek wyobrażenia, który za pierwszą uwagą okazuje się niczem, bo nigdzie do wykonania, do rzeczywistego bytu przyjść i ukształcić się nie może".

„...R e l i g i a zawsze żywioł narodowy u Polaków stanowiła... Jest ona wielką przeszłością całego chrześcijańskiego świata. Kongres uczynił ją konstytucją zasadniczą Europy... Przyjęta za podstawę małżeństwa duchowność. Oddanie go sądom cywilnym niekonsekwencją. Nie było tego w Polszcze. Nie ma tego potrzeby".

„O j ę z y k u naszym powiedzieć, żeśmy go szanowali, że do niego przywiązani jesteśmy jako do istotnej części narodowości naszej. Było to przez instynkt, że on tylko z przeszłością naszą w związku utrzymać nas może. Myśli narodowe są ważniejsze niż język, bo ostatni jest wyrazem pierwszych, tamte więc źródłem języka, jeśli można nazywać ważniejszemi lub mniej ważnemi żywioły, które w całości narodowej są konieczne i jeden nieodzownym w ogólnym związku dopełnieniem drugiego".

„...Nie należy rozumieć bynajmniej, jakoby wszystkie ż y w i o ł y n a r o d o w e w prawach pisanych były zawarte. W narodzie zdrowym, organiczne życie w sobie mającym, wiele ich w prawo nie weszło i nawet często są to najistotniejsze... Wiele więc wiadomości znajdzie się w innych pismach, z których sposób myślenia, obyczaje i zachowanie się narodu poznane być może. — Żadne zjawisko w narodowem życiu nie powinno być obojętne i z każdego starać się dobyć dźwięk, którym ono przyczyniać się może do ogólnej harmonii, jakiej dalekim tylko i zmieszanym odgłosem jest to wyobrażenie, które mamy teraz o swojej ojczyźnie".

„N i e d o w o l n o ś ć l e c z n a t u r a r z e c z y. Z okoliczności Burkego powiedzieć w rozprawie, że rewolucja być może nie tylko w dążeniach poddanych lecz rządów całych, że nawet z największą uległością dla monarchów, taką jaką mieli klubiści dla swych naczelników i obywatele rewolucyjni dla swych konwencyj, równie jak z nieograniczoną tamtych władzą pogodzić się może. Zależy ona na wyuzdaniu, na oswobodzeniu się z uległości wszelkiej względem natury rzeczy, na przekonaniu, że człowiek dowolnością swoją stanowi, zmienia i przekształca związek społeczny, nie zaś, że go stanowi wewnętrzna natura rzeczy, dla której człowiek dowolność swą zniweczyć, namiętności i uprzedzenia swoje uciszyć powinien i te tylko czynić zmiany, których ona za postępem zdarzeń wymaga, nadając zawsze nowym ustawom ducha i znamię ...cych i nowym socjalnym ustawom postać, któraby je łączyła z dawnemi, równie jak natura nowe generacje do jednego z dawnemi szczepu składa i ryje na nich podobieństwo tych, co już były. — Jakkolwiek się po-

wiedziało, że z rewolucyjnemi wyobrażeniami uszanowanie dla władzy pokazuje się często, jednak nie może ona przy nich być bezpieczna, i jeżeli z partią jaką łączy się na pognębienie innej do całości narodowej nieodzownie należącej i za to nawet dzieli się z nią łupem tamtej i nadmiar władzy otrzymuje, to ten zysk nie jest trwały; narusza ona kapitał dla powiększenia chwilowego dochodu i w chorobie, jaka stąd się w ciele społecznem wylęga, tracąc na sile i piękności narodu, nad którym panuje, traci na panowaniu. Blask panowania nie w jego ograniczeniu, lecz w jego podobieństwie do panowania Boga na świecie, pod którem wszystkie siły swobodnie się rozwijają, każda wewnętrznem wrażonem mu prawem pory swej dochodzi i jedna drugą wspiera, podnosi i wzmaga. — Nie ma ogólnej abstrahowanej konstytucji, którąby dla wszystkich przydała się narodów, każda jest dobra, pod którą wszystkie siły, jakich Bóg zarody w człowieku położył, do zupełnej pory i wolności swej w sposób narodowemu charakterowi właściwy przyjść mogą, a ta zła, która rozwinięcie tego życia w związku z przeszłością.. tamuje ... i zasady poprawy w sobie nie ma".

„I n d y w i d u a l n o ś ć. W narodzie to tylko ma życie, co tak powstaje, jak powstają narody, ze źródła wewnętrznego i ukrytego wszystkiego, nie zaś z obcych nadań lub z przystaw teorii".

„W z i ę c i e o b c e g o p r a w o d a s t w a... Wprowadzenie prawodastwa francuskiego było u nas wprowadzeniem legomanii... Naród nie jest szczęśliwy wielością praw. Z bardziej zepsutego stanu narodu użyte prawa w febrę wprawiają naród, do którego wzięte".

„K o s m o p o l i t y z m i n a r o d o w o ś ć. O tendencji ekonomicznej w kraju naszym powiedzieć, że także jako gorączka z obcych wrażeń do nas przeszła zbyteczną ona otrzymała przewagę. Tendencja taka, w ogólności ją uważając, jest w składzie rzeczy publicznej niezbędna i ważna. Nie można nawet powiedzieć, iżby miała stopień niższy co do ważności od innych tendencyj moralnych w narodzie, tak jak niektórzy ... mylnie utrzymują; jest ona równie ważna jak wszystkie inne i równie bez niej jak bez innych zdrowie i siła żadnej rzpltej ostać się nie mogą. Lecz... to jest chorobą w kraju, gdy ona chce sobie przywłaszczyć godność całości, gdy wszystkie inne dążenia, siły i utwory moralne w narodzie za narzędzia i środki podniesienia przemysłu uważa i gdy miarę i znamię godności i siły narodowej szuka i pokazuje na targach, a nigdzie więcej nie przypuszcza jej i znać jej nie chce. Co się wtenczas dzieje z religią, nauką, sztukami i życiem familijnem, własnością, pamięcią przodków, instytucjami, uczuciami i nadziejami narodowemi... Jak między indywiduum a ogólną społecznością ludzką nie bezpośredni zachodzi stosunek wprost, lecz tylko przez pośrednictwo narodu, do którego należy, tak stosunek narodu własnego do indywiduum nie jest próżny i martwy, lecz zachodzi przez pośrednictwo żywiołu jakiegoś w całości narodowej równie koniecznego, jak w całości rodu ludzkiego są konieczne formacje narodów...".

„K i e d y i j a k p i s a ć p r a w a?... Z natury rzpltej jakież prawidło wypływa co do przedsiębrania kroków publicznych. Oto, że w ich przedsiębraniu nie na własnych tylko, od wszystkiego oderwanych myśli popęd i budowę zapatrywać się trzeba, lecz że się zatopić należy w ogólnem i wewnętrznem całej rzpltej znaczeniu. Starać się trzeba, ażeby krok wtenczas tylko był przedsiębrany, gdy wewnętrzna rzpltej istota nowem rozwinieniem jest ciężarna, i aby krok ten nastąpił co do sposobu tak, ażeby nowy organ z życiem obok innych organów tejże samej istoty zabrał miejsce".

„O r z p l t e j w P o l s z c z e. Ustawy ludzkie prawdziwej ceny nabierają przez dalszy lub bliższy stosunek, jaki mają do bytu najwyższego. Te

więc które powstały w społeczeństwie wtedy, gdy serce ludzkie w bogobojności jeszcze było zanurzone, a nie wyrwane z niej i w niewolę światowi dane, będą między innemi ustawami jako klejnoty jaśniały i najdroższy skarb narodowy po przodkach odziedziczony stanowiły. Jak im religia życie dała, tak one koło siebie w późniejszych wiekach jeszcze, skoro niemi przejmie się naród, takie same życie szerzyć są zdolne. Prawdziwe życie narodowe w tem samem tylko źródło mieć może, w czem je ma życie w narodzie".

„Indywidualność jako źródło wszystkiego w narodzie ...Mógłby przeciw wyłożonym zasadom narodowości być uczyniony ten zarzut, że przez niewiadomość nowszych odkryć, które tak na polu nauki stanu jak i inszych się dzieją, mogły niektóre dążenia, do których położenie narodowe łatwość wystawia, pozostać obce. Nie wyłącza się też nauki, lecz jeśli każdy nawet osobny człowiek tego strzec się powinien, aby, gdy raz z jasnego poznania i uczucia miejsca swego, jakie w ogólnej całości zajmuje, zakreślił sobie jaki zakres i kierunek działania, jakiekolwiek przykłady innych dążności i wrażenia umysłowe nie sprowadzały go z obranej raz drogi, nie wyrywały go z siebie samego, chociażby one w sobie jak najkorzystniej jaśniały — główną zasadą życia każdego jest to, czego on w żadnym przykładzie ani w żadnej teorii nie znajdzie, lecz tylko w swobodnem uczuciu i poznaniu, bo główna zasada polega właśnie na tem, co on ma od wszystkich odmiennego, czem jest żywym w całości objętym szczegółem, a tego żaden przykład go nie nauczy, bo właśnie dlatego, że jest przykładem wyraża istotę cudzą, ani go też tego nie nauczy teoria, bo ta szczegółu nie dosięga — to samo ma się z narodem jednym i względem drugiego i względem teorii: najistotniejszą część i siebie i swych ustaw i instytucji w sobie on szukać powinien. W naukach powinien być tkliwy na wrażenia nowych odkryć i praw, lecz je według tamtej zasady przyswajać sobie powinien. Naród idący za zmieniającemi się obcych przykładami lub za teorią i nieczujący potrzeby powrotu do swego ogniska, nie można powiedzieć, iż sobie szkodzi, lecz trzeba powiedzieć więcej, tj. iż przestał już być narodem, bo już życie, które go narodem czyniło, wygasło z niego" (3. IV. 1830).

22 „Należy się zastanowić nad porządkiem zatrudnień naukowych w czasie teraźniejszego w Warszawie pobytu. — Ostatnie na wsi prace w spr. o margrabstwo naprowadziły na myśl, ażeby się tak jak dotąd, nie oddawać kilku od razu rodzajom pracy, lecz sobie wybierać pewne gałęzie nauki do opanowania ich w pewnych okresach czasu, jak np. prawo kościelne, estetykę, historię Karola V, itp. — Miała więc teraz przypaść na zimę nowa filozofia niemiecka. — Tymczasem z powodu zdarzeń politycznych zwróciła się myśl do nauki stanu i potrzeby oswojenia się z nią we wszystkich gałęziach aż do najbliższego praktycznego zastosowania, którego punkt początkowy jasno się wykazał, mianowicie zaś pod względem administracji sprawiedliwości. — Cóż więc teraz wybrać? Do pracowania nad nauką stanu nie mam nawet potrzebnego zasobu dzieł z sobą, wyjąwszy takie jak Blackstone[1]), Raumer[2]), Robertson[3]). Inne dzieła mićby można od p. Wład. Ostrowskiego, jako to Jekla[4]), Kołłątaja etc.; inne przykupićby można. Należy więc

[1]) Commentaries en the laws of England. IX wyd. 1783.

[2]) W bibliotece ordynacji jego Ueber die geschichtliche Entwickelung der Begriffe von Recht, Staat und Politik (Lipsk 1826).

[3]) The history of America (1828). Nadto historia Szkocji i Karola V.

[4]) Fr. Jos. Jekel, Pohlens Staatsveränderungen und letzte Verfassung (Wiedeń 1803) 6 tomów.

czas na dwoje podzielić: w poranki filozofii się oddać, w poobiednich zaś godzinach nauce stanu w widoku nabliższego zastosowania. Dla zaprawienia się jednak przeczytać historię prawa Savignego[1]), rzymską Niebura[2]), Raumera. Przy tem korespondencję z księgarzem lipskim jak najprędzej odnowić. — Teraz więc do historii Savignego wziąć się wypada. — Kiedy na język grecki kolej przypadnie? Czy nie wypada z nim zupełnie się pożegnać? Co do języków jednego dnia wieczorem angielski, drugiego łaciński".

23. „Nauka, którą przede wszystkiemi w całej obszerności posiąść mi wypada, jest nauka prawa, tak dlatego, iż ona jest potrzeb moich najbliższą jako też dlatego, iż w niej dotąd najdalej się posunąłem, a zawsze ku zaokrągleniu wiadomości swoich zmierzać należy. W każdej nauce zarówno z nabywaniem znajomości tego, co jest rzeczywiście i tak, jak jest bezpośrednio, należy starać się o poznanie rzeczy w ostatecznych ich zasadach i związku z ogółem świata. Dlatego ogólne prawidło do zachowania także w nauce prawa jest, ażeby naprzód wiadomości prawa jakiego stanowionego w pewnej rozległości nabyć, następnie zaś w głębokości, że tak powiem, rzeczonej rozległości odpowiadającej, filozoficznemu tejże nauki oddać się poznaniu. Ponieważ zaś dobrze jest mieć stale i w bliskości rzecz, do której inne w rozmaitych względach, pod jakiemi uważane być mogą, odnosićby była sposobność, więc i w nauce prawa w powyższym duchu branej wszystko do położenia kraju własnego w jego przeszłości, teraźniejszym stanie i przyszłości odnosić wypada. Należy sobie wyjaśnić szczegóły tego wszystkiego. Jak nauka prawa w ogólności jest dla mnie najbliższa, tak znowu z tych samych przyczyn najpierwej prawem cywilnem francuskiem zająć się wypada. Odczytać zatem należy kodeks cywilny i powody do niego, w co wchodzi pierwsza księga kod. cyw. Król. Pol. wraz z powodami i osobne ustawy cywilne tegoż kraju, jako to o hypotekach etc. Potem uczynić toż samo z kodeksem postępowania sądowego i powodami do niego. Co się tyczy sposobu czytania tych dzieł, zachować naprzód to, co teraz w tej mierze zachowuję, to jest: żeby każdą znajdującą się w nich rzecz ciemną zaraz sobie chociażby z dzieł innych wyjaśnić; zresztą zaś z rozmaitych względów, pod któremi każdy przepis prawa roztrząsać by można, tak iżby się nader pomału tylko w nich postępowało, jeden tylko wzgląd mieć ciągle na oku, to jest zasady które Savigny nazywa l e i t e n d e P r i n c i p i e n. Wykrycie tych do nadania w nauce jedności tak wielkiej przepisów jej mnogości posłużyć może, dlaczego wypada nim się zatrudniać i wykryte zasady tego rodzaju osobno na piśmie zbierać, lecz i tych mozolnie wydobywać nie należy, lecz je brać gdy same, że tak powiem, na jaw wykwitną. Także gdyby myśli jakie o związku rozporządzeń prawnych z układem ogólnym społeczeństwa przychodziły, osobno je zbierać należy. Myśli nasuwające się względem ogólnej filozofii prawa, względem historycznej jego nauki, starannie zbierać do dalszego w przeznaczonych dniach rozjaśnienia, i z innemi łączenia. Odczytać potem dzieło p. Carré[3]) o właściwości i organizacji sądów, wystawiające stronę polityczną sądownictwa. Następnie odczytać kodeks karny francuski wraz z powodami, i potem kodeks karny Król. Pol.; kodeks postępowania karnego francuskiego wraz z powodami, potem ordynacją kryminalną pruską. Odczytać kodeks administracyjny p. Fleurigeon[4]) i Dzienniki praw Księstwa Warszawskiego

[1]) Geschichte des römischen Rechts im Mittelalter (Heidelberg 1815—1829).

[2]) Niebuhr B. G., Römische Geschichte (Berlin 1828).

[3]) Les lois de la procédure civile (Bruxelles 1825) tomów 6.

[4]) Code administratif (Paris 1809) tomów 7.

tudzież Król. Pol. i jedne i drugie co do właściwych rozporządzeń z sobą porównać. Odczytać potem instytucje prawa kanonicznego ks. Fleury [1]). Dalej przejść prawa publiczne Böhmera [2]). Odczytać następnie prawo narodów europejskie p. Martens [3]). Potem się wziąć do czytania ducha praw p. Montesquieu [4]). Poznać jaka jest różnica między duchem konstytucyj rewolucyjnych a takich jak angielska? Przy każdem z tych dzieł odnosić się w myśli, bez przymusu jednak, do tych, co poprzednio odczytane zostały, tak dla wyjaśnienia pozostałych w nich może wątpliwości, dla przekonania się czyli wypadków ogólnych nie będzie można otrzymać, a w szczególności przy czytaniu ostatniego dzieła za każdą zgłębioną w niej zasadą, za każdym rozdziałem przeczytanym, szukać zastosowań do wiadomości poprzednio nabytych. Z całego pierwszego stadium wypadki ogólne z łatwością się wydobywające bądź co do niego samego bądź co do dalszych prac na piśmie sobie ułożyć.

Rozprawy i wyłuszczenia, jakichby zarysy w ciągu jego czytania powstały, napisać trzeba, o ile to z nabytych wówczas materiałów da się uczynić. Co do zastosowań do życia swojego praktycznego, dotąd nie miałem innych jak tylko w obrębie swoich własnych i osobistych interesów. Należy takie zastosowanie uczynić także do położenia kraju. Że zaś zastosowania praktyczne do dalszego nauki zgłębiania nieskończenie są pożyteczne, więc i rzeczom do położenia kraju zastosowanie zaraz na końcu pierwszego stadium przedsięwziąść należy. Lecz nie da się ono osięgnąć bez znajomości dziejów. Potrzeba zatem przedsięwziąć historię trzech podziałów kraju i ocenienie tych zdarzeń pod względem prawa narodów i prawa ówczasowego publicznego krajowego; dalszy wątek powstanie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego i ocenienie tego pod względem prawa narodów w stosunku do przeszłości; ocenienie teraźniejszego stanu pod względem prawa narodów i publicznego, tudzież pod względem stosunku do ducha rewolucji francuskiej". „Drugie stadium rozciągać się będzie do czytania następujących książek: — Deboincourt, Cours de code civil [5]). — Pigean, Commentaire sur la procédure civile, lub innego dzieła dobrego o procedurze. Dzieło p. Meyer, Traité des institutions judiciaires wystawia stronę historyczną rzeczy dziełem p. Carré o organizacji sądownictwa objętej. Zeiller [6]), Commentar etc. Instytucje prawa rzymskiego Heyneluyusza [7]), z odczytaniem wszystkich miejsc prawa rzymskiego w nich cytowanych. Dzieła jakiego o prawie kryminalnym np. Feuerbacha [8]). Obszerniejszego dzieła o prawie kanonicznem. De Lolme, Constitution anglaise [9]). Grotius, De

---

[1]) Histoire ecclésiastique (Paryż, 1769—1774) tomów 40.

[2]) Boehmer G. L., Principia iuris canonici (Getynga 1802). Boehmer Just. Henning: Introductio in ius publicum universale (Frankfurt-Lipsk 1771).

[3]) Martens G. F., Précis du droit des gens modernes de l'Europe (Getynga 1821); Cours diplomatique (Berlin 1801) i Recueil de traités.

[4]) W bibliotece ordynackiej 5 wydań (z r. 1803 i 1819).

[5]) Paryż 1824, tomów 3.

[6]) Commentar über das allgemeine bürgerliche Gesetzbuch (Wiedeń i Triest 1811).

[7]) Heineccius J. G., Elementa iuris civilis (Getynga 1806).

[8]) W bibl. ord. tylko „Die hohe Würde des Richteramtes Antritts-Rede... (Nürnberg 1817).

[9]) Constitution de l'Angleterre (Paryż 1790 i V wyd. z r. 1819).

jure belli ac pacis[1]). Zamknięte będzie to stadium dziełem P. Bentham o prawodastwie[2]). „Trzecie stadium: historia prawa polskiego i wykład prawa polskiego ze skryptów prelekcyj Bantkiego[3]) z odczytaniem cytowanych w nich praw dawnych polskich. Höpfnera[4]) komentarz do instytucyj Heyneluyusza. Dzieło jakie o prawie kryminalnem z zastosowaniem do dawnych praw kryminalnych polskich i do teraźniejszego kodeksu. Zgłębić stosunki kościelne w dawnej Polszcz. Lengnicha Ius Publicum Regni Poloni albo Jekla „Polens Staatsveränderungen" etc. Przeczytać dzieło P. Vattel[5]). Droit des gens z głównym względem na to co następuje. W tem miejscu zawodu naukowego prawniczego zgłębić teraźniejsze położenie kraju pod względem tej nauki, o której pod względem Francji traktuje dzieło Flassena[6]). Aby to uczynić, należy naprzód jeszcze raz odczytać toż dzieło gruntownie, z wyciąganiem i układaniem ogólnych prawideł. Potem z zastosowaniem do dzisiejszej epoki poznać wszystkie kraje w ten sposób, jakim dzieło P. Mably Droit public de l'Europe[7]) jest napisane, czyli poznać umowę między mocarstwami świata pod sklepieniem, że tak powiem, prawa narodów, zawartą i teraz trwającą, a ocenieniem jej trwałości tak w ogóle, jako i w szczególnych zastrzeżeniach, z czego i prawdziwa moc i natura rzeczonego sklepienia jakby w zwierciedle będzie się mogła okazać. Przed zabraniem się do tego należy odczytać z uwagą i historycznemi wyjaśnieniami rzeczone dzieło P. Mably, ażeby za zasadę do zgłębienia teraźniejszego stanu rzeczy wziąść je można. Potem odczytać Cycerona de legibus, Platona de Republica". „Czwarte stadium zacząć od przeczytania jednego przynajmniej dzieła takiego, jakiem jest dziennik wyroków sądu kassacyjnego P. Sirey". Z tym planem studiów łączy się następująca notatka (bez daty): „Z prof. Maciejowskim pomówić o prawodastwie słowiańskiem, tak politycznem jako i cywilnem i kryminalnem, jego cechach w porównaniu z prawodastwem innych narodów spółrzędnych (jako to germańskiem etc.), o głównych jego podziałach według szczepów słowiańskich; o dziełach rzecz tę całą dokładnie wyluszczających; o rozprawie Hubego o konstytucji 3-go Maja".

24 Zastanawiał się nad zagadnieniem: „co jest hipoteza", a następnie nad znaczeniem polemiki. Końcowy ustęp brzmi: „Nauka ma być zniweczeniem przeciwieństwa, zjednoczeniem nazad rzeczy pierwotnie zjednoczonych. Ściąga się to do rozumu. Pierwotne jest to, co jest zdrowe i wszelkie rozchwiania się i rozpadłości poprzedza. Zanurzenie jak całego człowieka tak i jego poznania w przedwiecznym rozumie, a zatem jedność jego z rzeczywistością jest pierwsze. Nauka chce to przywrócić z rozłączenia".

---

[1]) W bibl. ord. 3 wydania.

[2]) Bentham Jér., Codification (Londyn 1822) i De l'organisation iudiciaire et de la codification extraits de divers ouvrages de Jér. Bentham. (Paryż 1828), także Tactique des assemblées législatives (Paryż 1822) i Théorie des peines et des récompenses (II wyd. Paryż i Londyn 1818).

[3]) Skrypt w rk. bibl. ord.

[4]) Theoretisch-praktischer Commentar über die Heineccischen Institutionen (VIII wyd. z 1818).

[5]) Paryż 1820.

[6]) Histoire générale et raisonnée de la diplomatie française (Paryż 1811) tomów 7.

[7]) W bibl. ord. wyd. 1761—6 i 1789 (amsterdamskie i genewskie).

25. Traktat zawarty w Chaumont (1814) nasunął mu takie refleksje: „Już pod względem interesów prywatnych okazała mi się nieraz potrzeba, żeby najważniejsze stosunki statystyczne majątku swego, oraz rezultata nabytych już w przeszłych latach doświadczeń mieć czysto wyjaśnione. To bowiem jest znjomością sił własnych w towarzystwie i okazuje, co przedsiębrać można a od czego należy się wstrzymać. To samo okazuje się w niejednem względzie co do stosunków publicznych... Są pewne ciągłe stosunki, w których jak prywatny człowiek tak i państwa całe zostają. Wszystkie wiadomości do należytego w tych stosunkach znajdowania się potrzebne powinny być ciągle porządkowane i wykazywane; zbieranie ich nie powinno być rzeczą przemijającą nadzwyczajnemi sposobami i dopiero w nagłej potrzebie uskuteczniać się mającą, lecz funkcją stałą...“

26. W zapiskach z 28 września bliżej określa cel studium Savigny'ego: „Badanie teraźniejsze z tego dzieła przedsięwzięte zostało w widoku poznania: 1⁰ jak związek między narodem a jego prawem (tutaj Rzymianami a ich prawem) pojmowany być powinien; 2⁰ jak w zmienionej postaci rzeczy dochodzić dawniejszych spółczesnych żywiołów (w średnich wiekach rzymskich); 3⁰ jak nowe żywioły zasadnicze narodu łączą się z dawnemi, do żywej jedności (rzymskie z germańskiemi) i jak ta jedność wydaje się z wypływającego z owych żywiołów prawodastwa. — Cel ten jest więc zupełnie idealny i teoretyczny, przez wyprowadzenie analogii wyciągnąć się tylko dający. Lecz i cel do którego bezpośrednio samo dzieło zmusza, to jest okazać co w nowszych narodach jest rzymskiego, tak iż prawo rzymskie nie jest im zewnętrzne, jest bardzo praktyczny. — Chociaż w pewnym jakim pragmatycznym widoku przedsiębierze się badanie jakie, jednak on tylko powód stanowić powinien do zetknięcia się z obrębem, lecz obręb ten rozjaśniać sobie bezwzględnie z jego własnych wewnętrznych prawideł“.

29 września: „Co do każdego czasu, o którym się czyta dzieła nowsze, jak Niebuhra, Gibbona, Raumera, Robertsona, przeczytać głównych jakich obszerną sferę życia obejmujących owoczasowych pisarzy, dla poznania rzeczy rodzimego“.

INDEKS OSÓB